

1947 - 1949

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
TOM I LONDYN 1947

8.P.4424

SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO

I. ROZPRAWY :

Adamus J. „Metoda porównawcza w historii prawa polskiego”, S. 26—37. **Dygnas A. F.** „Polskie i brytyjskie studia nad historią powszechną”, str. 88—106. **Dziewanowski W.** „Obecne zadania polskiej historiografii wojskowej”, str. 38—50. **Kozolubski J.** „Dydaktyczne wartości historii sztuki wojennej”, str. 107—123. **Kukiel M.** „Historia w służbie teraźniejszości”, str. 2—15. **Oppman E.** „Fotografia czy koncepcja przeszłości”, str. 50—56. **Sulimirski T.** „Badania historyczne a zagadnienie genezy narodu”, str. 16—25.

II. RECENZJE :

Assorodobraj N. „Początki klasy robotniczej” (J. Jasnowski), str. 73. **Dąbrowski J.—Buczkowski K.—Friedberg M.** „Kraków pod rządami wroga” (H. Nowina), str. 62. **Dundulis B.** „Napoleon et la Lithuanie en 1812 (M. Kukiel), str. 59. **Feldman J.** „Problem polsko-niemiecki w dziejach” (J. Jasnowski), str. 123—4. **Friedberg M.** „Kultura polska a niemiecka” (J. Jasnowski), str. 124—5. **Haiman M.** „Kościuszko in the American Revolution” (M. Kukiel), str. 132—33. **Haiman M.** „Kościuszko Leader and Exile” (M. Kukiel), str. 133—35. **Horn D. B.** „British Public Opinion and the First Partition of Poland” (J. Jasnowski), str. 131—32. **Inglot S.** „Udział chłopów w obronie Polski” (O. Laskowski), str. 27—9. **Jobert A.** „Magnats Polonais et Physiocrats Français” (W. Weintraub), str. 75. **Kętrzyński S.** „O zaginionej metropolii z czasów Bolesława Chro-

brego" (F. Dwornik), str. 139—43. **Maleczyńska E.** „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia" (E. Oppman), str. 136—7. **Maleczyński K.** „Polska i Pomorze Zachodnie w walce z Niemcami" (J. Jasnowski), str. 73. **Mitkowski J.** „Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski (J. Jasnowski), str. 72. **Pachoński J. L.** „Wojciech Bartosz Głowacki" (E. Oppman), str. 138—39. „Przegląd Historyczny", Tom 36, 1946 (E. Oppman), str. 59. **Reinhard M.** „Avec Bonaparte en Italie" (M. Kukiel), str. 135—6. **Rowbotham H.** „Missionary and Mandarin" (B. Szcześniak), str. 64—7. **Sansom G. B.** „Japan" (B. Szcześniak), str. 125—7. **Stankiewicz W. T.** „The Accomplished Senator" (J. Jasnowski), str. 131—32. **Szułdryński J.** „Anglia a Polska w polityce europejskiej" (J. Jasnowski), str. 131. **Tarle E.** „Napoleons Invasion of Russia, 1812" (M. Kukiel), str. 57. **Tyrowicz M.** „Polski kongres polityczny we Wrocławiu, 1848" (E. Oppman), str. 61. **Wilbur E. M.** „A History of Unitarianism (J. Jasnowski), str. 67. **Wojciechowski Z.** „Polska—Niemcy" (J. Jasnowski), str. 70. **Wojciechowska M. i Wojciechowski Z.** „Polska Piastów — Polska Jagiellonów" (J. Jasnowski i W. Dziewanowski), str. 74 i 144—5.

III. KRONIKA : str. 82, 149.

KOMITET REDAKCYJNY:

M. Kukiel

T. Sulimirski

J. Jasnowski

E. Oppman

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

N A K Ł A D E M T O W A R Z Y S T W A

T O M II

L O N D Y N

1 9 4 8

8P.4424

SPIS RZECZY TOMU DRUGIEGO

I. ROZPRAWY :

Maria Danilewiczowa: Straty wojenne bibliotek polskich — str. 1; **Józef Jasnowski:** Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej (IX—XI w.) — str. 27; **Władysław Dziewanowski:** O „Dziejach głupoty w Polsce” — str. 69; **Wiktor Weintraub:** Blaski i nędze dziejów życia prof. Tarlego — str. 80; **Marian Kukiel:** Koncepcje powstania narodowego przed „Wiosną Ludów” — str. 153; **Oskar Halecki:** Geneza czerwonego caratu — str. 179; **Juliusz Kozolubski:** Służba sardyńska generała Wojciecha Chrzanowskiego (operacje pod Novarą) — str. 193; **Marian Heitzman:** Collingwooda teoria poznania historycznego — str. 233; **Tadeusz Sulimirski:** Pradzieje ziem polskich. Przegląd najważniejszej literatury powojennej — str. 256.

II. RECENZJE :

Chałasiński J.: „Społeczna genealogia inteligencji polskiej” (Marian Kukiel) — str. 54; „Dzieje Najnowsze” (Edmund Oppman) — str. 144; **Gerlach J.:** „Chłopi w obronie Rzeczypospolitej” (Władysław Dziewanowski) — str. 49; **Gooch G. P.:** „Frederick the Great” (Aleksander Nowina) — str. 142; **Halecki O.:** „The Crusade of Varna” (Henryk Paszkiewicz) — str. 140; **Kaweczka-Gryczowa A.:** „Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich” (Maria Danilewiczowa) — str. 49; **Konopczyński W.:** „Fryderyk Wielki a Polska” (Władysław Dziewanowski) — str. 222; **Latham R.:** „In Quest of Civilisation” (Ignacy Wieniewski) — str. 38; **Lepszy K.:** „Dzieje floty polskiej” (J. Unrug) — str. 57; **Malczyński K.:** „Bolesław Krzywousty” (Jan Adamus) — str. 138; **Ogg D.:** „Herbert Fisher” (A. F. Dygnas) — str. 41; „Polski Słownik Biograficzny” (Marian Kukiel) — str. 285; **Popiołek K.:** „Trzecie powstanie śląskie” (Edmund Oppman) — str. 51; „Roczniki Historyczne” (M. Różycki) — str. 60; **Ruppel A.:** „Stanislaus Polonus, ein polnischer Fruehdrucker in Spanien” (Wiktor Weintraub) — str. 291;

S a v i o P.: „De Actis Nuntiaturae Poloniae quae partem Archivi Secretariatus Status constituunt (Leon Koczy) — str. 220; T h o m p s o n J. H. — H o l m B. J.: „A History of Historical Writing” (A. F. Dygnas) — str. 287; T r e v e l y a n G. M.: „History and the Reader” (A. F. Dygnas) — str. 43; T u r n b u l l G. H.: „Hartlib, Dury and Comenius” (Marek Wajsblum) — str. 293; W o o d w a r d E. L.: „British Historians” (A. F. Dygnas) — str. 290; W o j c i e c h o w s k i Z.: „Hołd pruski i inne studia historyczne” (Otton Laskowski) — str. 217; W o j e ń s k i T.: „Historia literatury polskiej” (Józef Żmigrodzki) — str. 44.

III. P O L E M I K A : Marian Kukiel i A. F. Dygnas — str.62.

IV. K R O N I K A : — str. 65, 148, 226, 300.

V. R E S U M E S : — str. 67, 151, 231, 306.

WSPÓŁPRACOWNICY :

Adamus J. — str. 138.

Danilewiczowa M. — str. 1, 48.

Dygnas A. F. — str. 41, 43, 64, 287, 290.

Dziewanowski W. — str. 49, 69, 222.

Halecki O. — str. 179.

Heitzman M. — str. 233.

Jasnowski J. — str. 27.

Koczy L. — str. 220.

Kozolubski J. — str. 193.

Kukiel M. — str. 54, 62, 153, 285.

Laskowski O. — str. 217.

Nowina A. — str. 142.

Oppman E. — str. 51, 144, 224.

Paszkievicz H. — str. 140.

Różycki M. — str. 60.

Sulimirski T. — str. 256.

Wajsblum M. — str. 293.

Weintraub W. — str. 80, 291.

Wieniewski I. — str. 38.

Żmigrodzki J. — str. 44.

KOMITET REDAKCYJNY

- nr. 1: *M. Kukiel, T. Sulimirski, J. Jasnowski, E. Oppman;*
nr. 2—4: *Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund Oppman,*
Henryk Paszkiewicz, Tadeusz Sulimirski.

REDAKTOR (od nru drugiego): *Otton Laskowski.*

ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ-REDAKCJI (od nru drugiego):
Wiktor Weintraub.

593986
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
TOM III LONDYN 1949

8-P-4427

SPIS RZECZY TOMU TRZECIEGO

I. ROZPRAWY :

Władysław Folkierski: O polskości Chopina — str. 97; **Halina Heitzmanowa:** Żywot człowieka poczciwego. Piotr Gorajski — str. 156; **Leon Koczy:** Relacja o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba — str. 7; **Marian Kukiel:** O Kościuszkę — str. 23; **Edmund Oppman:** Powojenna historiografia brytyjska, francuska i polska wobec „Wiosny Ludów“ — str. 54; **Red.:** Wrocławski kongres historyczny — str 1; **Paweł Skwarczyński:** Zagadnienie wpływów węgierskich na przywileje ziemskie drugiej połowy XIV w. — str. 125.

II. RECENZJE :

„Actes du Congrès Historique du Centenaire de la Révolution de 1848“ (Edmund Oppman) — str. 197; **Wacław Borow y:** „O poezji polskiej w wieku XVIII“ (Maria Danilewiczowa) — str. 195; **Aleksander Geysztor:** „Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009 — 1012)“ (Leon Koczy) — str. 185; **Karol Górski:** „Państwo krzyżackie w Prusach“ (Leon Koczy) — str. 190; **Emery Neff:** „The Poetry of History“ (A. F. Dygnas) — str. 193; **Bernadotte E. Schmitt** (ed.) „Some Historians of Modern Europe“ (A. F. Dygnas) — str. 85; **Georg Vernadsky:** „Kievan Russia“ (Leon Koczy) — str. 83; **Ananiasz Zajaczkowski:** „Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim“ (Bolesław Szcześniak) — str. 82.

III. NEKROLOGIA :

Mieczysław Haiman — str. 90; **W. F. Reddaway** (Halina Heitzmanowa) — str. 87; **Władysław Semkowicz** — str. 89.

IV. KRONIKA : — str. 91, 201.

V. RESUMES : — str. 94, 203.

WSPÓLPRACOWNICY

- Danilewiczowa M. — str. 195.
Dygnas A. F. — str. 85, 193.
Folkierski W. — str. 97.
Heitzmanowa H. — str. 87, 156.
Koczy L. — str. 7, 83, 185, 190.
Kukiel M. — str. 28.
Oppman E. — str. 54, 197.
Skwarczyński P. — str. 125.
Szczęśniak B. — str. 82.

KOMITET REDAKCYJNY:

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz
Sulimirski.*

REDAKTOR: Otton Laskowski.

ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ REDAKCJI: Wiktor
Weintraub.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

LONDYN

NR. 1. CZERWIEC

1947

Jan

P 4424

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

M. Kukiel Historia w służbie teraźniejszości, str. 2—15. **T. Sulimirski** Bada-
nia prehistoryczne a zagadnienie genezy narodu, str. 16—25. **J. Adamus**
Metoda porównawcza w historii prawa polskiego, str. 26—37. **W. Dziewa-
nowski** Obecne zadania polskiej historiografii wojskowej, str. 38—50. **E. Opp-
man** Fotografia czy koncepcja przeszłości, str. 50—56.

II. RECENZJE.

E. Tarlé Napoleon's invasion of Russia, 1812 (**M. Kukiel**), str. 57. **B. Dun-
dulis** Napoleon et la Lithuanie en 1812 (**M. Kukiel**), str. 59. Przegląd Histo-
ryczny. T. 36, 1946 (**E. Oppman**), str. 59. **M. Tyrowicz** Polski kongres po-
lityczny we Wrocławiu 1848 (**E. Oppman**), str. 61. **J. Dąbrowski, K. Bucz-
kowski, M. Friedberg** Kraków pod rządami wroga (**H. Nowina**), str. 62, **A.**
H. Rowbotham Missionary and Mandarin (**B. Szcześniak**), str. 64. **E. M.**
Wilbur A. History of Unitarianism (**J. Jasnowski**), str. 67. **Z. Wojciechowski**
Polska—Niemcy (**J. Jasnowski**), str. 70. **J. Mitkowski** Pomorze zachodnie
w stosunku do Polski (**J. Jasnowski**), str. 72. **K. Maleczyński** Polska i Pomo-
rze zachodnie w walce z Niemcami (**J. Jasnowski**), str. 73. **N. Assorodobraj**
Początki klasy robotniczej (**J. Jasnowski**), str. 73. **M. i Z. Wojciechowsy**
Polska Piastów — Polska Jagiellonów (**J. Jasnowski**), str. 74. **A. Jobert** Mag-
nats Polonais et Physiocrats Français (**W. Weintraub**) str. 75.

III. KRONIKA. Str. 77.

IV. STRESZCZENIA ANGIELSKIE ROZPRAW. Str. 82

W S T Ę P

Gdy, zrządzeniem dziejów, wielka masa Polaków znalazła się na Zachodzie, od Kraju przez okoliczności odcięta, a wśród niej wielu pracowników na polu historycznym, uznali oni za wskazane wznowić na obcej ziemi tę organizację, która w Ojczyźnie łączyła przez dziesięciolecia ogół historyków, stwarzając Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, gdzie najwięcej ich się skupiło.

Z dala od Kraju, pozbawieni swych warsztatów pracy, odcięci od bibliotek i zbiorów polskich, historycy polscy na obczyźnie pragną wyzyskać w pełni te możliwości badawcze, które daje im pobyt na Zachodzie, a w szczupłych z konieczności granicach te możliwości pisarskie i wydawnicze, które daje całkowita wolność badania, wolność słowa i druku.

Chcą oni pracować dalej dla dobra nauki polskiej, a zarazem służyć rzetelną informacją w zakresie nauk historycznych ogółowi polskiemu na obczyźnie.

W skromnych rozmiarach odpowiednikiem tak zasłużonego nauce „Kwartalnika Historycznego” mają być, również kwartalne, „Teki Historyczne.” których pierwszy zeszyt oddajemy w ręce czytelników.

E R R A T A

- str. 15 wiersz 6 od dołu; zamiast „Imaginary” winno być „Inaugural”
- „ 53 wiersz 14 od góry; zamiast „Konstantego” winno być „Mikołaja”
- „ 73 wiersz 9 od góry; zamiast „Pomrze” winno być „Pomorze”
- „ 73 wiersz 7 od dołu; zamiast „problemem” winno być „Problem”.

dawczych z jakimi praca nasza spotykać się musi, ufamy, że „Teki Historyczne” wypełnią swe zadanie i nie przyniosą ujmy temu wysokiemu pojmowaniu wymogów naukowych i zadań historyka, które cechowało publikacje historyczne Polski Odrodzonej.

KOMITET REDAKCYJNY

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

M. Kukiel Historia w służbie teraźniejszości, str. 2—15. **T. Sulimirski** Badania prehistoryczne a zagadnienie genezy narodu, str. 16—25. **J. Adamus** Metoda porównawcza w historii prawa polskiego, str. 26—37. **W. Dziewanowski** Obecne zadania polskiej historiografii wojskowej, str. 38—50. **E. Oppman** Fotografia czy koncepcja przeszłości, str. 50—56.

II. RECENZJE.

E. Tarlé Napoleon's invasion of Russia, 1812 (M. Kukiel), str. 57. **B. Dundulis** Napoleon et la Lithuanie en 1812 (M. Kukiel), str. 59. Przegląd Historyczny. T. 36, 1946 (E. Oppman), str. 59. **M. Tyrowicz** Polski kongres na-

....., str. 71. **A. Robert** Miag-
nats Polonais et Physiocrats Français (W. Weintraub) str. 75.

III. KRONIKA. Str. 77.

IV. STRESZCZENIA ANGIELSKIE ROZPRAW. Str. 82

W S T Ę P

Gdy, zrządzeniem dziejów, wielka masa Polaków znalazła się na Zachodzie, od Kraju przez okoliczności odcięta, a wśród niej wielu pracowników na polu historycznym, uznali oni za wskazane wznowić na obcej ziemi tę organizację, która w Ojczyźnie łączyła przez dziesięciolecia ogół historyków, stwarzając Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, gdzie najwięcej ich się skupiło.

Z dala od Kraju, pozbawieni swych warsztatów pracy, odcięci od bibliotek i zbiorów polskich, historycy polscy na obczyźnie pragną wyzyskać w pełni te możliwości badawcze, które daje im pobyt na Zachodzie, a w szczyptych z konieczności granicach te możliwości pisarskie i wydawnicze, które daje całkowita wolność badania, wolność słowa i druku.

Chcą oni pracować dalej dla dobra nauki polskiej, a zarazem służyć rzetelną informacją w zakresie nauk historycznych ogółowi polskiemu na obczyźnie.

W skromnych rozmiarach odpowiednikiem tak zasłużonego nauce „Kwartalnika Historycznego” mają być, również kwartalne, „Teki Historyczne,” których pierwszy zeszyt oddajemy w ręce czytelników.

„Teki” będą pomieszczać artykuły, rozprawy, szkice historyczne, recenzje prac i publikacji historycznych polskich i obcych, kronikę informacyjną o działalności instytucji i zrzeszeń historycznych w kraju i na obczyźnie, oraz o najważniejszych faktach z tej dziedziny u innych narodów. Pragniemy, by „Teki” były dla wszystkich, interesujących się historią, a zwłaszcza dla pracowników naukowych, źródłem porady, przewodnikiem w obcej, anglosaskiej, zwłaszcza literaturze naukowej i w obcych, brytyjskich zwłaszcza, zbiorach.

Mimo trudności materialnych i większych jeszcze naukowo-badawczych z jakimi praca nasza spotykać się musi, ufamy, że „Teki Historyczne” wypełnią swe zadanie i nie przyniosą ujmy temu wysokiemu pojmowaniu wymogów naukowych i zadań historyka, które cechowało publikacje historyczne Polski Odrodzonej.

KOMITET REDAKCYJNY

I. R O Z P R A W Y

Marian Kukiel.

HISTORIA W SŁUŻBIE TERAŹNIEJSZOŚCI.

I.

Tytuł brzmi jak wyzwanie. Historyk — człowiek nauki — broni i bronić musi swej niezależności poznawczej, swej myślowej twórczości, przeciw naporom wszelkiego utylitaryzmu, przeciw namiętnościom dnia dzisiejszego; dąży w swej pracy badawczej do wyzwolenia się od naporu współczesności, by uzyskać niezamącone wejście w przyszłość.

Według zmarłego niedawno angielskiego filozofa historii, Collingwooda, obowiązuje historyka zasadnicze „prawidło gry”: nie znosić żadnych wpływów i nie dawać posłuchu żadnym analogiom podsumowanym od zewnątrz.

A jednak cała teoria historii, którą Collingwood w swym pośmiertnym dziele¹ rozwinął z siłą przekonania, dochodzącą często do pasji, do *ira et studium*, czyni pracę historyka funkcją samowiedzy terażniejszości; historia jest drogą do pojmowania świata *sub specie praeteritorum*, ale z punktu widzenia żywych dziś ludzi.

Według Bergsona „przeszłość żyje w terażniejszości, stapia się z nią — terażniejszość wchłania przeszłość.” Dla Croce’go i Collingwooda punkt ciężkości przesuwa się na tę czynność wskrzeszania myślowego przeszłości, której jesteśmy dziedzicami, a dziedzictwo to staje się naszą własnością jedynie przez pracę historyka. Według Croce’go wszelka historia jest historią współczesną; bo proces poznania historycznego jest procesem współczesnym, a raczej mnóstwem procesów indywidualnych, wciąż wznawiających się, wciąż odmiennych w wynikach. „Wszelka historia — pisze Collingwood — jest historią współczesną: nie w zwyczajnym tego słowa znaczeniu, w którym historią współczesną nazywa się historię przeszłości stosunkowo bliskiej, ale w znaczeniu ścisłym: świadomość własnej działalności, tej, której się rzeczywiście dokonuje. Historia jest zatem samowiedzą żywego ducha.” „Przeszłość, odtworzona w terażniejszości, w tym odtworzeniu znana jest jako przeszłość.”

Historyk jest „żywym czynnikiem, z własnej myśli wydobywającym zagadnienia, których rozwiązania pragnąłby się doszukać, a przez to skonstruować klucze, którymi ma się dobrać do materiału poznawczego.”

Jako kryteria wnosi on doświadczenie własne. Jego zadaniem jest — wedle głębokiego powiedzenia Schillera — „ukazać jak wytworzyła się terażniejszość.” Skoro tak, musi on — znowu teza Schillera — „rozumieć okres historii, w którym żyje. Musi rozumieć współczesność i nic, czym ona żyje, nie może mu być obce.” „Historyk — pisze Collingwood — jest człowiekiem i człowiekiem swego własnego czasu i miejsca. Patrzy się on na przeszłość z punktu widzenia terażniejszości, patrzy się na inne kraje i cywilizacje z punktu widzenia

własnej. Jeśli nie posiada jakiegoś punktu widzenia, niczego w ogóle nie dostrzeże.”³

Zagadnienie to istnieje nietylko w myśli historyków współczesnych; rozprawia o tym Kartezjusz w „Dyskursie o metodzie”: „Przestawanie z ludźmi dawnych czasów to jakby wędrowanie w obcych krajach. Pożytecznie jest wiedzieć coś o obyczajach innych ludów, by móc bezstronnie oceniać nasze własne i nie wyszydzać ani ośmieszać wszystkiego co od nich odmienne, jak zwykli czynić ludzie, którzy nigdy nie przebywali poza ojczystym swoim krajem. Ale ci, którzy podróżują zbyt długo, stają się wreszcie obcymi w domu własnym, a ci, którzy zbyt dociekliwie badają działalność starożytnych, nie zdają sobie sprawy z tego, co dzieje się dzisiaj wśród nas samych.”

Ten wczesny atak na „escapism” historyczny, odcinający się od terażniejszości, otwiera poniekąd parowiekową już dyskusję nad stosunkiem wzajemnym historii jako nauki i bieżącego życia, a pozostaje żywą wciąż przestrożą dla historyków. Zwłaszcza, że ci ludzie, którzy, wędrując po odległych epokach, obcymi się stają w domu własnym, łatwo mogą w wędrówce zatracić kierunek i cel wędrówki. Historyk nie może odciąć się zatem od terażniejszości i zamknąć się w benedyktyńskiej celi, ani jak fizyk czy chemik w laboratorium, które staje się dla niego światem. A chociaż w swoich badaniach i twórczości kierować się musi własnym sumieniem i dążyć odważnie do wykrycia prawdy z całym wysiłkiem duchowym, do którego jest zdolny, nie może być głuchy i obojętny na potrzeby życia. Jest w służbie terażniejszości. Jej postulaty, te które świadomie w przekonaniu swym przyjął — muszą wpływać na samo stawianie zagadnień, oddziaływać nawet na samą pracę dziejopisarską, na formę wykładu.

II.

U zarania twórczości historycznej było przeświadczenie, że historia jest mistrzynią życia. Dumna ta postawa historii wobec życia nie od dziś wywoływała sprzeczności. Bacon ujął sprawę odmiennie, ogólniej, gdy idzie o konkretne wskazania, ogólniej, gdy idzie o wartość poznawczą historii dla życia: „Historia czyni człowieka mądrym.”

To wydawałoby się poza dyskusją. Doświadczenia przeszłości muszą przysparzać mądrości tym, dla których są dziedzictwem. Dyskusja toczy się jednak od paru stuleci nad tym, czy i czego terażniejszość nauczyć się może z historii. Według Hegla „jedyną rzeczą, której można nauczyć się z historii, jest to, że nikt nigdy niczego z historii się nie uczy.”

Jeśli tak jest — słuszność tezy Hegla zdają się dobitnie potwierdzać doświadczenia naszego stulecia — to nasuwa się zagadnienie, w czym przyczyna: czy w tym, że mistrzyni uczyć życia nie jest w stanie, o co właśnie Heglowi szło, czy w tym, że uczyć nie umie, co do pasji doprowadza na przykład Collingwooda, czy w tym, że uczniowie, ludzie działający w porywającym ich nurcie wydarzeń, na nauki historii nie zwracają uwagi?

Pogląd Hegla łączył się z jego dialektycznym pojmowaniem procesu dziejowego, w którym „historia nigdy się nie powtarza,” pozorze zaś powtórzenia odróżniają się przez coś nowego, czego nabyły.

Marksowski materializm historyczny, czyniąc rozwój produkcji i walkę o posiadanie jej źródeł i narzędzi czynnikiem decydującym w dialektycznym procesie dziejowym, niewiele zostawiał miejsca dla powtarzań się i nawrotów. Pozytywizm kazał socjologii doszukiwać się zasad i praw dziejowego rozwoju; historykowi kazał naśladować przyrodnika i myśleć czysto empirycznie, przez ustalanie faktów dochodząc do pewnych konkretnych wniosków, dotyczących się danego dziejowego zjawiska. Teoria ewolucji, przejęta od przyrodników, kazała wierzyć w proces ewolucyjny w dziejach ludzkich i panowało przekonanie dość powszechne wśród historyków, że (jak pisał Bury) koncepcja procesu ciągłego, genetycznego, kauzalnego, zrewolucjonizowała badania historyczne i uczyniła je naukowymi. W każdym razie dociekanie związków przyczynowych uchodziło za zadanie naczelné historii przeciwstawianej jako genetyczna dawnej historiografii: narracyjnej, czy też pouczającej ludzi — pragmatycznej.

Historia tak pojęta, choć wyrzekła się udzielania praktycznych wskazań współczesnym, zachowywała prawo do tytułu mistrzyni życia, skoro dążyła do tego, by odtworzyć genealogię terażniejszości przez odtworzenie procesów dziejowych, które się na nią złożyły, a wśród których są procesy, trwające dalej. Poza lepszym zrozumieniem zjawisk współczesnych badania historyczne tak pojmowane miały dać w wyniku elementy przewidywania przyszłości.

Całą tę budowę podważał oddawna sceptycyzm samych historyków, powątpiewających coraz częściej, czy poznanie historyczne może wyjść poza konkretne wydarzenia czy grupy zjawisk. Uderzył w nią potężnie relatywizm historyczny Croce'go, a w Anglii Seeleya i Collingwooda, stawiając niezmiernie wysoko twórcze zadania historyka, a jednocześnie odmawiając historii, choć pojętej tak szeroko, że ogół niemal nauk miałaby wchłonać, czy przeniknąć, możliwości odtworzenia ogólnych procesów ewolucyjnych (bo i wiara w postęp ludzkości się zachwiała) i dociekania głębokich związków przyczynowych i wartości analogii między podobnymi wydarzeniami dziejowymi.

Relatywizm Collingwooda dziwnie się jednak schodzi z jego domaganiem się, by historycy zerwali z historią „nożyc i kleju,” zestawiania tekstów, by w wyborze tematów nie wybierali odcinków chronologicznych, ale zagadnienia. Lecz zagadnienia dziejowe zawsze prawie — pośrednio czy bezpośrednio — tyczą się genezy pewnych zjawisk historycznych i związków przyczynowych między nimi, a historyk, który ma przekazywać terażniejszości przeszłe doświadczenie, nie wypełniłby swego zadania, gdyby wśród pytań, które Collingwood każe mu zadawać przeszłości (i brać ją na męki), wciąż się nie powtarzało: dlaczego?

W wydanej świeżo, krótkiej a doskonałej swej książce o wczasach i pożytkach historii⁴, profesor Rowse dopatruje się w wydarzeniach dziejowych pewnej immanentnej logiki, którą nazywa „naturą rze-

czy.” Świadomie czy nieświadomie powtarza tu on wyrażenie Napoleona — zgodne z jego racjonalistycznym pojęciem dziejów — o „naturze rzeczy,” tym „władcy bez serca,” który jest jedynym jego panem.

Wolimy mówić tu raczej o istniejącym w tradycji i w świadomości historycznej przekonaniu, że pewne działania wytwarzają z konsekwencją, mającą cechy koniecznego procesu przyczynowego określone sytuacje, które z kolei z nieprzepartą niemal siłą narzucają swym twórcom dalsze ich kroki, ciążąc nad ich myślą i wolą. To miał na myśli Cezar, mówiąc „*alea iacta est*” po przekroczeniu Rubikonu. To miał na myśli Napoleon na Litwie, mówiąc: „*le vin est versé il, faut le boir*.” Co więcej, istnieje również w historycznej świadomości powszechne przekonanie, że pewne zjawiska dziejowe łączą się niemal stale z identycznymi reakcjami dotkniętych nimi państw, narodów, grup społecznych: na przykład narzucenie narodowi przemocą rządów, sprzecznych z jego wolą, wywołuje zazwyczaj opór, a próby jego złamania spychają go w podziemia spiskowe i wprowadzają na tory rewolucyjnego przewrotu; pozbawienie narodu bytu niepodległego przez obcą przemoc wywołuje zazwyczaj dążenia do odzyskania niepodległości aktem siły, ruchy irredentystyczne jawne i tajne, zamachy zbrojne i powstania. Inny przykład przytoczony w książce Rowse’go: każda kolejna próba opanowania Europy przez jeden naród wywoływała w historii nowożytnej koalicję zagrożonych państw, opór zagrożonych narodów i kończyła się złamaniem supremacji mocarstwa, które próbę taką podjęło. Skoro zaś są takie przejawy analogicznych następstw analogicznych faktów dziejowych i świadomość tego jest częścią samowiedzy naszej, to historia nie może się cofać przed dochodzeniem związków przyczynowych, sprawdzaniem analogij, ostrożnym wysnuwaniem wniosków ogólnych.

Każde wydarzenie jest — jak każda sytuacja wojenna Focha w jego teorii wojny — wypadkiem szczególnym: *un cas particulier*; jeśli jednak pewne wydarzenia historyczne powtarzają się we współczesnej świadomości choćby w zmienionych formach, jeśli istnieją w niej pewne analogie w przeszłości, czy też analogie z terażniejszością, sam ten fakt jest zjawiskiem historycznym i historycznym zagadnieniem, od którego zbadania historykowi, choćby najbardziej skłonemu przyjąć teorię relatywizmu, nie wolno się uchylić.

Minimum tego, co możemy zaryzykować jako pogląd na zadanie nauki historycznej, jest to, co ostrożnie sformułował Rowse: „Nie ma w historii jednego wspólnego rytmu ani planu (nb. naukowo poznanego) ale są rytmy, są plany, są schematy, są nawet powtórzenia. Jest zatem możność czynienia uogólnień i wysnuwania nauk.”⁵ Historia powraca zatem jako „*magistra vitae*.” Rowse trafnie zwraca uwagę na przykłady takie, jak analogia w mechanizmie wydarzeń dwóch rewolucyj francuskiej i rosyjskiej. Dodać należy, że dla przywódców rewolucji bolszewickiej dzieje tamtej wielkiej rewolucji nie były tajemnicą: były bodźcem, przykładem, przestrogą. Wpływ tamtej rewolucji na rosyjską jest historycznym faktem i za-

gadnieniem samym w sobie. Jakże wobec tego utrzymać się może pogląd Collingwooda o bezcelowości historycznych porównań, o wystrzeganiu się podobieństw, gdy te porównania i analogie oddziaływały na bieg wydarzeń dziejowych.⁶

Niemniej słusznie pisze Rowse o przybliżonej tożsamości przebiegu dwóch prób podboju Europy: napoleońskiej i hitlerowskiej (zastrzegając się przeciw szukaniu podobieństwa u tych dwóch ludzi). Jest to fakt zbyt oczywisty, by historyk nie miał się nim zająć. Piszący te słowa zajął się nim już w końcu 1941 roku, doprawdy nie czekając, aż się przedmiot świeży jak figa ucukruje, jak tytoń uleży.⁷ I dzisiaj, gdy dużo źródeł się ujawniło do dziejów hitlerowskich podbojów, nie ma nic prawie do cofnięcia ze swych ówczesnych hipotez. Jedno tylko: gdy w swej kwaterze wojskowej w Szkocji rozważał zdumiewające powtarzanie się rzeczy, wynikię z ich „immanentnej logiki,” ale również z ciężenia tamtego doświadczenia dziejowego nad świadomością, wolą, wyobraźnią współczesnych twórców wydarzeń, nie wiedział, że w tym samym czasie, w jakiejś innej, większej kwaterze głównej w Rosji, generał von Kluge brnął codziennie po błocie ze swego mieszkania do biura i tam wystawał przy mapie, trzymając w rękę — *faute de mieux* — pamiętniki Caulaincourta.⁸

Jako przykład stałego poniekąd powtarzania się pewnych działań historycznych, wynikających z „natury rzeczy,” przytacza Rowse rolę Wielkiej Brytanii wobec kolejnych światowładczych zamysłów Filipa II, Ludwika XIV, Napoleona, Wilhelma II, Hitlera: uparty, niekiedy samotny opór i skupianie koalicyj. Sprowadza te fakty do najprostszych, najoczywistszych a stałych reakcyj. Piszący te słowa ujął to kiedyś, jako stale powtarzającą się historię Odysseusa w jaskini Cyclopa.

Dlaczego jednak fakty te były jakby obce Chamberlainowi, a bliskie i żywe dla Churchilla? Rowse tłumaczy to prosto: pierwszy nie znał historii, nie szukał jej nauk. Dla drugiego — który był historykiem swego przodka Marlborough'a, wodza wielkiej koalicji — przeszłość nie tylko była znana, ale żywa w terażniejszości.

Może to wiele tłumaczyć, choć nie tłumaczy wszystkiego. Można zgodzić się z Rowse'm, że człowiek, nie znający przeszłości — a tym bardziej mąż stanu nie znający przeszłości — mało wie, mało rozumie z tego, co współcześnie się dzieje. Istotnie, nieraz historyk załamuje ręce, czytając wywody polityków czy publicystów o zagadnieniach bieżących, zdradzające absolutne niezdawanie sobie sprawy z dokonywujących się wielkich procesów historycznych.

Według Rowse'go kłopot z istotami ludzkimi nie na tym zawsze polegał, że jadły z Drzewa Świadomości, ale że jadły stanowczo za mało. Dlatego jak sądzi — powtarzają się takie szaleńcze próby osiągnięcia rzeczy niemożliwych, jak sięganie (nie przez jeden tylko naród w historii nowożytnej i współczesnej) pó władztwo świata. Dzieje się to, bo „ludzie nie znają warunków, które ograniczają ich możliwości: bo nie mają zrozumienia dziejów.” Wchodzimy tu w dziedzinę nieco sporną. Ani wczorajsza polityka Hitlera, ani dzi-

siejsza Stalina nie ignorowały przeszłości i jej doświadczeń. Ale jedna i druga, przeniknięte dialektycznym pojęciem procesów dziejowych, negowały to, co rozumie Rowse jako doświadczenie przeszłości — jej hamulce.

Jest to zagadnienie osobne dla historyków, w jakim stopniu doświadczenie przeszłości było w pewnych okresach obecne w świadomości Hitlera, a wizje jej opanowywały jego wyobraźnię: na razie wiemy, że tak było. Jest to znowu inne zagadnienie, jak oficjalna pseudo-marksistyczna historiografia, deformująca dowolnie przeszłość *ad usum Delphini*, oddalić mogła Stalina od doświadczeń dziejowych, zamiast do nich zbliżyć. Istotne jest, że jeden i drugi, każdy w zgodzie ze swą ideologią i poglądem na świat, w pewnych okresach — choćby dokonywując wspólnie rozbioru Polski i Europy — powtarzali historię w przekonaniu, że historia się nie powtarza.

Pierwszy z nich, pochwycony w tryby „immanentnej logiki wydarzeń” padł ofiarą „władcy bez serca — natury rzeczy.” To jest już historią. Przyszłość — godzimy się co do tego z Collingwoodem — nie należy jeszcze do historii.

III.

Gdy historycy niepokoją się tym, czy historia jest mistrzynią dziejów, terażniejszość stawia im postulaty i to bardzo konkretne.

„W czasie tej wojny — mówi w swym wykładzie inauguracyjnym prof. Clark⁹ — zapotrzebowania na materiały historyczne i historię stosowaną stało się większe, niż kiedykolwiek przedtem. Liczny i dobrze zorganizowany sztab naukowy już przygotowuje relacje sprawozdawcze o działalności cywilnych departamentów w czasie tej wojny (mówione w r. 1944). Historia oficjalna oparta na ograniczonych kategoriach materiałów i z konieczności do pewnego stopnia podległa cenzurze, wydaje się czymś pośrednim pomiędzy piśmiennictwem historycznym w pełnym znaczeniu tego słowa, a publikacją materiałów historycznych. Co do tej użyteczności, nawet dla bieżących potrzeb wojny, jest, jak się zdaje, powszechna zgoda i jasnym jest również, że do takiej pracy dobrze przygotowuje całkowita zaprawa historyczna. Kilku spośród naszych najwybitniejszych historyków użyto do innego typu badań dla departamentów rządowych. Doprawdy, gdy się pomyśli o wszystkich zaproszeniach, z jakimi zwracają się do historyków instytucje oficjalne i półoficjalne, chciałoby się szemrać: „*Et spes, et ratio studiorum in Caesare tantum.*” Jednakże w sprawie tej, podobnie jak w stosunku do uniwersytetów, państwo w tym kraju umie uszanować niezależność badań. Nie żąda od historyków wyrzekania się probierzy nauki akademickiej. Żąda dla własnej informacji prawdy nie farbowanej sprzyjaniem tej czy innej polityce. Nawet gdy historycy są zaangażowani nie do informowania organów rządowych, ale do propagandy, ich przygotowanie naukowe pozwala im utrzymać wysokie tradycje tego ucziwego rzecznictwa, na jakie zasługuje dobra sprawa.”

Powyższe świadectwo wskazuje na rolę historyków, narzuconą im w najlepszej wierze przez terażniejszość i na pełnienie tej roli w zgodzie z naukowym sumieniem.

Oczywiście, bywało i bywa inaczej. Pamiętam zachwyt, z jakim czytałem w r. 1933 w poważnym niemieckim periodyku historycznym, po obiektywnym na ogół studium o wpływie inwazji napoleońskiej na postęp w dziedzinie organizacji państwowej, administracji i stosunków społecznych w poszczególnych państwach niemieckich, wymowny dopisek autora, jak to wielka przemiana, właśnie dokonana w Niemczech przez tryumf narodowego socjalizmu, każe mu widzieć te sprawy w zupełnie odmiennym świetle, czemu nie zdążył dać wyrazu, gdyż artykuł był już wydrukowany. Biedak, asekurował się przeciw ujemnym skutkom tego, co było jego śpiewem łabędzim jako niezależnego duchowo badacza. Pamiętam również zachwyt, z jakim wyczytałem w rosyjskim periodyku wojskowym, na końcu bardzo przychylniej recenzji Kakurina z mej rozprawki o boju pod Wołoczyskami, zastrzeżenie krytyczne, że autor nie umiał ująć omawianych wydarzeń z punktu widzenia materializmu historycznego. Biedny Kakurin! Cóż miał wspólnego materializm historyczny z użyciem taktycznym dywizji w obronie na szerokim froncie. Ale był potrzebny, aby nie zarzucono recenzentowi, że obszedł się zbyt uprzemie z „białopolskim” historykiem wojskowym. To było raczej wesołe. Ale trudno bez poczucia groźnej powagi czytać historiografię państw totalistycznych, uświadamiając sobie, że historyk, gdy mu zlecą lub pozwolą pisać na przykład o inwazji napoleońskiej na Rosję, czy o Iwanie Groźnym, czy o Piotrze Wielkim, nie ma tam żadnych już złudzeń co do tego, że nie to napisze, co w jego przekonaniu jest prawdziwym wynikiem jego badań, ale to, co ma się zgadzać z t. zw. marksowsko-leninowską doktryną historii w stalinowskiej interpretacji, przyczem biada mu, jeśli nie spostrzeże się, że interpretacja właśnie uległa doraźnej zmianie. Gdyż kryterium prawdy zastąpione zostało przez kryterium interesu rewolucji bolszewickiej, czyli kryterium doraźnej polityki rządu sowieckiego. Taki jest swoisty relatywizm historyczny w ustrojach totalistycznych. Gdy te zjawiska porównać ze świadectwem z Cambridge, wystąpi w stosunku państwa do nauki historycznej w obu wypadkach kontrast tak jaskrawy, jak właśnie między wolnością i niewolą ducha. Wbrew zastrzeżeniom Collingwooda przeciw wartości historycznych porównań, źle by było nie zanotować porównania. Zwłaszcza, gdy z troską się myśli o losach nauk historycznych we własnej ojczyźnie.

Postulaty stawiane historykom przez terażniejszość nie wychodzą koniecznie od czytelników rządowych czy instytucyj oficjalnych albo półoficjalnych. Historyk, żyjący w społeczeństwie, uświadamia sobie bezpośrednio jego potrzeby, słyszy zapytania, z jakimi do niego jako rzeczoznawcy zwracają się współcześni, chcący wiedzieć „jak to właściwie się działo.” Jakże charakterystyczne było, po odzyskaniu przez nas niepodległego państwa, z dostępem do morza a nierozwiązanym problemem gdańskim, z częścią Śląska a pozostawieniem tyłu

polskich Ślązaków pod Niemcem, zwrócenie się historiografii ku zagadnieniom śląskim, gdańskim, wschodnio-pruskim, bałtyckim. Jakże ścisły był związek między wielkimi aktualnymi zagadnieniami naszych ziem wschodnich a wzmożeniem studiów nad historią Litwy, unii jagiellońskiej, ziem czerwono-ruskich czy Wołynia. Nawet gdy idzie o zagadnienia najodleglejsze w czasie, prehistoryczne, terazniejszość stawiała naszym badaczom pytanie, czy jesteśmy u siebie, nad Wisłą, od tysiącleci, czyśmy przybysze, czy sami wytworzyliśmy swą kulturę i byt państwowy, czy zawojowała nas obca, albo też zorganizowali nas nieproszeni goście.

A chociaż nikt z naszych badaczy nie poświęciłby nic ze swego naukowego sumienia, by dogodzić samopoczuciu współczesnych, ileż entuzjazmu wywołały odkrycia biskupińskie, wskazujące na ciągłość kultury na ziemiach naszych poprzez tysiąclecia, aż do zarania naszych dziejów.

Pamiętam zafrasowany uśmiech prof. Kutrzeby, wtedy sekretarza generalnego Akademii, gdy pod jej auspicjami rozkopywano kopic Krakusa: „A co będzie — mówił — jeśli się tam dokopiemy jakiegoś wikinga czy gockiego wodza?” Obawa ta ani na sekundę nie mogła wpływać na jego decyzję, ale jakże byłby rad, gdyby mógł społeczeństwu powiedzieć, że wynik poszukiwań wskazuje na słowiańskie pochodzenie przedhistorycznych władców wiślańskich, że legendarny Krakus był swoim — „nie zaś Gotem.”

Gdy wiele razy omawialiśmy z prof. Janem Dąbrowskim wyniki naszych studiów nad składem społecznym wojsk polskich i udziałem w nich czynnika ludowego — a prowadziliśmy te badania równolegle, on głównie w zakresie wieków średnich, ja w zakresie wieków nowszych, obaj doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to pytanie, stawiane przez tysiące współobywateli, synów ludu, dojrzałego do pełnej samowiedzy społecznej i narodowej i pragnącego wiedzieć, jaką była w czasach minionych jego służba ojczyźnie. Szukaliśmy w odpowiedzi prawdy, nie po to, by komuś schlebiać, ale z pasją poznawczą spotęgowaną przez poczucie, że to potrzebne narodowi, który pracą historyka chce wejść w posiadanie swego dziedzictwa dziejowego.

IV.

Gdy terazniejszość woła historyka jako rzeczoznawcę, idzie zazwyczaj o prostą informację w duchu sformułowanego przez Ranke'go pytania: jak to właściwie się działo? Można jednak sprecyzować typowe wypadki, w których mamy terazniejszości służyć.

Po pierwsze: żądać od nas będą faktów i aktów, stanowiących priora jakiegoś procesu dziejowego, będącego w toku, (jakby biurokrata się wyraził: „przedakta sprawy”). To jest wypadek najczęstszy i najprostszy.

Po wtóre: pytać będą o precedensy historyczne pewnych zjawisk współczesnych. Tu zakres staje się ogromny, bo cała historia jest jednym niezmiernym i myślą nieogarnionym precedensem. Prak-

tycznie jednak, precedensem na przykład dla obecnych żądań sowieckich od Turcji jest układ z 1915 roku, narzucający się dzisiaj historykom jako zagadnienie do wyświetlenia. Precedensem dla spodziewanego ataku hitlerowskiego na Rosję była inwazja napoleońska: stąd wydana na krótko przed drugą wojną światową książka Tarle'go. Precedensem dla obu paktów Ribbentrop—Mołotow z 1939 roku były traktaty trzeciego rozbioru Polski z 1795 i 1797; nie uniknęli nawet podobnych zwrotów. Precedensem dla von Kluge'go, zatrzymanego przed Moskwą przy nadchodzącej zimie, był Napoleon, zagrożony w osiągniętej Moskwie naciąganiem zimy. Precedensem dla obecnej sytuacji Europy ma być w świetnym pod względem pisarskim ujęciu Harolda Nicholsona sytuacja jej w dobie kongresu wiedeńskiego. Precedensem niepokojącym przy próbach rozwiązania sprawy Triestu jest wersalskie rozwiązanie sprawy Gdańska.

Obok historii politycznej, gdy idzie o precedensy, wchodzi w grę w zakresie spraw wewnętrznych historia ustrojowa. Tak w obecnym sporze ustrojowym we Francji działają w świadomości jako precedensy: z jednej strony jakobińska konstytucja „roku I” (1793), z drugiej konstytucja konsularna „roku VIII” (1799). Tak u nas, zarówno w latach 1814—5, jak 1921, występowała jako precedens konstytucja 3 maja.

Po trzecie, żądać będą doświadczeń przeszłości w różnych sprawach żywotnych w bieżącej chwili. W swej zgryźliwie sceptycznej rozprawie z historią Liddell Hart cytuje powiedzenie Bismarcka: „Głupcy mówią, że uczą się przez własne doświadczenie. Ja wolę się uczyć z cudzego doświadczenia.” I dodaje, że studiowanie historii daje po temu sposobność. „Niema wymówki dla nie-analfabety jeśli ma duchowo poniżej trzech tysięcy lat.”¹⁰ Tak doszukiwał się von Kluge doświadczeń moskiewskich Napoleona, uparcie wczytując się w pamiętniki Caulaincourta.

Z tego poszukiwania precedensów i doświadczeń wynika w sposób naturalny wydobywanie analogij, przeprowadzanie porównań. Nie raz cofnie się historyk przed porównywaniem spraw dziejowych dawniejszych z współczesnymi choćby dlatego, że do spraw współczesnych materiał źródłowy, dostępny w najlepszym razie ułamkowo, nie pozwoli mu osiągnąć dostatecznych wyników: zbyt wiele pytań krzyżowych, zadawanych terażniejszości, pozostałoby bez odpowiedzi. Pozostaje wówczas przedstawić fakty z przeszłości, stanowiące domniemaną analogię.

Po czwarte: terażniejszość domaga się przedstawienia genezy i rozwoju procesów dziejowych nie zamkniętych i stanowiących treść obecnej chwili dziejowej. Tu najgłębiej sięgamy w przeszłość, a zarazem w genetyczne, przyczynowe powiązania wydarzeń.

We wszystkich tych wypadkach współczesność przez retrospekcję zmierza do głębszego zrozumienia rzeczywistości dnia dzisiejszego i narzuca historykowi zagadnienia i tematy.

Są umiejętności praktyczne, dla których historia jest tym, czym laboratorium dla technologa czy fizyka, czy chemika. Typową jest

sztuka wojenna, domagająca się od historii przykładów, opracowanych jako eksperymenty. Tu metoda historii i jej rola zbliża się bodaj najbardziej do metody nauk przyrodniczych, a historyk staje się pomocniczym ekspertem dla wojskowego teoretyka, dowódcy czy sztabowca. Ale sztuka wojenna tym się różni między innymi od budownictwa czy elektrotechniki, że elementem, którym się posługuje, są miliony żywych ludzi, myślących i czujących. Dla sił zbrojnych każdego narodu przeszłość ich jest koniecznym elementem ich samowiedzy i zwartości moralnej. Tu rozszerzają się zadania historii wojskowej i jej zakres, a rola w nich historyka wyrasta.¹¹

Gdy terażniejszość stawia pytania przeszłości, zwraca się z nimi zazwyczaj do przeszłości bliskiej, do czasów obejmowanych pojęciem historii współczesnej. Nie dla tych racji, dla których Voltaire uważał historię nowożytną za jedyny dział historii godny studiów, w przeciwstawieniu do dawniejszych wieków ciemnoty i zabobonu. Jak pisał Bury, „praktycznie ważniejsze jest dla ludzi, by dowiedzieć się o najświeższym okresie historii, tym, który stanowi tło dzisiejszych wydarzeń i ma tak przemożny wpływ na nasze własne życie.” Jak pisał Seeley: „Historia to przeszła polityka, polityka to terażniejsza historia.” Im większe natężenie terażniejszych wydarzeń i silniejszy ich nurt, tym bardziej przesuwają się punkty ciężkości badań historycznych ku czasom bliskim i najbliższym.

W pamięci stają lata mej młodości, kiedy czasy wielkiej rewolucji i upadku Polski zaliczały się do „historii najnowszej,” kiedy dzieła Korzona o „Dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta,” czy „Kościuszko” zdawały się szczytem aktualności w naukowych badaniach historycznych, a studia Askenazego z czasów napoleońskich czy kongresowych zakrawały na przedsięwzięcie rewolucyjne; i chociaż historiografia obca znacznie wyprzedziła polską w naukowym badaniu dziejów XIX w., to jednak była wśród historyków pewna rezerwa, gdy szło o wybór tematów zbyt świeżych. Miało to pewne uzasadnienie w bardzo powolnym udostępnianiu nowszych materiałów przez archiwa państwowe. Pierwsza wojna światowa rozwaliła te tamy i rzeka historii współczesnej popłynęła swobodnie, sięgając doraźnie w terażniejszość. Obawy, by badania historyczne przez to nie ucierpiały na obiektywizmie i metodycznej ścisłości, okazały się płonne. W dziedzinie historii, dotąd opracowywaną przez pisarzy politycznych, publicystów, literatów, często z talentem, nieraz z dużą sumiennością, rzadko z właściwą naukową metodą, weszli historycy, uzbrojeni należycie pod względem badawczym.

W stosunku do najświeższych wydarzeń, jeszcze nie nadających się do swobodnego badania, wstępną formą opracowania historycznego bywa sprawozdanie oficjalne. Powołany do niego historyk skrepowany jest nie tylko zakresem dostępnych źródeł, lecz także względami interesu publicznego w ujawnianiu pewnych faktów i roztrząsaniu pewnych zagadnień. Nie zawsze zatem może wypowiedzieć wszystko, co uznaje za stwierdzoną prawdę. To, co powie, winno być prawdą, jak ją pojmuje, i tylko prawdą.

Historyk bywa pociągany do służby terażniejszości w dziedzinie nauczania i jako autor podręczników czy kompendiów. Zbędne się zdaje podnosić doniosłość tej jego pracy dydaktycznej i wychowawczej. Niech mi wolno będzie tu wspomnieć dług wdzięczności, jaki zachowałem na zawsze dla historyka, którego nie znałem, a którego nazwisko przez dziesięciolecia było na ustach dziesiątek tysięcy młodzieży szkolnej (niekiedy wymawiane ze zgrzytaniem zębów) — Wincentego Zakrzewskiego. Jego podręcznik — pono trudny i suchy, ale jakże rzetelny, przemyślany, mądry — dał mi jako czternastoletniemu chłopcu dość jasne pojęcie, czym jest ustroj patriarchalny, monarchia despotyczna, arystokracja, demokracja, państwo autorytatywne, czym walka ludu o równouprawnienie i uwłaszczenie, czym wolność i niewola, czym krzywda społeczna i wynikające z niej katastrofy; w perspektywie tysiącleci oświecił życie i sprawy współczesne. Dla wielu historyków, których szczegółowe prace badawcze nie trafiają do wykształconego ogółu, podręcznik czy naukowe kompendium są formą, w której ich wiedza i wizja przeszłości staje się udziałem terażniejszości.

Wreszcie, terażniejszość zwraca się do historii raz po raz z prostym zaciekawieniem człowieka, chcącego czegoś się dowiedzieć o swych bliskich i znajomych. Zwraca się o wizerunki historycznych postaci, których imiona życie właśnie na powierzchnię wyniosło, o odtwarzanie wciąż na nowo w szkicowych skrótach pewnych wydarzeń dziejowych, wspominanych w związku z jakimiś rocznicami czy przypomnianych w związku z wypadkami dnia, zwraca się o przypomnienia, o przykłady. Tu na oścież staje otworem pole dla historyka, jako informatora i jako wychowawcy a zarazem wyłaniają się największe dlań niebezpieczeństwa, gdy zaciera się już granica między historiografią a publicystyką, terażniejszość z natury rzeczy w tym samym procesie myślowym splata się z przeszłością, a historia staje w czynnej postawie wobec dnia dzisiejszego, historyk staje się pisarzem politycznym. Idzie o to, by w tym co o przeszłości pisze, pozostał historykiem, a jeśli służy propagandzie, by zgodnie ze swym naukowym sumieniem pisał wedle swego najlepszego rozumienia prawdę w obronie dobrej sprawy.

V.

W swej kostycznej i cierpkiej rozprawie o przyczynach, dlaczego nie uczymy się z historii, Liddell Hart wini „mistrzynię życia” o przeinaczanie rzeczywistości dla ubocznych celów, wini źródła historyczne, że bywają już to celowo trzebione, już to stwarzane umyślnie po to, by historię w błąd wprowadzić, wini ludzi, że boją się prawdy lub jej unikają. Przykre te, zbyt generalizujące zarzuty świadczą o jednym, że stawiający je wybitny pisarz dawno nie miał w rękę żadnego dzieła o teorii historii i jej metodzie; zobaczyłby, jak głęboką świadomość ma nauka historyczna niebezpieczeństw, które on wspomina i wielu innych, jakie obowiązki na historyków nakłada i jaką daje

im broń, wdrażając ich do badań przenikliwych i krytycznych i do ścisłej egzegezy. Stan historiografii współczesnej nie uzasadnia wcale odwracania się od niej, ani jej lekceważenia.

Rzecz inna, że naukowe prace historyczne są dzisiaj mało czytane, mało znane. Mniej dzisiaj, aniżeli przed pół wiekiem.

Pół wieku temu w każdym prawie kulturalnym domu polskim były dzieła Szujskiego czy Szajnochy. Szkice Kubali czy Antoniego J. (Rollego) czytywano z równą niemal pasją, jak bliską im tematycznie „Trylogię” Sienkiewicza. Przybywały stopniowo do zasobów czytanych powszechnie książek historycznych niektóre dzieła Korzona, czy Smoleńskiego, później tomy szkiców i rozpraw Askanażego, który wreszcie, „Księciem Józefem” i „Łukasimskim,” pobii znów rekordy poczytności; monografia historyczna znowu rywalizowała z powieścią. Zdaje się, że podobnie było we Francji z dziełami zwłaszcza Sorela i Vandala; podobnie świeżo jeszcze z dziełami Madelina. Nie wynika stąd, by wszyscy historycy docierali do wykształconego ogółu. Docierało wielu. Decydował o tym wybór tematów, odpowiadających pytaniom, które ówczesna terażniejszość stawiała historii, zwłaszcza zaś zdolność wskrzeszania przeszłości talent historyka.

Jednakże w tymże czasie, ogromnego postępu w badaniach historycznych pod względem ich rozległości, gruntowności i metody, „rozszerzała się stopniowo przepaść między historykiem a pospolitym człowiekiem.”¹² Przyczyniło się do tego pozytywistyczne redukowanie zadań historii do ustalenia faktów, bez sądu o nich, wyrzekanie się świadome artystycznych konstrukcyj, pisarskiego wyrazu. Słuszne w zasadzie wskazania: „*pas de texte, pas d'histoire*”, udoskonalona technika heurystyki, dawały w większości wypadków prace erudycyjne, nie czytelne dla nie specjalistów, często zaś pozbawione interesu poznawczego, przyczynkarskie lub „zapełniające luki” w istniejącym stanie badań treścią nie ciekawą, o problematyce ubogiej i wątfiej. Rozrastając się niesłychanie, historiografia jakby się biurokratyzowała. „Historia nożyc i kleju” — jak się natrzęsa Collingwood (ku pewnemu zgorszeniu kolegów — historyków).

Tymczasem zaś, szczególnie w ostatnim ćwierćwieczu, przyspieszone tempo życia, radio i film zredukowały znacznie czytelnictwo w ogólności, a już szczególnie czytelnictwo dzieł dużych i trudnych. Nawet w Anglii — jak zgodnie z Collingwoodem stwierdza Rowse — powstawał „szkodliwy przedział między akademicką historią, wykazującą dobry poziom naukowy, ale nie czytana przez publiczność, a tym rodzajem historii, który przypadał publiczności do gustu.”¹³

Nie oznaczało to wcale braku zainteresowania przeszłością ze strony ogółu. Ogół ten szukał natomiast wiadomości historycznych w książkach do czytania, zajmujących i żywych. Wołał o Sobieskim dowiadywać się z „Marysieńki” Boya niż z naszych rozpraw wydanych w dwieście pięćdziesiątą rocznicę bitwy wiedeńskiej lub z dawniejszej monografii Korzona. Wołał czytać o Napoleonie książkę Ludwiga (pożal się Boże), niż świetne, rewelacyjne, pisane po mi-

strzowsku ale trudne w czytaniu i niedokończone dzieło Askenazego pogrążone w zapomnieniu. Wolał, zamiast czytać dzieło Madelina o Fouchè'm, czytać jego freudowską interpretację Zweiga. Zamiast świetnej trzynomowej monografii źródłowej Lacour-Gayeta o Talleyrandzie wolał o nim krótsze, jednotomowe, żywiej napisane książki politycznych pisarzy: Duff Coopera w Anglii, Saint-Aulaire'a we Francji. Zamiast monografii Webstera o polityce Castlereagha, tak zaktualizowanej przez wypadki, Wielka Brytania pochłania opartą głównie na Websterze, fascynującą jak powieść, a przenikniętą politycznymi sugestiami, książkę Harolda Nicholsona o kongresie wiedeńskim. Tak między badaczem historycznym a terażniejszością stanęła cała literatura historyczna stwarzana przez pisarzy politycznych, publicystów, literatów. Zamiast dawnych historycznych biografii miejsce w bibliotekach prywatnych i czytelnich zajęły *vies romancees*, miejsce naukowych monografij, książki popularyzujące przedmiot albo i wulgaryzujące go w polskim tego słowa znaczeniu.

Byłoby wszystko dobrze z takim wyręczeniem historyka przez publicystę, czy literata w przekazywaniu osiągniętych przezeń wyników ogółowi, gdyby to pośrednictwo dokonywało się w karbach dyscypliny naukowej, bez zacierania się granic między ustaloną badaniami rzeczywistością dziejową, a twórczą inwencją literacką, czy swobodną interpretacją polityczną. Ale na to trzeba by przerobić tych wszystkich utalentowanych pisarzy na zawodowych historyków. Ściągnąć ich do historycznego seminarium. Skoro zaś wyjście takie nie zdaje się możliwe, historyk musi zastanowić się nad tym, jak odzyskać bezpośredni kontakt z wykształconym ogółem. Artykuły popularne zamieszczane przez historyków po czasopismach i dziennikach nie kompensują faktu, że ich książki znane bywają często tylko naukowym konfratrom. Collingwood wini historyków, że wybierają jako tematy odcinki chronologiczne zamiast zagadnień. Że „kompilując teksty” nie stosują w stosunku do przeszłości właściwych metod śledczych, krzyżowych pytań, dochodzących do istoty każdej sprawy i każe im wzorować się na pracy detektywa w wielkim stylu. Nie są to postulaty nowe, ani nie jest nowe domaganie się od historyka intuicyjnego zrozumienia przeszłości i artyzmu w jej odtworzeniu. „Proces historycznego wskrzeszenia — pisze Rowse — nie różni się istotnie od procesu twórczego poety czy powieściopisarza, z tym jedynie wyjątkiem, że wyobraźnia musi być czujnie podporządkowywana prawdzie.”¹⁴

Innymi słowy, by trafiać do swych współczesnych, historyk musi być dzisiaj, bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, nietylko badaczem wielkiej miary, nietylko mieć dar wskrzeszania przeszłości, lecz także mieć talent pisarski, być nie rzemieślnikiem ale artystą. Wykład jego musi zastanawiać, fascynować, porywać. Jako przykład można wskazać Tadeusza Wojciechowskiego „Szkice historyczne z XI wieku,” chociaż z natury rzeczy były one rozkoszą intelektualną wybrańców.

Ale studia nad przeszłością nie mogą być wyłącznie udziałem ta-

kich historyków z Bożej łaski, łączących największe zdolności w zakresie heurezy i interpretacji z mistrzostwem pisarskim. Imię nasze jest legion i potrzeba legionu pracowników, by ich wysiłkiem zbiorowym wciąż na nowo, w miarę postępu czasu i narastania źródeł, opłanywać przeszłość na rzecz świadomości współczesnej. W szczególności zaś historia współczesna z natłokiem zagadnień, powodzią materiału źródłowego, przedłuża niepomniernie drogę historyka od źródłowych badań jakiegoś wielkiego zjawiska dziejowego do syntezy i wykładu, często na całe życie, nieraz poza możliwości wysiłku życiowego jednego człowieka. Stąd tyle prac naukowych, obejmujących fragmenty, tak mało całokształtów, a gdy całokształt dojrzeje, takie jego obciążenie treścią poznawczą, problematyką, materiałem dowodowym, że o „popularności” mowy być nie może. Wydaje się, że w tych warunkach dwie są formy, w których pisarz historyczny może bezpośrednio trafić do współczesnej mu świadomości zbiorowej swą twórczością naukową: jedna to takie ujęcie tematu, ograniczonego w zakresie, by wskrzeszony wątek dziejowy, wybrany poniekąd jako przykład, rozświetlał czasy i sprawy, stanowiące jego podłoże, a wywody historyka otwierały perspektywy rozległe w przestrzeni i czasie; druga, to niezależne od prac szczegółowych, szkicowe ujęcie syntetyczne większych procesów historycznych, przy czym autor musi, poza wynikami częściowymi, osiągniętymi własnym badaniem, opierać się o zbiorowy dorobek całej plejady badaczy.

Na jedno i drugie zdobyć się musi historiografia współczesna, jeśli ma wypełnić swe zadanie społeczne w służbie terażniejszości.

*

- 1) R. G. Collingwood: „The Idea of History”, Oxford 1946. 2) *ibid.*, 152, 203. 3) *ibid.*, 108. 4) A. L. Rowse: „The Use of History”, London 1946. 5) *ibid.*, 20. 6) Por. zbliżone poglądy L. Halphen: *Introduction a l’Histoire*, Paris 1946, 51—4. 7) M. Kukiel: „Uwagi o dwóch wyprawach na Moskwę” (*Bellona*, marzec 1942). 8) *Relacja gen. v. Blumentritt (szefa sztabu v. Kluge’go) w-g Liddell Hart (Sundy Dispatch, 15 września 1946)*. 9) G. N. Clark: „Historical Scholarship and Historical Thought.” *An Imaginary Lecture delivered at Cambridge 16 May 1944*. Cambridge 1946. 10) B. H. Liddell Hart: „Why don’t we learn from History?”, London 1944, 1946. Por. Halphen, 74. 11) Por. mój referat na IV Zjazd Historyków polskich, 1925: „Miejsce historii wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział.” 12) Collingwood, 127. 13) Rowse, 89. 14) *ibid.*, 112.

BADANIA PREHISTORYCZNE
A ZAGADNIENIE GENEZY NARODU

1.

Język jest niezwykle ważnym czynnikiem dla wytworzenia się i dla istnienia poczucia wspólnoty narodowej, nie jest on jednak czynnikiem jedynym i najistotniejszym. Nie może on również służyć za wyłączone kryterium dla oznaczania przynależności narodowej. Występuje to może najwyraźniej na tle stosunków w obrębie t. zw. narodów anglo-saskich. Anglicy, Irlandczycy, Amerykanie posługują się tym samym językiem, ale bynajmniej nie tworzą tego samego narodu. Również używanie dwu różnych języków nie przeszkadza poczuwaniu się do przynależności do tego samego narodu. Pomijając Szwajcarów, widać to dobrze na przykładzie narodu irlandzkiego, którego część posługuje się starym językiem celtyckim, zaś ogromna większość używa wyłącznie języka angielskiego.

Poza wspólną mowę niemniej ważnymi czynnikami, przyczyniającymi się do wyrobienia poczucia wspólnoty narodowej, są przede wszystkim wspólne dzieje i na tle tych wspólnych dziejów osnute wspólne tradycje i wspólna kultura. Jak wielką rolę odgrywają te czynniki, widać najlepiej na przykładzie narodów serbskiego i chorwackiego. Pomimo wspólnego pochodzenia i wspólnego języka, na skutek różnego przebiegu dziejów i innych oddziaływań kulturalnych, wyodrębniły się one w dwie niezależne jednostki etniczne.

Dzisiejsze narody, szczególnie narody wielkie, nie są tworem jednolitym. Niemal każdy z nich powstał przez zlanie się ongiś niezależnych, a nieraz pierwotnie sobie obcych, plemion i szczepów. Jednym z celów badania przeszłości własnego narodu jest właśnie poznanie, z jakich pierwotnych elementów się on składa, jakie były przyczyny, które doprowadziły do zlania się tych elementów w jedną całość, oraz kiedy i w jaki sposób to nastąpiło.

Aby tego rodzaju analizę przeprowadzić, trzeba sięgać daleko wstecz, obejmując badaniami, prócz dziejów historycznych, również i dzieje przedhistoryczne. Tylko tak głębokie sięgnięcie w przeszłość dać może należyte zrozumienie genezy własnego narodu oraz przyczynić się do poznania samego mechanizmu tworzenia się narodów w ogóle.

Tego rodzaju prace prowadzone są w wielu krajach. Doskonałym przykładem może być publikacja Sir Cyril Fox'a p.t. „The Personality of Britain,” której czwarte wydanie niedawno się ukazało. Na szeregu map autor podaje kolejne zasięgi przedhistorycznych kultur w Wielkiej Brytanii. Widać z nich następujące po sobie inwazje, nawarstwienia i związane z tym przemiany dawniejszych kultur. Jednak, co może najciekawsze, na mapach tych niezwykle jasno uwypukla się najdawniejszy podział Wielkiej Brytanii, z czasów, gdy

została ona po raz pierwszy skolonizowana. Pomimo niwelacyjnego działania wielu inwazji, przybyłych tu z kontynentu w ciągu tysięcy lat dziejów przedhistorycznych, obraz najstarszych stosunków jest jeszcze stale widoczny, a wiele współczesnych zjawisk w życiu Wielkiej Brytanii można zrozumieć tylko na ich tle.

Przeprowadzenie podobnej analizy dla Polski jest zadaniem bez porównania trudniejszym. Wielka Brytania, tak jak i inne kraje zachodniej Europy, weszła znacznie wcześniej w obręb dziejów historycznych. Wiele wydarzeń historycznych, które wywarły ogromny wpływ na wewnętrzne stosunki na wyspach Brytyjskich i odegrały zasadniczą rolę w procesie formowania się narodu angielskiego, jak n.p. podbój rzymski, najazd Angłów i Sasów, czy podbój normandzki, można śledzić nie tylko na samym materiale archeologicznym, ale przede wszystkim z opisów i źródłowych wiadomości historycznych. Daje to możliwość nie tylko lepszego poznania przemian i ich skutków, ale pozwala również na lepsze zrozumienie całego procesu.

Polska, kraj otwarty, na rozdrożu, przez który przewaliła się ogromna ilość inwazji, nie posiadająca tak daleko wstecz sięgających źródłowych wiadomości historycznych, jest w położeniu znacznie gorszym. Dlatego gruntowne poznanie genezy naszego narodu da się osiągnąć tylko wspólnym wysiłkiem wielu gałęzi nauki. Tylko za pomocą gruntownej analizy, w szczególności materiałów archeologicznych, etnograficznych, lingwistycznych i antropologicznych, da się wyróżnić wszystkie elementy składowe, jakie złożyły się na powstanie naszego narodu, oraz poznać i wyjaśnić procesy, które doprowadziły do zlania się ich w jedną całość.

Prace nad poznaniem genezy naszego narodu prowadzone są od dawna. Mają one jednak charakter może zbyt jednostronny, koncentrują się bowiem głównie dookoła zagadnienia pochodzenia Słowian.

Zagadnienie pochodzenia Słowian ma oczywiście kapitalne znaczenie przy badaniach nad genezą naszego narodu. Jednakże, z chwilą gdy stwierdzamy, że mowa jest tylko jednym z wielu, a nie wyłącznym elementem, który przyczynił się do wyrobienia poczucia wspólnoty narodowej, zagadnienie pochodzenia Słowian sprowadza się tylko do pytania: skąd wzięła się nasza mowa polska, gdzie i kiedy nastąpiło wyodrębnienie się jej wspólnoty prasłowiańskiej, oraz gdzie i kiedy nastąpiło wyodrębnienie się mowy prasłowiańskiej z pieręwotnej wspólnoty indoeuropejskiej?

Poza tym pytaniem pozostanie jednak wiele innych, niemniej istotnych zagadnień, w pierwszym zaś rzędzie pytanie: skąd się wzięła ludność, która zamieszkiwała ziemie polskie w zaraniu dziejów historycznych? Czy mieszkała ona na tych ziemiach od czasów niepamiętnych, czy też skolonizowała je w jakimś późniejszym okresie czasu, a jeżeli na nie później przybyła, to gdzie były jej pierwotne siedziby? Czy ludność ta była jednolita, czy też składała się z różnych elementów etnicznych i rasowych?

Trzecim, niemniej ważnym zagadnieniem, jakie się wyłania w związ-

ku z badaniami nad genezą naszego narodu, jest kwestia naszej kultury narodowej. Zachodzi pytanie, co złożyło się na jej swoistość, co było powodem i jakie było tło wytworzenia się w naszym narodzie szeregu regionalnych odrębności, tak w kulturze materialnej, jak i duchowej.

2.

Na temat zagadnienia pochodzenia Słowian istnieje olbrzymia literatura naukowa. Mimo to jednak brak jeszcze definitywnego, t. j. zupełnie bezspornego, rozwiązania tego problemu. Zasadnicza polemika toczy się pomiędzy dwoma kierunkami. Wedle jednego, cieszącego się dużym poparciem szczególnie ze strony niemieckiej, wynikającym przede wszystkim z pobudek politycznych, prasiędzib Słowian należy szukać gdzieś na terenach na wschód od Bugu, prawdopodobnie na Polesiu. Drugi kierunek, zyskujący na sile w miarę postępu badań, wykazuje, że terenem, na którym nastąpiło wyodrębnienie się Słowian ze wspólnoty indoeuropejskiej, mogły być tylko historyczne ziemie polskie pomiędzy Odrą a Bugiem.

Aby zbliżyć się do definitywnego rozstrzygnięcia powyższego sporu, trzeba sięgać do nowych, nie wykorzystanych jeszcze materiałów. Wydaje się, że dziedziną, która winna walczyć przyczynić się do tego, jest dokładna analiza wszystkich nazw topograficznych na całym terytorium, jakie może wchodzić w grę przy ustalaniu najstarszych siedzib słowiańskich.

Na zachodnich ziemiach polskich i na ziemiach zachodnio-słowiańskich badania takie prowadzone były od lat, przy czym na szczególną uwagę zasługują prace i atlasy, publikowane przez ks. St. Kozirowskiego. Zagadnieniem tym zajmuje się również prof. T. Lehr-Splawiński, poświęcając w swej ostatniej pracy p.t. „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian” (Poznań 1946) osobny rozdział analizie nazw geograficznych, głównie wodnych, na terenach, „na których, jak można przypuszczać, leżała praojczyzna Słowian,” t.j. Europy środkowej i wschodniej. Rezultaty tej analizy, rzucone na mapy, bardzo wyraźnie przemawiają na rzecz umiejscowienia tych siedzib pomiędzy Odrą a Bugiem.

Jednakże, aby otrzymać nowe materiały, które by niezbitnie popierały powyższą tezę, a tym samym pozwoliły definitywnie rozstrzygnąć, na jakim terytorium nastąpiło wyodrębnienie się mowy słowiańskiej z dawniejszej wspólnoty indoeuropejskiej, badania takie muszą być uzupełnione w dwu kierunkach.

Analiza nazw topograficznych musi objąć nie tylko wybrane nazwy wód i gór, ale również, jeśli już nie wszystkie w ogóle nazwy topograficzne na całym terenie od Łaby na wschód po Wołgę i na południe po Bałkany, to przynajmniej naprawdę wszystkie nazwy wód na tych terytoriach. Jest to, rzecz oczywista, ogromna praca, która wymagać będzie wielu lat. Ale bez tej dokładnej analizy, im dokładniejszej i bardziej wszechstronnej, tym pewniejszej, nigdy nie dojdzie

się do ostatecznego rozstrzygnięcia zagadnienia prakolebki słowiańskiej ze strony lingwistycznej.

Drugim kierunkiem, w którym winno iść uzupełnienie badań, jest branie pod uwagę wszelkich zmian nazw. Z tego, co przekazały starożytne źródła historyczne, widać jasno, że tak nazwy miejscowości, jak i nazwy wód i gór ulegają nieraz wielokrotnym zmianom. Tylko bardzo nieliczne nazwy rzek dochowały się od czasów starożytnych po dziś dzień w niezmienionej wcale albo bardzo mało zmienionej postaci. Dlatego analiza nazw geograficznych, oparta na ich obecnym brzmieniu, nie wystarczy. Sądzę, że nieodzowne będzie oparcie się na wynikach badania przemian nazw topograficznych, jakie zachodziły na zachodzie Europy w czasach historycznych pod wpływem wielokrotnych zmian stosunków politycznych i językowych. Materiał, oparty na tego rodzaju analogiach i przedstawiony na tle tego rodzaju procesów, będzie miał pełną siłę dowodową.

Tu mimowoli zahaczamy o inne zagadnienie. Objęcie badaniami nazw topograficznych znacznych połaci Europy przyczyniłoby się do rozstrzygnięcia równie trudnego i spornego zagadnienia, jakim jest zagadnienie pochodzenia Indoeuropejczyków. Zagadnienie to jest również ważne dla badań genezy naszego narodu. Z chwilą bowiem ustalenia, na jakich terenach nastąpiło wyodrębnienie się Słowian ze wspólnoty indoeuropejskiej, automatycznie rodzi się nowe pytanie, skąd się wzięli Indoeuropejczycy.

Zagadnienie indoeuropejskie jest wprawdzie ważne dla badań przeszłości naszego narodu, lecz można mu poświęcić mniejszą uwagę. Rozważania bowiem nad nim zaprowadziłyby nas w konsekwencji do rozważań nad pochodzeniem mowy ludzkiej i ostatecznie do rozważań nad pochodzeniem ludzkości w ogóle. Tak dalekie sięganie wstecz nie miałyby jednak już żadnego praktycznego znaczenia dla ustalenia genezy naszego narodu.

3.

Jak na wstępie zazaczyliśmy, zagadnienie pochodzenia ludności, jaka zamieszkiwała ziemie polskie w zaraniu naszych dziejów historycznych, jest niezależne od zagadnienia pochodzenia samej mowy polskiej, pomimo iż się z nim ściśle zająbia. W rozważaniach nad tym zagadnieniem najistotniejszym pytaniem jest, czy ludność polska jest autochtoniczna, czy też skolonizowała ziemie polskie w jakimś późniejszym okresie czasu. Jest to więc zagadnienie ciągłości osadnictwa ziem polskich.

Badania archeologiczne wykazują, że ziemie polskie były zamieszkiwane od niepamiętnych czasów, t.zn., jeżeli chodzi o osiadłą ludność rolniczą, od czasów wycofania się lodowców. Ludność ta nigdy nie była jednolita pod względem kulturalnym, rozpadając się zawsze na różne „kultury,” rozwijające się współcześnie w różnych częściach kraju. Kultury przedhistoryczne nigdy nie były tworami trwałymi i, po dłuższym lub krótszym okresie czasu, miejsce jednej

kultury zajmowała, na tym samym terytorium, inna kultura.

Obserwując wzajemny stosunek następujących po sobie kultur na tym samym terytorium, można nieraz uchwycić fazy stopniowego przetwarzania się starej kultury i wyraźnego przejścia jej w nową. W wypadkach takich mamy niewątpliwie do czynienia z ciągłością zaludnienia. Jednakowoż znacznie częściej obserwujemy radykalną przemianę i uchwycenie powiązań pomiędzy bezpośrednio po sobie następującymi kulturami jest niezwykle utrudnione.

Interpretując takie zjawiska, możemy przyjąć, że brak ciągłości kulturalnej, t.j. brak powiązań pomiędzy następującymi po sobie kulturami, jest spowodowany poprostu zmianą ludności, jaka zaszła w międzyczasie. Mogło to nastąpić albo na skutek zupełnego wyniszczenia ludności tubylczej przez najeźdźców, albo też na skutek masowej emigracji starej ludności, po której puste terytoria skolonizowała nowa ludność, posiadająca zupełnie inną kulturę.

Jednakowoż tego rodzaju interpretacja materiałów archeologicznych byłaby w świetle faktów znanych z krajów historycznych zupełnie nieuzasadniona. Procesy etniczne, będące wynikiem historycznie znanych i opisanych inwazji, podbojów czy najazdów, nie wszędzie miały jednaki przebieg; ale nieomal nigdzie, w każdym razie w Europie, nie doprowadziły do zupełnego zniszczenia tubylczej ludności. Nie uczyniły tego podboje rzymskie, pomimo że poza organizacją polityczną spowodowały w wielu krajach przyjęcie języka łacińskiego. Nie ulega wątpliwości, że rdzeń ludności takich krajów, jak Francja, Hiszpania, Portugalia, czy Rumunia, używających dziś języków, rozwiniętych z narzuconej łaciny, stanowią podbici w starożytności Celtowie, Iberowie, czy też Trakowie lub plemiona trackie na wschodzie. Nawet najazdy szczepów germańskich nie powodowały wyćpienia ludności miejscowej, bez względu na to, czy narzuciły jej język, czy też nie. Najeźdźcy tworzyli zwykle cienką warstwę górną, która z biegiem czasu zatracala swój język i rozpląwała się w podbitej ludności, pozostawiając jako jedyny ślad po sobie swą nazwę, a czasem i organizację polityczną. Przykładem tego jest Francja, Longobardia na zachodzie, jak też skandynawscy Waragowie-Rusowie na wschodzie. Również nie zniszczyły tubylczej ludności inwazje germańskich Anglów i Sasów na Wielką Brytanię, pomimo iż najeźdźcy nie tylko narzucili tubylcom swą organizację polityczną, ale również i mowę.

Brak ciągłości pomiędzy dwoma następującymi po sobie kulturami przedhistorycznymi uważa się niekiedy za świadectwo tego, że dawna ludność opuściła swe siedziby, a na jej miejsce przybyła nowa. Tego rodzaju interpretacja jest, podobnie jak i poprzednia, zupełnie nieuzasadniona. Masowe opuszczanie siedzib przez ludność rolniczą, od wieków osiadłą, i zupełne wyludnienie się kraju nie jest notowane w zapiskach historycznych. Fakty historyczne świadczą o czymś nawet wprost przeciwnym. W Italii, pomimo licznych najazdów, ciągłość osadnictwa była zawsze utrzymana. Stara ludność utrzymała się na miejscu, i zachowała swą pierwotną mowę, natomiast

znikły prawie bez śladu liczne rzesze najeźdźców, wchłonięte przez tę ludność.

Brak niestety opracowania zagadnienia ciągłości osadnictwa z punktu widzenia interpretacji materiałów archeologicznych. Takie zaś opracowanie byłoby niezwykle pomocne przy odtwarzaniu procesów dziejowych, jakie zachodziły w krajach, dla których nie posiadamy wiadomości historycznych. Punktem wyjścia dla tego rodzaju opracowania musiałyby być materiały archeologiczne z terenów, dla których rozporządzamy dostatecznymi źródłami historycznymi, pochodzącymi z okresów wielkich przemian i najazdów.

Opracowanie takie byłoby szczególnie ważne dla badań nad genezą naszego narodu. Na ziemiach polskich mamy bowiem do czynienia z kilkakrotnymi dość radykalnymi przemianami kulturalnymi. Szczególnie ważne przemiany zaszły w okresie pomiędzy IV a VII w. po Chr. Jest to okres, który ma ogromne znaczenie ze względu na to, że poprzedza on bezpośrednio wystąpienie plemion słowiańskich na wschód od Łaby na widowię historyczną. Brak dostatecznych materiałów archeologicznych z tego właśnie okresu jest interpretowany przez naukę niemiecką jako dowód na przerwę w ciągłości osadnictwa.

W braku generalnego opracowania zagadnienia ciągłości osadnictwa na podstawie materiałów archeologicznych należałoby w przyszłych badaniach archeologicznych na ziemiach polskich zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie wzajemnego stosunku następujących po sobie kultur. Badania takie zostały już przed wojną zapoczątkowane i dały bardzo interesujące wyniki.

Pomoc w badaniach nad zagadnieniem ciągłości osadnictwa winny dać również wyniki badań antropologicznych. Z dotychczasowych prób porównania współczesnego składu antropologicznego ludności ziem polskich z archeologicznym materiałem kostnym zdaje się wynikać, że skład antropologiczny ziem polskich nie uległ zasadniczej zmianie od czasów neolitycznych. Wynikałoby stąd, że na ziemiach naszych została utrzymana ciągłość osadnictwa od niezwykle dawnych czasów, gdyż począwszy od neolitu. Ogromną jednak przeszkodą dla tego rodzaju badań jest fakt, że przez blisko dwa tysiące lat panującym na ziemiach polskich zwyczajem pogrzebowym było palenie zmarłych, co spowodowało niemal zupełny brak materiału kostnego z tak długiego okresu czasu.

Największą jednak pomoc w pracach nad zagadnieniem ciągłości osadnictwa winny dać wyniki badań lingwistycznych. I tu zagadnienie ciągłości osadnictwa niezwykle silnie zazębia się o zagadnienie pochodzenia naszej mowy. Skoro bowiem na podstawie badań lingwistycznych zostanie udowodnione, że prakolebka mowy słowiańskiej musiała znajdować się na ziemiach pomiędzy Odrą a Bugiem, tym samym rozwiązana również będzie kwestia ciągłości osadnictwa tych ziem co najmniej od chwili, w której ziemie nasze z całą pewnością zaludnione były przez jakieś szczepy, mówiące językiem indoeuropejskim. Byłoby to w każdym razie stwierdzeniem ciąg-

łości osadnictwa co najmniej od połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. Jednakowoż ustalenie, że prakolebka mowy słowiańskiej znajdowała się gdzie indziej, nie na ziemiach polskich, nie negowałoby również ciągłości osadnictwa naszych ziem. Podobnie bowiem, jak to stwierdzamy dla innych krajów, pod wpływem przemocy ze strony najeźdźców również i na naszych ziemiach dawna, tubylcza ludność, mówiąca językiem niesłowiańskim, mogła zmienić swą mowę na mowę słowiańską. Oczywiście udowodnienie ciągłości osadnictwa w takim wypadku musiałyby opierać się głównie na materiale archeologicznym. W tym celu badania archeologiczne musiałyby iść przewszystkim w kierunku ustalenia, w jakim czasie i skąd przybyła inwazja, która spowodowała przyjęcie języka słowiańskiego. Po drugie należałoby zbadać na podstawie materiałów archeologicznych, z jego pierwotnych siedzib, przeszłość tego ludu, który zmianę spowodował, niezależnie od badania dawniejszych dziejów tubylczej ludności ziem polskich.

4.

Najtrudniejszą sprawą jest analiza kultury narodowej. Samo pojęcie kultury narodowej jest nadzwyczaj trudne do zdefiniowania, każdy bowiem naród posiada kilka jej typów. Inaczej przedstawia się kultura warstw wyższych i niższych, inaczej kultura miast i wsi, a poza tym dochodzą znaczne różnice regionalne. Oczywiście, każdy z tych typów zawdzięcza swe istnienie jakimś czynnikom, które spowodowały tę odrębność i nadal ją utrzymują. Każdy typ kultury narodowej, każda w ogóle kultura narodowa jest więc niejako wypadkową tych wszystkich czynników, które oddziaływały w przeszłości i jeszcze nadal działają. Aby należycie zanalizować istotę tych odrębności i zbadać powody ich powstania w obrębie jednego narodu trzeba przeprowadzić głęboką analizę tych zjawisk, sięgających swymi zaczątkami nieraz w bardzo odległą przeszłość.

Jednym z najważniejszych czynników, któremu odrębności w zakresie kultury narodowej zawdzięczają swe powstanie, były niewątpliwie stosunki polityczne. Dzięki nim właśnie Chorwaci i Serbowie tworzą dwa narody. Stosunki polityczne, eliminując niektóre wpływy, t.j. nie dopuszczając do ich działania, umożliwiając zaś działanie innych, wpływają na powstawanie tych odrębności.

Prace nad analizą kultury narodowej, nad poznaniem jej składników i rozwoju, prowadzone są w wielu krajach. Doskonałym przykładem takiej pracy jest „Deutscher Kulturatlas,” J. Ludke — Z. Mackensen (1930—1937). W Polsce brak tego rodzaju prac syntetycznych. Stosunkowo najwięcej prac dotyczy kultury ludowej, przy czym szczególnie cenne są atlasy kultury ludowej profesora K. Moszyńskiego, podające zasięgi różnych zjawisk z dziedziny kultury ludowej i wyodrębniające pewne prowincje kulturalne.

Jednak samo wyodrębnienie prowincji etnograficznych jest dopiero wstępem do właściwej pracy. Nie może ulegać wątpliwości, że podobnie jak i gdzie indziej, tak i w Polsce prowincje etnograficzne

i zasięgi zjawisk etnograficznych nie są przypadkowe. Mają one swe uzasadnienie w stosunkach, jakie na naszych ziemiach panowały kiedyś w przeszłości. Chcąc więc analizę przeprowadzić do końca, trzeba starać się ustalić, kiedy, t.j. w jakim okresie czasu, te prowincje się uformowały i co do tego się przyczyniło.

Siłą rzeczy narzuca się przypuszczenie, że obecne zasięgi etnograficznych prowincji są śladem jakichś kultur przedhistorycznych. To przypuszczenie popiera fakt, że niektóre elementy naszej kultury ludowej, jak zostało stwierdzone, są niezwykle stare. Tak n.p. typ wiązań, powszechnie używany w drewnianym budownictwie w Wielkopolsce, występuje w Biskupinie, a więc stosowano go na tych samych ziemiach już dwa i pół tysiąca lat temu.

Skutki istnienia zamkniętych grup, społecznych i terytorialnych doskonale ujmuje profesor E. Huntington w ostatniej swej pracy p.t. „Mainsprings of Civilization” (New York 1945). Taką zamkniętą grupę nazywa on „kith”; może nią być jakaś grupa żyjąca własnym życiem w obrębie innej społeczności, n.p. Żydzi, a jest takim „kith'em” również każde państwo, każdy naród. W obrębie takiej zamkniętej społeczności następuje pewnego rodzaju unifikacja, gdyż każda społeczność posiada jakieś własne ideały, w obrębie jej powstają jakieś dążenia, do których wszyscy jej członkowie muszą się świadomie lub podświadomie dostosowywać. Jednostki odporne i nie podzielające tych ideałów i dążeń są eliminowane i w ten sposób postępuje stała selekcja, powodująca wytworzenie się specyficznych cech, charakterystycznych dla danej społeczności, „kith'u”. Im bardziej zwarta grupa, tym silniejsza selekcja i tym samym różnica w stosunku do innych społeczności staje się coraz większa. O ile tego rodzaju procesy selekcyjne trwają długo, mogą one doprowadzić do bardzo znacznych różnic, które będą nadal widoczne i później, gdy dany „kith” przestanie istnieć, lub nastąpi zespolenie kilku takich „kith'ów.”

Takim „kith” są tak obecne, jak i historyczne państwa; były nimi także przedhistoryczne „kultury.” W obrębie tych „kultur” odbywały się niewątpliwie procesy selekcyjne, które musiały w jakiś sposób odbić się na mentalności, czy światopoglądzie ludności, która tę „kulturę” reprezentowała, szczególnie, gdy „kultura” ta rozwijała się przez długi okres czasu. Dlatego wydaje się, że ślady zasięgów takich kultur powinny być widoczne we współczesnej kulturze ludowej.

Moim zdaniem dokładna analiza zasięgów różnych zjawisk z dziedziny kultury ludowej, a zwłaszcza poszczególnych prowincji etnograficznych, dokonana na tle zasięgów kultur przedhistorycznych, winna walcie przyczynić się do uchwycenia wzajemnych powiązań, a tym samym winna pozwolić na ustalenie czasu powstania tych prowincji. Dużą jednak trudność przedstawia brak należytego kartograficznego opracowania przedhistorycznych zasięgów kulturalnych na ziemiach polskich. Jeżeli zasięgi te mają służyć za podstawę do tego rodzaju badań, muszą one być znacznie dokładniej przedstawio-

ne, niż na dotychczas publikowanych mapach. Jest to jedno z najpilniejszych zadań prehistorii polskiej.

5.

W związku z rozważaniami nad genezą naszego narodu nasuwa się pytanie, jaki jest stosunek naszego narodu do innych narodów, czy istnieją pokrewne nam narody, czy w ogóle istnieje pokrewieństwo narodów?

W świetle naszych rozważań wynika jasno, że każdy naród jest niezależnym tworem historycznym, tworem wyraźnie indywidualnym, różnym od każdego innego narodu. Na powstanie jego złożyło się wiele elementów, pierwotnie niezależnych, które na skutek wspólnych dziejów, wspólnych więzów politycznych, kulturalnych i tym podobnych czynników zlały się w jedną całość. Poszczególne części składowe mogą być przy tym lepiej lub gorzej widoczne, proces bowiem zespalania się jest procesem długim i nieraz bardzo trudnym i niewszędzie się już zakończył. Polityka krajów imperialistycznych stale właśnie zmierza do wyszukiwania tych słabych punktów u innych narodów, by to scalanie opóźnić lub wręcz uniemożliwić i w ten sposób osłabić przeciwnika.

Chcąc ustalić stosunek pokrewieństwa, jaki łączy dwa narody, trzeba więc przeprowadzić dokładne porównanie wszystkich podobieństw i różnic pomiędzy tymi narodami, ustalić, jakie te narody mają wspólne elementy i elementy zupełnie sobie obce. Dopiero taka dokładna analiza pozwoli na ustalenie wzajemnego pokrewieństwa pomiędzy badanymi narodami i określenie stopnia tego pokrewieństwa.

Przy tej sposobności budzą się pewne refleksje. Ogólnie rozpowszechnione jest oznaczanie pokrewieństwa narodów na podstawie podobieństwa mowy. Łączenie narodów w większe grupy lingwistyczne, oparte na podobieństwie mowy, jak grupa językowa słowiańska, germańska, romańska, czy t.p., jest oczywiście w pełni uzasadnione. Jednakże uważanie narodów jednej grupy językowej za narody blisko ze sobą spokrewnione, za narody pobratymcze, a nawet ustalenie na podstawie mowy stopnia tego wzajemnego pokrewieństwa, jest nie tylko nieuzasadnione, ale wręcz błędne.

Całą paradoksalność tego rodzaju pojęć i określeń zilustrować może kilka drastycznych przykładów. Murzyni republik środkowo-amerykańskich używają przeważnie języka hiszpańskiego, zaś murzyni republiki Haiti — języka francuskiego. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych powstał już odrębny naród amerykański, tak również i mieszkańcy tych różnych środkowo-amerykańskich murzyńskich republik tworzą już dziś odrębne narody. Jeżeli więc zechcemy te narody klasyfikować wedle używanego przez nie języka, wówczas bez wątpienia zaliczymy je do grupy narodów romańskich. Czy znaczy to jednak równocześnie, że ci po hiszpańsku lub po francusku mówiący murzyni są blisko spokrewnieni z t.zw. narodami romań-

skimi w Europie? Albo, jak należy traktować Polaków amerykańskich, a raczej Amerykanów pochodzenia polskiego: zarzucili oni język polski i przyjęli angielski; czy stali się przez to Germanami? Albo czym są Irlandczycy: narodem celtyckim, czy germańskim? Dawniej mówili językiem celtyckim, którym posługuje się do dziś część narodu, ogromna zaś większość używa wyłącznie języka angielskiego, a więc germańskiego. Podobne pytanie można zadać w stosunku do Kałmuków, Mongołów i różnych plemion centralno-azjatyckich. Ulegli oni już lub też ulegają rusyfikacji. Czy dlatego, że przyjęli oni język rosyjski, mamy uważać ich za naszych „pobratymców słowiańskich?”

Nasuwa się również pytanie, czy tego rodzaju pojęciami, jak Germanie, Słowianie, Celtowie i t.p., można operować nawet w stosunku do tych szczepów, jakie wyłoniły się w zaraniu dziejów historycznych. Szczepy, obejmowane przez obcych tego rodzaju wspólną nazwą, nie stanowiły prawie nigdy zwartej całości. Składały się one z różnych elementów, zwalczających się nieraz, i przeważnie nie miały wyrobionego poczucia wspólnoty.

Dlatego wydaje się, że operując w nauce tego rodzaju pojęciami, jak Słowianie, Germanie, Celtowie i t.p., należałoby bliżej precyzować, co się ma na myśli pod tym określeniem. W każdym razie w stosunku do narodów współczesnych należy w nauce tych określeń używać wyłącznie dla oznaczania pokrewieństwa i podobieństwa mowy i niczego więcej.

*

METODA PORÓWNAWCZA W HISTORII PRAWA POLSKIEGO.

Jeśli słuszne jest twierdzenie, iż historię prawa polskiego założył T. Czacki, to od momentu powstania naszej nauki spotykamy w niej pewnego typu metodę porównawczą. Od tego czasu nie było prawie historyka prawa polskiego, któryby w jakimś stopniu nie używał tej metody. Różne jej kształty luzowały się co jakiś czas, ale po zastąpieniu przez następną formę naogół nie pozostawiały po sobie zbyt dużo trwałych wyników, które potrafiłyby wytrzymać próbę nowych metod. Można by zaryzykować twierdzenie, iż zmieniające się formy metody porównawczej były w pierwszej linii doktrynami, a dopiero w drugiej metodami. Może metoda porównawcza zdoła więcej przynieść korzyści nauce, jeśli stosunek ten odwrócimy i doktrynalną stronę metody postaramy się usunąć możliwie głęboko w cień.

Doktryna jest nauką materialną i dotyczy treści: twierdzi, że było tak właśnie, a nie inaczej. Od teorii systematyzującej i porządkującej fakty różni się wielką rolą, jaką w doktrynie odgrywają składniki zasadnicze, filozoficzne lub światopoglądowe. Przez te składniki doktryna wchodzi w związek z jakąś ideologią polityczno-społeczną, a z tej racji miewa skłonność do przemiany w nietykalny dogmat. Doktryna jest celem samym w sobie, punktem dojścia, a nie wyjścia, nie zachęca do szukania, lecz raczej do dogmatycznej kontemplacji.

Metoda natomiast jest nauką formalną i służy poznaniu. Żadna metoda czysta, t.zn. pozbawiona domieszek doktrynalnych, nie uważa siebie za absolutną. Uważamy metodę tylko za celową, t.zn. za dobrą w miarę, na ile służy swemu celowi, na ile prowadzi do prawdziwego poznania, które wytrzymać winno wszelkie próby. Tezy, które metoda zakłada, są uważane przez nią jedynie za tymczasowe rusztowania, które się usunie z chwilą osiągnięcia celu. Są to tymczasowe i celowe twierdzenia i sądy, które nie stanowią dogmatów. Metoda nie zaspokaja naszej ciekawości ani jej nie usypia, jak doktryna; przeciwnie, napina ją, jakoteż budzi naszą czynność oraz tęsknotę za prawdą.

Aby uzyskać należyty punkt patrzenia na metodę porównawczą, zacząć wypada od metody nie-porównawczej, którą nazywam *metodą opisową*. Wiąże się z tym niejeden trudny problem i dlatego, aby nie odchodzić zbyt daleko od naszego tematu, decydujemy się nawet na pewne uproszczenia i skróty myślowe.

Mówi się pogardliwie o „tylko metodzie opisowej.” Rozumie się pod tym albo proste kronikarstwo czy antykwariat bez konstrukcji, albo też nawet zwykłą kompilację źródeł i niewolę u fiszek bez ich opanowania oraz bez próby wypełnienia luk w przekazach źródłowych. Pogardliwy stosunek wobec takiej techniki pracy nie zawsze bywa całkiem słuszny. Są to bowiem „prace przygotowawcze,” jak

je nazwał Balzer, a mogą one być rozmaite od wydawnictwa źródeł, indeksów do nich lub rejestrów źródeł aż do prób jakiegoś ich uporządkowania. Takimi to pracami przygotowawczymi były prace R. Hubego o prawie polskim wieku XIII i XIV. Ponieważ jednak prace tego typu nie dają jeszcze historii, technika taka nie zasługuje na zaszczytną nazwę metody.

Dlatego też nazwa „metody opisowej” słuszniej się należy metodzie polegającej na opisie, „*wie es eigentlich gewesen ist.*” Jest to poprostu metoda każdej historii: metoda konkretnego i indywidualizującego opisu wszelkiego zjawiska historycznego. Przeciwstawieniem do niej będzie metoda analityczna, rozkładająca zjawisko na elementy, oraz abstrakcyjna, bo odrywająca elementy złożonego zjawiska od kontekstu życiowego. Takim nie-historycznym metodom w historii prawa patronuje często nauka prawa, a stale nomotetyczne „nauki społeczne”: socjologia, ekonomia, polityka indukcyjna. O ile w historię wnika jakaś koncepcja filozoficzna, o tyle i ona patronuje myśli abstrakcyjnej, n.p. pojęcie „idei narodowej” gminowładczej (u Schmitta), „historii wolności,” czy innej jednostronności.

Życie i wszelka rzeczywistość, poza nami i w nas, nie jest tylko komplikacją niezliczonych aspektów. Niepoznawalną dla nas w swej istocie rzeczywistość jesteśmy w stanie jedynie poznawać w niektórych jej fenomenach i stronach — aspektach stanowiących wypadkową ze zderzenia rzeczywistości z naszym umysłem. Nauki abstrakcyjne ograniczają się do poznawania oderwanych aspektów, podczas gdy historia stara się poznać całą złożoną konkretność pewnej rzeczywistości.

Druga połowa wieku XIX stała pod znakiem hegemonii nomotetycznych i quasi-przyrodniczych „nauk społecznych” nad historią i metodą historyczną. Nie powiodły się zbyt radykalne próby zsocjologizowania historii, ale za to powiodły się niektóre inne, mniej daleko idące, zamachy metody socjologicznej na samodzielność i odrębność metody historycznej. N.p. udało się narzucić naukom historycznym operowanie ściśle zdefiniowanymi i wyraźnie od siebie oddzielonymi pojęciami (często przejętymi żywcem z nauk nomotetycznych), które zadawały gwałt niemieszczącej się w tym łożu Madejowym rzeczywistości historycznej (por. Berr). Odrywano poszczególne aspekty od jednolitej rzeczywistości i dlatego też historyk prawa wolał nie zaglądać do innych przegródek, w których pomieszczono inne aspekty: polityczny, gospodarczy, kulturalny i moralny. Nomotetyczne „nauki społeczne” dawały nam poznanie „suchego szkieletu” rzeczywistości, a historia w pewnej mierze poszła też po tej samej linii.

Od końca wieku XIX rozpoczyna się reakcja przeciwko temu, przejawiająca się w rozmaity sposób w różnych dziedzinach myśli, ale wykazują dużo zbieżności. W historii prawa markuje tę przemianę bodaj pierwszy Maitland w odczycie wygłoszonym pod koniec wieku XIX.¹ Co ważniejsza, autor ten dał nam wzór stosowania konsekwentnie tej metody w swych doskonałych pracach konstruk-

cyjnych. Wzorem też może służyć niedawno wydana historia ustroju Anglii wzgl. Brytanii Jolliffe'a i Keira.

Żeby sięgnąć do historii literatury, to n.p. wystąpiono przeciwko XIX-wiecznej modzie operowania ściśle odseparowanymi pojęciami takimi, jak „romantyzm,” „klasycyzm,” „oświecenie.”² U nas natomiast wystąpiono przeciwko przesadzie „wplywologii.”

To ostatnie „bon mot” znalazło nieoficjalne — że się tak wyrażę — zastosowanie też i w naszej nauce. Owa wplywologia i wogóle metoda porównawcza wyrwa dla porównania z żywej całości jakieś aspekty, jeśli nie elementy. Organizm żyje w swej całości, a natomiast „disiecta membra,” czy raczej „dissecta membra,” mrą. To jest niebezpieczeństwo związane z każdą analizą i abstrakcją, a z tym i z różnymi formami metody porównawczej.

Można w związku z tym przypomnieć dzieje szkoły krakowskiej, związane blisko z dziejami pewnej formy metody porównawczej. Szujski od r. 1871 (II faza jego twórczości) buduje tragiczną w swym załamaniu wewnętrznym koncepcję publicystyczną i równocześnie historyczną. Zdaniem jego w tym czasie wziął górę nad duchem katolicyzmu duch protestancki; autor, wbrew samemu sobie, zaleca Polsce dopasowanie się do tego nowego ducha, czyli coś w rodzaju zewnętrznego naśladownictwa pruskich wzorów. Zapewne w myśl mającej wówczas kurs teorii, Szujski utożsamiał romantyzm z katolicyzmem. Nie idzie tutaj o błędność tej ostatniej teorii, lecz trzeba podkreślić daleko posuniętą jednostronność i abstrahującą symplifikację nader złożonych zjawisk. Bobrzyński w roku 1879 poszedł po tej linii, ale odrzucił owe wewnętrzne rozłamanie i stanął całą duszą na gruncie „nauk społecznych,” o których miał wygórowanie dobre mniemanie. Znowu nie idzie o to, iż dla Bobrzyńskiego owe „nauki społeczne” to był R. v. Mohl, bo był on tylko przedstawicielem owych nauk oraz ich metody, a mianowicie abstrakcyjności myślenia czyli metody naukowej (raczej przyrodniczej) w naukach humanistycznych. Oznacza to odrzucenie tkwiącego w romantyzmie upodobania konkretnemu, a przejście na abstrakcję wzorowaną na naukach przyrodniczych (n.p. „mit Newtona” w szkole szkockiej: A. Smith). Dla historii Bobrzyńskiego oznaczało to porównywanie ustroju Polski z ustrojem Francji i Niemiec, przy czym ten ostatni zawsze i bez liczenia się z czymkolwiek dalszym stanowił wzór abstrakcyjny dla Polski ganionej za nienaśladowanie go. Trudno wątpić, że n.p. w kwestii, dlaczego Polska wieku XVI nie przyjęła absolutyzmu, Bobrzyński zbyt mało uwzględniał aspekt gospodarczy.

To wystąpienie Bobrzyńskiego wywołało burzliwą polemikę, która w swej drobiazgowości nie wahała się wytykać Bobrzyńskiemu nawet błędów druku. Trudno wątpić, iż pomiędzy Bobrzyńskim i jego przeciwnikami zachodziła różnica nie zasadnicza, lecz tylko ilościowa: przeciwników raził radykalizm wniosków młodego Bobrzyńskiego. Wystąpił też przeciw Bobrzyńskiemu w tonie miękkiem Szujski, ale on już wtedy (od r. 1877) budował ostatnią swą koncepcję: na pół wplywologiczną, a na pół już jakby przedsmak ewo-

lucyjnych szczebli rozwojowych, niecałkiem wyraźną w swych założeniach metodologicznych teorię młodszości cywilizacyjnej Polski. Ustrój nowożytnej Polski był spóźnionym o parę wieków (element szczebli) przejęciem (element wpływologiczny) średniowiecznego ustroju Zachodniej Europy. Ten obcy przejętek palił ciało Polski, jak „koszula Dejaniry” (teoria koszuli Dejaniry). Znowu interesuje nas tutaj wyłącznie metoda abstrakcyjnych skrótów myślowych, na pół publicystycznych, a na pół historycznych. Te skrótów były dla naszych historyków zapewne znowu zbyt śmiało, skoro używano innych (zwłaszcza pojęciowych) skrótów powszechnie i w okresie międzywojennym było również dla nas rewelacją burzenie przez v. Belowa czy Dopscha tradycyjnych przegródek pojęciowych, burzenie powstałe z tego samego ducha, co dawniejsze wystąpienie Maitlanda. Obawiano się praktycznego, publicystycznego podejścia do historii i winiono to właśnie nastawienie za oczywistą przesadę w abstrakcji, chociaż brak jest u nas śladów teorii wiążącej metodę abstrakcyjną, naukową z chęcią panowania nad zjawiskami czyli z podejściem praktycznym, a natomiast konkret i życie z kontemplacją bezinteresowną. Raczej uważano poznanie w celach praktycznych za jakiś niecałkiem naukowy rodzaj poznania. Jak w ogóle w okresie naporu metody przyrodniczo-naukowej na historię, metoda historyczna niemająca jeszcze swej teoretycznej samowiedzy ustępowała, broniąc się raczej tylko intuicyjnie.

Rodzimość i swojskość, specyficzność ustroju Polski była starym dogmatem, jeśli nie od wieku XVI, to w każdym razie narówni dla Lelewela, jak dla Szujskiego (w dwu pierwszych fazach) i Bobrzyńskiego. W czasie pierwszej wojny światowej ujawniła się wszakże znowu pewnego typu metoda porównawcza, zwrócona przeciw pewnemu (także wybitnie uproszczonemu przez Askenazego) rozumieniu szkoły krakowskiej: wszystko złe w ustroju Polski miało analogie zachodnie; teza rodzimości ustroju została zdecydowanie na pewnym odcinku przełamana. W tym też duchu szło piękne studium Konopczyńskiego o „liberum veto.” Parę lat później Konopczyński okazał wyraz rozczarowaniu wobec metody stosowanej też przez siebie: (cytuję z pamięci) „Cóż z tego, jeśli Polska wybierała z obcych wzorów tyle dziwolągów ustrojowych?” Dlatego zrobiło wrażenie wystąpienie Siemińskiego, który odmalował rzeczywiste funkcjonowanie w wieku XVI instytucji prawnej „liberum veto” w związku z ówczesną moralnością i obyczajowością; zbliżenie się do konkretnego i złożonego życia pozwoliło autorowi na dodatnią ocenę poziomu kultury politycznej Polski „złotego wieku.” Nie idzie tu o to, iż wnioski niekoniecznie były całkowicie rewelacyjne i niekoniecznie nawet całkiem słuszne, ile o pewien zwrot w metodzie. To, co nazywamy metodą opisową, przyświecało widocznie jako cel, do którego zmierzała myśl Konopczyńskiego i Siemińskiego. Niewątpliwie konkretna metoda historyczna obiecuje dużo i nakazuje pewną ostrożność wobec wszelkiej abstrakcyjności, a metody porównawczej w szczególności.

W związku z naszą polską „szkodą,” po której powinniśmy być „mądrzy,” pozwolę sobie zwrócić znowu uwagę na wykłady Maitlanda w r. 1887-1888, w których młody i początkujący autor w związku z niepisaniem charakterem ustroju Anglii odróżnia „konstytucję” od prawa konstytucyjnego. Idzie o konstytucyjne normy poza-prawne, „normy zwane czasami zasadami moralności konstytucyjnej lub praktyki konstytucyjnej, zwyczajami konstytucyjnymi, konwencjami konstytucyjnymi lub wreszcie porozumieniami konstytucyjnymi.” Opinia publiczna uważa, że zasady te nie powinny być łamane.³

Zdaje się, iż stajemy przed wielkimi problemami: jak kontynentalne „kodeksy polityczne,” czysto prawne, pomimo wzorowania na Anglii, dają odmienne efekty? Jak prawne abstrakcje nowoczesnych konstytucyj kontynentalnych narzucają historykowi ustroju pewne okulary w spojrzeniu na przeszłość? Jak wreszcie zachwyty dziedzica szkoły szkockiej Benthama nad prawem pisanym i „kodeksami politycznymi” narzucały życiu konieczność naginania się do pewnych myślowych przegródek? W jakim wreszcie stopniu t.zw. naukowe podejście do zjawisk społecznych opiera się na doktrynie metodycznej nieznającej granic swej racjonalności?

W każdym razie trudno wątpić, iż łatwiej wyobrazić sobie naszą naukę jako opisową bez metody porównawczej, niż odwrotnie. Sądzę, iż wszelkie formy metody porównawczej mogą mieć dla nas tylko znaczenie dodatkowe, a istotne posiada metoda historyczna. O ileby metoda porównawcza miała zająć nienależne jej pierwsze miejsce, dokonałoby się to nie tylko kosztem całości, ale przez nią też wyszłoby na niekorzyść samej metodzie porównawczej: prowadziłyby do jej nieowocności.

Balzer, w czasie gdy kwestia nowej metody wpływo logicznej stała się aktualna, wypowiedział się tak na jej temat: właściwie każdy ustrój jakiegokolwiek narodu „jest pewną formacją oryginalną, rodzimą, swojską. Będzie to ustrój dostosowany do potrzeb i życia tego narodu.” Jest całkiem naturalne jednakże, iż „także” przejawia się pewne wpływy zewnętrzne.⁴

Zauważyć należy, iż Balzer nie był prozelitą żadnej wyłącznej metody. Był to autor raczej o nastawieniu historycznym, a tylko próba też pewnego nastawienia prawniczego wiodła go nieraz do abstrakcyj pojęciowych.

Idzie o to, iż w cytowanym ustępie możnaby dość łatwo zmienić „rodzimość” na „indywidualne, niepowtarzalne, konkretne zjawisko.” Jeśli „niepowtarzalne,” to i „rodzime.” Skłonny jestem widzieć w tym tylko niecałkiem dokładne nazwanie przez nas przedstawionej myśli.⁵ Jeśli tak jest, nasze uwagi są tylko rozwinięciem tych spostrzeżeń Balzera.

Z tym podstawowym zastrzeżeniem możemy przystąpić do samej metody porównawczej. Ścisłe mówiąc, metod porównawczych jest

tylko, ilu jest autorów ją stosujących. Ściągać je możemy tylko do pewnych typów, z których część uznajemy za całkowicie i bez reszty przestarzałą. Jako typy, które zachowały pewne znaczenie do dzisiaj, oceniam *trzy metody porównawcze*. Te trzy typy po kolei luzowały się jako typy przyjęte czy rozpowszechnione, ale potencjalnie obok tego typu w danym okresie dominującego istniały dwa inne typy. Tak n.p. typ wpływologicznej metody, jak widzieliśmy, wystąpił bardzo wyraźnie u Szujskiego, zanim ustąpił miejsca metodzie przyrodniczej — ewolucyjnej; źródłem tej metody była zapewne dla Szujskiego, narówni z pisarzami naszej epoki, historia kultury.

Pierwszy typ, to *metoda słowiańska*. Wiąże się ją na ogół z doktryną rodzimego początku prawa polskiego, jednakże nie całkiem słusznie: początki naszego prawa mogły być słowiańskie, a późniejszy jego rozwój nie musiał być oryginalny i rodzimy. Ponadto część teorii rodzimości należy odliczyć na rzecz niepewtarzalności wszelkich zjawisk historycznych.

Z licznych odmian tej metody oceniam jako jedyną jeszcze żywo „historię porównawczą praw słowiańskich” Balzera,⁶ chociaż w całości nawet jemu nie udało się wetchnąć w nią ponownie życia. Nadzieja, że uda się kiedyś zrekonstruować chociażby fragmenty prawa pra-słowiańskiego, wydaje się mała, skoro najprawdopodobniej aż do podziału Słowian nie wytworzyli oni jeszcze prawa jako odpowiedzialnego od moralności systemu. Próby rekonstrukcji takiej niepewnej nawet co do tego, czy istniała, przeszłości dzielią ze wszystkimi innymi rekonstrukcjami charakter spekulacyjny. Hipotezy na ten temat budzą zainteresowanie swą pomysłowością, ale rzadko zostawiają za sobą jakieś trwalsze i pewniejsze wyniki.

Natomiast pośmiertna praca Balzera o „Najstarszych kształtach państw Słowiańszczyzny Zachodniej” uprawdopodobnia możliwość węższego zastosowania tej metody do koła Słowiańszczyzny Zachodniej. W chwili, gdy historia Polski się zaczynała, jeszcze zapewne niecałkiem wyodrębnił się naród polski z tej wspólnej masy zachodnio-słowiańskiej. Niejeden ciemny punkt w źródłach polskich da się zapewne wyjaśnić na tle zachodnio-słowiańskim. Nie nazywałbym wszakże tego ani analogią (pojęcie zaczerpnięte z metody ewolucyjnej i zakładające równoległość czy oboczność rozwoju, do przyjęcia czego nie mamy żadnych podstaw), ani też nawet rekonstrukcją, skoro też nie mamy podstaw do oczekiwania, by udało się nam wyspekulować jakiś system prawa z odległej epoki, gdy Zachodnia Słowiańszczyzna tworzyła jeszcze jednolitą i nieodróżnicowaną całość. Przeciwnie od tego ginącego w czasach przedhistorycznych momentu Słowiańszczyzna Zachodnia różniczkowała się: zrazu były to tylko partykularyzmy zróżniczkowanej całości, a potem pogłębiały się stopniowo aż może do prawdziwej różności. Na poszczególne ludy zachodnio-słowiańskie uderzały obce wpływy późniejsze, tak że mogły one dotknąć część owych ludów, albo też powodować niejednakowe efekty, załamywać się rozmaicie. Na ogół wszakże prawdopodobne będzie, że, o ile n.p. do jednego ludu zachodnio-słowiań-

skiego doszły pojęcia państwowe frankońskie (Samon), to nie pozostały one też bez wpływu i na inne zachodnio-słowiańskie ludy. Z zachowaniem należytych ostrożności ciemniejsze strony historii instytucyj jednego ludu możemy wyjaśniać lepiej nam przypadkowo znanymi formami ludu drugiego.

Trudno wątpić, iż tą metodą możemy osiągnąć niejedną prawdziwie naukową, pewną lub prawdopodobną, wynik. Wątpić tylko wolno, czy taka metoda zasługuje już na nazwę słowiańskiej. Brak też owej starej Herderowskiej „mistyki słowiańskiej.” Brak też w tym teorii Savigny’ego o „Volksgeist’cie” jako twórcy, źródle prawa (zawsze narodowego). Brak też analogii do lingwistyki porównawczej, która od początku wieku XIX pobudziła do życia próby rekonstrukcji różnych szczepowych (też aryjskiego) praw. Analogia rozwoju prawa z rozwojem języka budzić musi wiele wątpliwości, mimo że trudno odmówić językowi bardzo duże i fundamentalne nawet znaczenie kulturalne. Nie zamierzamy tutaj dyskutować wyczerpująco, na ile „metoda zachodnio-słowiańska” stanowi metodę sui generis, a na ile jest nieodróżnioną córką starszej „metody słowiańskiej.”

Sprawę drugiej metody porównawczej trzeba zapewne ująć w ten sposób, by odróżnić w niej głębszy i trwalszy nurt od przejściowego kształtu, jaki przyjęła ona w ostatniej ćwierci wieku XIX. Owa trwalsza podstawa pozwala nam mówić o *metodzie uniwersalnej*, ogólnoludzkiej. Jest ona niewątpliwie stara, a może nawet wieczna, skoro wiąże się ją z poematem Lukrecjusza. Wiek XVIII w ogóle stał pod tym znakiem; z wielu przykładów przypomnieć można poemat filozoficzny Staszica. Metoda ta została potem przytłumiona i odsunięta przez romantyzm, krzywo patrzący na jej związek z racjonalizmem, oraz przez nacjonalizm prawny szkoły niemieckiej historycznej. Lecz metoda ta powróciła w drugiej połowie wieku XIX w innej formie jako *metoda ewolucyjna*. Naturalistyczne i deterministyczne tendencje tego czasu doznały nowego potężnego bodźca ze strony darwinizmu i teorii ewolucji biologicznej, aby wydać socjologię Spencera. Światopoglądowy i quasi-religijny charakter ewolucjonizmu jest znany; możemy zatem znowu mówić o pewnej mistyce czy też doktrynie. Wyraźnie ewolucjonistyczną metodę stosowali u nas Rembowski, Dargun, Ciszewski, St. Estreicher (I faza „Początków prawa umownego”), A. Halban i Dąbkowski; okazyjnie występuje ona u innych, n.p. u Balzera. Natomiast Bobrzyński, podobnie jak później L. Gumplowicz, socjologizowali wprawdzie historię, ale niekoniecznie i nie zawsze w duchu ewolucjonistycznym. Tak współlistniały u nas dwa główne typy przyrodniczej historii nawiązującej do rozmaitych typów „nauk społecznych.”

O grzechach ewolucjonizmu nie trzeba się dzisiaj już rozpisywać. Jego ryzykowne rekonstrukcje oparte na teorii szczebli rozwojowych, ustanawiającej w sposób mało ostrożny prawa rozwojowe, jej schematyczność i abstrakcyjność — musiały spowodować reakcję, która też była tym silniejsza, im silniejsza była sama ewolucjonistyczna

„akcja.”⁷ Silnie rozwijająca się od końca wieku XIX „logika historii” jest teoretycznym wyrazem owej reakcji. Nie ulega wątpliwości, iż ta teoria historii podkreśla takie cechy historii, które są wieczne, t.zn. zawsze związane z historią i to nawet w okresach takich, gdy historia zajmowała jedynie obronną pozycję w stosunku do nacisku metody przyrodniczej. Ale należy też żywić pewne obawy, iż w tym mogą być elementy niezdrowe, idące zbyt daleko w reakcji przeciw nadużyciom naturalizmu. Tak n.p. modny obecnie skrajny relatywizm historyczny może być taką reakcją na determinizm i fatalizm dawniejszej epoki.

Poza nielicznymi maruderami, metoda ewolucjonistyczna musi być uważana dzisiaj za całkowicie i zapewne niepowrotnie skończoną. Ten fakt wszakże nie przesądza, czy pewne metody wzorowane na przyrodniczych (pewnego kształtu „metoda uniwersalna”) nie będą miały nadal racji bytu. Idzie o tyle polemik wywołujące prawa historyczne czy społeczne, a chociażby o pewne społeczne przyzwyczajenia i nawyki. Idzie o trwałe składniki historii w postaci natury ludzkiej i natury społeczeństwa ludzkiego. Trudno wątpić, iż taki składnik istnieje rzeczywiście, a badanie tej strony zjawisk ludzkich należy do nomotetycznych nauk społecznych i psychologii. Trudno wątpić, że historia może tylko co najwyżej odbierać od tamtych nauk pewne wyniki, a nie do niej należy badanie owych „praw.” Nie należy zatem oczekiwać, by z tego powodu odżyła w historii metoda porównawcza typu przyrodniczego. Problem się ogranicza do współpracy historii z psychologią i naukami społecznymi: co z ich odkryć będzie dla historii na tyle abstrakcyjne i „ogólnikowe,” iż nie będzie mogło mieć historycznego znaczenia, a co ewentualnie i z jakimi adaptacjami będzie mogło być wykorzystane w historii? W każdym razie przewaga metody przyrodniczo-naukowej należy zapewne do przeszłości.

Jednym z przejawów wspomnianej reakcji przeciwko ewolucjonizmowi był wzrost zainteresowania porównawczą *metodą wpływo-logiczną*. Podejrzewać można w owej reakcji znowu dwa nurty: głębszy, poprzednio wspomniany, który doprowadził do powstania nowoczesnej samowiedzy metodologicznej w naukach historycznych, i bardziej zewnętrzny, który prowadził do zastąpienia metody porównawczej ewolucjonistycznej metodą wpływo-logiczną. W jakimś stopniu reakcja „logiki historii” odpowiada na głębszy nurt w metodzie przyrodniczej w historii: na „metodę uniwersalną,” — a natomiast wpływo-logiczna na ewolucjonizm. We wspomnianym odczycie Maitlanda znajdujemy jedno i drugie. Zdaje mi się, iż istnieją też pewne przejawy „metody opisowej,” historycznej w nowoczesnej romanistyce wpływo-logicznej. W etnologii mamy równocześnie wpływo-logiczną „metodę historyczno-kulturalną” i n.p. metodę funkcjonalną Malinowskiego, która zbliża się bardzo do metody historycznej, co najmniej w najważniejszych praktycznie podejściach.⁸ Te i inne zjawiska wydają się napozór ściśle indywidualnymi, nawet przypadkowymi,⁹ w każdym razie rozpięchłymi. Jeden autor mógł łatwo

nie wiedzieć nawet o drugim, a przecież ich myśli jakoś szły w jednym prawie kierunku. Może zatem próba uporządkowania tych przejawów, podana wyżej, nada się jako tymczasowa konstrukcja.

Inicjatorem wpływo logicznej metody na terenie naszej nauki był Taubenschlag, wybitny romanista i zwolennik Mittheisa. Dlatego też dla należytego postawienia u nas owej metody oddać mogłaby duże usługi analiza romanistycznej metody. Większe jeszcze może znaczenie, tak u nas, jak i na szerszym terenie, posiadać się wydaje etnologiczna metoda historyczno-kulturalna. Idzie bowiem o to, iż już poprzednio za panowania ewolucjonizmu etnologia odgrywała niejako rolę przewodnika pomiędzy socjologią a historią prawa. Niedługo możnaby powiedzieć: jak etnologia stała się wasalem ewolucjonistycznej socjologii, tak historia prawa miała nieco skłonności do tego, by stać się wasalem pośrednim poprzez etnologię, wasalem opornym i dlatego ulegającym zdecydowanej linii etnologii. Łatwo można było wówczas śledzić reakcje historii prawa na każdą nową teorię etnologiczną. Odwrotny kierunek wpływu historii prawa na socjologię słabiej się zaznaczał, jak n.p. St. Estreichera przeniesienie germanistycznej teorii winy i odpowiedzialności (Schuld- und Haftungstheorie) na teren etnologii prawnej. O ile staniemy na gruncie „logiki historii” i wspomnianego głębszego nurtu, stosunek ten musi się odwrócić: historia może nadawać ton etnologii, nie zaś odwrotnie. Wycucie tego przyswiewało niewątpliwie Graebnerowi przy jego przeszczepianiu metody historii kultury na teren etnologiczny. O ile natomiast umieścimy nasz punkt patrzenia bliżej powierzchni i ograniczymy się jedynie do reakcji przeciw ewolucjonizmowi, reakcję tę możemy odbywać razem z etnologią i wtedy też dawniejsza przewaga etnologii nad historią prawa może się utrzymać.

Otóż na terenie polskim najnowszy zwrot w etnologii przejawiał się głównie w postaci niemieckiej szkoły historyczno-kulturalnej. Do tej szkoły od razu przystąpili Czekanowski, nieco później Fiszer, a potem uczeń ostatniego Koranyi. Wpływy tej szkoły są widoczne u Abrahama. Szczególne znaczenie należy przypisać wystąpieniu St. Estreichera, który w akademickim odczycie o „Najstarszych kodeksach prawnych świata” wyraził teorię wyraźnie związaną z ową szkołą. Assyrologiczny temat nawiązywał zewnętrznie do „prawa antycznego,” kierunku zbliżonego do teorii kręgów kulturalnych, teorii związanej z metodą historyczno-kulturalną w etnologii. Jak w I fazie działalności Estreichera łącznikiem pomiędzy „Początkami prawa umownego” a prawem polskim była teoria szczebli ewolucyjnych, tak obecnie tym łącznikiem miała być sformułowana przez Estreichera prawna teoria kręgów kulturalnych. Pomimo formalnego tematu, tak odległego od Polski, odczyt ten kładł fundamenty pod przygotowującą się polską „dyskusję wpływo logiczną.” Porównanie naszej ewolucyjnej teorii szczebli z historyczno-kulturalną teorią kręgów podkreśla analogie i przejāti przez nową szkołę starych grzechów ewolucyjnych: praw rozwojowych i doktryny uniwersalnej powstałej gdzieś daleko od Polski a znajdującej z góry z racji zało-

żeń metodycznych zastosowanie do Polski (aprioryzm i niewystarczający empiryzm).

Niemiecka szkoła historyczno-kulturalna powstaje w swych zaczątkach w antropogeografii Ratzela. Graebner rozbudowuje jej teorię, a O. Wilhelm Schmidt już używa jej do nowej i na nowych podstawach opartej rekonstrukcji historii ludzkości od początku jej istnienia. Nic dziwnego, geografia jest nauką na pół przyrodniczą, a w etnologii zbyt dużo nagromadziło się podobnych nastawień. „Idzie o to, by z powrotem przywrócić w etnologii we wszystkich jego odgałęzieniach i przeniknięciach rozwój, którego mamy zachowane tylko końcowe etapy.” Rekonstruujemy wstecz metodą substrakcji: odejmujemy stopniowo nowsze twory, sięgając tak coraz starszych i pierwotniejszych kształtów.¹⁰

Trzeba zatem oczyścić naszą wpływologię od przebranych w nowe „historyczne” szaty starych założeń ewolucjonistycznych. Trzeba też zabezpieczenia od tego, by dzięki sprzyjającej obecnie aurze metoda ta nie zmieniła się w doktrynę.¹¹

Żeby uchronić tę żywiolowo napierającą na nas metodę wpływologiczną od losu podobnego do losów jej poprzedniczek, trzeba nam ostrożności wobec wszelkich możliwych jej braków. Dlatego nasze zastrzeżenia prowadzimy dalej.

Każde porównanie dowolnych dwu systemów prawnych daje nam zwykle długą listę podobieństw. Tak skończyło się porównywanie kodeksu Hammurabiego z Lex Salica lub też Ruskiej Prawdy z litewskim statutem czy też nawet prawem hetyckim. Można by łatwo przypomnieć więcej błędnych wniosków opartych na podobieństwach praw do siebie. Każde prawo operuje bowiem wieloma elementami wspólnymi dla całej ludzkości. Do przyjęcia wpływu czy wspólnego pochodzenia nie wystarczy samo stwierdzenie podobieństwa, które zresztą często może być zewnętrzne. Dopiero wniknięcie w wewnętrzny mechanizm działania prawa pozwoli nam zbliżyć się do odkrycia istotnych jego sprężyn w odróżnieniu od zewnętrznych i pozornych. Tą drogą nawracamy do tego, od czego zaczęliśmy: do podstawowego znaczenia „metody opisowej.”

Pomimo wszelkiego niezbędnego wysiłku w kierunku uzyskania należytej przezorności, uważam metodę wpływologiczną za bardzo żywotną i mogącą dać wiele naszej nauce. W tym kierunku nie potrzebuję zapewne tracić słów na przekonywanie. Chciałbym tylko zauważyć, iż metoda, chociaż dzisiaj w modzie i chociaż przybiera pewne, swoiste naszym czasom cechy, jest u nas właściwie bardzo stara, bo sięga głęboko poza szkołę krakowską aż do jej prekursorów wieku XVIII: ówczesne zaczątki teorii młodszości cywilizacyjnej, lub też porównawczy lament „wszystko bezrozumem dzieje się” w Polsce (Pyrrhus de Varille), lub wreszcie nasze poczucie przynależności do kręgu kulturalnego zachodnio-europejskiego. Co prawda, owe „krakowskie” reminiscencje raczej mogą skłonić do pewnego oporu, lecz trzeba znowu wykonać ciężką pracę nad oderwaniem metody od doktryny, a ponadto ryczałtowe i całkowite potępienie dobrych

stron tej szkoły razem z jej licznymi oraz ciężkimi grzechami nie wyda się chyba nikomu należycie staranne ani słuszne.

Ważniejsze jest zapewne, iż u nas (lecz nie tylko u nas) wpływy obce wyższych i starszych centrów kultury dotyczyły nie tylko powierzchni naszego życia, lecz sięgały w jego głąb, przetwarzając je i podnosząc w górę. Bez tej siły zapewne jako naród już byśmy nie istnieli, a w każdym razie nie osiągnęlibyśmy tego poziomu kulturalnego, jaki dane nam było zdobyć. Otwarcie szeroko umysłów i dusz na obce myśli i urządzenia było zawsze zdrowe i korzystne, a okresy zamknięcia się przed nimi w „sarmatyzmie” były okresami upadku i choroby. Tylko czasami i wyjątkowo krótszy okres takiego zamknięcia może być zdrowy, o ile potrzeba zachodzi dokonania własnej pracy, czy to dla przetrwania obcego materiału, czy też obrony przed grożącymi naszej indywidualności przemożnymi naporami z zewnątrz. Okresy rozkwitu naszej kultury twórczej i pełnej oryginalnej indywidualności, były — jakkolwiek to może brzmieć paradoksalnie — okresami równocześnie wejścia naszych przodków we współczesne życie kulturalne Zachodu.

Co prawda ostatnia uwaga zatracza już niejako doktrynę, której nie powinniśmy dopuścić do przekraczającego pewną miarę wpływu na metodę. Idzie nam o to, by narastająca u nas metoda wpływologiczna, jedyna pozostała żywotna metoda porównawcza, zdołała się wyzwolić z czasowego „urazu ewolucjonistycznego,” umiała dostrzec w sobie siły nieprzemijające, może wieczne, zdołała też w konsekwencji używać ich racjonalnie i przysporzyć naszej wiedzy o Polsce jak najwięcej zdrowych oraz trwałych zdobyczy.

P R Z Y P I S Y .

1. The Body Politic, ogłoszone po raz pierwszy dopiero po śmierci autora w jego „Collected Papers,” t. III, a potem przedrukowane w jego „Selected Essays.” Parę lat późniejszy odczyt Sir Frederick Pollock, The History of Comparative Jurisprudence (1903, przedruk w jego Essays in the Law, 1922) jeszcze w pewnej mierze ewolucjonistyczne.
2. Por. J. G. Robertson, The Reconciliation of Classic and Romantic. The Presidential Address for 1924-5 (Publications of the Modern Humanities Research Association, No. 8), Cambridge, Bowes, 1925. Warto zwrócić uwagę na pewne analogie pomiędzy stanowiskiem niniejszego artykułu, a metodą opracowywaną dla historii literatury przez Folkierskiego.
3. The Constitutional History of England (I wyd. 1908), Cambridge, 1931 str. 527.
4. Historia ustroju Polski (skrypt II redakcji wedle wykładów z r. 1930), cyt wedle wyd. Londyn, 1942, str. 4.
5. Często bardzo historycy nie dbają o ścisłe wyrażenie nowych teoretycznych założeń. Zauważył to n.p. Rickert, oraz będący równocześnie historykiem i filozofem Collingwood.
6. Por. mój artykuł: W. A. Maciejowski und das Programm der slavischen Rechtsgeschichte (Przewodnik historyczno-prawny, t. II). Było to wystąpieniem przeciwko hasłu Taranowskiego „nawrotu do Maciejowskiego.”

Taranowski odpowiadał artykułem w belgradzkim „Sbornik za pravne i družstvene nauke,” a ja z powrotem już po śmierci Taranowskiego w „Roczniku prawniczym wileńskim,” t. X. (wyszedł w grudniu 1939).

7. Krótkotrwałe załamanie się biologicznej teorii ewolucji na przełomie wieku XIX—XX zapewne też przyczyniło się do rozkwitu owej reakcji.
8. M. Ginsberg w „Professor B. Malinowski, An Account of the Memorial Meeting held at the Royal Institution in London on July 13th, 1942, Oxford University Press,” str. 8, zapewne się myli przypisując Malinowskiemu skłonności do metody porównawczej. Praktykowane przezeń porównywanie instytucyj ludów etnologicznych ze zwyczajami europejskimi miało na celu zbliżenie nas do historycznego przeżycia zjawiska etnologicznego i skłonienie do poważnego stosunku do tego ostatniego.
9. N.p. zwrot w niemieckiej romanistyce na przełomie stuleci wiąże się z faktem wydania niemieckiego Kodeksu Cywilnego (B.G.B.) i utratą przez prawo rzymskie w Niemczech charakteru prawa obowiązującego.
10. F. Graebner, *Methode der Ethnologie*, Heidelberg, 1911, str. 125.
11. Doktryna szkoły wpływologicznej nie zarysowuje się tak wyraźnie, ani nie jest tak jednolita, jak w swoim czasie szkoły ewolucyjnej. „Szkoła wiedeńska” O. Schmidta wykazywała pewne jakby skłonności teologiczno-apologetyczne, co wywołało zastrzeżenia Graebnera. Inne zadatki na doktrynę znajdziemy u naszego St. Estrehera, którego można nazwać ostatnim epigonem szkoły krakowskiej: wszak u Szujskiego mieliśmy metodę wpływologiczną. Jeszcze inne znajduję u E. Rabela: *On Comparative Research in Legal History and Modern Law*, Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America, vol. II, No. 3, April, 1944, str. 869, a zwłaszcza str. 881 o pewnego rodzaju internacjonalizmie prawnym (słuszności tych uwag zresztą na terenie doktrynalnym nie myślę kwestionować, bo istotnie nacjonalizm niemieckiej szkoły historycznej jest niewątpliwie już martwą i nienadającą się do wskrzeszenia doktryną).

Władysław Dziewanowski

OBECNE ZADANIA POLSKIEJ HISTORIOGRAFII WOJSKOWEJ.

Zadania stojące przed polskimi historykami wojskowymi są bardzo duże. Przez 150 lat niewoli prace z dziedziny dziejów wojen i wojskowości nie mogły być tym czym być powinny. Brak własnego państwa pociągał za sobą brak własnych archiwów, częściowe zniszczenie dokumentów, a umieszczenie tych, które ocalały w archiwach obcych, o dostępie często bardzo utrudnionym. Poza tym nie posiadaliśmy własnego wojska, a więc i ludzi z wojskowym wykształceniem, poza tymi, bardzo zresztą nielicznymi, którzy służyli zawodowo w wojskach zaborczych. Dlatego też historykom naszym tych czasów, piszącym o sprawach wojskowych, przeważnie brakowało podstawowej wiedzy wojskowej, a niemal zawsze osobistego doświadczenia wojennego, co oczywiście musiało się odbić w sposób bardzo ujemny na ich pracach.

Krótki okres niepodległości przyniósł wcale poważny dorobek i cały szereg luk w naszej historii wojskowej został wypełniony, trwał on jednak zbyt krótko, żeby można było złemu całkowicie zaradzić. Niemal trudności powodowała bardzo skromna pojemność naszego rynku księgarskiego, będąca skutkiem ogólnie bardzo złego położenia gospodarczego kraju. Nie wystarczało dobrą pracę napisać, trzeba było jeszcze znaleźć wydawcę, o którego wcale nie zawsze było łatwo. Dwie instytucje oddały bardzo cenne usługi w dziedzinie pracy wydawniczej, były to Wojskowe Biuro Historyczne i Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Bez ich pomocy wiele cennych prac historyczno-wojskowych nigdy by nie ujrzało światła dziennego. Trzeba też wspomnieć o wydawanej przez Towarzystwo Wiedzy Wojskowej „Encyklopedii Wojskowej,” swego czasu ostro krytykowanej ze względu na umieszczanie materiału związanego jedynie z zagadnieniami bieżącego dnia, jak twierdzili niektórzy krytycy. W rzeczywistości oddała ona wielkie usługi i to w dwóch różnych dziedzinach pracy historycznej. Po pierwsze była ona poważnym czynnikiem popularyzacyjnym, podając w krótkiej i zwięzłej, a łatwo dostępnej formie dużą ilość wiadomości z dziedziny historii wojen i wojskowości, jak również z jej nauk pomocniczych, tak bardzo w Polsce zaniedbanych, historycznego bronioznawstwa, historii fortyfikacji, munduroznawstwa i t.d. Po drugie cały szereg jej artykułów nie stanowił skrótów ani kompilacji, ale samodzielne studia bezpośrednio zwiększające posiadany przez nas zasób wiedzy historycznej.

Pomimo niewątpliwie dużego wysiłku, dokonanego w okresie lat 1918—1939, pozostało bardzo wiele luk w naszej historii wojskowej, wymagających szeregu prac w przyszłości. Wystarczy wspomnieć jak niewiele wiemy o najdawniejszym wojsku naszym z czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego, jak nikłe są nasze wiadomości o wojnach Zygmunta Augusta. Nawet tak zdawało by się dobrze znany XVII wiek jeszcze posiada wiele zagadnień niewyjaśnionych. Co do

tego ostatniego punktu wiele nowego dawała ostatnia praca gen. Kukieła. Była to nowa wersja jego „Zarysu dziejów wojskowości,” niestety nie wydana. W chwili wybuchu wojny rękopis znajdował się w Ossolineum, co się z nim stało nie wiadomo. Dzieje czasów nowszych nie przedstawiają się lepiej. Legia Nadwiślańska dotychczas czeka na poważną monografię. To samo można powiedzieć o polskich formacjach w Turcji podczas wojny krymskiej. Ten drugi temat opracował szczegółowo płk. Grobicki, lecz niewydany rękopis jego był w Warszawie i zapewne spłonął.

Nawet zwycięska wojna 1919—1920 roku nie posiada opracowanej historii całości. Istnieje szereg doskonałych monografii, jak marszałka Piłsudskiego „Rok 1920,” gen. Sikorskiego „Nad Wisłą i Wkrą,” gen. Kutrzeby „Bitwa nad Niemnem” i „Wyprawa Kijowska,” majora Waligóry „Bitwa na przedmościu Warszawy” i inne, ale całość obejmuje tylko, doskonała zresztą, ale króciutko i podręcznikowo ujęta praca majora Przybylskiego. Szczegółowego opracowania nie mamy. Zwykle duży procent literatury wojskowo-histerycznej stanowią dzieje poszczególnych pułków, tak jest we Francji, w Niemczech, w W. Brytanii. My mamy ich zaledwie cztery czy pięć, nie wspominając oczywiście o króciutkich i niestety bardzo słabo opracowanych broszurkach o wszystkich pułkach, wydanych przez czynniki oficjalne.

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć bez końca. Zaległości są wielkie, bardzo znaczną ilość zagadnień należy opracować, wiele już dawniej opracowanych dokładnie zrewidować, gdyż w świetle nowszych prac mogą się przedstawiać zupełnie inaczej niż przypuszczano kilkadziesiąt, lub nawet kilkanaście lat temu. Pracy do wykonania jest bardzo dużo, pole działania historyka wojskowego jest rozległe jeśli chodzi o dawniejsze nasze dzieje wojskowe. Nie to stanowi jednakże najpilniejsze zadanie obecnej chwili.

Jest nim przestudiowanie drugiej wojny światowej, niedawno zakończonej, czy też jak twierdzą niektórzy, nie ukończonej jeszcze, oraz określenie roli, jaką podczas niej odegrała Polska i jej wysiłek wojenny w kraju, poza nim, na lądzie, w powietrzu i na morzu.

Wielka pilność studiów nad udziałem Polski w drugiej wojnie światowej wynika z dwóch całkiem różnych przyczyn. Pierwszą jest konieczność uzyskania dla Narodu Polskiego korzyści moralnych z wielkiego, dokonanego w ostatnich latach, wysiłku zbrojnego. Wobec katastrofalnego dla Polski zakończenia wojny, (czy też zakończenia jej pierwszego okresu, jeśli się nie chce uważać stan obecny za stan pokoju), jego wyniki materialne są równe zeru, gdyby żadnego wysiłku nie było nie mogłoby być gorzej. Natomiast wynik moralny może być bardzo znaczny. Żeby sobie to uprzytomnić wystarczy sięgnąć pamięcią nieco w tył i zdać sobie sprawę, że przecież tradycją czynu zbrojnego Kościuszki i walk doby napoleońskiej żyły całe pokolenia, że przez długie lata tradycja ta skutecznie podtrzymywała ducha narodowego pomimo rosyjskich i niemieckich prześladowań, że z niej wyrosli ludzie powstania styczniowego, z niej

również czerpali ducha ci, którzy skutecznie walczyli o niepodległość w latach 1914—1920. A przecież ani powstanie kościuszkowskie, ani epopea napoleońska nie dały dodatnich wyników materialnych naszemu krajowi. Tę samą rolę mogą i powinny odegrać zmagania doby obecnej, ale będzie to możliwe jedynie jeśli będą one powszechnie znane i to znane jak najdokładniej. Im prężej wiadomości o nich będą podane jak najszerszym warstwom Narodu Polskiego, tym prężej wpływ krzepiący świeżo stoczonych walk da się odczuć. Stąd konieczność możliwie szybkiego opracowania dziejów polskiego wysiłku zbrojnego.

Wiedzieć o nim powinny jednak i inne narody, gdyż wiadomości posiadane przez naszych przyjaciół są niestety bardzo niewielkie, starania zaś naszych wrogów, by cały nasz wysiłek zbrojny zupełnie przemilczeć lub przynajmniej, o ile to nie uda się, jak najbardziej zbagatelizować, są aż nazbyt widoczne. Dlatego też nie wystarczy napisać dzieje polskiego wysiłku zbrojnego i wydać je po polsku, ale trzeba również je przetłumaczyć przynajmniej na dwa obce języki, żeby móc ich znajomość rozpowszechnić również i wśród obcych, polskiego języka nie znających.

Drugą przyczyną wielkiej pilności tych prac jest fakt, że tylko pewna, stosunkowo niewielka ilość akt została uratowana i jest dotychczas dostępna dla badacza. Szczupłość materiału oficjalnego zmusza do posługiwania się relacjami w bardzo wysokim stopniu. Trzeba więc pracować możliwie prędko, dopóki uczestnicy poszczególnych zdarzeń żyją i nie są jeszcze rozproszeni po świecie, co może w krótkim czasie nastąpić.

Z tych to powodów pracę nad udziałem Polski w drugiej wojnie światowej należy, moim zdaniem, uważać obecnie za najważniejsze zadanie polskich historyków wojskowych i to zadanie rzeczywiście nie cierpiące zwłoki. Wszelkie prace nad dawniejszymi okresami naszych dziejów, wszelkie usuwanie braków w zakresie naszych wiadomości o nich, trzeba odłożyć ad feliciora tempora, a tymczasem pracować jak najszybciej nad najważniejszym zadaniem.

Istnieje już co prawda wcale liczna literatura na tematy związane z dziejami udziału Polski w wojnie lat 1939—1945, liczy ona dobrych kilkaset pozycji, ale to jeszcze wcale nie zaspakaja rzeczywistych potrzeb. Bardzo znaczna część to artykuły lub broszury o charakterze czysto propagandowym, które zapewne były użyteczne w chwili ich wydania, ale dziś już przeważnie utraciły swą aktualność, a ponieważ były często pisane pośpiesznie i bez posiadania jakiegokolwiek materiału źródłowego, nie mają obecnie już żadnej wartości. Inną, także wcale liczną, grupę stanowią opowiadania o charakterze czysto literackim, często dobre, ale dla historyka bezużyteczne. Trzecią, niestety bardzo nieliczną, grupę stanowią monografie poszczególnych operacji. Niektóre z nich są bardzo dobre, jak na przykład praca pułkownika Piątkowskiego o bitwie pod Monte Cassino (niestety zaopatrzona w napis „Tylko do użytku służbowego” i wskutek tego stosunkowo mało znana), lub praca podpułkownika Jaskowskiego

o działaniach brygady podhalańskiej w Norwegii. Czwartą grupę stanowi parę zaledwie prac kuszących się o przedstawienie całości kampanii 1939 r. w Polsce. Na pierwszy plan wysuwa się tu książka generała Norwid-Neugebauera. Została ona wydana również po angielsku i niewątpliwie oddała bardzo duże usługi, dając możliwość, zarówno Polakom jak i cudzoziemcom, zaznajomić się w ogólnych zarysach z przebiegiem kampanii, za co się autorowi należy szczerza wdzięczność. W czasie pisania swej pracy nie rozporządzał on jednak dostateczną ilością źródeł ani też aparatem potrzebnym dla należytego wykorzystania posiadanych, wskutek tego praca jego zawiera szereg błędów, a więcej jeszcze nieudomówień i nie rozwiązuje całego szeregu zagadnień. W swoim czasie oddała duże usługi, ale obecnie ma znaczenie raczej jako ogólny orientacyjny konspekt, ułatwiający rozpoczęcie pracy nad poszczególnymi zagadnieniami. Wreszcie trzeba wspomnieć o „Bellonie,” która przez blisko sześć lat swego istnienia umieszczała wcale liczne artykuły dotyczące polskiego wysiłku zbrojnego. Znaczna ich część posiada prawdziwą wartość i stanowi niewątpliwą pomoc dla każdego pracującego nad interesującym nas zagadnieniem.

Nie można lekceważyć istniejącej już literatury wojskowo-histerycznej dotyczącej ostatniej wojny, gdyż daje ona dużą pomoc przy dalszych pracach. W wielu wypadkach wyjaśnia niektóre szczegóły, w innych daje wskazówki co do kierunku dalszych poszukiwań, jednakże tematu nie wyczerpuje i nie zmniejsza konieczności opracowania źródłowego, obejmującego szczegółowo dzieje polskiego wysiłku zbrojnego.

Całość zagadnienia rozpada się na trzy wielkie działy, z których każdy może być opracowany oddzielnie i traktowany do pewnego stopnia jako samodzielna całość. Są nimi:

- 1) Historia kampanii polsko-niemieckiej i polsko-rosyjskiej 1939 r.
- 2) Dzieje walk stoczonych przez Polskie Siły Zbrojne poza granicami Rzeczypospolitej w latach 1940—1945.
- 3) Dzieje Armii Krajowej i, w jej ramach, powstania warszawskiego.

Ze względu na posiadany materiał, stopień jego dotychczasowego przepracowania oraz wiarygodność poszczególnych dokumentów, trudność opracowania wymienionych działów nie jest jednakowa. Nie będą mogły być jednakowe rozmiary prac, ani też ich ujęcie. Gdy w dziale pierwszym trzeba będzie opracować działania wielkiej ilości jednostek w krótkim okresie, co uniemożliwi wchodzenie w szczegóły, a praktycznie biorąc zmusi do operowania dywizjami i tylko w wyjątkowych wypadkach pozwoli na zejście na niższy szczebel, to w dziale drugim, obejmującym działania nielicznych jednostek, ale za to na przestrzeni pięciu lat, zajdzie nieraz konieczność zajmowania się nawet batalionami, a w poszczególnych wypadkach kompaniami i plutonami. Zresztą posiadane materiały nie pozwolily by zejść na szczebel małych jednostek w opisie kampanii 1939 r., natomiast pozwalają na to najzupełniej, jeśli chodzi o szereg epizo-

dów walk poza granicami Polski.

Jest jednak pewna cecha wspólna wszystkich trzech działów: żaden z nich nie może być opracowany w oderwaniu od tła politycznego. Szereg zagadnień poruszanych w każdym z nich będzie się wiązał ze sprawami polityki międzynarodowej danego okresu i będzie musiał być przedstawiony na jej tle.

Działem najłatwiejszym do opracowania są dzieje walk poza granicami Polski. Prace nad nim są też w danej chwili najdalej posunięte. Nie przedstawia on takich trudności jak dwa pozostałe, gdyż istnieje duża ilość źródeł oficjalnych i potrzeba uciekania się do relacyj jest stosunkowo niewielka. Poza tym siły polskie biorące udział w poszczególnych walkach są niewielkie, a więc opracowanie ich działań stosunkowo łatwe.

Dział ten zawiera niezmiernie ciekawe z wojskowego punktu widzenia zagadnienie dwukrotnej odbudowy Polskich Sił Zbrojnych niemal od zera: po raz pierwszy w oparciu o Francję, po raz drugi w oparciu o Wielką Brytanię. Tego rodzaju odbudowa całej armii, a nie tylko oddziałów o charakterze jakichś legionów cudzoziemskich, bez posiadania własnego terytorium, ale z zachowaniem cech sojuszniczego wojska suwerennego państwa, działającego na obcej ziemi, lecz zachowującego swoje cechy narodowe i eksterytorialność, jest z pewnością pierwszym tego rodzaju wypadkiem w dziejach świata. Były Legiony Dąbrowskiego, był „King's German Legion,” był „Corps Condé,” ale żadna z tych formacyj nie stanowiła wojska suwerennego państwa, ani nie stanowiła takiej siły jak Polskie Siły Zbrojne podczas drugiej wojny światowej.

Ogólnie biorąc dzieje polskiego wysiłku zbrojnego poza granicami Rzeczypospolitej można podzielić na szereg zagadnień wymagających, jeśli nie specjalnych opracowań, to przynajmniej im poświęconych rozdziałów w opracowaniu ogólnym.

Na pierwszy plan się wysuwa działalność zarówno czysto wojskowa jak i polityczno-wojskowa władz centralnych, a przede wszystkim naczelnego wodza, czy też kolejnych naczelnych wodzów. Przy omawianiu tego zagadnienia musi być poruszona cała strona polityczna historii naszych sił zbrojnych w tym okresie, gdyż w tej dziedzinie działał właśnie naczelnny wódz, przy pomocy władz centralnych. Wchodzi tu w grę wyjaśnienie całego długiego szeregu problemów jak decyzja stworzenia wojska polskiego we Francji i ponownego odtworzenia go w Wielkiej Brytanii, decyzja zaangażowania wojską we Francji nie w jednym zgrupowaniu, jak było projektowane, ale izolowanymi dywizjami, decyzja zawarcia traktatu z Rosją i tworzenia wojska w tym kraju, decyzja wycofania tego wojska z Rosji, decyzja użycia Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech i podczas inwazji kontynentu oraz wiele innych. Źródeł tu nie brak. Wszystkie akta z czasów pobytu w Wielkiej Brytanii są oczywiście w komplecie, spośród akt odnoszących się do okresu pobytu we Francji też sporo ocalało. Teksty umów z rządami francuskim, brytyjskim i rosyjskim, stanowiące podstawy prawne formowania polskich oddziałów w tych

krajach, istnieją. Bardzo duże ułatwienie stanowi szczególnie opracowany dziennik czynności Naczelnego Wodza (dotyczy tylko okresu, gdy nim był generał Sikorski), zaopatrzone w odpisy dokumentów, wycinki z gazet i fotografie ilustrujące omawiane zdarzenia.

Drugim zagadnieniem, a właściwie dwoma pokrewnymi między sobą zagadnieniami, jest sprawa odbudowy sił zbrojnych we Francji, a potem, po raz drugi, w Wielkiej Brytanii. Warunki były w obu tych wypadkach zupełnie różne. W pierwszym z nich rozporządzaliśmy znacznym rezerwuarem żywej siły, którym była przedwojenna emigracja we Francji, zawsze ofiarne i zawsze gotowa służyć sprawie polskiej. Dostarczyła ona więcej niż połowy masy żołnierskiej, kadr jednakże dostarczyć nie mogła, gdyż liczyła tylko bardzo nieznaczna ilość oficerów i podoficerów. Tej ostatniej dostarczyły w ilości aż za dużej resztki Wojska Polskiego, które się po katastrofie wrześniowej schroniły na Węgrzech, w Rumunii i innych krajach neutralnych. Władze rumuńskie i węgierskie ustosunkowały się życzliwie do Polaków i, pomimo obawy przed Niemcami, zamykały oczy na polską akcję ewakuacyjną, dzięki której dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich zdołało przedostać się do Francji i wstąpić do szeregów powstającego na nowo Wojska Polskiego. Jugosławia i Grecja ułatwiały przejazd, jak tylko mogły, a nawet Włosi, chociaż sprzymierzeni z Niemcami, nie robili przeważnie żadnych trudności, a w niektórych wypadkach pomagali, lub przynajmniej okazywali tradycyjną życzliwość. Odbudowa wojska we Francji była więc stosunkowo niezbyt trudna. Inaczej się przedstawiała sprawa po katastrofie 1940 r. W W. Brytanii nie mieliśmy prawie żadnych zasobów ludzkich. Czerwcową ewakuacja z Francji uratowała zaledwie czwartą część sił, któreśmy tam posiadali, źródeł nowych sił na razie nie było.

W tej sytuacji wszystkie nadzieje skupiły się na Polonii Amerykańskiej. Już w czasie pobytu Rządu R.P. we Francji liczone było z możliwością poruszenia mas polskich w Ameryce, w tym celu jeździł do Nowego Świata gen. Józef Haller, z W. Brytanii została wysłana liczna misja z gen. Duchem na czele, mająca na celu urzeczywistnić te nadzieje i znaleźć uzupełnienia dla wówczas tak szczupłych sił polskich. Wyniki misji były jednak prawie żadne: Stany Zjednoczone i Kanada dały śmiesznie małe ilości ochotników, Ameryka Południowa trochę więcej, ale też bardzo niedużo. Stwarza to jeszcze jeden problem dla polskich historyków, a mianowicie trzeba wyjaśnić dlaczego Polonia Amerykańska, tak licznie wysyłająca swych synów na pomoc Krajowi podczas pierwszej wojny światowej, obecnie nie odezwała się niemal zupełnie na apel Rządu Polskiego.

Dopiero wyprowadzenie z Rosji jednostek polskich pozwoliło na rozbudowę Sił Zbrojnych na większą skalę. Sprawa ta znowu wymaga opracowania całego szeregu problemów. Przede wszystkim trzeba ustalić dlaczego pierwotnie planowana organizacja Wojska w Z.S.R.R. nie mogła być doprowadzona do skutku, dlaczego zaszła konieczność opuszczenia granic rosyjskich, dlaczego nie udało się wyprowadzić większej ilości ludzi i cały szereg innych. Proble-

my te są szczególnie ważne ze względu na sowieckie oskarżenia, podług których Wojsko Polskie w Rosji nie chciało jakoby walczyć przeciw Niemcom.

Na szczegółowe zbadanie zasługuje też tak zwana ewakuacja nielegalna, trwająca przez całe lata po upadku Francji. Pomimo trudów i niebezpieczeństw dała ona, dzięki swej sprawnie działającej organizacji, wcale poważne wyniki, umożliwiając pewnej ilości żołnierzy przedarcie się do polskich szeregów z różnych krajów Europy, ale przede wszystkim z Francji. Oczywiście akcja ta została przypłacona ofiarami, ale mniej licznymi niż by się ze względu na jej trudność można było spodziewać.

Następnym, ostatnim już, ale zato bardzo obfitym źródłem uzupełnień byli jeńcy niemieccy-Polacy przymusowo wcieleni do wojska niemieckiego pod różnymi pozorami. Z chwilą przejścia Sprzymierzonych do działań zaczepnych ilość wziętych jeńców urosła do setek tysięcy. Wśród nich były znaczne ilości Polaków. Wylimowanie ich z masy niemieckiej, ochrona przed represjami ze strony Niemców w okresie eliminacji, wreszcie przesortowanie tak, żeby do polskich szeregów nie dopuścić podających się za Polaków nieprzyjaciół, było zadaniem nielada, zasługującym również na dokładne opracowanie.

Wreszcie z zagadnieniem odbudowy polskich sił zbrojnych wiąże się bardzo ciekawa sprawa przeprowadzenia amalgamatu różnolitych elementów wchodzących w ich skład i stworzenia z nich masy o tyle jednolitej, żeby mogła ona rzeczywiście stanowić skuteczne narzędzie walki. Starzy żołnierze z Polski, ochotnicy i rekruci z Francji, ochotnicy z Ameryki, ludzie, którzy przebyli straszliwą niewolę rosyjską, jeńcy z wojska niemieckiego musieli zlać się w jedną całość, o jednakowej organizacji, działającą według tych samych zasad. Sprawa ta, jak i poprzednie, stanowi wcale ciekawe zagadnienie dla historyka.

Dalszym zagadnieniem jest sprawa organizacji Sił Zbrojnych najpierw w oparciu o Francję, później o W. Brytanię. Ciekawa tu jest nie tylko końcowa organizacja, rzeczywiście wprowadzona w życie, ale również i kolejne projekty, odpowiadające możliwościom danej chwili, lub temu co się wówczas wydawało możliwością. Praca nad tym zagadnieniem jest stosunkowo bardzo łatwa. Teksty umów polsko-francuskich i polsko-brytyjskich, stanowiących podstawę prawną organizacji Sił Zbrojnych, są do dyspozycji pracowników naukowych, projekty i rozkazy organizacyjne również.

Jeśli chodzi o sam przebieg walk stoczonych przez Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie, to praca nad poszczególnymi epizodami przedstawia się rozmaicie. Działania wojska rozpadają się na cały szereg operacji, często wcale ze sobą nie związanych i wymagających specjalnych studiów. Mamy więc najpierw wyprawę norweską brygady Podhalańskiej i jej walki w rejonie Ankenes-Narwik. Są to działania bardzo niewielkich sił polskich, zaledwie czterech batalionów, w ramach alianckiej dywizji dowodzonej przez francuskiego generała.

Działanie to jest ciekawe jako pierwsza w historii walka stoczona przez Polaków na ziemi norweskiej, a pozatym jako pierwsza próba ogniowa oddziałów polskich odtworzonych na obcej ziemi po katastrofie 1939 r. Opracowanie jego nie jest specjalnie trudne — źródło jest dosyć, wobec jednak małej skali całej akcji historyk jest zmuszony do wchodzenia nawet w drobne szczegóły i nie może się ograniczyć do stosunkowo wysokiego szczebla.

Następnym działaniem są walki polskich jednostek we Francji w 1940 r. Rozpadają się one na trzy ze sobą nie związane epizody: boje 1. dywizji grenadierów, 2. dywizji strzelców i 10. brygady pancerno-motorowej. Walczyły one w tym samym czasie, ale każda z nich w innym rejonie i bez łączności z pozostałymi dwoma. Poza tym był cały szereg drobnych epizodów, jak walki poszczególnych kompanij i baterij przeciwzołgowych, przydzielanych do różnych jednostek francuskich. Sprawa źródeł przedstawia się tu gorzej niż w wypadku wyprawy norweskiej, gdyż akta operacyjne wszystkich trzech wielkich jednostek bądź zginęły, bądź też zostały ukryte poza granicami W. Brytanii i nie są obecnie dostępne. Zachodzi więc konieczność opierania prac o sprawozdania pisane ex post lub relacje uczestników. Jeśli chodzi o małe jednostki przeciwpancerne, przydzielone do oddziałów francuskich, to studia nad przebiegiem ich walk przedstawiają się w obecnej chwili niemal beznadziejnie.

Bardzo ciekawy epizod stanowią walki brygady Karpackiej w obłożonym Tobruku, a później jej udział w libijskiej ofensywie Sprzymierzonych. Opracowanie jego nie powinno przedstawiać większych trudności, gdyż działania były zwycięskie i wobec tego akta operacyjne nie były narażone na zaginięcie.

Działania 2. korpusu we Włoszech stanowią cały szereg epizodów, czy też poszczególnych akcji, ale związanych ze sobą jako część jednej wielkiej ofensywy. Mamy tu operacje wstępne nad rzeką Sangro, zdobycie Monte Cassino, długą ofensywę wzdłuż Adriatyku wraz ze zdobyciem Ancony, wreszcie bitwę pod Bolonią. Materiał źródłowy jest tu bardzo obfity i już w znacznym stopniu przepracowany przez Biuro Historyczne 2. korpusu. Bitwa o Monte Cassino jest szczególnie ciekawa ze względu na bardzo trudny teren górski i doskonale umocnione pozycje nierzyjaciela.

Szczegółowego opracowania wymaga długa i krwawa epopea 1. dywizji pancernej w czasie jej ofensywy przez Francję, Belgię i Holandię. Wysuwa się tu na pierwszy plan bitwa pod Falaise, kiedy dywizja zamykała pierścień Sprzymierzonych otaczający próbujący się wycofać na wschód masę wojsk niemieckich. I tu źródeł nie brak.

Wreszcie cykl walk wojska naszego na obczyźnie zamyka wyprawa brygady spadochronowej pod Arnhem i jej walki stoczone nad dolnym Renem.

Działania naszego lotnictwa na obczyźnie, chociaż są z pewnością nie mniej ważne niż walki na ziemi, przedstawiają o wiele mniejsze trudności opracowania. Lotnictwo działało przez cały czas w oparciu o W. Brytanię i w ramach lotnictwa brytyjskiego, a co za tym

idzie nie mogło i nie potrzebowało pobierać decyzji operacyjnych na wyższych szczeblach. Poza tym bazy jego nie trafiły nigdy do rąk nieprzyjaciela, wskutek czego wszelkie akta się zachowały. Wyjątek stanowią tylko niewielkie stosunkowo siły, które były we Francji aż do katastrofy 1940 r. i zdołały się bardzo zręcznie wyewakuować w ostatniej chwili.

Jak przy pracy nad działaniami wojska, tak i tu istnieje cały szereg zagadnień wymagających przestudiowania. Są to sprawy odtworzenia sił żywych, przeszkolenia dawnego, a wyszkolenia od początku nowego personelu, co przedstawiało problemat nielada, dalej liczne kwestie organizacyjne i inne. Nie wydaje się wskazane opisywanie bojowych działań lotnictwa według poszczególnych jego rodzajów, to jest osobno myśliwskiego, osobno bombardującego i t.p., gdyż w wielu wypadkach jednostki różnych rodzajów brały udział w operacji lub grupie operacyjnej stanowiących jedną logiczną całość i mających jeden wspólny cel. Dlatego też wydaje się, że i tu należy opracowywać poszczególne operacje, traktując każdą z nich jak oddzielną całość.

Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście bitwa o Wielką Brytanię, od losów której niewątpliwie zależały dalsze możliwości prowadzenia walki z Niemcami. Gdyby była przegrana, Hitler by zapewne opłonił całą Europę, a może i o wiele więcej. Lotnictwo polskie niszcząc około 14% wszystkich zestrzelonych samolotów niemieckich wcale nie przyczyniło do tego decydującego zwycięstwa, co powinno być należycie oświetlone. Dalej mamy bombardowania Niemiec i niszczenie niemieckiego potencjału przemysłowego, walkę o Atlantyk, walkę o supremację w powietrzu, wreszcie przygotowanie i wsparcie inwazji kontynentu. Rola Polskich Sił Powietrznych w każdym z wymienionych działań powinna być dokładnie wyjaśniona i przedstawiona.

Zważywszy, że lotnictwo działało często niewielkimi grupami, zajdzie nie raz potrzeba wchodzenia w szczegóły o wiele dokładniejsze niż przy pracy nad działaniami na lądzie.

Studia nad rolą Marynarki Wojennej przedstawiają się jeszcze inaczej. Okręty Rzeczypospolitej działały przez cały czas pod rozkazami brytyjskiego dowództwa nie stanowiąc własnych zespołów. Dlatego też ich działania mogą być przedstawione tylko na tle akcji tych zgrupowań brytyjskich, w skład których wchodziły poszczególne polskie okręty. Każdy okręt stanowi samodzielną całość i powinien, wobec tego, być zasadniczo traktowany oddzielnie, pomimo to i tu narzucają się pewne wielkie działy, mogące stanowić bądź samodzielne opracowania, bądź też rozdziały ogólnej pracy. Są to przede wszystkim bitwa o Atlantyk, konwoje do Rosji, operacje desantowe i ich osłona.

Poza tym konieczne jest przedstawienie bardzo ciężkiej, codziennej, szarej pracy okrętów wojennych, często nie mającej efektownych momentów, ale stanowiącej jedną z największych zasług marynarki, gdyż właśnie ta codzienna praca umożliwiła prowadzenie wojny, a i w niej okręty polskie swoją rolę odegrały. Należyte naświetle-

nie tego właśnie zagadnienia stanowi wcale nie łatwe zadanie.

Obok Marynarki Wojennej trzeba też wymienić i handlową, która przez długie lata wojny bez przerwy pełniła ciężką służbę transportów i brała udział niemal we wszystkich operacjach desantowych.

Praca nad kampanią wrześniową przedstawia o wiele większe trudności niż opracowanie dziejów oręża polskiego na obczyźnie. Co prawda większość akt Naczelnego Dowództwa została uratowana, ale akta armii i jednostek niższych przepadły. Źródła niemieckie, o ile nie zagięły podczas inwazji kontynentu przez Sprzymierzonych, są dotychczas niedostępne i nie wiadomo czy i kiedy będą udostępnione. Polska literatura, jak było wspomniane wyżej, jest bardzo biedna i oparta na niedostatecznych źródłach, niemiecka, dosyć obfita, trudno dostępna tymczasem i nosząca aż nazbyt charakter propagandowy.

Wobec tego nie ma innego wyjścia jak szeroko korzystać z relacji uczestników kampanii, przy czym oczywiście chodzi o relacje wyższych dowódców oraz oficerów, którzy podczas kampanii pełnili służbę w wyższych sztabach. Relacyj zebrano dużo, są ich tysiące. Akcja ta rozpoczęła się jeszcze w 1939 r. w Paryżu. Dużą ilość relacyj zdołano uratować w czasie ewakuacji z Francji. Sporo zebrano też na terenie brytyjskim, a po oswobodzeniu naszych jeńców wojennych w Niemczech napłynęła ich nowa fala. Jest ich dużo, część posiada wysoką wartość, pewna ilość jest całkiem bezwartościowa, niektóre są sprzeczne między sobą, inne najeżone błędami. Niektóre, pisane niedługo po akcji, wzbudzają większe zaufanie, inne, przedstawiające wypadki sprzed lat, wydają się naturalnie mniej wiarygodne ze względu na słabość pamięci ludzkiej. Wreszcie trzeba się też liczyć z dość naturalną tendencją przedstawienia w korzystnym świetle działań swojej jednostki, a również i swoich własnych.

Z powyższego wynika konieczność wykonania bardzo trudnej i żmudnej pracy przygotowawczej — krytycznego przepracowania i skatalogowania relacyj, co, ze względu na ich ilość i mnogość zagadnień, których dotyczą, wymaga dłuższego czasu i pracy większej ilości osób. Dopiero po wykonaniu tej pracy wstępnej i ugrupowaniu relacyj, lub wypisów z nich, w jakimś obranym porządku, na przykład podług dni kampanii i poszczególnych wielkich jednostek, można przystąpić do właściwego studiowania tematu. W szybkim czasie można przedstawić przebieg kampanii tylko na szczeblu Naczelnego Dowództwa, którego oryginalne akta się zachowały.

Z pracą nad kampanią wrześniową wiąże się bardzo poważny problem polityczny. Chodzi o to, czy była możliwość uniknięcia wojny z Niemcami lub przynajmniej opóźnienia jej na czas jakiś. Zdaje się jednak, że zagadnienie to przekracza możliwości czysto wojskowych historyków, którzy będą musieli czekać aż się wypowiedzą badacze historii politycznej przeżywanego przez nas obecnie okresu. Bardzo możliwe, że odpowiedź nie zostanie znaleziona nigdy.

Bardzo ciekawy, ale niezmiernie trudny do opracowania jest problem naszych przygotowań do wojny. Chodziłoby o ustalenie czy

odpowiadały one rzeczywistemu potencjałowi kraju, czy wszystkie możliwości zostały wykorzystane, a jeśli tak nie było, to z jakich powodów. Wiąże się to z zagadnieniem, czy władze wojskowe przewidywały wojnę, w czasie kiedy ona wybuchła, czy też spodziewały się, że będzie możliwe jej uniknąć, albo przynajmniej ją opóźnić.

Dalszym problemem jest studium planów operacyjnych obu stron. Niemiecki nie przedstawia żadnych trudności, jest zupełnie jasny i został wykonany z niewielkimi stosunkowo odchyleniami. Z polskim sprawa przedstawia się gorzej. Trzeba ustalić, w jakiej mierze odpowiadał rzeczywistej sytuacji i posiadanym zasobom. Dla zdania sobie sprawy z tych rzeczy musi być znana data rozpoczęcia pracy nad nim i kolejne jej etapy aż do ostatecznej formy, którą próbowano wprowadzić w życie. Wiąże się to znów z zagadnieniem jak Ministerstwo Spraw Zagranicznych naświetlało rozwój położenia politycznego, jakie w związku z tym były jego przewidywania i jaka była jego współpraca z władzami wojskowymi. Niemniej ważne jest ustalenie, jakie wiadomości o nieprzyjacielu posiadały władze wojskowe przed wybuchem wojny, jakie wnioski z nich wyciągnęły i jak te ostatnie wpłynęły na plan działania. Obecnie brak dokumentów dla pełnego naświetlenia wszystkich tych problemów, a i o odpowiednie relacje niełatwo. Dwie osoby, które by w najbardziej autorytatywny sposób mogły udzielić informacji, nie żyją, są nimi marszałek Rydz-Śmigły i minister Beck — ludzie odpowiedzialni za naszą politykę zagraniczną, przygotowanie wojskowe i współpracę między obydwojma.

Studia nad samym przebiegiem działań nie przedstawiają większych trudności jeśli chodzi o sam tylko najwyższy szczebel — Naczelne Dowództwo. W tym zakresie źródeł jest dość. Trzeba tu jednak zróżniczkować rzeczywisty przebieg wypadków i rozwój sytuacji, od tego, jakimi się one wydawały naszemu Naczelnemu Dowództwu w poszczególnych momentach kampanii. Z natury rzeczy podczas walki wiadomości napływające z tych lub innych źródeł nie są nigdy absolutnie ścisłe i nie dają pełnego obrazu rzeczywistości. Jeśli nie ustalimy każdorazowo, jaki obraz miało Naczelne Dowództwo przy pobieraniu tej czy innej decyzji, to nie będziemy w stanie jej zrozumieć. Studium wymaga więc równoległego badania tego co się rzeczywiście działo i tego co się w każdym poszczególnym momencie wydawało rzeczywistością. Taka podwójna praca jest bardzo żmudna, wymaga drobiazgowego zestawiania istniejących akt z danymi zaczerpniętymi z nieprzyjacielskiej literatury (wobec braku dostępu do oryginalnych akt nieprzyjaciela) i relacjami, jest jednak w obecnych warunkach całkiem wykonalna.

Wobec utraty ogromnej większości akt armij, grup operacyjnych i niższych jednostek ustalenie przebiegu działań na ich szczeblach jest o wiele trudniejsze. Głównym źródłem muszą tu być informacje z akt Naczelnego Dowództwa oraz relacje. Te ostatnie nigdy nie będą kompletne, bo wielu ludzi, którzy by mogli tę czy inną kwestię wyjaśnić, już nie żyje. Poza tym bezpośrednio po akcji zebrano

tylko pewną ilość relacyj, nie dającą oczywiście pełnego obrazu, a relacje pisane po latach, nie są tak wiarygodne, jak pierwsze. Dlatego też działania na szczeblach niższych niż Naczelne Dowództwo przedstawiają znacznie większe trudności, w wielu wypadkach będą mogły być ustalone tylko w ogólnych liniach, a jeśli chodzi o jednostki poniżej dywizji często nie będą mogły być ustalone wcale.

Najtrudniejszym zapewne zadaniem jest napisanie historii Armii Krajowej. Ścisłe konspiracyjny charakter organizacji, bardzo znaczna ilość drobnych działań o charakterze sabotażowym, szereg organizacji powstających w Kraju samorzutnie, łączność z Londynem utrzymywana w największej tajemnicy, stanowią dla historyka nie małe trudności, które jednak przy dzisiejszych możliwościach powinny by się dać przezwyciężyć.

Jednym z pierwszych zagadnień jest tu samo zorganizowanie Związku Walki Zbrojnej, który się później przekształcił na Armię Krajową i wchłonięcie szeregu początkowo niezależnych organizacji bojowych. Dalej zasługuje na możliwie dokładne przestudiowanie prowadzenie przez szereg lat antyniemieckiej akcji sabotażowej i stałe informowanie Sprzymierzonych o ruchach wojsk niemieckich do Rosji lub z Rosji. Trudności tu będą wielkie i zapewne liczne ciekawe działania i niejeden naprawdę piękny czyn nie doczekają się nigdy swego historyka i będą stracone dla potomności.

Bardzo ciekawym zagadnieniem, wymagającym dokładnego studium, jest współpraca dowództwa Armii Krajowej z Rządem Krajowym, oczywiście bardzo trudna ze względu na warunki konspiracyjne. Niemniej ciekawe jest utrzymywanie łączności i otrzymywanie pomocy od Rządu R.P. w Londynie. Łączność ta stała funkcjonowała i wymagała niemałego wysiłku.

Zbliżanie się wojsk sowieckich do granic Rzeczypospolitej postawiło przed Rządem zagadnienie olbrzymiej wprost wagi: jak się ustosunkować do Rosjan. Stosunki z Rosją były przez tę ostatnią zerwane, czy pomimo to należało rozpocząć jawną walkę z Niemcami, co by dopomogło w znacznym stopniu Rosjanom, czy też zachować się całkiem biernie pozwalając dwóm wrogom zwalczać się wzajemnie bez polskiego udziału w tej akcji. Poza tym czy ujawnić polską organizację Rosjanom, czy też zachować ją nadal w ukryciu. Sprawa powzięcia decyzji i jej wprowadzenia w życie, jak również kwestia motywów, które ją wywołały, wymaga dokładnego przestudiowania i opublikowania. Ze względu na skutki tej decyzji zagadnienie to wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc w szeregu zadań stojących obecnie przed polskimi historykami.

Powzięta decyzja otwartego wystąpienia przeciw Niemcom spowodowała cały szereg walk. Największą z nich i najlepiej znaną obecnie było powstanie warszawskie. Zasługuje ono na bardzo dokładne zbadanie i wszechstronne, a szczegółowe naświetlenie. Nie chodzi tu tylko o samą decyzję i wydanie rozkazu, lecz również o wybór dnia i godziny, o przygotowanie, o pomoc spodziewaną i rzeczywiście otrzymaną, o stwierdzenie dlaczego była taka rozpiętość między

nimi, ale przede wszystkim o ustalenie roli odegranej przez Rosjan.

Poza powstaniem warszawskim był cały szereg innych walk, o wiele mniej znanych w chwili obecnej. Są to boje 27. dywizji na Wołyniu, zdobycie Wilna, boje w Kieleckim, Krakowskim, pod Białymstokiem, pod Lwowem i inne. Każdy z nich powinien być zbadany i opisany i w każdym wypadku jasno i bez ogródek powinna być przedstawiona rola wojsk sowieckich.

Jak wynika z powyższego, obecn zadania polskiej historiografii wojskowej są wielkie i wymagają długich i usilnych prac, które wykonać trzeba za wszelką cenę, żeby Naród Polski wiedział dokładnie, jaką rolę odegrał w okresie drugiej wojny światowej, i żeby jego aż nazbyt krwawe zmagania służyły ku pokrzepieniu ducha przyszłych pokoleń, tak jak czyny dziadów i pradiadów stanowiły przez długie lata niewoli natchnienie synów i wnuków.

Edmund Oppman

FOTOGRAFIA CZY KONCEPCJA PRZESZŁOŚCI.

I.

W tak zwanych okresach przełomowych, obfitujących w wypadki o silnym napięciu, które wstrząsając życiem społeczeństw odcinają się jaskrawo od „spokojnego” biegu wydarzeń, przenikają na wskroś społeczeństwo i obejmują przeciętnego obywatela, zmieniając jego postawę w stosunku do świata, daje się odczuwać wzmożone zainteresowanie studiami historycznymi i nieprzeciętnie duży popyt na prace historyczne, coś w rodzaju „głodu” historii. Gdy na domiar „okres przełomowy” nosi wszelkie znamiona „kataklizmu,” przewrotu w stosunkach i pojęciach ludzkich, zmiany poglądu na świat, przewartościowywania dotychczas uznanych wartości i poszukiwania prawd „nowych,” pęd do rozważań nad zagadnieniami historycznymi łączy się z rewizjonizmem, z wysnuwaniem nowych wniosków z dokonań przeszłości, z nową ich oceną i interpretacją, z odmiennym zasadniczo stosunkiem. Na porządku dziennym staje wówczas zagadnienie podejścia do badań historycznych i zagadnienie oceny w historii.

Do takich „przełomowych” momentów należy nasza współczesność, co powoduje, iż rynek księgarski zalany jest książkami historycznymi, z których każda ma przynosić nowe ujęcie omawianego odcinka czy wycinka dziejów. Prowadzi się studia nad różnorodnymi zagadnieniami przeszłości, wydobywając nowe zupełnie elementy, dotychczas niezauważone. Odmiennie wygląda w tych pracach i powiązanie faktów. Powstają nowe „aspekty” i dotyczą w pierwszym rzędzie zagadnień z przeszłości, żywych i pasjonujących we współczesności, a następnie rozpościerają się i na całość dziejów. Zjawiają się dzieła uogólniające, syntetyczne, a następnie dopiero — wbrew pozornej logice — przychodzą prace analityczne, by poprzeć skonstruowaną syntezę. Krzyżują się odmiennie poglądy na całość dziejów lub poszczególne wydarzenia. Tworzy się mniej lub więcej skomplikowane schematy, w które wtłacza się procesy przesz-

łości, i mniej lub więcej zwarte kierunki, które mają wyjaśniać mechanizm zdarzeń historycznych. Operuje się szeroko analogiami, chcąc jakby podkreślić powtarzalność zjawisk, lub wydobywa się te elementy, które rzekomo mają swe odpowiedniki we współczesności.

Ścierają się prądy i w dziedzinie teorii historii. W Wielkiej Brytanii np. na przestrzeni niespełna dwóch lat ukazuje się praca Collingwooda, uzasadniająca za Croce'm relatywizm historyczny i każdorazowy związek organiczny klimatu historiografii z momentem współczesnym,¹ Rowse'a, apoteozująca pragmatyzm jako cel badań historycznych i podkreślająca rolę „przywódców” w dziejach,² prace Butterfielda, doszukujące się jednolitego procesu dziejowego,³ rozprawka Einsteina podająca teorię „historycznej przemiany” i rolę „głównych” elementów, warunkujących ten proces,⁴ wypowiedzi Clarka o niepowtarzalności procesów historycznych i „jednostkowym” charakterze historycznych wydarzeń,⁵ Hancocka o błędnej interpretacji historii poprzez „historyczny materializm”⁶ i Sumnera o korzyściach płynących dla historiografii z teorii dialektycznego materializmu dziejowego.⁷ Tłumaczy się i drukuje zapomnianą już pracę Burckhardta,⁸ który „uchwyił” i zanalizował zasadnicze elementy motoru dziejowego, wraca się do Carlyle'a, by podjąć jego teorię „bohatera” jako twórcy historii lub też — jak to uczynił Hook⁹ — zerwać z tą tezą raz na zawsze. Przypisuje się historii walory dydaktyczne, np. Trevelyan¹⁰ — lub odmawia się jej roli wychowawczej (Collingwood).

W ślad za wzmożonym ruchem wydawniczym na polu historii postępuje publicystyka, żonglująca „historycyzmem,” popierająca swe wywody takim czy innym uszeregowaniem zjawisk dziejowych, a nie odstępuje od niej propaganda, wyraźnie przeznaczająca dane przeszłości dla z góry obmyślanych efektów.

Na tle „głodu” historii pojawia się jeszcze i historiografia, jeśli ją tak można określić, „koniunkturalna.” Korzystając z popytu na prace historyczne różni „przedsiębiorcy” rzucają na rynek „prace,” nie mające w swej istocie nic wspólnego z nauką prócz może tytułu i często dzięki swej „przedsiębiorczości” osiągają pewne formalne sukcesy. Ta grupa „prac” nie posiada oczywiście żadnego znaczenia dla historiografii, choć nie pozostaje bez wpływu na życie duchowe społeczeństwa, zatruwając w mniejszym lub większym stopniu jej atmosferę.

II.

Powszechnie utarło się przekonanie, iż historyk odtwarza przeszłość, wskrzesza ją jakby w formie pisanej narracji. Przedmiotem historii w tym ujęciu są dzieje człowieka w związku ze społeczeństwem, jej zadaniem najogólniej pojętym — wierne przedstawienie tego wszystkiego co się z tym człowiekiem działo, celem zaś w konsekwencji — stworzenie obrazu przeszłości w myśl słynnej definicji Ranke'go, do której się wciąż w takiej czy innej formie powraca, lub też wydobyć ogólnych praw czy norm rozwoju, jak tego chcą kierunki socjologizujące. Ponieważ wydarzenia historyczne są jednak ograniczone

w czasie i przestrzeni, ponadto umysł ludzki nie potrafi objąć ich wszystkich szczegółowo, wylania się natychmiast szereg zasadniczych pytań i wątpliwości: czy dać pewne „charakterystyczne” wycinki z przeszłości jednego lub szeregu społeczeństw, wycinki najdrobniejsze, czy też przedstawić większe „okresy,” wybierając fakty ważniejsze, donioślejsze lub może tworzyć wielkie syntezy, wydobywając „elementy kierownicze?”

Obowiązek historyka ustalania prostych faktów przeszłości nie podlega dyskusji i nie nastrocza większych metodycznych trudności pod warunkiem dokładnej znajomości krytyki historycznej, badanie jednak faktów bardziej złożonych lub całych procesów budzi poważne wątpliwości zarówno z heurystyki i hermeneutyki jak i ekspozycji. Czy doszukiwać się związków przyczynowych, czy genetycznych, czy też uchwytywać linię generalną; jakie wydarzenia uznać za godne uwagi, jakie za dominujące, jakie za drugorzędne, a jakie pominąć zupełnie i w jaki sposób, według jakiego kryterium oceniać ich wartość, w jaką hierarchię i według jakiej skali je wiązać — to wszystko musi wywoływać rozbieżne zdania. Istnienie Karola Wielkiego i jego koronacja, wojna francusko-rosyjska 1812, śmierć Aleksandra I w 1825 r. i grudniowy zamach stanu, wybuch powstania w Królestwie Polskim 29 listopada 1830 r. i 22.I.1863 r., noty rządu W. Brytanii do rządu rosyjskiego w sprawie Polski z marca, kwietnia czy czerwca 1863 r. — to są fakty bezsprzecznie prawdziwe, czy jednak na monarchii frankońskiej zaważył wpływ indywidualności Karola Wielkiego, czy też Karol uosabiał tylko „linię kierunkową” Franków, czy jego koronacja była realizacją jego zamierzeń, czy też spowodował ją papież dla celów kościoła i w jakim stopniu zaważył na tej koncepcji wpływ idei cesarstwa rzymskiego; czy wojna 1812 r. była wynikiem agresji Napoleona, czy uprzedzeniem agresji Aleksandra, czy była wojną ideologiczną, czy zmaganiem o rynki zbytu, czy też może przede wszystkim wojną Francji z Anglią; czy Aleksander I umarł śmiercią naturalną, czy gwałtowną — a w początkach XX w. nawet legenda Aleksandra-Kuźmicza uchodziła w pewnym odłamie rosyjskiej historiografii za prawdę; czy grudniowcy walczyli w imię ideałów liberalnych w znaczeniu liberalizmu angielskiego, czy też reprezentowali interesy szlachty oświeconej, przeciwne interesom mieszczańsko-przemysłowym; jak przedstawiała się geneza ruchu listopadowego w Polsce, czy lud warszawski istotnie wystąpił w obronie zagrożonej konstytucji, czy też działały tu czynniki gospodarczo-społeczne, czy motorem ruchu był spisek Szkoły Podchorążych, czy też sprzyśnięcie cywilne; dlaczego wybuch ruchu powstańczego był wyznaczony na 22 stycznia 1863 r., choć termin ten przez wszystkich członków Komitetu Centralnego, który go określał, uważany był za niedogodny; czy noty W. Brytanii w 1863 r. w sprawie polskiej miały na celu rzeczywiście sprawy polskie, czy też stanowiły jedno z ogniw kwestii azjatyckiego wschodu lub też rywalizacji z imperium Napoleona III — to wszystko różnie jest powiązane i interpretowane w zależności od narodowości historyków, ich poglądów politycznych i społecznych, od sytuacji politycznej i prądów, panują-

cych w chwili opracowywania tych zagadnień.

Te rozbieżności i wątpliwości w zakresie „odtworzenia dziejów” wyraziły się dobitnie w zażartej dyskusji początków XX wieku, w której tragiczne pytanie „nauka czy sztuka” nabrało zasadniczego znaczenia. Czy historia potrafi dać prawdę, a więc być nauką, czy też jest tylko wytworem wyobraźni, subiektywnie reagującej na wydarzenia przeszłości, lub rezultatem rozważań, u podstaw których leży emocjonalna wiara w tę czy inną skalę wartości moralnych?

„Nie wolno uchylać się od podkreślenia, iż przeszłość wydaje się nam zmieniona, gdy patrzymy na nią od nowa..., winniśmy uznać, iż każde pokolenie musi na nowo tworzyć swą historię”¹¹: inaczej przedstawiał przeszłość Macaulay czy Bury, czy Oman, inaczej Green czy Trevelyan, inaczej Naruszewicz, czy Lelewel, czy też Bobrzyński. Aleksander I przedstawia się inaczej w pracy w. ks. Konstantego Michajłowicza, Waliszewskiego czy Presniakowa; feldmarszałek Paskiewicz jest wręcz inną osobą u Szczerbatowa, a inną u Kucharzewskiego; podłoże wojny krymskiej inaczej ujmuje Temperley, inaczej Zajączkowski; interwencję angielską w sprawie powstania styczniowego odmiennie oświetla Seton-Watson, odmiennie Tarlé. I z całą pewnością autorzy wierzyli w wierność swego przedstawienia i prace te w ich i ich środowisk mniemaniu istotnie dają prawdę i tylko prawdę. I napewno przyszli historycy w bardzo niedalekiej nawet przyszłości podadzą o tych sprawach zupełnie inną jeszcze prawdę.

Historyk nie tyle może odtwarza przeszłość, ile tworzy przeszłość. Abstrahując od ustalania pewnej kategorii faktów prostych praca historyka polega na wiązaniu wydobytych elementów przeszłości i ich systematyzowaniu. Historyk musi ustosunkowywać się do studiowanych przejawów, segregować je, nawet oceniać. Podchodzi do badań z pewną sumą wiadomości, ujętych już w pewien system — to pozwala mu w ogóle na badania. Apercepuje pewne fakty, łącząc je w krąg posiadanych już, uporządkowanych pojęć, systematyzuje je przez pryzmat swych sądów, segreguje stosownie do uprzednio wyrobionej skali wartości. Na każdej pracy odbić się musi indywidualność autora i środowiska, w którym on żyje i pracuje. Przeszłość — to strumień nieustannych wydarzeń, z których historyk czerpie te, które uważa za godne uwagi. Wyrwa je z całego splotu wydarzeń innych i tym samym już zniekształca poniekąd fotografię dziejów. Wydarzenia te, mimo iż z natury są ograniczone miejscem i czasem, nigdy nie są „skończone,” podlegają ciągłym przemianom. Historyk pozbawia je w pewnym sensie tej naturalnej „przemienności” i przetapia je według swego toku rozumowania, w myśl danych swego poglądu na świat. „Wczucie się” w epokę i jej przedstawienie w formie jakby fotograficznej jest w gruncie rzeczy swego rodzaju fikcją: historyk doby obecnej myśli innymi kategoriami i „zauważa” inne związki niż np. historyk z XVIII stulecia, a tym bardziej niż współczesny opisywanej epoce. W myśl zasady „odtworzenia” przeszłości w oparciu o „wczucie się” w epokę właściwiej przedstawi ją historyk jej współczesny, a napewno wiek

XVIII w przedstawieniu Voltaire'a czy Gibona nie będzie do przyjęcia dla współczesności, wydając się dla niej obrazem całkowicie nieprawdziwym. Sprowadzając to rozumowanie do krańcowości należałoby uznać L'Empire Liberal Olliviera za prawdziwsze w odniesieniu do czasów Napoleona III niż pracę Le Gorce'a, a wspomnienia Charles Greville'a czy Henry Crabb Robinsona za istotniejsze niż np. odpowiednie partie świetnego dzieła Woodwarda: *The Age of Reform*.

Historyk nie przedstawia przeszłości w oderwaniu od społeczeństwa, w którym żyje, bo jest jego wytworem oraz wykładnikiem prądów aktualnie je nurtujących. Pracuje w oparciu o zdobycze kulturalne społeczeństwa i zgodnie z tendencjami cywilizacyjnymi, narzucenymi przez jego strukturę i rozwój. Każde pokolenie ma swoją „historię,” każdemu pogładowi na świat odpowiada własna „historia.” Odmienne wyglądała epoka rozbiorów Polski w pracach krakowskich „pesymistów” i warszawskich „optymistów,” odmienne także we współczesnej im historiografii rosyjskiej. Liberali angielscy stworzyli własną „historię” i ta historia whigowska była kierunkiem dominującym w historiografii brytyjskiej połowy XIX stulecia¹², ale nie oznacza to bynajmniej, by jej oświetlenie przeszłości było prawdziwe dla współczesnej myśli historycznej.

„Wielkie” wydarzenia mogą wpłynąć także na takie czy inne podejście do dziejów, spowodować powstanie pewnych odpowiadających im tendencji w filozofii historii i co za tym idzie w historiografii. Po klęsce Niemiec, w pierwszej wojnie światowej, powstaje spengleryzm, wpływy którego sięgać będą nawet poza Rzeszę prawie do drugiej wojny światowej¹³; wypadki w Rosji po 1918 r. rodzą Wipperera „Krugoworot Istorii,” a włoskie przejścia przyczynią się do teorii Ferrero'a. Wszystkie te koncepcje mają w swej osnowie w tej czy innej formie teorię „kataklizmów” w historii. Wysuwa ją jeszcze — oczywiście inaczej — w 1939 r. jeden z najwybitniejszych i bezsprzecznie ciekawszych sceptycznych historyków brytyjskich, Oman, głosząc, iż historia to „szeregi interesujących wydarzeń, często nielogicznych i kataklizycznych”¹⁴. Inni znowuż te koncepcje uważać będą za wytwór wyobraźni „ginącego świata.”

III.

Historia — ogólnie biorąc — to próba określonej cywilizacji uświadomienia sobie i wyjaśnienia zjawisk świata za pomocą wydarzeń przeszłości,¹⁵ to koncepcja tej przeszłości. Stąd płynie odmiennosc w podejściu do przeszłości poszczególnych „epok,” prądów i kierunków, tkwiących korzeniami w konkretnych strukturach społecznych i określonych warunkach politycznych. Każda kultura „tworzy” swoją historię. Każdemu typowi społecznemu odpowiada „własna” kultura i „własna” historia. Światopogląd „kapitalistyczny” cechować musi inny aspekt historyczny niż światopogląd „socjalistyczny.” Totalizm posiada odmienne podejście do przeszłości niż liberalizm. Tworzenie się nowego typu społecznego — a co za tym idzie — no-

wego poglądu na świat, nowej kultury pociąga za sobą budowę nowej koncepcji przeszłości, uchwytywanie nowych związków w dziejach zgodnie z tendencjami nowopowstającej umysłowości. Cywilizacji związanej ze społeczeństwem, opartym na indywidualnej własności, odpowiada inny typ „historii” niż cywilizacji społeczeństwa o typie własności państwowej, czy społecznej. Jest rzeczą naturalną, iż inną koncepcję przeszłości, inną historię, wydobycza kultura klasowa socjalistyczna, a inną indywidualistyczno-kapitalistyczna. Im kultura ta jest bardziej zwarta, im bardziej przenika całe społeczeństwo, tym i jej historia jest bardziej jednolita bez większych odskoków, im zaś jest barwniejsza, im więcej posiada odcieni i elementów sprzecznych, im bardziej pozostaje związana nie z monolityczną, a ze skomplikowaną strukturą społeczną, tym jej historia jest bardziej różnorodna, pełna odchyień, a nawet rozbieżności.

Takie same prawo obywatelstwa ma historia odpowiadająca cywilizacji, wysuwającej dialektykę materializmu historycznego na czoło swego poglądu na świat, jak je posiadała historia „tworzona” w XIX stuleciu, podstawę której stanowiła wiara w ewolucjonizm i postęp,¹⁶ lub jak je posiada „optymistyczny” odłam współczesnej historiografii brytyjskiej, który symbolizują świetne prace Sir George Trevelyana. Historia „prawdziwa” dla cywilizacji, której wytwór stanowi, będzie jednostronna, wypaczona, „nieobiektywna” dla członków cywilizacji „obcej,” bo ich pogląd na świat narzuca im inną, własną koncepcję przeszłości.

Obiektywizmu historyka nie należy identyfikować z jego wyłamaniem się z kręgów swej cywilizacji, z wyzbyciem się wszelkich, łączących go z nią, więzów myślowych. Nie jest to zresztą możliwe. Historyk może wejść w orbitę cywilizacji odmiennej, nie może się jednak w swym toku myślowym i twórczym wyzwoić w ogóle spod władzy cywilizacji takiej czy innej.

Obiektywizm polega na wierze w prawdę przedstawianych wyników studiów, na dobrej woli historyka, na bezstronności opartej na sumieniu oraz na wolności nauki historycznej od nacisku państwa, partij politycznych, kościoła, różnych koteryj lub t. zw. osób wpływowych, a nawet presji opinii publicznej. Historyk „ustala” przeszłość podobnie jak niezależny, uczciwy sędzia feruje wyroki w zgodzie ze swym sumieniem. Historyk „może być zmuszony do umniejszenia wartości popularnych bohaterów, obrażając tym ich wielbieli, potępienia metod, które prowadziły do narodowego zwycięstwa, urażenia dumy narodowej lub religijnych sentymentów, podważenia wiary w przyjętą politykę gospodarczą lub prawa majątkowe. To wszystko stanowi część jego pracy codziennej,” podkreśla za G.M. Wrong zasłużony współczesny historyk angielski Wheeler.¹⁷

Obiektywizm w historii poza postawą moralną historyka opiera się na odpowiednim przygotowaniu do prac, na umiejętności pełnego wykorzystania metod pracy historycznej.

Kontrolę nad studiami historycznymi zapewnia wolność nauki, oparta na społecznym poczuciu rzetelności i odpowiedzialności,

a sprawują ją niezależne instytucje naukowe i w pewnym stopniu opinia publiczna.

To poczucie odpowiedzialności, uczciwe podejście do nauki historycznej, z czym łączy się rzetelne przygotowanie do zawodu i gruntowne stosowanie wymogów nakazanych przez metodę badań, wysuwa się na plan pierwszy organizacji studiów nad dziejami. Wartość i poziom historiografii uwarunkowane są odpowiednim moralnym i naukowym przygotowaniem badacza.

Metody pracy historycznej, ich pełne wykorzystanie oraz rzetelne przedstawienie wyników ich zastosowania stanowią obok indywidualnego talentu i wnikliwości autora o wartości i obiektywizmie pracy historycznej. Nie uznawanie wartości pracy, bo u jej podstaw leży odmienna „kultura,” odmienny „pogląd na świat” nie jest istotne i poważne, a polemika z taką pracą wkracza w dziedzinę daleko szerszą niż nauka historyczna, bo w dziedzinę walki i tarć o wartości moralne tych czy innych cywilizacji i ich dyspozycji.

Wartość i sens dzieł historycznych polega na zastosowanych metodach pracy poznawczo-historycznej i twórczej ekspozycji wyników badań w oparciu o wysokie poczucie odpowiedzialności społecznej.

-
1. R. G. Collingwood. *The Idea of History*, Oxford, The Clarendon Press, 1946.
 2. A. L. Rowse. *The Use of History*. London, Hodder Stoughton, 1946.
 3. H. Butterfield. *The Englishman & his History*. Cambridge, University Press, 1944.
H. Butterfield. *The Study of Modern History*. London, Bell, 1944.
 4. Lewis Einstein. *Historical Change*. Cambridge, University Press, 1946.
 5. G. N. Clark. *Historical Scholarship & Historical Thought*. Cambridge, University Press, 1944.
 6. W. H. Hancock. *Economic History at Oxford*. Oxford, The Clarendon Press, 1946.
 7. B. H. Sumner. *War and History*. Edinburgh, Oliver and Boyd, 1945.
 8. Jacob Burckhardt. *Reflections on History*. London, George Allen & Unwin, 1943.
 9. Sidney Hook. *The Hero in History*. London, Secker & Warburg, 1945.
 10. G. M. Trevelyan. *History and the Reader*. London, National Book League, 1946.
 11. Clark, l.c., str. 20.
 12. H. A. Z. Fisher. *The Whig Historians*. From the proceedings of the British Academy, vol. XIV. London. 1928.
 13. John S. Hoyland. *History as Direction*. London, Hogarth Press, 1930.
 14. Charles Oman. *On the Writing of History*. London, Methuen, 1939, str. VIII.
 15. Por. interesującą rozprawkę Johan Huizinga. *A Definition of the Concept of History*, w pracy zbiorowej *Philosophy & History*. Oxford, The Clarendon Press, 1936.
 16. G. P. Gooch. *History and Historians of the Nineteenth Century*. London, 1913.
 17. Harold Wheeler. *This Thing called History*. London, Macdonald & Co. 1946. str. VII.

2. RECENZJE

Eugene Tarle

Napoleon's invasion of Russia, 1812

London, 1942, 1943, George Allen and Unwin, p. 300.

Książka ta jest wydaniem angielskim przedwojennej rosyjskiej: *Naszestwie Napoleona na Rossji — 1812 god* (Moskwa 1938); bez istotnych zmian (choć zauważyliśmy pewne skreślenia), z odrzuceniem natomiast przypisów, i w oryginale nie bogatych; rzecz obywa się zatem bez aparatu naukowego. A chociaż autor jest poważnym badaczem — już w r. 1913 ukazało się jego duże i gruntowne dzieło o „blokadzie kontynentalnej,” a książce jego obecnej duży nadano rozgłos, nie posuwa ona naprzód naszej wiedzy o 1812 roku.

Zawodzi nas nie tylko co do gospodarczego podłoża wydarzeń — o tym zaledwie kilka szablonowych zdań — lecz także co do społecznych dziejów Rosji w tym czasie. Nowe wiadomości w tej dziedzinie dotyczą się niemal wyłącznie grudniowego buntu pospolitego ruszenia penzeńskiego. Autor poskąpił, rzecz szczególna, informacji o wynikach własnych badań. Wspomina np. bagatelizująco o znalezionej w papierach po gen. Szilderze (znakomitym autorze monografii o Aleksandrze I) w Publicznej Bibliotece w Leningradzie kopii jakiejś rosyjskiej petycji do Napoleona o oswobodzenie chłopów. Czemu nie podał tekstu, czy dokładnej treści, ani wyników krytyki dokumentu i dalszych dochodzeń co do jego genezy i znaczenia? Tłumaczyć się to może skłonnością autora do uwydatnienia patriotycznej postawy chłopów rosyjskich w tym roku i jego twierdzeniem (w tonie pochwały), że buntowali się wtedy mniej, niż w inne lata.

Bo też książka jego nie poto zda się pisana, by informować „jak to właściwie się działo.” Stawiał on sobie raczej pytanie: jak to przedstawić, by służyło najświeższej polityce Moskwy. Książka wyraźnie mówi o precedensie historycznym ku przestrodze współczesnych sąsiadów Rosji. Z tego założenia wynika, że trzeba, by najazd napoleoński był najczystszy aktem niesprovokowanej agresji, a Napoleon reprezentantem klasowych interesów francuskiej wielkiej burżuazji. Co do tej burżuazji francuskiej, wiadomo, że naprawdę pragnęła nadewszystko pokoju i spokoju, że dopraszała się złagodzenia blokady, dopuszczenia importu, a bardzo zależało jej na stosunkach handlowych z Rosją. Są to fakty znane z badań Lefebvre'a, J. H. Rose'a i samego Tarle'go (z dawnych czasów). Ale dziś trzeba, by ta burżuazja parla do wojny zaborczej. Trzeba również by Rosja była agresji tej niewinną ofiarą. Stąd dyskretnie potraktowana jej rola w wojnie 1809 roku i tajna zмова Aleksandra z Schwarzenbergiem, a zupełnie pominięte plany zaczepne Aleksandra z końca 1810 roku, których ujawnienie było istotną przyczyną wojny, jak również konwencja petersburska z Prusami w październiku 1811 roku. Nie żeby była w tem sympatia dla cara: Aleksander, według

autora, może mieć rację tylko w sporze z Napoleonem, miewa ją zaś gdy nie może postąpić inaczej, poza tym jednak zawsze jest gotów zaprzepaścić interesy Rosji na rzecz sprawy jakiejś wolności Europy, a właściwie interesów londyńskich kupców i przemysłowców. Dla Tarle'go bowiem nietylę ci kapitaliści francuscy (o których zdaje się zapominać w toku pracy) ile ich konkurenci angielscy stanowią żywioł permanentnie wrogi, a Wilson, brytyjski generał, który przy wojskach Barclaya i Kutuzowa nie jeden raz życiem za Rosję hazardował, jest poprostu „angielskim szpiegiem.”

Myślom tym dał Tarle wyraz bardzo dosadny, bynajmniej w wydaniu londyńskim nie złagodzony.

Bohaterem narodowym i twórcą zwycięstwa jest Kutuzow, bo nie chciał walnych bitew z Napoleonem, nie chciał przelewać krwi rosyjskiej za angielskich kupców i przemysłowców, nie chciał cofającego się Napoleona dobijać ani iść dalej, by wyzwalać Europę nażytek angielski (zob. str. 238—40, 259—62, 285—6 etc.). Oczywiście trzeba było zatrzeć fakt, że wojna wygrana została nie przez tego wodza, ale pomimo niego i to właśnie dzięki carskim decyzjom, a zwłaszcza wrześnieowym dyrektywom operacyjnym. Załatwił się z tym Tarle łatwo: treść ich pominął, a związał je chronologicznie z listopadową sytuacją nad Berezyną, o dwa miesiące późniejszą.

Jeśli postawa Tarle'go skrajnie nacjonalistyczna, wroga Zachodowi, bezkrytyczna w stosunku do popularnych tradycji i legend, zbliża go uderzająco do mikołajowskich historyków tej wojny, jak Michajłowski—Danilewski, a zwłaszcza Liprandi, to żaden z nich nie może być z nim porównany, gdy idzie o bezceremonialne obchodzenie się z faktami i materiałem źródłowym. To nie jest cofnięcie historiografii rosyjskiej o stulecie; to jest coś bardziej tragicznego: historiografia, która wogóle przestała troszczyć się o prawdę. Abdykowała.

Wypaczony jest też często obraz wydarzeń, i to zarówno politycznych, jak wojennych, nawet wtedy, gdy jest doskonale znany i ustalony oddawna; wypaczony nieraz bez racji — autor zdaje się poprostu nie dbać o ścisłość. Brak tu miejsca na wyliczanie błędów rzeczowych, licznych i doprawdy niepojętych; ani na wykazywanie sprzeczności, w które autor się wikła. Zwracam uwagę na najbardziej znamienne: sławienie Kutuzowa, że dla oszczędzania krwi rosyjskiej nie chciał stoczyć bitwy w listopadzie pod Wiaźmą, ani pod Krasnem (co zakończyłoby kampanię), a dalej tłumaczenie ustawiania jego armii i jej bezruchu w czasie przejścia Berezyny, jej potwornymi stratami niebojowemi (od chorób i mrozu), niewątpliwie wielokrotnie wyższymi od ewentualnych strat w bitwach, których uniknął. Należy wspomnieć, że napisaną w tym duchu krótką, hagiograficzną rzecz Tarle'go o Kutuzowie wydano w Moskwie w języku polskim. Obie te jego prace stanowią cenne przyczynki źródłowe do dziejów propagandy sowieckiej w czasie bezpośrednio poprzedzającym drugą wojnę światową i w jej toku. W tym sensie zasługują w pełni na uwagę.

M. Kukiel

Bronius Dundulis.

Napoléon et la Lithuanie en 1812

Bibliothèque d'Histoire Contemporaine, Alcan, Paris 1940,
str. 6nlb.—344.

Zasługuje na zanotowanie przez naukę polską sumienna i piękna praca młodego historyka litewskiego o Napoleonie i Litwie w 1812 roku. Jest ona wynikiem kilkuletnich badań, podjętych jeszcze przed ukazaniem się mojej „Wojny 1812 roku,” a zakończonych po jej wydaniu. Oparta na tym samym prawie materiale źródłowym, którym posługiwałem się przy opracowywaniu odpowiednich rozdziałów mojej pracy, prostuje parę drugorzędnych szczegółów, przysparza nieco informacji, nie zmienia obrazu, ani nie rzuca nań nowego światła (mimo wyzyskania niektórych zasobów rękopiśmiennych na Litwie, do których nie dotarłem, oraz literatury przedmiotu po litewsku, dla mnie niedostępnej). Godzimy się niemal zupełnie co do faktów. Jeśli zachodzą pewne różnice, to głównie w odtworzeniu zamierzeń Napoleona co do Polski i Litwy. Autor skłonny jest powątpiewać, czy Napoleon miał istotnie zamiar odbudować silną i dużą Polskę, a domyślać się, że byłby stworzył raczej odrębne państwo litewskie i oddał je może Davout'owi. Sam jednak przyznaje, że to „pure hypothèse.” Istotnie nie widzę źródłowego uzasadnienia dla takiej hipotezy; świadectwa źródłowe, wskazujące na odmienne intencje, przedstawiłem w swej pracy. Nie sądzę również, by autor, uwydatniając stale objawy separatyzmu litewskiego w stosunku do Korony, dostatecznie wyjaśnił charakter tego separatyzmu, pozbawionego naówczas wszelkiego zabarwienia narodowego, mającego natomiast bardzo wyraźne zabarwienie społecznie reakcyjne, w związku z przemianami dokonanymi w Księstwie Warszawskim.

Nie jest to zarzut pod adresem autora, ale historiografii litewskiej, że posługuje się (także w obcych językach) onomastyką własną, nie znaną współczesnym źródłom, nie podając brzmienia, w którym nazwy czy nazwiska występują w źródłach i w literaturze przedmiotu. Co do ludzi, sądzę, że mają oni prawo do zachowania w historii tych nazwisk, których sami używali za życia.

M. Kukiel

Przegląd historyczny

wydany przez Towarzystwo Miłośników Historii pod redakcją
Janusza Wolińskiego. Zbioru ogólnego t. XXXVI. Warszawa, 1946 r.

Linia generalna Przeglądu, który ukazał się w listopadzie zeszłego roku z zasiłku Ministerstwa Oświaty, nie odbiega od norm przedwojennych, choć siłą rzeczy posiada specjalny charakter, spowodowany wypadkami i przejściami wojny. Odzwierciedla problemy

z historii żywe obecnie w stolicy. Na treść jego składają się: wspomnienia o zabitych i zmarłych w okresie okupacji niemieckiej historykach warszawskich, a przede wszystkim o nieodżałowanym wielkim uczonym Marcelim Handelsmanie; rozprawy o organizacji uniwersyteckich studiów historycznych pióra prof. Handelsmana (z teki pośmiertnej), prof. Feldmana (zmarłego rok temu), prof. Manteuffla i dr. Czapskiego; rozprawy o stratach w dziedzinie archiwalnej, bibliotecznej i artystycznej i postulatach rekompensacyjnych; rozprawka o Bolesławie Chrobrym, jako spadkobiercy idei Karola Wielkiego (prof. Kętrzyński); fragment katalogu zaginionych dokumentów pergaminowych Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej; testament Artura Zawiszy-Czarnego, wybitnego uczestnika t. zw. wyprawy Zaliwskiego, straconego z wyroku rosyjskiego sądu oraz relacja Rogowskiego o wypadkach krakowskich w przededniu powstania 1846 r.

Numer ten obrazuje dobitnie, jakie niepowetowane straty poniosła polska kultura przez zniszczenie archiwów, bibliotek i artystycznych zabytków warszawskich, których wyrównać nie ma, niestety, sposobu. Podaje projekty kompensacyjne, wśród których oryginalnością, rozmachem i niezaprzeczną logiką wyróżniają się rozważania z dziedziny archiwalnej dyr. Archiwum Akt Dawnych Adama Stebelskiego. Wicedyr. Biblioteki Narodowej, Marian Łodyński zaś, w trosce o powiększenie krajowych księgozbiorów, wysuwa między innymi postulat szkodliwy dla ogólnej polskiej polityki kulturalnej, żądając przewiezienia Biblioteki Polskiej w Paryżu do Warszawy, co by oderwało te zbiory od gruntu, na którym wyrosły i z którym poniekąd się zespoliły, oraz podjęło studia nad dziejami polskiej emigracji XIX w., których Biblioteka Polska w Paryżu, w oparciu o biblioteki i archiwa francuskie, stanowi mocną podstawę.

Rozprawka Stanisława Kętrzyńskiego, w której autor porusza zagadnienie ideowego spadku po Karolu Wielkim, przekazanego jakoby Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III — uwidacznia ewolucję, jaką przeszła polska myśl historyczna w zakresie średniowiecza pod wpływem zmian powojennych i narodzin nowych państwowych i ideologicznych koncepcyj.

W dziale recenzji uderza ogromna przewaga sprawozdań z prac, ogłoszonych drukiem przed wojną 1939 r. Dwie tylko recenzje poświęcone zostały książkom wydanym po wojnie, a m. pracy ks. Schletza, Józef Jakubowski, żołnierz i kapłan 1743—1814 (Kraków 1945) i J. Płomińskiego „W kręgu polskiej irredenty.” O Edwardzie Dembowskim, Jakubie Szeli i rzezi galicyjskiej (Warszawa, 1946).

E. Oppman

Marian Tyrowicz.

Polski kongres polityczny we Wrocławiu 1848
(Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego t. I.), Kraków,
Czytelnik, 1946, str. 112.

Marian Tyrowicz przedstawia nieopracowany dotychczas wycinek z dziejów polskich poczynań 1848 r., a m. genezę, przebieg i rezultaty polskiego kongresu we Wrocławiu z maja 1848 r., zwołanego celem ujednoczenia całości akcji polskiej w tym czasie i ustanowienia polskiego rządu centralnego „ponadzaborowego.” Nieliczne wzmianki dotychczasowe o kongresie w pracach historyków XIX stulecia: Stebelskiego, Lewaka lub Kieniewiczza różnią się znacznie ujęciem zagadnienia, a Feldmana „Sprawa polska w 1848 r.” zupełnie je pomija. Stebelski inicjatywę kongresu przypisuje, obok gen. Dembińskiego, grupie radykałów wrocławskich, rekrutujących się w dużej części z emigrantów; Lewak widzi ją w dążeniach komitetów: poznańskiego, krakowskiego i lwowskiego do stworzenia Polskiego Rządu Narodowego, Kieniewicz wreszcie upatruje ją w polityce hotelu Lambert, zdążającej do wyłonienia jakiegoś organu, którego zadaniem byłoby pośredniczenie między zaborami. Tyrowicz, wybijający się na czoło znawców polskich dziejów XIX w. przez swe krytyczne i głębokie podejście do studiowanych zjawisk, autor m. in. wydanej w 1930 r. gruntownej pracy „Jan Tyssowski, Dyktator Krakowski 1846 r.,” która rzuciła potężny snop światła na dzieje interesującego ruchu społecznego i politycznego sprzed „wiosny ludów” (ciekawa monografia Limanowskiego nie dawała dostatecznego obrazu), pokusił się obecnie o wyświetlenie dziejów kongresu we Wrocławiu i o jego przedstawienie zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Zadanie to w powojennych warunkach nie było łatwe ze względu na olbrzymie spustoszenia, dokonane przez wojnę w polskich archiwach i bibliotekach. Szczególnie przy opracowaniu niniejszego zagadnienia dało się odczuć zniszczenie zbiorów raperswilskich (a w tym archiwum Polskiego Towarzystwa Demokratycznego) i battgnolskich.

Do dyspozycji posiadał Tyrowicz bogate zbiory Czarotoryskich w Krakowie oraz źródła drukowane. Zestawił je i wykorzystał gruntownie. Kongres we Wrocławiu w jego ujęciu zainicjowany został przez konserwatywne grupy krajowe, głównie krakowskie oraz gen. Dembińskiego, który w tym wypadku niekoniecznie odzwierciedlał opinię obozu Czarotoryskiego. W planach konserwy leżało zdobycie przy pomocy kongresu kontroli i zwierzchnictwa nad całością polskich poczynań. Plany te rozbiły się o przeciwną żywiołów demokratycznych. Kongres wykazał, iż zarówno kraj, jak i emigracja przesiąknięte były ideałami sprzecznymi z programem sfer zachowawczych, które nie posiadały w społeczeństwie dostatecznego oparcia dla realizacji ambitnych planów uchwycenia w swe ręce kierownictwa sprawy polskiej. Udaremnienie pomysłów grup zachowawczych wiązało się ściśle ze sprawą kwietniowego Rządu Narodowego

1848 r. w Poznaniu, zupełnie pominiętego przez historiografię, co jaskrawo występuje choćby w świetnej pracy Kieniewicza, wydanej w 1935 r.; „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r.” Tyrowicz trafnie uchwycił ten związek, wykorzystując rewelacyjną rozprawę Jakóbczyka: „Rząd Narodowy w 1848 r.”, drukowaną w Rocznikach Historycznych w 1935 r. i „niezauważoną” przez dotychczasową historiografię.

Na specjalną uwagę zasługują rozważania autora, dotyczące przeciwnieństw, jakie dzieliły grupy krajowe od emigracyjnych, zarówno konserwatywne jak demokratyczne; szkoda tylko, iż nie zostały głębiej ujęte, a sprowadzone tylko do momentu zatracenia przez emigrację poczucia rzeczywistości krajowej.

Kongres we Wrocławiu potraktowany został tylko od strony politycznej; Tyrowicz nie powiązał posunięć politycznych z elementami społecznymi, które bezsprzecznie w 1848 r. odgrywały rolę conajmniej doniosłą, a należało się spodziewać, iż autor „Tyssowskiego” postara się o umiejscowienie przedstawianego zjawiska na płaszczyźnie ówczesnego nurtu społecznego.

Dużą zasługą autora jest utrzymanie dziejów kongresu w łączności z rozgrywającymi się ówczesnie wypadkami europejskimi.

Sprawa ciekawego projektu Cieszkowskiego i Lubomirskiego na kongresie utworzenia stowarzyszenia na wzór działającej w Anglii w latach 1839—1845 „Anti Corn Law League” nie została przez autora wyjaśniona, choć wymagała tego choćby sama krytyka literatury przedmiotu (Lewak wyraźnie pisze, iż jednym z celów Kongresu było właśnie założenie podobnego stowarzyszenia), jeśli już nie samo zagadnienie, świadczące o oderwaniu projektodawców od realnego gruntu społecznego, o ich nierozumieniu tego angielskiego ruchu wyraźnie mieszczańskiego, a stąd niepopartego przez „charystów” i o ich braku społecznego i politycznego wyrobienia, objawiającego się w dążeniach do przyjęcia tej samej taktyki dla ruchu mającego konkretne cele pozytywne, co dla ruchu u podstaw którego leżała tylko negacja, jak to było w wypadku angielskiej ligii anty-zbożowej.

Reasumując należy podkreślić, iż praca Mariana Tyrowicza wzbogaca dorobek polskiej historiografii o bezsprzecznie cenną pozycję.

E. Oppman.

Kraków pod rządami wroga, 1919 — 1945.

Praca zbiorowa napisana przez Jana Dąbrowskiego, Kazimierza Buczkowskiego, Mariana Friedberga, Feliksa Kopere, Kazimierza Piwarskiego i Wacława Skrzywana. Pod redakcją Jana Dąbrowskiego. Biblioteka Krakowska, Nr. 104, Kraków, 1946. Str. 154,

Kraków jest bodaj pierwszym miastem polskim, które w niespełna rok po ustąpieniu Niemców mogło pochwalić się wydawnictwem poświęconym życiu miasta podczas okupacji. Pierwszy tom Biblioteki Krakowskiej, jaki ukazał się po wojnie stanowi zapowiedź większego opracowania, które omówić ma zagadnienie całości życia w Krakowie w latach 1939—1945, a ukazać się ma w formie najbliższego „Rocznika Krakowskiego.” Materiały do wydawnictwa zbierano już w czasie okupacji. Ponieważ jednak opracowanie ich zajmie dłuższy czas, paru uczonych krakowskich opublikowało „Kraków pod rządami wroga,” który możnaby określić jako historyczny reportaż, oświetlający kilka dziedzin życia kulturalnego.

Całość poprzedzona została ogólnym zarysem historii politycznej Krakowa w latach okupacji, jasno i treściwie opracowanym przez prof. Jana Dąbrowskiego. Historia Krakowa tym jest dla nas cenniejsza, że na losach Krakowa, jako stolicy Generalnej Gubernii szczególnie jaskrawo uwypukliły się tendencje i wahania polityki niemieckiej wobec ziem okupowanych. „Wybór Krakowa na stolicę Generalnej Gubernii dokonany był na podstawie bardzo gruntownie przemyślanego planu. Chodziło o miasto większe o charakterze wielkomiastowym, mogące dać zdobywcom wszelkie korzyści wielkiego miasta, a nie stanowiące swym ogromem pozycji trudnej do opanowania. „Spodziewali się, że... Kraków, położony o półtorej godziny drogi od dawnej granicy, będzie można pochłonąć znacznie szybciej, że znacznie prędzej będzie można ściągać tutaj większą ilość Niemców i że ta sama ich ilość, która zniknęłaby jako niewielka mniejszość w Warszawie, będzie mogła osiągnąć przewagę w mieście.” Z pomiędzy miast Generalnej Gubernii Kraków pierwszy miał stać się miastem niemieckim, tak z nazwy, charakteru zewnętrznego, jak i ze składu ludności. Miał być przedmiotem eksperymentów. Historia jego polityczna odsłania więc w sposób jaskrawy właściwe zamierzenia i cele polityki niemieckiej w Polsce. Kraków, siedziba Generalnego Gubernatora, skupienie władz okupacyjnych, Gestapo, przetkany szaro-zielonymi mundurami i masą niemieckich urzędników administracyjnych, miał znacznie trudniejsze warunki obrony, niż inne ośrodki polskie. Jako miasto nauki był też najbardziej narażony na atak, który właśnie w inteligencję i instytucje kulturalne był w pierwszym rzędzie skierowany. O tym ataku jest mowa w dalszych częściach książki.

Feliks Kopera i Kazimierz Buczkowski omawiają losy zabytków artystycznych. Spodziewając się, że akcja wojenna w pierwszym rozpędzie uderzy o Kraków, instytucje muzealne i szereg osób prywatnych zajęło się zabezpieczaniem i wywożeniem najcenniejszych zabytków. Niemcy szybko odnaleźli jednak te arcydzieła, które ich interesowały — część, jak Ołtarz Mariacki wywieźli do Rzeszy, część pozostała w Krakowie pod ich „opieką.” Opieka ta wyglądała często w ten sposób, że arcydzieła rekwirowane z muzeów i kościo-

łów wędrowały do kasyn żołnierskich i prywatnych mieszkań dygnitarzy, poczem niejednokrotnie wypływały w handlu. Artykuł Kópery i Buczkowskiego daje dokładny przegląd strat, cytuje nazwiska winnych i opis okoliczności towarzyszących rabunkowi.

Kazimierz Piwarski kwiecistym stylem opowiada o stratach nauki polskiej. Autor tak dalece daje się ponieść słusznemu oburzeniu na metody i dobór personelu niemieckiego, który w ręce swoje wziął losy świata nauki i instytucji polskich, że w masie wykrzykników zacierają się fakty, które same przez się przemówiłyby znacznie mocniej.

Doskonale opracowany jest Mariana Friedberga przegląd stanu i strat archiwów i bibliotek krakowskich. Artykuł napisany jest jasno i wyczerpująco, z doskonałą znajomością rzeczy, widać, że autor sam brał żywy udział w cichej, a upartej walce prowadzonej przez personel biblioteczno-archiwalny, prowadzonej przeciwko polityce niemieckiej. Nie była to łatwa walka. Z jednej strony sztab uczonych niemieckich, znający zawartość naszych zbiorów (która nie była nigdy tajemnicą), a posiadający wszelkie środki do przeprowadzenia swoich celów, z drugiej, polscy bibliotekarze i archiwiści, pozbawieni wszelkiej możliwości decydowania o losach zbiorów, a uparcie starający się o bezpieczeństwo i całość, oraz utrzymanie ich pod swoją opieką. Metod używano różnych: perswazji, przemilczania, opóźniania, wreszcie wygrywania ambicji rywalizujących ze sobą urzędników niemieckich. Dzięki sposobom bardziej łisim, niż lwim walkę na terenie krakowskim można uważać za wygraną. Większość zbiorów ocalała, miejmy nadzieję, że te które zostały wywiezione do Niemiec, powrócą w całości. Stosunkowo największe straty poniosły biblioteki popularno-oświatowe, z których znaczną część wzięli Niemcy na makulaturę, pozostałość została przetrzebiona przez cenzurę.

Ostatni artykuł Wacława Skrzywana omawiający gospodarcze dzieje Krakowa w czasie okupacji, wychodzi poza zwarty zakres tematowy książki; stanowi on rodzaj zapowiedzi, że redakcja wydawnictwa nie ograniczy się do przedstawienia życia kulturalnego pod okupacją i da nam w zapowiedzianym „Roczniku” opracowanie całości życia Krakowa w latach 1939—1945.

H. Nowina

Arnold H. Rowbotham

Missionary and Mandarin.
The Jesuits at the court of China.

University of California Press, Berkeley and Los Angeles, 1942.
Pp. XII + 361 + 6 nlb., roy. 8-vo.

Profesor A. H. Rowbotham podjął się śmiałego zadania przedstawienia stosunków kulturalnych między Europą a Chinami, głów-

nie w wiekach XVII i XVIII. Temat nadzwyczaj interesujący, ale niebezpieczny, gdyż zawiera tysiące podtematów, dotychczas leżących odłogiem. Jako protestant spotykał się z zagadnieniami oraz z całością tematu swej książki najściślej, i prawie jedynie, związanego z pracami w Chinach katolickich misjonarzy, czy też zakonnych podróżników, oraz autorów źródeł, z których musiał korzystać w czasie obszernego studium. Zamiarem autora było przedstawić naukowo obszerną historię bogatego zagadnienia tak, aby przeciętny czytelnik mógł czytać książkę z zainteresowaniem, a student orientalistyki czy też historii powszechnej, mógł sobie usystematyzować i uzupełnić wiedzę z zakresu wymiany kulturalnej europejsko-chińskiej.

Pierwszy cel autor osiągnął całkowicie. Wyrazem tego jest choćby przychylna krytyka prasy amerykańskiej niezbyt wybrednej w pochwałach prac naukowych, podanych w sosie sensacji naukowej. Drugie zadanie autora natrafić musi ze strony oceny orientalistów na wiele zastrzeżeń, zarówno co do ścisłości podanych faktów, ich właściwej oceny, powiązania wzajemnego, jak i naukowego wykorzystania bogatych źródeł. Mimo to, książka jest pierwszą próbą poważniejszego ujęcia historycznego całości poruszanego zagadnienia mającego od wieku XIII do naszych czasów swoje żywotne znaczenie, zależnie od czasu, czy też rozwoju coraz bardziej ząbębającego się Dalekiego Wschodu z Zachodem. Stosunki Europy i Chin w swym najwcześniejszym rozwoju do czasów najnowszych związane są również z wkładem polskich podróżników i misjonarzy. Rowbotham pod tym względem poważnie zawiódł czytelnika polskiego, oraz tych którzy znają historię wkładu w europeizację Chin. Dziś mówi się w historii sinologii również o sinofiliźmie w Europie w wieku XVIII, który nie tylko miał miejsce za czasów Ludwika XV we Francji, ale sięgał do Polski, oraz innych krajów o kulturze łacińskiej. Profesor kalifornijski o Polsce, wydaje się, mało wie, a gdzie porusza udział polskiego misjonarza, czyni to jakby mimochodem, lub fakty w zupełności zamilcza. Nie mógł już opuścić Michała Boima (1612—1659), Lwowianina, ale to już jest osobistość zbyt wielka, aby ją pominąć w historii stosunków Europy z Chinami. Gdy przystąpił do rozdziału II-go, zatytułowanego „Missionaries of the medieval period,” obszerniej zatrzymał się nad misją dyplomatyczną Legata Apostolskiego Jana de Plano Carpini, idącego z Lyonu, 1245, poprzez Polskę, Halicz, Kijów, do Karakorum, stolicy wielkiego khana w Mongolii Środkowej, lecz zaraz jakby niedowiedział wybitnego jego towarzystwa Benedykta z Wrocławia. Legatowi jako pomocnik, zastępca i tłumacz towarzyszył wyznaczony przez Innocentego IV, braciszek franciszkański, Benedykt. Otóż tenże Franciszkanin, znany w źródłach łacińskich jako Frater Benedictus Polonus, nie dołączył się po drodze do Jana Carpiniego, jak podaje Mr. Rowbotham, ale otrzymał komisję papieską w Lyonie 11 marca 1245 r. wraz z Carpinim, oraz drugim minoritą, Stefanem Wegrem, błędnie zwanym przez uczonego z Los Angeles Czechem. Wydaje się, że autor nasz nie zapoznał się z „Regesta Innocentii IV,” oraz

nie wykorzystał doskonale opracowanego pamiętnika przez Carpini-Benedykta, w wydaniu A. Wyngaertena, w I tomie „Sinica Franciskana” (1929). Dowiedziałyby się, że Stefan Węgier, już w początkach podróży, gdzieś pod Kaniowem, jak wynika z przechowanego pamiętnika uzupełniającego Benedykta Polaka, odpadł i wieść dalsza o nim zaginęła. Przypisywanie narodowości czeskiej bratu Stefanowi jest powtórzeniem błędu za Sir Henry Yule (The Cathay and Way Thither). Mający jakby odrazę do źródeł łacińskich Rowbotham nie wspomina, że Benedykt z Wrocławia był Polakiem, mimo, że narodowość tego niepośledniego podróżnika-dyplomaty jest jego przydomkiem, pod którym znany jest i odróżniany od tysiąca licznych Benedyktów w bogatych źródłach średniowiecznych.

W rozdziale III i IV autor kompetentnie podaje historię prac pierwszych misjonarzy jezuickich w Chinach (Fr. Xavier, M. Ricci, etc.), ich zmagania się z trudnościami w pionierskiej pracy, zasługi w dziedzinie chrystianizacji na bardzo trudnym terenie starożytnej kultury Państwa Środka. Podkreśla doniosłość zdobycia dla Jezuitów przez Ricci’ego cesarskiego obserwatorium astronomicznego w Pekinie. Nie wzmiankuje nawet, jakie były pierwsze trudności w nauczaniu astronomii Zachodu według zasad Ptolomeusza, przy równoczesnym pomijaniu nieaprobowanej astronomii Kopernika (vide B. Szczesniak: „The Copernican theory in China,” Journal of the Royal Asiatic Society, 1945), która jakby na przekór dostawała się do Chin dzięki naszym misjonarzom, J. M. Smoguleckiemu, A. Rudominie, M. Boimowi. O pierwszych dwóch profesor z Los Angeles nic nie wie, ale należy przypisać to prawdopodobnemu brakowi znajomości łaciny. Dlatego również tam, gdzie należałoby pisać obszernie o Michale Piotrze Boimie, w oparciu o źródła czy teksty łacińskie, Rowbotham korzysta ze szczupłej lektury francuskiej, poświęcając więcej uwagi sensacyjnemu polihistorowi Atanazemu Kircherowi (1601—1680), mało związanemu z tematem, niż Boimowi, stanowiącemu początki współczesnej sinologii. Boim bowiem był pierwszym autorem poważnych prac o języku chińskim, historii, geografii, medycynie, botanice i filozofii. O jego zasługach oraz pismach, z którymi się nie zapoznał, wspomina w paru zdaniach rozdziału XVII, gdzie mówi o Jezuitach jako pośrednikach wymiany kulturalnej między Zachodem a Dalekim Wschodem. Dużym brakiem książki jest opuszczenie pierwszego nauczyciela trygonometrii zachodniej, jakim był Jan Mikołaj Smogulecki (1606—1656), nauczający w Kantonie, czy też tłumacza na chiński literatury religijnej Andrzeja Rudominy (1594—1632) z Wilna.

Ta dysproporcja wyraża się w poświęceniu czterech rozdziałów sporowi o rytuał w Chinach, z umniejszeniem treści zasadniczego rozdziału o europejskich doradcach cesarza z dziedziny nauki, czy polityki, jakimi byli ojcowie Verbiest, Shall, Rougemont (rozd. VI., XV. i inne). Natomiast ze znajomością ujmuje autor synofilizm europejski (rozd. XVI—XVIII), a szczególnie francuski. Jest to może najbardziej informacyjna część książki dla studenta kultury europej-

skiej wieku XVIII-tego. Trzeba przyznać z uznaniem, że Rowbotham bezstronnie, z właściwym szacunkiem dla bogatej pracy wielkich pionierów kultury chrześcijańskiej w Chinach (rozd. XVII, V, VIII), ich przesładowań (rozd. XIV) oraz dla ich upadku (rozd. XIII), — przedstawił piękny dorobek zachodnich misjonarzy w okresie pierwszych 200 lat ich pracy w Chinach. Gdyby za misjonarzem, nie szedł kupiec wspierany działami państw kolonialnych, Chiny stałyby się zasilającym źródłem kultury światowej i mogłyby utrzymać dzisiaj równowagę polityki międzynarodowej.

Praca Rowbothama, mimo swych usterek, godna jest pilnego przestudiowania, zwłaszcza dzisiaj, kiedy przemiany polityczne wciągnęły kolos chiński w zespół gry wielko-swiatowej. Strona graficzna książki, przypisy uzupełniające lekko ujętą treść napozór nudnego tematu, dość obszerna bibliografia, jakkolwiek nie należycie wykorzystana (kilkanaście błędów co do dat itp.), oraz indeks, dodatkowo czynią książkę pożyteczną, ratują braki wynikające z dążności popularystycznych książki mającej przynieść również dochód księgarski.

Bolesław Szcześniak

E. M. Wilbur

„A history of unitarianism, socinianism and its antecedents”

Cambridge (Mass), Harvard University Press, 1946. Str. XIII plus 617.

Anabaptyści, Antytrynitarze, Arianie polscy, Bracia polscy, Dyteści, Socynianie, Unitarianie — oto synonimy radykalnego i racjonalistycznego ruchu religijnego, który wszczął się wprawdzie na zachodzie (w pierwszej połowie XVI w.) ale rozwinął i wydoskonalił — jako odrębna doktryna religijna — dopiero w Polsce, dzięki jej tolerancji religijnej i politycznej.

Dzieje arianizmu polskiego mają już olbrzymią literaturę naukową we wszystkich prawie językach europejskich (angielski, francuski, hiszpański, holenderski, niemiecki, polski, rosyjski, węgierski i włoski); mimo to nie są one jeszcze dostatecznie poznane i opracowane.

Na przeszkodzie stoi ogrom i rozproszenie materiału, jaki ma przed sobą badacz, a także i jego wielojęzyczność. Samo choćby przegryzienie się przez oficjalny kanon filozoficzno-religijny Socynian, zebrany w ośmiu wielkich foliałach „Bibliotheca Fratrum Polonorum” stanowi nielada zadanie, a cóż dopiero mówić o przewertowaniu olbrzymiej literatury socyniańskiej z 16 i 17 wieku. Wszak drukarnia ariańska w jednym tylko Rakowie wypuściła ich w świat ponad 500. Był to wprawdzie centralny ośrodek tego ruchu w okresie jego najświetniejszego rozwoju — ale nie jedyny.

To też z prawdziwym uznaniem należy powitać ukazanie się od dawna już zapowiadanego dzieła prof. E. M. Wilbura. Już uprzed-

nio dał on się poznać ze swych rozległych studiów nad dziejami arianizmu polskiego opublikowanym w r. 1925 krótkim jego zarysem (Our Unitarian Heritage), oraz, wydanym w kilka lat później, angielskim przekładem dzieła M. Serveta „Christianismi Restitutio.”

Celem gruntownego przestudiowania źródeł i literatury przedmiotu autor — rzecz rzadka wśród anglosaskich historyków — nauczył się języka polskiego oraz odbył dwukrotnie podróż naukową do Polski, celem przestudiowania materiału znajdującego się w naszych bibliotekach i archiwach.

Rezultatem wieloletnich studiów jest spory tom, obejmujący dzieje arianizmu polskiego od Serveta aż do końca XVII w. t. j. do okresu, kiedy ruch zaczął zatracać swoją odrębność dogmatyczną i radykalne zabarwienie, przenikając równocześnie do kilku pokrewnych sobie ugrupowań religijnych jak remonstranci, mennonici i kollegianci.

Pracę swoją podzielił autor na 44 rozdziały; w pierwszych 18 mówi o ruchu antytrynitarским, związanym z osobą i działalnością Serveta oraz antytrynitarzy włoskich (Gribaldi, Alciati, Gentilis, Biandrata, Ochino oraz Lelio Sozino). Jest to zresztą stosunkowo najlepiej znany okres antytrynitaryzmu, gdyż każdy z wymienionych działaczy ma już swoją biografię, a niektórzy jak np. Ochino — mają ich kilka.

Dla polskiego czytelnika najciekawszą będzie środkowa część książki (rozdz. od 19 do 36), w której autor omawia rozwój antytrynitaryzmu w Polsce w XVI i XVII wieku. Mimo iż ojcami tej doktryny był Servet i wspomniani powyżej Włosi, to jednakże na gruncie polskim arianizm miał własnych twórców, którzy niezależność swoją od Serveta manifestowali tak dalece, iż nie tylko że nie powoływali się na jego pisma, ale wogóle o nim nie wspominali. Ci antytrynitarze polscy w osobie Piotra z Goniądza, Grzegorza Pawła z Brzezin, Marcina Czechowicza, Jana Niemojewskiego, Hieronima Moskorzewskiego, Szymona Budnego i wielu, wielu innych — zjednali nowej nauce szerokie rzesze wyznawców, położyli podwaliny pod jej dogmatyczne sformułowanie i utworowali przez to drogę Faustowi Socynowi, który po przybyciu do Polski (1580), znalazł tu bardzo podatny grunt dla swej działalności, a osiedliwszy się w niej na stałe, nadał wielokierunkowemu dotychczas arianizmowi polskiemu jednolite oblicze dogmatyczne, a z biegiem czasu i nazwę wziętą od jego nazwiska (Socynianizm).

Lata pobytu Socyna w Polsce (zmarł 3 marca 1604 r.) stanowią okres największej świetności w dziejach arian polskich: własne szkoły, drukarnie, kościoły pełne wyznawców, możni protektorzy wśród najprzedniejszych rodzin szlacheckich i magnackich, oraz rozgłos zagranicą — oto rezultaty działalności.

Równocześnie zaczynają się pojawiać na pogodnym dotychczas niebie niepokojące oznaki zbliżającej się powoli burzy. Obok dawnych przeciwników (głównie kalwinów polskich) pojawia się przeciwnik nowy i o wiele groźniejszy: ojcowie Jezuiti. Mają oni wpły-

wy wszędzie: na dworze królewskim, wśród senatorów i wśród szlachty; mają również własne szkoły i własne drukarnie i umieją oddziaływać na szerokie rzesze szlacheckie i mieszczańskie. Rezultatem ich wieloletniej propagandy była uchwała podjęta przez sejm z 1638 roku, nakazująca zamknięcie wszystkich arianskich instytucji w Rakowie. Po tym wydarzeniu mnożą się coraz częstsze wypadki prześladowania arian polskich, aż w 20 lat później, po t. zw. „Potopie” nowa uchwała sejmowa (1658) nakazała im przejść na katolicyzm, lub też opuścić kraj. Większość wybrała to ostatnie. Edykt wypędzający arian motywowano zresztą faktem, iż sprzyjali oni szwedzkiemu najeźdźcy, co jednak było o tyle nieścisłe, iż właśnie nie od arian polskich, ale od szlacheckiej braci katolickiej doznał Karol Gustaw niezwykle serdecznego przyjęcia tuż po wejściu w granicę Polski. Serdeczność owa zmieniła się dopiero wówczas, gdy Szwedzi zaczęli łupić szlachtę ze skóry i lekceważyć jej przywileje. To obudziło w niej nagle patriotyzm i miłość do tak lekkomyślnie opuszczonego niedawno monarchy, Jana Kazimierza. Po pokonaniu Szwedów, arianie polscy stali się kozłem ofiarnym sfanatyzowanych mas szlacheckich.

W ostatnich kilku rozdziałach mówi autor o próbach podejmowanych przez wygnańców z Polski, zmierzających do zorganizowania swoich kościołów na zachodzie, próby te jednak na szeroką skalę się nie powiodły. Musieli więc Socynianie poprzestać na drażnieniu innych doktryn religijnych, oraz na infiltracji ideologicznej wśród ich wyznawców, oddziaływując raczej na jednostki niż na masy.

Ta postać propagandy socyniańskiej przyniosła nadspodziewane owoce. Dość wspomnieć, że pod jej niewidzialnym wpływem kształtował się racjonalizm angielski i że sui generis zwolennikami doktryny Braci Polskich byli tacy przedstawiciele racjonalizmu angielskiego jak Locke i Newton oraz poeta Milton.

O tych faktach jednak autor nie wspomina, urywając swoją pracę na schyłku 17 stulecia.

To ograniczenie zagadnienia dziejów arian polskich do dwóch tylko stuleci nie jest jedyne; traktując ten rozwój w porządku chronologicznym, autor nie zawsze miał możliwość pełnego uwydatnienia podstawowych założeń doktryny socyniańskiej jak dogmat o Trójcy (dwuosobowość i jednoosobowość bóstwa), boskość Chrystusa, chrzest niemowląt, sakramenty oraz problemy ustroju społecznego (anarchizm i pacyfizm).

Na uboczu pozostają również zasługi arian polskich w dziedzinie krytyki tekstu Pisma św., a zwłaszcza Nowego Testamentu. Proste streszczenie katechizmu rakowskiego (rozdz. XXI) nie daje nam jednak pełnego obrazu doktryny religijnej i społecznej Braci Polskich.

Mówiąc o zagadnieniach, bezpośrednio tylko związanych z tematem, autor nie zawsze miał możliwość korzystania z odpowiednich opracowań, skutkiem czego zakradły się do jego dzieła takie przeoczenia jak n.p. podanie ludności Polski w wieku XVI na 20,000.000 lub też informacja iż województwa dzieliły się na kasztelanie, w któ-

rych władzę administracyjną sprawowali kasztelani. Mimo tych drobnych usterek, praca prof. Wilbura daje obiektywny obraz stanu religijnego Polski w XVI i XVII wieku, podkreślając panującą w niej tolerancję, oraz wkład socynian polskiego pochodzenia do budowy ich doktryny.

Miłą niespodzianką dla polskiego czytelnika jest również błędne cytowanie autorów i tytułów prac polskich; szkoda tylko, że autor nie podał przy końcu swojego dzieła wykazu literatury fachowej traktującej o dziejach arianizmu polskiego. Wykaz ten wydawnikby jeszcze bardziej wielki wkład, jaki w tę dziedzinę badań historycznych włożyło młode pokolenie historyków polskich, działające pomiędzy dwoma wojnami światowymi.

J. Jasnowski

Zygmunt Wojciechowski

„Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania.”
Poznań, 1945, str. 267.

Praca ta ukazała się po raz pierwszy w r. 1933. Teza, postawiona w niej przez autora „O zasadniczym znaczeniu utraty ziem nadodrzańskich przez dawną Polskę i o roli ziem macierzystych Polski w jej rozwoju dziejowym” wzbudziła szerokie zainteresowanie, tak wśród historyków polskich i czytającego ogółu polskiego, jak i wśród historyków oraz pseudo historyków niemieckich, pracujących dla aktualnych celów politycznych. Miarą tego zainteresowania jest fakt, iż prace prof. Wojciechowskiego przetłumaczono na język niemiecki „do użytku służbowego,” oraz poświęcono jej szereg recenzji i polemik, zawsze przeciwnych tezie autora choć nie zawsze stojących na poziomie naukowym.

Obecne, trzecie z kolei wydanie jest rozszerzeniem pierwszego, (opracowanym i wydanym po raz drugi w okresie okupacji niemieckiej). Już z tego choćby względu praca ta jest *sui generis* dokumentem historycznym: pisząc ją ponownie, autor stykał się równocześnie jaknajbezpośredniej z rzeczywistością niemiecką, miał możliwość podpatrywać ją i wyciągać wnioski, na które trudnoby się było zdobyć w normalnych warunkach pokojowych.

Głównym zadaniem pracy Prof. Wojciechowskiego, poza przeprowadzeniem dowodów jego podstawowej tezy o roli ziem nadodrzańskich jest przedstawienie, jak układały się stosunki sąsiedzkie Polski i Niemiec (ściślej: Polaków i Niemców) w dziedzinie politycznej, na całej przestrzeni 10 stuleci. Fakt, iż najstarsza zapiska historyczna o Polsce (z r. 963) mówi nam o jej walce z Niemcami, świadczy wymownie kto i z jakimi zamiarami stał u kołyski naszej państwowości.

Walka ta, ze zmianą natężenia, formy i kierunku uderzenia, trwała całe stulecia, aż po dzień dzisiejszy. Gdy nie stało cesarstwu sił i spistości (po wielkim bezkrólewiu i rozkładzie wewnętrznym) po-

rzucony przezeń oręż podjęli jego wasale, działający z tronów Czech i Węgier oraz jego wschodnie odrośle: Brandenburgia, Zakon Krzyżacki i Zakon Kawalerów Mieczowych.

Reformacja, wojna trzydziestoletnia oraz ekspansja Turcji wzdłuż Dunaju wykruszyły do reszty siły cesarstwa. Rolę jego na wschodzie podjęła teraz Brandenburgia, wyrosła całkowicie na ziemiach słowiańskich, i wykonała ją ze skutkiem, na który cesarstwo nie mogło się nigdy zdobyć. Temu zagadnieniu t. j. roli Brandenburgii — Prus w likwidacji dawnego państwa polskiego poświęca autor prawie połowę swej książki, stojąc na stanowisku, że to właśnie Prusy były głównym inicjatorem i wykonawcą planu podziałowego Polski.

Nim jednak doszło do tego podziału, na arenie dziejowej miało miejsce szereg wydarzeń, które odegrały rolę czynnika poprzedzającego rozbiory. Na wydarzenia te autor nie zwrócił jednak uwagi, mając zawsze na uwadze tylko Niemców (jako konglomerat polityczny i naród) z pominięciem ich najbliższych krewniaków oraz północnych sąsiadów: Duńczyków i Szwedów, którzy, mimo wielokrotnej sprzeczności politycznej i gospodarczej z cesarstwem niemieckim, wykazywali niestychaną z nim zgodność, jeśli chodzi o stosunek do Słowiańszczyzny, a do Polski w szczególności.

W momentach, gdy Polska usiłowała ustanowić swoje prawa do udziału w panowaniu na wodach Bałtyku, Dania była zawsze temu przeciwna i oddawała swoje siły militarne do dyspozycji każdego, kto się tym zamierzeniem Polski przeciwstawiał. Tak było w okresie wojny trzynastoletniej, w okresie buntu Gdańska za Stefana oraz w okresie prób zbudowania floty wojennej przez Zygmunta III. Fakt iż flota ta, ostatnia flota wojenna dawnej Rzeczypospolitej, została zniszczona właśnie przez Duńczyków — ma również swoją wymowę.

O wiele plastyczniej występuje animozja polsko — szwedcka i to już w drugim pokoleniu Wazów, po wyzwoleniu się Szwecji z więzów unii Kalmarskiej. Trwa ona, poczynając od wdarcia się Szwedów do Estonii (w 1560) pełne sto lat, bo aż do pokoju Olińskiego (1660), a jeszcze i później ma swój nawrót w postaci najazdu Karola XII. Ile kosztowały Polskę wojny z Karolem IX, Gustawem Adolffem i Karolem Gustawem — tego nie potrzeba specjalnie dowodzić. Stan, w jakim te wojny pozostawiły Polskę po r. 1660 tłumaczy bardzo wiele wydarzeń, które zaszły w jej polityce zagranicznej w latach późniejszych. Wszak w ogniu tych wojen dojrzała ostatecznie samodzielność państwa Prus.

Drugim momentem w stosunkach polsko-niemieckich, na który wprawdzie autor zwrócił uwagę, ale który niedość jasno uwypuklił, to rola, jaką niejednokrotnie — na niekorzyść Polski — odegrał jej wschodni sąsiad, sprzymierzając się z cesarstwem lub też z jego odnogami. Wiadomo jakie to miało skutki dla Polski, w dalszych swych konsekwencjach skutki te były nie mniej groźne dla sprzymierzeńca Niemiec.

Zwracając główną uwagę na problemy polityczne, autor pominął,

z konieczności, nasze zmagania z Niemcami także i w innych dziedzinach, a głównie w kulturalnych. Nie mówiąc o wcześniejszym średniowieczu, co do którego nie wiele mamy źródeł — wiek XV mógłby być punktem wyjścia do przedstawienia naszych zmagañ z niemczyzną w dziedzinie bardziej oderwanej niż polityka i sprawy ekonomiczne, ale tymniemniej ważnej i istotnej dla zrozumienia całości zagadnienia. Tu również jest możność uchwycenia odrębności światopoglądu polskiego i niemieckiego, ich założeń i wynikłych stąd konsekwencji. Odrębność ta idzie tak daleko, że jeśli się wyodrębni z kultury niemieckiej jej ogólnoeuropejskie pierwiastki oraz wpływy i naleciałości obce, staje się wobec zjawiska, które trudno po prostu zakwalifikować.

Mimo pewnej jednostronności oraz popularnego charakteru wykładu praca Prof. Wojciechowskiego jest poważnym osiągnięciem w dziedzinie naszej historiografii, oddając równocześnie wielką usługę w służbie teraźniejszości.

J. Jasnowski

Józef Mitkowski

”Pomorze zachodnie w stosunku do Polski”

Instytut Zachodni, Poznań, 1946. Str. 223.

W przedmowie cytuje autor artykuł z „British Universities Encyclopaedia,” traktujący o Pomorzu zachodnim, jako przykład, jak wadliwie informowana jest publiczność anglosaska w sprawach tak dla nas istotnych.

Główną tego przyczyną jest brak informacji o naszych ziemiach zachodnich, pochodzących z innych źródeł niż niemieckie. Zapewne w podobnej sytuacji co i autor owego artykułu znalazłby się i polski czytelnik, gdyby chciał się dowiedzieć nieco więcej o Pomorzu Zachodnim, niż to, co jest zawarte w podręcznikach uniwersyteckich. Poza przestarzałym już opracowaniem W. Bogusławskiego oraz kilkunastu rozprawami specjalnymi, nie posiadamy dotychczas obszerniejszej monografii tego zagadnienia.

Brakowi temu zaradził częściowo autor, cytowanej w nagłówku publikacji. Dzieli się ona na 6 rozdziałów, z których cztery pierwsze poświęcone są średniowiecznym dziejom Pomorza Zachodniego (do r. 1523), a dwa ostatnie dziejom nowożytnym (1523—1945). O ile okres średniowieczny opracowany jest dość gruntownie, o tyle wiek XVI—XX przedstawił autor więcej niż ogólnikowo, acz i do tego okresu nie brak źródeł i opracowań — co prawda głównie tylko niemieckich.

Nie wydobyl też autor momentu najważniejszego w dziejach Pomorza Zachodniego, a mianowicie procesu jego germanizacji, który w tym właśnie czasie się dokonał, oraz biernego oporu, jaki stawiała

ludność pomorska naciskowi germanizacyjnemu.

Wprawdzie ze strony Polski, uwikłanej w obronę swego stanu posiadania na wschodzie, nie było zainteresowania tym co się dzieje u ujścia Odry, ale fakt ten jednak nie upoważnia historyka do pójścia tą samą drogą.

Ponadto na losach Pomorza Zach. w tym okresie zaważyła dość poważnie Szwecja, okupując przez dłuższy czas ujście Odry, co miało również niemalże wpływ na tamtejsze stosunki wewnętrzne.

J. Jasnowski

Karol Maleczyński

"Polska i Pomrze Zachodnie w walce
z Niemcami w wieku XIV i XV"

Instytut Bałtycki. Gdańsk, 1946. Str. 117.

Autor omawia dzieje stosunków politycznych Polski i Pomorza Zachodniego od początku panowania Władysława I aż do pokoju toruńskiego, na tle jej zmagañ z Niemcami o ziemie zachodnie.

W omawianym okresie Polska żywo interesuje się losem pobratymczego księstwa nad Bałtykiem, co się zresztą uwidacznia w wielokrotnie podejmowanych próbach związania go z sobą. Z drugiej strony książęta pomorscy, zagrożeni przez Zakon i przez Marchię Brandenburską, widzą w Polsce jedyne oparcie i pomoc w obronie swej niezależności. Pokój toruński, kończący walkę z Zakonem o ujście Wisły i dostęp do Bałtyku, uważa autor za moment zwrotny w dziejach stosunku Polski do Pomorza Zachodniego. Uzyskawszy dostęp do morza Polska odtąd porzuca myśl rewindykacji ziem utraconych wzdłuż Odry i jej dorzecza, zwracając coraz bacniejszą uwagę na ziemie położone nad Niemnem i Dnieprem. W konsekwencji — konkluduje — autor — pragnienie Długosza, by wróciły jeszcze za jego życia do Polski: Śląsk oraz ziemie Lubuska i Słupska, spełniło się dopiero w naszych czasach.

J. Jasnowski

Nina Assorodobraj

"Początki klasy robotniczej problemem rąk
roboczych w przemyśle polskim w epoce
Stanisławowskiej"

Warszawa, 1946. Str. 270.

Praca Dr. Assorodobraj stoi na pograniczu historii społecznej i socjologii; autorka przedstawia w niej wyniki swoich wieloletnich badań nad początkiem klasy robotniczej w Polsce, wiążąc jej powsta-

nie z rozwojem uprzemysłowienia, przypadającym u nas na drugą połowę 18 stulecia, a ściślej na okres panowania Stanisława Augusta.

Klasę robotniczą wywodzi autorka z t. zw. ludzi luźnych (t. j. tej grupy, która nie mieściła się w żadnej z klas społecznych istniejącego wówczas ustroju), na których — wobec braku sił roboczych na rynku pracy zwrócił najpierw uwagę rozwijający się wówczas industrializm. Zagadnieniem „ludzi luźnych” ich genezie i ekonomicznym podstawom bytowania poświęcona jest część pierwsza pracy, w której omówiono kolejno ich społeczne pochodzenie i zarobkowanie oraz miejsce w ogólnej strukturze społecznej. W części drugiej omawia autorka problem rąk roboczych w rozwijającym się przemyśle polskim oraz stosowane przezeń sposoby zaopatrywania się w siły robocze. Na tle owego głodu siły roboczej powstała wówczas sui generis filozofia pracy, polegająca na stworzeniu nowych kryteriów w ocenie jej wartości i konieczności wykonywania. Wiąże się z tym nowy kierunek w polityce społecznej, a nawet i w wychowaniu, które zaczyna zachwalać „pracowitość”, jako zaletę i nawet cnotę.

Pracę swoją oparła autorka na bardzo szeroko wyzyskanym materiale źródłowym, głównie rękopiśmiennym, wykorzystanym jeszcze przed wojną (a dziś już w wielu wypadkach nie istniejącym), oraz na obszernej literaturze przedmiotu, (w odniesieniu do zagadnień porównawczych) z pominięciem jednak literatury najnowszej, wydanej w ostatnich latach przed wojną, w czasie jej trwania i po wojnie, która była jej, ze względów zrozumiałych niedostępna.

J. Jasnowski

Maria i Zygmunt Wojciechowski

„Polska Piastów, Polska Jagiellonów”

Poznań, 1946. Str. 479.

Książka ta, mimo iż ma charakter popularny, zasługuje z wielu względów na omówienie i na zwrócenie na nią baczniejszej uwagi ze strony polskiego świata historycznego. W układzie materiału autorowie zerwali z przyjętym dotychczas podziałem na okresy, związane z panowaniem poszczególnych monarchów, gdyż gubi on i rozdrabnia ciągłość wydarzeń dziejowych, przegradzając je nieustannie bezkrólewiami. Zarzucono go oddawna na zachodzie, a także i w Anglii.

Zamiast kronikarskiego wykładu wojen prowadzonych przez poszczególnych królów, książka Wojciechowskich daje nam ciągły obraz dziejów Polski, przedstawiony w szeregu zachodzących na siebie chronologicznie zagadnień, najważniejszych i najistotniejszych dla danego okresu.

Wybór tych zagadnień stanowi drugie z kolei novum w omawianej pracy. Dotyczą one w przeważającej większości tych wszystkich

spraw i wydarzeń politycznych czy kulturalnych, które wynikały z polskiej racji politycznej na zachodzie, z jej walk o utrzymanie tam swego terytorialnego stanu posiadania, czy też choćby tylko wpływów politycznych.

Interesy polityczne Polski na wschodzie są ustawione w daleko mniejszej proporcji niż ta, do której nawykliśmy przy lekturze dawniejszych podręcznikowych wykładów naszej historii.

Całość swego dzieła, obejmującego okres od zarania państwa polskiego do r. 1572 podzielili autorowie na 28 „zagadnień,” poświęcając każdemu z nich osobny rozdział. Z tych 28 rozdziałów — 8 wypada na czasy piastowskie, jeden na panowanie Ludwika Wielkiego, a reszta (t. j. 19) na czasy jagiellońskie. Ta dysproporcja jest jednak pozorna, gdyż w rzeczywistości (mierząc to ilością stron) okresowi piastowskiemu poświęcono tylko 20 stron mniej niż jagiellońskiemu.

W zasadzie przyjmuje się, iż im dany okres jest bliższy naszym czasom, tym więcej mu się poświęca uwagi, tak ze względu na „bliskość,” jak i ze względu na narastanie zagadnień oraz — proporcjonalnie do tego — źródeł historycznych. To pozorne „pomniejszenie” okresu jagiellońskiego, mającego w naszej historiografii utartą pozycję, jest również wynikiem założeń autorów, iż nie w nim, ale właśnie w okresie piastowskim tkwi źródło myśli politycznej, wiążącej nas z odporem niemieckiego „Drang nach Osten.” W okresie jagiellońskim (poza wojną trzynastoletnią i dynastyczną polityką Oleśnickiego i Kazimierza Jagiellończyka) ta myśl zatraciła się, na rzecz koncepcji szukania ujścia dla nadmiaru sił politycznych i społecznych na wschodzie.

O ile wiek XV dziejów jagiellońskich znajduje pełne zrozumienie autorów, o tyle wiek XVI, a ściślej mówiąc panowanie Zygmunta I i Zygmunta Augusta wypada w ich ujęciu bardzo bezbarwnie i nieprzekonywująco. Hołd Pruski, Mohacz, rywalizacja z Habsburgami o dziedzictwo Ludwika — oto zagadnienia, które wybrali autorowie dla oświetlenia tego okresu.

W Rozdz.: „Burza od wschodu” zostały omówione wojny moskiewskie Zygmunta I, ale główny nacisk został jednakże położony na sprawy krzyżackie i tatarskie, z pominięciem istotnego podłoża tych wojen.

Z okresu Zygmunta Augusta wybrano — z dziedziny polityki zewnętrznej — jedynie wojnę o Inflanty. Pozostałe rozdziały mówią o stosunkach wewnętrznych (egzekucja praw, reformacja, kultura umysłowa). Unię lubelską omówiono ogólnikowo w rozdziale o egzekucji praw, a zagadnieniom morskim oraz stworzonej przez ostatniego Jagiellona flocie wojennej poświęcono daleko mniej miejsca i uwagi niż historii związanej z jego małżeństwem z Barbarą.

Skutkiem proporcjonalnego zmniejszania polskich spraw politycznych na wschodzie — wyrazistość szeregu problemów, które ginęły dotychczas w ich cieniu, powiększyła się i uwypukliła, przez co obraz przeszłości dziejowej Polski nabrał, w tym ujęciu, innego zu-

pełnie oblicza. Brak w nim jednak niejednokrotnie rysów heroiczy-nych, a także i związków z wielkimi wydarzeniami na zachodzie i wschodzie Europy. Tak n.p. nieświadomiony skądinąd czytelnik nie bardzo zrozumie z książki Wojciechowskich, jak i dlaczego do-szło do Mohacz, oraz jakie polityczne konsekwencje dla Polski miało wypadnięcie z politycznych rozgrywek w Europie środkowej dwóch partnerów: Czech i Węgier. Podobnego braku powiązań wy-darzeń europejskich z dziejami Polski jest znacznie więcej.

Nie zmniejszają one jednak, zaznaczyć należy, wartości pracy Z. i M. Wojciechowskich. Przynosi ona wiele nowych osiągnięć, których daremnie byśmy szukali w analogicznych podręcznikach. Do tych walorów zaliczam także obfitość ilustracji, świadczących wymownie o bogactwie kulturalnym naszej przeszłości, oraz szereg map, które ilustrują, dobitniej niż całe strony tekstu, rozległość ob-szarów, na których ta przeszłość się kształtowała.

J. Jasnowski

Ambroise Jobert.

Collection historique de l'institut d'études slaves— x. Magnats Polonais et physiocrates Français (1767—1774).

Paryż, Droz, 1941; str. 92.

Rzecz p. Jobert'a o „Magnatach polskich i fizjokratach francus-kich” powstała na marginesie jego pracy nad obszerną książką — również w r. 1941 wydaną — o Komisji Edukacyjnej. Jest to więc pro-dukt uboczny tamtej pracy, wypad historyka wychowania w dziedzinę historii doktryn gospodarczych. Ponieważ doktryna fizjokratów by-a „oficjalną” doktryną gospodarczą Komisji — nauczano jej za-równo w szkołach Komisji, jak i w obu uniwersytetach — więc też recepcja tej doktryny w Polsce wchodziła w pewnej mierze w zakres tamtej pracy p. Jobert'a. W czasie studiów natrafił na ciekawe da-ne, charakteryzujące stosunki osobiste magnatów polskich, w pierw-szym rządzie biskupa Massalskiego, z niektórymi fizjokratami fran-cuskimi. Takie okoliczności powstania książki w znacznej mierze tłumaczą zarówno jej zalety, jak i wady.

Książka dzieli się na dwie nierówne części. Pierwsza z nich, ob-szerniejsza, związana jest z dwoma pobytami we Francji — w latach 1767-8 i w r. 1771 — biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego, który poznał się w Paryżu z Mirabeau i innymi fizjokratami i, zapa-lony do ich teorii, ściągnął do Polski jednego z nich, ks. Baudeau. Prof. Konopczyński omówił swego czasu w „Konfederacji barskiej” rolę ks. Baudeau jako agenta dyplomatycznego. Obecnie p. Jobert charakteryzuje jego działalność jako propagatora fizjokratów. W tej też części omówił p. Jobert memoriał w sprawie Polski innego fizjo-kraty francuskiego, Mercier de la Rivière, odkryty przed trzydziestu

laty również przez prof. Konopczyńskiego. Zwrócono tu też uwagę na kontakty z fizjokratami dwóch innych panów polskich, Chreptowicza i Wielhorskiego.

Część druga, mniejsza, poświęcona jest osobie Dupont'a de Nemour, który — jak wiadomo — zaproszony został przez Czartoryskiego na stanowisko sekretarza zagranicznego Komisji Edukacyjnej i na tym stanowisku spędził w Polsce około sześciu miesięcy w r. 1774. Działalność pedagogiczna w Polsce Dupont'a, jego memoriały — wszystko to było już omawiane w naszej literaturze naukowej. Rozdział książki p. Jobert'a, poświęcony Dupont'owi, wypełniony jest przede wszystkim obszernymi fragmentami z drukowanych już jego listów z Polski do margrabiego badeńskiego, na którego służbę był przed przyjazdem do Warszawy, oraz podanym in extenso — tym razem już ze źródeł rękopiśmiennych — ciekawym listem Dupont'a do dra Quesnay'a, pisanym już na wyjeździe z Polski, — pełnym goryczy i niechęci „adieu à la Pologne.”

Swoją książką o Komisji Edukacyjnej p. Jobert dał się poznać jako historyk bardzo sumienny, otrząskany z polskimi archiwami i bibliotekami i świetnie odczytany w polskiej literaturze historycznej. Toteż i w tej pracy wszędzie tam, gdzie idzie o wyśledzenie kontaktów osobistych, ustalenie danych biograficznych — czujemy pewną rękę człowieka, dobrze zorientowanego w epoce, ścisłego i precyzyjnego w robocie, umięjącego znaleźć dla swoich faktów solidną podbudowę źródłową.

Niestety, p. Jobert nie jest historykiem doktryn ekonomicznych. Ostrzega o tym już bibliografia, zamieszczona na wstępie książki, która choć świadczy o bardzo szerokim wyzyskaniu polskiej literatury naukowej, zna, jeśli idzie o recepcję doktryny fizjokratów w Polsce, tylko pracę J. B. Marchlewskiego, a nie wymienia ani książki Stanisława Grabskiego, ani cennego studium Stefana Czarnowskiego o filozofii społecznej w Polsce stanisławowskiej. Toteż tam, gdzie p. Jobert'owi przychodzi omawiać memoriały na tematy gospodarczo-społeczne — co ostatecznie stanowić powinno zasadniczą część jego pracy — czuje się jego zupełną bezradność: memoriały te streszcza, obszernie cytuje, i na tym właściwie koniec. Analizy ich, krytycznego omówienia na dobrą sprawę wogóle nie próbuje. Pod tym względem studium przynosi czytelnikowi zupełne rozczarowanie.

W tych warunkach nic dziwnego, że studium p. Jobert'a miejscami wyradza się w przyczynkarstwo, w gromadzenie szczegółów dla samej satysfakcji ich gromadzenia. Poco np. obszernie poprzytaczano tu pożegnalne dusey wyjeżdżającego do Polski Dupont'a pod adresem margrabiego badeńskiego, albo też równie obszerne cytaty, w tajemniczące nas, jak załatwiał na wyjeździe swoje sprawy rodzinno-majątkowe? Mści się tu grzech pierworodny książki. Na to bowiem, aby umieć rozstrzygać, co jest dla problemu książki ważne, a co nieistotne, trzeba przede wszystkim mieć problem.

Błąd druku na str. 59 sprawił, że jako datę wydanej w r. 1773 buli Klemensa XIV *Dominus et Redemptor* podano rok 1774.

Wiktor Weintraub

KRONIKA

LONDYN.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE W WIELKIEJ BRYTANII

Siedmioletni okres działań wojennych nie sprzyjał zorganizowanej pracy naukowej wśród Polaków, przebywających na tutejszym terenie, całkowicie zaabsorbowanych służbą wojskową czy inną służbą publiczną. Na polu historii pierwszym krokiem do wznowienia zorganizowanej pracy naukowej było powstanie małego zespołu redakcyjnego (M. Kukiel, T. Sulimirski, E. Oppman i J. Jasnowski), który (na pocz. 1946) postanowił przystąpić do wydawania publikacji periodycznej, celem pomieszczenia w niej artykułów i rozpraw z zakresu historii, napisanych przez historyków polskich, przebywających w W. Brytanii. Plan, związany z tym wydawnictwem, sprzycał się ostatecznie w formie decyzji wydawania kwartalnika p.t. „Teki Historyczne.” Do czerwca 1946 r. materiał do 1-go numeru Tek był już gotów (osiem referatów omawiających niektóre, powojenne potrzeby studiów historycznych). Trudności materialne nie pozwoliły na natychmiastowe podjęcie wydawnictwa. Zamierzano już poprzestać na wydawaniu „Tek” na powielaczku.

W listopadzie 1946 r. powstało w Londynie Polskie Towarzystwo Historyczne. Inicjatywę do powstania tej organizacji dało istniejące tu od dłuższego czasu Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wojska Polskiego, które rozwiązując się, powołało równocześnie Komisję Organizacyjną. Komisja ta opracowała statut i zwołała Walne Zgromadzenie Towarzystwa (w dn. 29 listopada 1946 r.), na którym wybrano Zarząd w składzie: Prezes: Gen. dr. M. Kukiel, Vice-prezes: Prof. T. Sulimirski, Sekretarz: Dr. Wł. Dziewanowski, Członkowie Zarządu: O. Laskowski, J. Jasnowski, H. Piątkowski, W. Weintraub, z prawem dokooptowania dalszych 4 członków. Dodychczas dokooptowano: M. Danilewiczową i W. Charkiewiczą.

Komitet redakcyjny „Tek Historycznych” zgłosił równocześnie swój akces do nowej organizacji; w ten sposób „Teki” stały się automatycznie jej organem. Dzięki składkom członkowskim i darom, „Teki” uzyskały skromne środki na druk pierwszych numerów.

Rozpoczynając swoją działalność, P.T.H. powstawiło sobie za cel: a) umożliwienie historykom polskim, przebywającym na tut. terenie, publikowanie swoich prac; b) informowanie swoich członków i ogółu interesującego się badaniami historycznymi o ich rozwoju zarówno w Kraju, jak i zagranicą; c) rejestrowania polskiego dorobku naukowego w dziedzinie historii, gdziekolwiek on się pojawi oraz prac historyków obcych, traktujących o Polsce. Jeśli chodzi o zakres chronologiczny, to P.T.H. nie zamierza w swoich pracach sięgać poza pierwszą wojnę światową, pozostawiając badania dziejów wspól-

czesnych innym polskim instytucjom o charakterze historycznym, działającym na obczyźnie.

Niezależnie od „Tek Historycznych,” Towarzystwo zamierza wydawać większe rozprawy w oddzielnej serii, jako „Biblioteka Historyczna.” Prace tej serii drukowane będą po angielsku. Będą one poświęcone zagadnieniom związanym bądź to ze stosunkami polsko-angielskimi bądź też z problemami dotyczącymi wyłącznie historiografii polskiej. Zadaniem „Biblioteki” będzie więc informowanie historyków anglosaskich o związkach politycznych, kulturalnych i gospodarczych, jakie zachodziły w ciągu wieków pomiędzy Polską a Wielką Brytanią oraz o tych zagadnieniach, które specjalnie interesują historyków polskich, a które są obce historiografii anglosaskiej.

Ponadto, jako jeden z celów swej działalności, Towarzystwo stawia sobie zbieranie (w formie fotografii i odpisów) źródeł dotyczących Polski, a znajdujących się w archiwach i bibliotekach angielskich, z myślą ogłoszenia ich później drukiem. Zamierzeniu temu przyświeca chęć częściowego choćby wypełnienia strat, jakie kraj poniósł w dziedzinie źródeł historycznych w ciągu ostatniej wojny, na skutek zniszczenia wielu archiwów oraz zbiorów rękopiśmiennych w bibliotekach. Poza naukową — Towarzystwo rozwinęło również działalność odczytową, przeznaczając ją dla najszerszej publiczności, z tym jednak zastrzeżeniem, iż tematem odczytów będą z reguły te zagadnienia, nad którymi prelegent pracuje naukowo, lub które już opracował.

W ramach tej działalności odbyły się dotychczas następujące odczyty:

dn. 11 marca 1947 r., Dr. J. Adamus — „Definicja Polskiego Mesjanizmu,”

dn. 11 kwietnia 1947 r., Dr. J. Jasnowski — „Stosunki polityczne Anglii i Polski w 16 i 17 stuleciu,”

dn. 9 maja 1947 r., Prof. T. Sulimirski — „Najazd Scytów na Europę.”

dn. 30 maja 1947 r., Dr. W. Weintraub — „Blaski i nędze dziejów życia Prof. Tarłé.”

dn. 20 czerwca 1947 r., Mgr. M. Danilewicz — „Losy bibliotek polskich 1939—1945.”

Organizowane przez Towarzystwo odczyty cieszą się dużym zainteresowaniem nie tylko wśród jego członków, ale i wśród Polonii londyńskiej, stwarzając okazję do wymiany myśli na tematy związane z przeszłością Polski.

Poza Towarzystwem, jako całością, pracujące w ramach jego organizacji sekcje przystąpią również w najbliższym czasie do podjęcia akcji odczytowej z zakresu tych specjalności, która skupia wokół siebie ich członków.

N. YORK.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE.

O wiele pomyślniej ułożyły się losy tej grupy polskich pracowników naukowych, którzy — po upadku Francji znaleźli się w U.S.A., gdzie mieli możliwość dalszego kontynuowania swoich prac badawczych.

Ośrodkiem, który skupia to grono jest założony w r. 1942 Polski Instytut Naukowy pod kierownictwem Prof. O. Haleckiego.

Działalność Instytutu poszła w trzech kierunkach: wydawnictwa naukowe, wykłady popularno-naukowe, oraz konferencje naukowe, odbywane z okazji ważnych wydarzeń lub rocznic historycznych.

W zakresie wydawniczym Instytut może się poszczycić poważnym dorobkiem w postaci publikacji „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America.” Dotychczas wyszło 10 zeszytów tego Biuletynu (przeciętnie po 300 stron każdy) w bardzo szerokim wachlarzu specjalności poszczególnych artykułów: od nauk ścisłych do sztuki i literatury. Historia godnie jest reprezentowana na łamach Biuletynu, mimo iż grono historyków polskich na terenie U. S. A. nie jest wielkie liczebnie. Z rozpraw i referatów drukowanych w tym wydawnictwie należy wymienić:

J. Kucharzewski — „Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848.” **M. Haiman** — „Problems of Polish American History Writings.” **H. Fischer** — „Adam Gurowski and the American Civil War.” **I. Lewin** — „The Protection of Jewish Religion by the Royal Edicts in Ancient Poland.” **O. Odložilik** — „Bohemia and Poland in Medieval Plans of European Organization.” **O. Halecki** — „Gilbert de Lannoy and his Discovery of East Central Europe.” **C. Manning** — „Casimir Pułaski, a Soldier of Liberty.” **H. Marraw** — „Philip Mazzei and his Polish Friends.” **J. Rousek** — „Misapprehensions about Central Eastern Europe in Anglo-Saxon Historiography.”

Ponadto, jako oddzielne tomy „Polish Institute Series” wydano **O. Halecki** — „The Crusade of War.” **M. Haiman** — „Kościszko in the American Revolution,” oraz tegoż autora „Kościszko Leader and Exile.”

Działalność odczytowa sekcji polityczno-historycznej nie ograniczyła się do czysto polskich problemów. W jej ramach, pod egidą Instytutu wygłaszali swoje wykłady zarówno historycy polscy, jak amerykańscy (oraz europejscy, przebywający w Ameryce) na tematy związane z historią i polityką europejską od średniowiecza aż po wiek 19. Sprawozdania z tych odczytów lub ich streszczenia pomieszczone są stale na łamach Biuletynu, a niekiedy także i ich pełny tekst.

Z konferencji naukowych zorganizowanych przez Instytut, ściśle historyczny charakter miały: Konferencja poświęcona studiom nad historią Europy środkowej (1943), oraz Konferencja związana z rocznicą Warny (1944).

J. Jasnowski

IV. RÉSUMÉS OF THE ARTICLES

M. KUKIEL. HISTORY IN THE SERVICE OF THE PRESENT TIME.

The author agrees with R.G. Collingwood's conception of history "All history is contemporary history, not in the ordinary sense of the word, but in the strict sense : the consciousness of one's own activity as one actually performs it. History is thus the self-knowledge of the living mind." "By historical thinking, the mind whose self-knowledge is history not only discovers within itself those powers, of which historical thought reveals the possession, but actually develops those powers from a latent to an actual state, brings them into effective existence." He also agrees with Trevelyan, that the study of mankind does not resemble the study of the physical properties of atoms. Collingwood was right in his criticism either of materialistic determinism, or of the positivistic conception of human history as a continuous natural process. "For history the object to be discovered is not the mere event, but the thought expressed in it." But he went too far, while concluding : "After the historian has ascertained the facts, there is no further process of inquiring into their causes." Historical "becoming" means a casual process. The present is asking the historian for discovery of causes, explanation of analogies and precedents. If casual problems, historical analogies, experience and precedents not only exist in the contemporary consciousness, but influence contemporary actions, they are themselves thoughts expressed in events, therefore history cannot abstain from studying them and they are among the most important questions for the historian in his cross examination of the past. The author gives some examples of the impact of the past on the present and discusses the many instances, in which the present is looking for enlightenment and advice from history. The author agrees with A. L. Rowse's view : "There is no one rhythm or plot in history, but there are rhythms, plots, patterns, even repetitions. So that it is possible to make generalizations and to draw lessons."

Being a "man of his own time and place" and "looking at" the past from the point of view of the present" (Collingwood), the historian works for the benefit of the present.

The author discusses the manifold ways, on which the present draws history in its service (cf. A. L. Rowse, G. N. Clark). He emphasizes the historian's duty not to depart while serving the present from his academic standards and to maintain the independence of enquiry. He gives some examples of the enslavement of History in contemporary totalitarian states. Tacitus in his "Dialogus de Oratoribus" ascertained, that eloquence cannot really exist without political freedom. It seems the more true as for history.

The author is conscious of "a gulf gradually widened between the historian and the ordinary intelligent man" in our times (Collingwood), of a "disjunction between academic history, which exemplified good standards of scholarship, but was not read by the public, and the kind of history that the public fell for." (Rowse). He tries to explain the reasons, why journalists, political writers, novellists are more and more substituting themselves for historians in giving to our contemporaries their views of the past.

The widening sphere of historical studies, the increasing masses of historical evidence, and modern requirements for precision of historical research do not favour the writing of relatively short and easily readable historical works. There are two ways out. The historian, while writing on a special and limited subject, must illuminate the re-created facts and let them throw a sharp light on the whole period, to which they belong. And independently from special and detailed studies, historians must write themselves works of synthesis, partly based upon their own research and presenting the results of common efforts of many of their fellow scholars for the use of the wider spheres of the public, thus fulfilling their duty in the service of the present.

W. DZIEWANOWSKI. The Present Task of Polish Historiography.

There are many gaps in the military history of Poland. During the long period of partitions there were no Polish archives and access to the Russian, German and Austrian ones was often difficult for Polish students. On account of the numerous wars and insurrections many documents were either lost or destroyed and could not be consulted again. The many able historians we had in those times lacked personal war experience and military education as the Polish army was then non-existent. These factors explain the existence of some gaps in our military history.

Though much was done during the short period of independence, 20 years could not be enough time in which to do the work of a century. Much still remains to be clarified in the history of past times. Now, however, there has arisen a task so urgent that it sets all others aside, and that is the history of Poland in the 2nd World War. As the bulk of documents of this period has been lost, its historian must depend on reports and the accounts of people who took part in the events. The task must be finished before they are scattered all over the world as they probably will be in a very short time. The Polish nation must know everything about its participation in the greatest of all wars, so that the recent additions to the thousand years old military traditions can be a source of moral strength in the present times and in the difficult years that are still ahead.

The whole work may be divided in to three sections, each almost independent of the others :

1. The Polish-German and Polish-Russian campaigns of 1939.
2. The history of the Polish Forces abroad.
3. The Underground Army in Poland and the Warsaw Rising.

Of these, the activities of the Forces abroad can be the most easily studied as most of the documents are safe and accessible. The main problems of this section are firstly the rebuilding of Polish Forces after the catastrophe of 1939 and again for a second time after the fall of France, secondly the treaty with Russia and the withdrawal of the Polish troops from that country and thirdly the decision to begin the Warsaw Rising in order to help the Russian advance in spite of the previous severing of diplomatic relations with Poland.

The study of the campaign of 1939 is extremely difficult, as the original documents which have been saved make it possible to trace only the activities of the Polish G.H.Q. All studies must, therefore, be based mostly on reports and accounts which of course are not a quite reliable source. The main items of this section are : could war be avoided, the insufficiency of the preparations for it and the final decision not to ask for an armistice but to continue the struggle abroad.

But the hardest of all for the historian is the history of the Underground Movement. Its very secrecy is the greatest obstacle. Although there are very many points centring round it, the organization of the Movement, its relations with the Polish Government in London and the attitude of the Russians towards it seem to be the most important.

So the task of the Polish historian is both great and difficult, but it must be done so that our children and grand-children may find in it the encouragement that we found in the deeds of our forefathers.

EDMUND OPPMAN. The Reproduction or the Conception of the Past.

History speaks about events from the past of men in connection with their social life. It is not uniform, for there are many "histories" giving a different outlook on the past according to the point of view of the writers. Every epoch, every age looks anew at history, every society looks differently at the same sequence of events, even in one society in one epoch there are different schools of history having different opinions about this same process of occurrences. This variety is due to the features of human capacity of comprehension. To construct a picture of the series of past events one ought to have some imagination and a firm point of view, which enables one to form judgements, sense and scale of values, and makes it possible to connect things. If one has not this starting-point and support one cannot perceive anything at all in the infinity and variety of past event. The point of view of a historian is the result of his belief, his milieu, and the society to which he belongs.

History—to speak mathematically—is the function of civilization to which the historian is attached. We can define history as a subject which seeks to explain the world through the past, speaking precisely, history is a subject in which recent civilization seeks to explain phenomena of the world through past events.

History cannot be an exact picture but only a conception of the past. Every civilization has its own history. A civilization founded on a principle of a free economic trade must have a different history from a civilization based on the principle of strict planning and collectivism. The history of a socialist civilization must have a different historical outlook, because it is based on a different point of view and seeks different explanations, different connections in the past. It would not be right to deny the value of history which has the principle of dialectical materialism as its base, as it would be wrong not to accept the value of the history, of which the leading principle is belief in progress. In the first and second case history is true as regards recent civilizations. There are as many histories as there are civilizations. History corresponding to one type of civilization will be "untrue" to the types of culture, but ultimately all "histories" would be true under conditions concerning their own civilizations. The argument about the degree of "reality" in different types of history connected with different civilization cannot be solved on the level of history, because it leads to the sphere of morality, to the argument about value of principles and foundations of recent civilizations.

A historian does not get a reproduction of the past, but he constructs only a conception of the past, he is not a photographer of series of events but a creator of the idea of the past.

JAN ADAMUS. The comparative method in the study of Polish law.

The author's purpose is to point out some methodological controversies which existed among Polish historians before the last war, concerning the history of Polish law. In his opinion the fundamental method in that history is the descriptive method. This method reaches its results by describing the object of the study in all its aspects. The opposite method is the analytical one, used mainly in sociology.

Several comparative methods are inclined to the descriptive method and they are indeed very inadequate. The turn to the descriptive method in the history of Polish law is marked by the studies of such scholars as Balzer, Konopczyński and Siemieński. In England this method was adopted much earlier and is evident in the studies of Maitland and recently Jolliffe and Keir used it in their handbook of Constitutional history of England.

In the study of the history of Polish law the author sees three principal methods, which were used in XIX and XX centuries.

1. The Slavonic method. This method approached those methods which try to explain the development of slavonic law by finding for it a pre-aryan origin. Among the Slavonic scholars this method was represented in the XIX century by Rakowiecki and Maciejowski and in 1900 by Balzer. The author criticizes this method and considers that the only reasonable one is that which was created by Prof. Balzer and which he calls the West-Slavonic.

2. The universal method with its temporary variety called evolutionary method.

3. The method of the study of influences. This is also out of date, and its importance was mainly based on the fact that it was in opposition to the evolutionistic method. Among the modern Polish scholars this method was used to a certain degree by Prof. Taubenschlag.

T. SULIMIRSKI. Languages and culture in prehistoric times.

Although language has played a very important role in the formation of modern nations, it was not the only factor in such processes. Common traditions, common customs and common culture, developed on the strength of common history were no less decisive in the establishment of national bonds.

Every modern nation, especially a great one, is composed of many originally independent units welded together under the pressure of historical events. One of the purposes of national history is to analyse the structure of its own nation and to find out what were its original units and how and when the welding process took place. Research along these lines is carried on in many countries. In Poland, where lack of historical data make it particularly difficult, it is mainly centred round the problem of the origin of the Slavs, and the combined efforts of several branches of science, such as archaeology, anthropology, linguistics, and even of natural science, are endeavouring to establish whether the original settlements of the Slavs were on the present Polish territory or elsewhere. It is worthy of note that with the progress of this research the assumption that they were situated in modern Poland is gaining ground.

There can be no doubt that a solution of the problem as to where the Slavonic emerged from the common Indo-European is of great importance to the study of the origin of the Polish nation. But once we are agreed that the language was not the only factor to be reckoned within the process of making a nation, there will be yet other problems of great significance to be dealt with. Whence came the population which lived in prehistoric times on the territory of modern Poland?—will be one of them. Did this population live there continuously until it became the modern Polish nation, or was there no continuity of settlement? Furthermore, what caused the development of regional differences in Polish national culture, both material and spiritual.

The determination of continuity of settlement during periods of great cultural changes is one of the most difficult problems in the archaeology of almost every country, for a breakaway from traditional culture, change of language, social organization, and even of the name of a country, does not imply that the original population of the country where such transformations took place was terminated by a conquering nation or compelled to migrate under its pressure. The history of France provides a good example of continuity of settlement in spite of several changes which this country passed through from pre-Celtic to modern times. This continuity of settlement is not reflected so clearly in archaeological material, however. Therefore in countries lacking

historical data, where the task to prove it rests mainly upon archaeological research, erroneous results are often obtained.

In Polish archaeology the 5th, 6th and 7th centuries A.D. are one of the most obscure periods and at the same time a period of great cultural changes which preceded the emergence of the Slavonic, subsequently the Polish state. In the absence of historical data concerning the continuity of settlement throughout this period it must be proved with the help of some other science. Anthropology is one, but linguistic research is perhaps more important. If it could be proved decisively that the original Slavonic homeland was situated somewhere on the present Polish territory, the continuity of settlement from prehistoric times up to the present day would be proved simultaneously.

On the other hand, the establishment of the original Slavonic homeland as somewhere outside Poland would not imply that there was no continuity of settlement on its territory. New problems would only emerge as to whence the invasion came which brought the Polish, or at first the Slavonic language? What was the original culture of the conquering Slavs? How, when and where did it develop?

The problem of regional differences in Polish national culture is closely bound up with all the above questions. It seems clear that these differences have their root in the historical past as well as in the pre-historical. Every actual cultural province owes its existence to some special political or other condition which prevailed in that particular part of the country, and led to the formation of what Professor Huntington called "kith". The longer such conditions lasted the better the regional peculiarities developed. One of the aims of Polish archaeological research is to find out when the conditions leading to the formation of such a regional culture prevailed and to establish the links between the boundaries of several prehistoric cultures and the modern regional cultural provinces.

In view of these considerations the conclusion could be drawn that every modern nation is a quite unique and independent unit. Such terms as Slavs, Teutons, or Romanist nations only indicate the similarity of language spoken by these nations and nothing else. They should not be used to denote a would-be kinship among separate nations, just as it would be inappropriate to call the American Negroes a Teutonic or Romanist race because they have adopted the English or Spanish language, or to term Slavonic the different Eastern European and Asiatic peoples and regard their peculiar culture and customs as genuinely Slavonic because, while under the domination of a country using one of the tongues belonging to the Slavonic group, they accepted the language of their conquerors.

KOMITET REDAKCYJNY:

M. Kukiel

T. Sulimirski

J. Jasnowski

E. Oppman

Cena
6 sh.
Price

Prenumerata roczna £ 1.4.0.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytani, c/o 20, Princes Gate, London S.W.7.

Annual Postal Subscription Rate £ 1.4.0.

Orders, with remittance, should be sent to POLISH HISTORICAL SOCIETY,, c/o 20, Princes Gate. London S.W.7.

Printed by: M. Caplin & Co. Ltd. 15, Dunheved Road North,
Thornton Heath, Surrey. Tel. THO. 2727

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

LONDYN

Nr. 2. — WRZESIEŃ

1 9 4 7

użt.

0.01.694

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

A. F. Dygnas „Polskie i brytyjskie studia nad historią powszechną” — str. 89—106, **J. Kozolubski** „Dydaktyczne wartości historii sztuki wojennej” — str. 107.

II. RECENZJE.

Feldman J. „Problem polsko-niemiecki w dziejach” (J. Jasnowski), str. 124—125. **Friedberg M.** „Kultura polska a niemiecka” (J. Jasnowski), str. 125—126. **Haiman M.** „Kościuszko in the American Revolution” (M. Kukiel), str. 133—136. **Haiman M.** „Kościuszko Leader and Exile” (M. Kukiel), str. 133—136. **Horn D. B.** „British Public Opinion and the First Partition of Poland” (J. Jasnowski), str. 131—132. **Ingnot S.** „Udział chłopów w obronie Polski” (O. Laskowski), str. 128—130. **Kętrzyński S.** „O zaginionej metropolii z czasów Bolesława Chrobrego” (F. Dvornik), str. 140—144. **Maleczyńska E.** „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia” (E. Oppman), str. 137—138. **Pachoński J. L.** „Wojciech Bartosz Głowacki” (E. Oppman), str. 139—140. **Reinhard M.** „Avec Bonaparte en Italie” (M. Kukiel), str. 136—137. **Sansom G. B.** „Japan” (B. Szcześniak), str. 126—128. **Stankiewicz W. J.** „The Accomplished Senator” (J. Jasnowski), str. 131—133. **Szułdrzyński J.** „Anglia a Polska w polityce europejskiej” (J. Jasnowski), str. 131. **Wojciechowski M. i Z.** „Polska Piastów—Polska Jagiellonów” (W. Dziewanowski), str. 145—146. Przegląd angielskiej literatury historycznej (J. Jasnowski), str. 146—150.

III. KRONIKA Str. 150—152.

IV. STRESZCZENIA ANGIELSKIE ROZPRAW. Str. 152.

I. ROZPRAWY

A. F. Dygmas

POLSKIE I BRYTYJSKIE STUDIA NAD HISTORIĄ POWSZECHNĄ

„Utarło się mniemanie, że historyk polski tylko wtedy uczestniczy w wyświetlaniu zagadnień powszechnodziejowych, gdy podejmuje badania nad dziejami innych narodów, lub ukazuje związki zachodzące pomiędzy Polską a bliższymi lub dalszymi jej sąsiadami. Pogląd ten wydaje mi się błędny, lub przynajmniej mocno przejawiony. Od zarania swych dziejów stanowiła Polska integralną część wielkiej powszechności europejskiej, sprawy zaś jej, wewnętrzne czy zagraniczne, wiążą się organicznie z całokształtem rozwoju historycznego. Dziejopis stosunków polskich w niemniejszym stopniu przyczynia się do zbudowania gmachu historiografii powszechnej, aniżeli gdyby badał losy Francji, Włoch czy Rosji”. Dlatego też pojęciem wkładu historiografii polskiej do dziejów nowożytnych „należało by w szerokim tego słowa znaczeniu ogarnąć wszystko, co odtworzyli badacze polscy na przestrzeni dziejów nowożytnych” (J. Feldman — „Udział Polski w badaniach nad historią nowożytną”. Kwart. Hist. t. 51 — 1937, str. 454).

Definicja powyższa jest całkowicie słuszna i tak oczywista, że aż granicząca z truizmem. Skoro jednak pogląd taki raz został ogłoszony, zmuszony jestem do sprecyzowania na wstępie, że słów „historia powszechna” używam w ich najbardziej potocznym znaczeniu dziejów nieojczystych z dodatkowym ograniczeniem, że nawet prace na temat stosunków łączących kraj ojczysty z innymi, również wyłączam z poniższych rozważań.

Zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest przegląd historiografii XIX i pierwszej połowy XX wieku i wyciągnięcie z niego pewnych wniosków. Przełom XVIII i XIX wieku stanowi bowiem otwarcie nowej epoki w historiografii polskiej. Studia historyczne w XVIII wieku znajdowały się u nas w upadku na równi z całym życiem umysłowym kraju w dobie saskiej. Nieco później niż literatura i sztuka postawione na europejskim poziomie wysiłkiem Naruszewicza, wydzwignięte na szczyty przez Lelewela, nie zawsze

zdołały się na nich utrzymać, ale brak niepodległości dużo tłumaczy, a możność obserwacji wpływu rozbiorów i odrodzenia Polski na jej historiografię również przyczyniła się do zakreślenia takich a nie innych ram chronologicznych.

1. Pierwszym historykiem XIX wieku, początkowo podlegającym zresztą wpływom Gibbona, był William Mitford, który w r. 1784 rozpoczął, a w r. 1818 zakończył publikację swej wielotomowej historii Grecji. Pierwszy tom dzieła napisany był w tonie spokojnym i obiektywnym, lecz dalsze — tworzone podczas rewolucji francuskiej i napoleońskich zmagania, dały konserwatywnemu autorowi okazję, by na kanwie demokracji greckiej rozprawić się ze zniechęcającym światem współczesnych idei wolnościowych. Dzieło Mitforda przez dziesięciolecia cieszyło się znaczną popularnością i aczkolwiek wielu historyków, zwłaszcza ze szkoły liberalnej, silnie go atakowało, to nawet najwięksi wrogowie, jak Macaulay, przyznawali, że w przeciwieństwie do niemal wszystkich dotychczasowych historyków dał on współczesnym obraz Grecji pulsujący życiem.

Pod wpływem Mitforda napisał również historię Grecji Clifton, lecz praca jego, choć barazo poczytna, grzeszyła brakiem krytycyzmu.

Trzecim historykiem Grecji w początkach XIX w. był biskup Thirlwall, którego ośmiotomowe dzieło ukazało się w latach 1835—44 i w stosunku do poprzednich odznaczało się znacznie większym krytycyzmem. Jest to pierwsza praca oparta o znajomość metody Niebuhra i osiągnięć szkoły niemieckiej.

Wreszcie w latach 1846—56 ukazała się dwunastotomowa historia Grecji Grote'a, uznana za klasyczną zarówno z punktu widzenia historii jak i języka.

Historia Rzymu po Gibbonie przez dłuższy czas nie miała kontynuatora. Dopiero w r. 1838, na trzy lata przed śmiercią, Tomasz Arnold rozpoczął studia w tej dziedzinie, doprowadzając narrację, opartą na metodzie i wynikach Niebuhra, do końca pierwszej wojny punickiej. Historię cesarstwa rzymskiego opracował Merivale, pokrywając okres do czasów Marka Antoniusza i wypełniając w ten sposób lukę pomiędzy dziełami Niebuhra i Gibbona.

Około połowy XIX w. studia nad starożytnym Egiptem daleko już zaawansowane, dzięki uprzednim pracom uczonych francuskich i niemieckich, uzyskują wybitnych przedstawicieli i wśród historyków brytyjskich. Samuel Sharpe

wydał pracę o mitologii Egiptu, historię Egiptu do podboju arabskiego (1846), oraz należące zresztą do innego zagadnienia, studia nad literaturą hebrajską, zaś Sir J. G. Wilkinson pisał o obyczajach i geografii historycznej Egiptu. Równocześnie świeżo zapoczątkowane wówczas studia nad Babilonią na nowe tory popchnął Sir H. Rawlison, rozszyfrowując pismo perskie i babilońskie.

Historię Bizancjum i Grecji nowożytną opracował G. Finlay — w jednym dziele („A History of Greece from its Conquest by the Romans to A. D. 1864” 7 tomów, 1844—61), pokrywając przestrzeń przeszło dwudziestu stuleci. Pracę tę Freeman określił jako największe dzieło w języku angielskim od czasów Gibbona.

Studia nad historią nowożytną otwierają bardzo skrupulatne, pionierskie, choć bardzo ciężkim językiem pisane dzieła W. Coxe'a „History of House of Austria” (3 t. 1807) i „Memoirs of Kings of Spain of House of Bourbon” (5 t. 1813). Jako kontrast do tych trudno czytelnych voluminów uczonego archidiakona-podróżnika (Travels in Poland, Russia, Sweden and Denmark) wkrótce ukazują się dzieła dwóch świetnych stylistów, a zarazem najwybitniejszych przedstawicieli liberalnej szkoły historycznej (Whig historians). Hallam, słynny z wydanej później historii konstytucyjnej Anglii, w r. 1818 opublikował „Sketch of Europe in the Middle Ages”, zaś wsławiony historią Anglii Macaulay napisał niezliczoną ilość krótkich szkiców historycznych, publikowanych głównie w „Edinburgh Review”. W szkicach tych, choć w znacznej części poświęconych historii angielskiej, znajdujemy jednak takie tematy jak Machiavelli, wojna o sukcesję hiszpańską czy Fryderyk Wielki.

Przedstawiciel przeciwnego obozu politycznego, Torys Sir A. Alison opracował wielotomową historię Europy, niezwykle popularną i tłumaczoną na niemal wszystkie języki europejskie i szereg języków wschodnich. Wreszcie do dziejów Hiszpanii w dwadzieścia lat po Coxe'ie wraca J. C. Dunlop w dziele „Memoirs of Spain during Reigns of Philip II and Charles IV” (2 t. 1834).

W połowie stulecia pracuje pisarz o ogromnym temperamencie, wielkich uprzedzeniach i słaby w krytyce źródeł — a mimo to jeden z największych historyków swego wieku, Carlyle ze swymi pracami o rewolucji francuskiej (1837), Fryderyku Wielkim (1858—65) oraz szeregiem studiów o Voltair'ze, Diderot'cie, Mirabeau, Mahomecie, Dantem, Lutrze

i innych sławnych postaciach. Wszystkie te prace związane są ze słynnym Carlyle'owskim „heroworship” — kultem silnego człowieka i silnej władzy. Ta postawa sprawiła, że Carlyle jest jednym z niewielu chyba, poza Niemcami, wielbicielami Fryderyka. Nienawidzi on Polaków za ich indywidualizm, parlamentaryzm i „liberum veto”. Praca jego o wczesnych królach norweskich, nawiasem mówiąc bardzo słaba, stanowi przyczynek do szerokości jego zainteresowań.

Chronologicznie do drugiej połowy, lecz pod względem charakteru twórczości wciąż jeszcze do pierwszej połowy stulecia należy J. A. Froude. Uczeń i przyjaciel Carlyle'a, większość swych prac poświęcił dziejom Anglii z okresu reformacji. Niezależnie od tego poruszał i takie tematy, jak sobór trydencki, życie Erazma z Rotterdamu czy Cezara. Drobne jego szkice z różnych okresów dziejów i różnych krajów dotyczące, zebrane zostały w czterech tomach „Short Studies on Great Subjects” (1867—71).

2. Historia starożytnej Grecji i Rzymu studiowana była na uniwersytetach brytyjskich od czasów niepamiętnych. Katedry historii nowożytnej (łącznie ze średniowieczną) stworzone zostały przez Jerzego I w r. 1724 „celem przygotowania do służby państwowej i dyplomacji studentów wyznaczonych przez rząd”. Stworzenie tych katedr (w Cambridge i Oxford) przez przeciąg przeszło stulecia w niczym nie zaznaczyło się, jeśli chodzi o stan studiów historycznych w Anglii. Na profesorów powoływani byli ludzie nieodpowiedni, zaś szczytowe osiągnięcia historyczne z reguły powstawały poza uniwersytetami.

Spośród wymienionych w poprzednim rozdziale pisarzy zaledwie dwóch było profesorami historii nowożytnej; starożytnik Arnold i Froude, mianowany dopiero jako siedemdziesięcioletni starzec i w okresie kiedy rola uniwersytetów w studiach historycznych była całkowicie odmienna. Prawda, że ofiarowano katedrę i Macauley'owi, ale on uchylił się od przyjęcia tego zaszczytu. Dopiero około roku 1860, przeszło pół wieku po klasycznych pod tym względem Niemczech i grubo po Francji, a dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie z Polską wchodzi i Wielka Brytania w „profesorski” okres historii, badanej i pisanej przeważnie, choć wciąż jeszcze nie wyłącznie, zawodowo przez profesorów uniwersytetu.

Otwiera ten okres tzw. „szkoła oxfordzka”, do której zalicza się trzech uczonych: W. Stubbsa, E. A. Freemana i J. R. Greena. Stubbs, profesor oxfordzki a potem biskup Chester, położył ogromne zasługi w badaniach dziejów konstytucyjnych i średniowiecza Anglii. Przy końcu swej kariery naukowej sporo uwagi poświęcił również studiom nad historią powszechną, dając cały szereg szkiców o Karolu V, reformacji, wojnie 30-letniej, Niemczech średniowiecznych a nawet Cyprze i Armenii. Green znany ze swej „Short History of the English Nation” zasadniczo jest badaczem wyłącznie historii ojczystej. W drobnych jego szkicach można znaleźć jednak wycieczki w historię Włoch i średniowiecznej Francji. Trzeci członek szkoły, a po Stubbsie również profesor Oxfordu, E. A. Freeman jest jednym z tych dość częstych w XIX w., a w Anglii do dziś spotykanych, uczonych o ogromnych zainteresowaniach i szerokim zasięgu studiów zarówno pod względem chronologicznym jak i geograficznym. Wyznawca tzw. „jedności historii” był on zdania, że dzieje są ciągłe i że wobec tego podział na okresy jest sztuczny i należy go obalić. Pod koniec życia, jako ilustrację do tej teorii, rozpoczął on studia nad historią Sycylii od czasów najdawniejszych do Fryderyka II, lecz zdołał napisać tylko 4 tomy (1891—94), doprowadzając narrację zaledwie do r. 289 po Chr. Ile tomów objęłyby dzieje pozostałych piętnastu stuleci trudno odgadnąć. Przed tym, obok studiów o konstytucji angielskiej i podboju normanńskim, ogłosił prace o Europie zachodniej w V i VIII w., o podbojach Saracenów (1856), potędze tureckiej w Europie w ciągu dziejów, oraz szereg drobnych szkiców z historii późnego Rzymu, Bizancjum, Słowian południowych, geografie historyczną Europy i wreszcie „History of Federal Government in Greece and Italy” (1863).

Studia nad historią starożytną obok Freemana, który zaczął i skończył swą bogatą karierę naukową badaniem świata śródziemnomorskiego w starożytności, prowadził cały szereg wybitnych choć mniejszej klasy uczonych. G. Rawlinson kontynuował prace swego stryja nad starożytnym wschodem, opracowując kolejno dzieje wszystkich państw tego rejonu. W studiach egiptologicznych ogromne zasługi położył Sir W. M. F. Petrie, który obok sześciotomowej historii Egiptu (1894—1901) ogłosił około 30 prac o wykopaliskach, które sam prowadził. Sir A. Evans, również już na przełomie bieżącego stulecia, ogłosił szereg rozpraw

na temat cywilizacji kretańskiej — również owoc własnych prac wykopaliskowych. Wright ogłosił pierwszą pracę o świeżo odkrytych Chetytach w r. 1884 („Empire of Hittites”); studia nad nimi kontynuował Sir W. Ramsay.

Okres hellenistyczny znalazł swego historyka w J. P. Mahaffy’em, autorze szeregu monografii o imperium Aleksandra, socjalnym i kulturalnym życiu Grecji w epoce hellenistycznej, Egipcie Ptolomeuszów i okresie upadku Grecji.

Nad historią Grecji i Rzymu pracowali: Warde, Fowler, G. Lang i H. F. Pelham. Wreszcie na pograniczu świata antycznego i nowożytnego stoją badania prof. J. B. Bury’ego od studiów nad historiografią grecką, historią Grecji (2 t. 1900), historią Rzymu i badań nad konstytucją późnego cesarstwa rzymskiego, przechodząc do dziejów Bizancjum i jego systemu administracyjnego. Okres czwartej krucjaty i cesarstwa łacińskiego studiowali Sir E. Pears i niemal równocześnie, już w początkach bieżącego stulecia, Sir Rennel Rodd.

Wśród historyków okresu nowożytnego, historyk starej szkoły, polityk, prawnik i dyplomata Lord Bryce napisał znakomite dzieje cesarstwa niemieckiego, które przez przeszło pół wieku były podstawowym podręcznikiem uniwersyteckim, oraz pracę o Stanach Zjednoczonych i szereg szkiców z różnych dziedzin i okresów historii. O Niemczech w XIX wieku, Austrii w okresie wojny trzydziestoletniej, kontrreformacji i dziejach Hanoveru pisał Sir A. W. Ward, a o Niemczech w okresie napoleońskim J. R. Seeley.

Nad wczesną historią Włoch pracował Th. Hodgkin, nad dziejami papieżstwa biskup M. Creighton, wreszcie Hiszpanii poświęcił szereg monografii Martin Hume, renesansowi E. Armstrong.

Całość dziejów Europy XIX w. opracował C. A. Fyffe, zaś bardzo odległym zagadnieniem historii Mongołów poświęcił monografię H. H. Howarth.

Nad całą tą plejadą mniej lub więcej wybitnych uczonych góruje jednak nazwisko Lorda Actona. Arystokrata, gorący katolik i człowiek o ogromnej wiedzy był „wielkim badaczem i prawie został wielkim historykiem”. „Zmarł, pozostawiając jedną dobrą książkę, pewną ilość wykładów i nieskończoną mnogość recenzji, i esejów rozproszonych w starych numerach mniej lub więcej niedostępnych periodyków, oraz projekt historii nowożytnej na wielką skalę, która miała być napisana przez innych”. Mimo tej raczej sarkastycznej

charakterystyki Omana („On the Writing of History”) Acton cieszył się niezmierną powagą w świecie historycznym. Drukowane wyniki jego badań były całokwicie niewspółmierne ani do jego wiedzy, która obejmowała dosłownie dzieje całego świata, ani do wpływu jaki wywarł na studia w drodze bezpośredniego kontaktu z uczniami i profesorami. Ogólnie twierdzi się, że pracował on nad monumentalnym dziełem o wzroście nowoczesnej idei wolności, choć Oman twierdzi, że i inne tytuły tego planowanego i nigdy nie zaczętego dzieła również były wymieniane.

Sam Sir Charles Oman miał zresztą również ogromny zasięg zainteresowań; od starożytnej Grecji i Rzymu przez Bizancjum, dzieje Europy od V do X w., aż do renesansu i Napoleona z takimi postronnymi specjalnościami jak numizmatyka angielska i sztuka wojenna średniowiecza, XVI w. i okresu napoleońskiego.

3. Początek wieku XX zasadniczo nie wniósł nic nowego do metody studiów historycznych. Cechą charakteryzującą ten okres jest początek szeregu wielkich wydawnictw zbiorowych, choć zasadniczo idea prac zbiorowych, znana była jeszcze w XVIII wieku. Pierwszym bodaj tego rodzaju przedsięwzięciem były dzieje Europy w 8 tomach: „The Periods of European History”, wydane po r. 1890 przez firmę Rivington. Po tej jaskółce nadeszła owa planowana przez Actona „historia nowożytna na wielką skalę” — „Cambridge Modern History” (14 t. 1902—12). W ślad za nowożytną w latach 1911—36 ukazało się 8 tomów „Cambridge Mediaeval History” i wreszcie ciągnąc dzieje wstecz, w roku 1924 rozpoczęto publikować „Cambridge Ancient History” (do r. 1940 wyszło 11 tomów tekstu i 4 tomy ilustracji). Obok tego najklasyczniejszego w Anglii owocu epoki pozytywistycznej powstał cały szereg tego rodzaju kompilacji na znacznie mniejszą skalę zakrojonych.

Obok tych wielkich dzieł encyklopedycznych ilość i zasięg studiów syntetycznych i monograficznych wzrasta. Wciąż działają uczeni obejmujący badaniami ogromne kręgi dziejów ludzkości. Nie wspominając o prof. Toynbee i jego historiozoficznej panoramie wszystkich cywilizacji świata („The Study of History”, 6 tomów), wymienić trzeba H.A.L. Fishera („The Mediaeval Empire” 1898; „History of Europe”, liczne napoleonica, prace z zakresu historii Anglii i czasem coś o Polsce), A. S. Tuberville’a zasadniczo specjalistę od Anglii XVIII stulecia, lecz poza tym autora prac o herezjach

średniowiecza i inkwizycji hiszpańskiej; J. H. Rosego, autora studiów o historii morskiej (Klasyczna „The Mediterranean in the Ancient World”), biografia Pitta młodszego i jednego z najlepszych współczesnych znawców epoki Napoleona, czy wreszcie G. M. Trevelyana, który obok szeregu monografii z różnych epok historii angielskiej, dwóch wielkich syntez historii Anglii (politycznej i socjalnej) pisał i prace o Włochach XIX w.

Poza tymi historykami, których działalność trudno zasufladkować do którejś pojedynczej „specjalności”, są uczeni specjalizujący się w zagadnieniach historii pewnych państw czy regionów. Przegląd ich pozwolił sobie otworzyć nazwiskiem pisarza nie należącego do grupy „profesorów”. W. E. D. Allen (ur. 1901), businessman, poseł do parlamentu, dziennikarz i podróżnik, przewędrował cały południowy i wschodni brzeg basenu Morza Śródziemnego i obok powieści i książek podróżniczych napisał dzieje Gruzji i historię Ukrainy. R. W. Seton-Watson poświęcił się studiom nad basenem naddunajskim i obok syntetycznych prac o historii Rumunii i Czechosłowacji ma na dorobku szereg monografii o Węgrzech, Słowianach Południowych i kwestii wschodniej. Również nad basenem naddunajskim pracuje C. A. Macartney; historię nowoczesnych Niemiec i Polski studiuje W. F. Reddaway, a W. J. Rose poświęcił się całkowicie studiom nad Polską, podczas gdy Sir B. Pares życie swe spędził nad badaniem Rosji, okazując równy entuzjazm dla okresu przed — jak i porewolucyjnego. Dzieje wreszcie Finlandii i Estonii opracował J. H. Jackson.

Ogólnie można powiedzieć, że niemal każde państwo europejskie posiada przynajmniej jeden syntetyczny zarys dziejów. Z całą pewnością nie posiada tego zarysu Litwa i Austria (praca Coxe'a jest dziś gruntownie przestarzała), a poza tym nie spotkałem dotąd poważniejszej syntezy historii węgierskiej, bułgarskiej i łotewskiej. Nad historią Jugosławii pracuje obecnie prof. H. W. Seton-Watson, ale z jej części składowych historia Serbii w czasie zeszłej wojny została opracowana przez Temperley'a. Brak syntezy nie świadczy zresztą, że nad historią danego kraju nie pracowano. Zdaje się, że jedynie historia Litwy i Łotwy jest dla badaczy brytyjskich zupełną terra incognita, czemu zresztą trudno się dziwić. Bułgaria posiada np. monografię S. Runcimana o pierwszym cesarstwie, Austria mnóstwo prac o okresie Karola V, reformacji, wojny 30-letniej, Marii

Teresy, a nade wszystko metternichowskim, a ostatnio w r. 1941 ukazała się praca Leepera o Babenbergach („A History of Mediaeval Austria”). Prac o Francji, Niemczech, Włoszech czy Hiszpanii wydano tyle, że nawet przykładowe cytowanie przeszłoby ramy niniejszego artykułu.

Tak się jakoś złożyło, że omówienie prac poświęconych czasom najdawniejszym znajdzie się dopiero na końcu niniejszego przeglądu. Studia nad starożytnością w dalszym ciągu rozwijały się na równi z innymi działami badań. Do dziejów Egiptu ukazał się podręcznik King'a i Hall'a (1907), o Babilonii pisał L. King, Garstang wydał pracę o Chetytach, Sir W. Sykes dwutomową historię Persji, R. Burrows omówił wykopaliska kreteńskie.

Historia Grecji reprezentowana jest dwutomowym dziełem „Early Age in Greece” (1901—21); C. T. Seltman pisał o Atenach przed inwazją perską, G. B. Grundy o wojnie perskiej a E. H. Minns o archeologii scytyjskiej, wreszcie biografem Filipa Macedońskiego jest F. W. Wallbank. Do okresu hellenistycznego należą prace E. R. Bevana, W. W. Tarna oraz liczne prace z historii wojskowości W. W. Tarna, G. T. Griffith'a i H. W. Parkera.

Z historii Rzymu na wzmiankę zasługują prace W. E. Heitlanda, J. M. Cobbam'a, H. H. Scullarda, T. R. Holmesa, B. W. Hendersona. O Gallach, obok wydanej w r. 1899 pracy T. R. Holmesa „Caesar's Conquest of Gaul”, ukazała się ostatnio praca G. E. F. Chilver'a „Cisalpine Gaul” (1941).

Tych parę ogólnikowych uwag oczywiście nie daje całkowitego obrazu piśmiennictwa, bo zresztą pełny obraz jest niemożliwy w tak ograniczonym rozmiarach szkicu.

4. Pierwszym historykiem polskim, który po wielu już nie latach ale stuleciach chyba, okazał zainteresowanie dla historii powszechnej i stworzył dzieła o trwałej wartości, był Lelewel. Człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach pracował nad historią starożytną i nowożytną, zarówno polską jak i powszechną, nad geografią historyczną i numizmatyką.

Po Lelewelu następuje dość długi okres kompletnego застоju w historiografii polskiej, trwający mniej więcej do r. 1860, t. j. do odbudowy polskiego życia kulturalnego w erze konstytucyjnej Galicji.

Pierwsze poważne badania nad historią powszechną dadzą się zaobserwować w dziedzinie historii starożytnej dopiero pod koniec XIX w. Impuls do badań wyszedł z dwóch

środowisk. Z jednej strony natchnienie wyszło od wybitnych uczonych studiujących filologię klasyczną, z drugiej wkład do badań nad starożytnością dały wydziały teologii katolickiej.

Przede wszystkim kilka słów o tym drugim środowisku. Studia nad Starym Testamentem wytworzyły całą szkołę księży-profesorów, którzy zasłynęli jako znakomici palestynologowie. Można by tu wymienić conajmniej dziesięć nazwisk uczonych, należących do trzech różnych pokoleń i cieszących się nieraz międzynarodową sławą (ks. Wł. Szczepański, ks. J. Archutowski, ks. S. Trzeciak). Niektórzy z nich rozszerzyli swe zainteresowania na inne państwa starożytnego wschodu (assyriologia ks. J. Bromski i ks. J. Jelito; chetytologia również ks. J. Jelito i ks. J. Kruszyński). Szkoła ta, niestety, ze względu na swój związek z wydziałem teologii, kształciła jedynie bardzo ograniczoną liczbę księży na potrzeby naukowe kleru, i ogólnie na stan studiów wpłynęła znacznie słabiej niż mogłaby w innych warunkach. Za to wkład tych księży profesorów w piśmiennictwo historyczne był niewątpliwie poważny.

Spośród klasyków Kazimierz Morawski swymi sylwetkami cesarzy rzymskich, L. Ćwikliński w studium o Thucydysie, Stanisław Witkowski monumentalną pracą o historiografii greckiej, czy wreszcie T. Zieliński, choćby tylko w „Hellenizmie i Judaizmie” wchodzi na pole historii. To też z seminarium K. Morawskiego wyszli później dwaj pierwsi już czystej wody historycy dziejów starożytnych, T. Wałek-Czarnecki (dzieje Grecji) i L. Piotrowicz (Rzym). Obok nich pojawiają się kształceni w petersburskim uniwersytecie K. Chyliński i M. S. Popławski, raczej filolog poświęcający się epoce Rzymu cesarskiego. Z czasem przybywa coraz więcej specjalistów; obok klasyków ukazują się wciąż jeszcze nieliczni historycy starożytnego wschodu. Powstają liczne prace historyczne pisarzy niezwiązanych z uniwersytetami; pod koniec przedwojennego okresu dochodzimy już do takiego stanu, że pełna bibliografia prac polskich z historii starożytnej wyglądała dość okazale, choć były w niej dość pokaźne luki, jeśli chodzi o badania nad pewnymi państwami czy okresami (Egipt był bodajże naszą piątą Achil-esową).

Przede wszystkim zdobyliśmy się na krótko przed wojną na pierwszą syntezę — trzy tomy historii starożytnej wydane w ramach „Wielkiej Historii Powszechnej” Trzaski-Everta-

Michalskiego, dzieło — zdaniem Piotrowicza — nie ustępujące pracom zagranicznym.

Z poszczególnych dziedzin historia starożytnego wschodu przedstawia się najgorzej. Oprócz zajmującego się raczej badaniami filologicznymi A. Śmieszka, nie było w Polsce ani jednego egiptologa. W dziedzinie assyriologii mieliśmy dwóch znakomitych uczonych, ks. J. Bromskiego i rabina M. Schorra; obaj oni, oprócz wspomnianego już ks. Jelito, prowadzili również studia nad Chetytami. Jeśli dodamy jeszcze nazwisko S. Przeworskiego, to listę badaczy z tej dziedziny wyczerpiemy. O Palestynę, oprócz wymienionych już księży, zahaczał również Schorr. Przed samą wojną ukazało się jeszcze parę prac z różnych dziedzin historii starożytnego wschodu napisanych przez najmłodszych wychowanków uniwersytetów, ale trudno jeszcze powiedzieć, czy zyskaliśmy nowych badaczy czy pojedyncze przyczynki.

Znacznie lepiej przedstawiają się studia nad Grecją i Rzymem. Dla Grecji, obok znacznej ilości przyczynków, możemy tutaj wymienić prace Ganszyńca, K. Majewskiego, Kreczmara i Wałek-Czarneckiego.

Studia nad Rzymem, zdaniem Piotrowicza, przedstawiają się gorzej niż nad Grecją; wynika to stąd, że do dziejów greckich główny wkład dali wybitni filologowie jak Zieliński, Ćwikliński czy Witkowski. Nad dziejami Rzymu, obok wspomnianego już filologa K. Morawskiego i Piotrowicza, pracowali: M. Popławski, Gumowski, E. Bulanda, W. Schmidt, Żmigryder-Konopka, M. Weissmann, ks. A. Lisiecki, ks. L. Broel-Plater, St. Więckowski. Poza tym szereg szkiców o późnym cesarstwie rzymskim napisali: Kazimierz Zakrzewski, starożytnik, przez dzieje wczesnego Bizancjum wchodzący w okres średniowiecza, i Marian Serejski, który — od strony wczesnego średniowiecza — zahaczał o starożytność.

Dzieje średniowieczne i nowożytne poruszył pierwszy Julian Klaczko, który obok szeregu książek i artykułów z literatury i historii polskiej pisał również o okresie późnego średniowiecza i odrodzenia we Włoszech, oraz o czasach, które „jeszcze nie do historii, a już do przeszłości należały”.

Drugim po Klaczce historykiem dziejów powszechnych był T. Korzon. Coprawda dorobek jego w tej dziedzinie ogranicza się bodajże jedynie do trzech podręczników szkolnych i licznych recenzji z prac obcych historyków, poświęconych historii powszechnej; gdyby nie ogromne zasługi

na polu historii ojczystej, nazwisko jego wogóle nie figurowałoby w historiografii. Ale ten, par excellence, badacz historii polskiej nie tylko że znał do głębi literaturę światową, bo i to zdarza się prawie każdemu historykowi polskiemu, ale rozumiał znaczenie jej dla historii narodowej i występował, czasem dość cierpko choć bezskutecznie, przeciwko zaniedbaniu studiów powszechnych i błędom robionym w tej dziedzinie w poważnych pracach z historii polskiej.

Zupełnie innym typem od poważnego Korzona był Kazimierz Chłędowski. Urzędnik, z czasem minister, powieściopisarz i esseista, związany z cyganerią lwowską, odcinający się jaskrawo od dostojnych austriackich biurokratów, po przejściu na emeryturę wydał serię świetnie napisanych, błyskotliwych, prac o renesansie, baroku i rokoku we Francji i Włoszech.

Również do grona pisarzy występujących w okresie przed odzyskaniem niepodległości należał Zdzisław Morawski, autor szkiców obejmujących koniec świata starożytnego i wczesnego średniowiecza we Włoszech oraz wieku XVI („Sacco di Roma”, „Św. Karol Boromeusz”).

Osobne stanowisko zajmuje K. Waliszewski, stale zamieszkały we Francji i głównie po francusku piszący; na nasze życie umysłowe nie wywarł on większego wpływu. Autor szeregu monografii o dziejach Rosji od Iwana Groźnego do Aleksandra I, tłumaczony na obce języki, posiadał międzynarodowy rozgłos. G. P. Gooch'a („History and Historians of the XIX Century”) zaliczył go do grupy historyków rosyjskich, co nie świadczy dobrze ani o orientacji uczonego angielskiego ani też o związkach Waliszewskiego z nauką polską.

Cechą charakterystyczną tych pierwszych naszych studiów, jak to zauważył Feldman (op. cit.) jest fakt, że „historia powszechna została w dużej mierze domeną badaczy stojących poza domeną nauki oficjalnej”.

Pierwszym w nauce polskiej „oficjalnym przedstawicielem” historii powszechnej, już w odrodzonym państwie był M. Handelsman. Charakterystyka tego historyka jest problemem niełatwym. Z jednej strony jego produkcja piśmiennicza z dziedziny historii powszechnej pod względem ilościowym nie wiele przerastała Korzona (studia porównawcze z wczesnego feudalizmu, szkic o Cola di Rienzo i ani jednej większej pracy). Z drugiej strony jest to pierwszy w Polsce uczonej uznany oficjalnie za historyka dziejów po-

wszechnych, który zorganizował seminarium historii powszechnej i wykształcił szereg młodych badaczy historii powszechnej. Człowiek ogromnej wiedzy i szerokich zainteresowań, ale — jak to już wyżej nadmieniałem, nie ujawniły się one w pracach z dziejów powszechnych. Co najwyżej przy lekturze prac poświęconych dziejom Polski czytelnik został nagle olśniony jakby marginesową notatką przy wieku XIX, dającą do zrozumienia, że autorowi nie obce są dzieje jakiejś drobnej rodziny włoskiej czy południowo-francuskiej od czasów średniowiecza i jakieś maleńkie prowincjonalne archiwa na drugim krańcu Europy. Budziło to raczej bolesne refleksje zmarnowanych możliwości.

Drugim przedstawicielem „nauki oficjalnej” jest Oskar Halecki, który obok dziejów okresu Jagiellońskiego studiował historię bizantyńską XIV w., wydał kilka prac z tej dziedziny oraz stworzył seminarium historii Europy wschodniej.

Starszym od obu ostatnich, na ogół niedocenianym przez kolegów i nawzajem do nich rozgoryczonym, był prof. F. Koneczny, autor głośnej i mocno krytykowanej historiozofii Polski, szeregu szkiców o stosunkach Litwy z sąsiadami i bardzo popularnej monografii o Kościuszcze, a obok tego badacz dziejów Rosji (2 t. 1917 i 1929 doprowadzone do końca XV w.). Rzecz godna uwagi, że tom drugi tego dzieła ukazał się pod tytułem (mocno naciągniętym) „Litwa a Moskwa”, i że już uprzednio wykrojono z niego i ogłoszono w formie artykułów sześć rozdziałów traktujących o stosunkach litewsko-rosyjskich. Wskazywałoby to, że temat wyraźnie utrudniał autorowi znalezienie wydawcy.

Nad dziejami Rosji, nad ostatnim ich okresem, pracował jeszcze jeden „nieoficjalny” uczoney, Kucharzewski. Jego „Od białego caratu do czerwonego”, nie zakończone jeszcze — mimo ukazania się ośmiu tomów — przypomina rozmianami, dzisiaj niespotykanymi, bogactwem szczegółów, barwnością języka i pasją pisarską pracę uczonego sprzed stu laty. Coś jakby Thiers czy Macaulay.

Za historyka dziejów powszechnych uznać trzeba także Bronisława Dembińskiego, autora szeregu prac z historii stosunków Polski z innymi państwami z okresu od XVI do XVIII wieku, dwóch wielkich monografii „Polityka dworów europejskich w ostatniej fazie soboru trydenckiego” i „Rosja a rewolucja francuska”, oraz szeregu drobniejszych przyczynków.

Na tym zasadniczo można zakończyć listę historyków polskich, którzy studiowali dzieje powszechne. Pozostaje jeszcze do wymienienia kilka prac, które historycy dziejów Polski napisali jakby na marginesie swej właściwej pracy naukowej. Poza naprawdę już marginesowymi dwoma szkicami Szujskiego z historii starożytnego Rzymu, wypada tu wymienić pracę Arnolda o Krzyżowcach, Kukiela wielką dwutomową monografię o roku 1812, J. Dąbrowskiego „Wielka wojna”; również wielkiej wojnie poświęcone studium Kumanieckiego i prace doktorskie Widerszala „Kaukaz w polityce europejskiej XIX w.” i Kaliksta Morawskiego biografię Giobertiego.

Osobne stanowisko zajmuje „Wielka Historia Powszechna” wydawnictwa Trzaski, Everta i Michalskiego, której tomy 4—10 poświęcone są średniowieczu i czasom nowożytnym. Dzieło to, którym słusznie chlubią się wszyscy autorzy piszący o naszej historiografii, dowodzi, że nie było nam brak ludzi zdolnych do pisania dziejów powszechnych.

5. Powyższy przegląd nie jest opracowany według jednolitej metody. Podczas gdy omawiając literaturę angielską XIX stulecia cytowałem tylko nazwiska wielkich historyków i prace albo po dziś dzień nie przedawnione, albo takie, które w chwili swego ukazania się stanowiły wielkie osiągnięcie i otwierały nowe drogi rozwojowe dla nauki angielskiej, to przy wieku XX chodziło mi raczej o danie przekroju wszcz, o zwrócenie uwagi na rozległość zainteresowań. Stąd mniej siliłem się na cytowanie nazwisk wielkich historyków i tytułów wielkich dzieł, lecz starałem się raczej podkreślić osiągnięcia na polu historii państw i okresów historycznych dla nauki angielskiej zdawało by się ekscentrycznych.

Tak czy inaczej potraktowana charakterystyka historiografii angielskiej jest jedynie próbą zarysu, daleką do wyczerpania tematu. W przeciwieństwie do tego historiografia polska potraktowana jest raczej szczegółowo. Nie sposób porównywać tu osiągnięć nauki polskiej i brytyjskiej, gdyż są one zbyt niewspółmierne, nawet na pierwszy rzut oka. Jedyną rzeczą do przeprowadzenia jest podkreślenie kontrastu i próba zastanowienia się nad przyczynami tak wielkiego zaniedbania naszego w historii powszechnej, oraz ustalenia czy i jakie skutki zaniedbanie to spowodowało.

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na bardzo poważny w Polsce wzrost studiów nad historią starożytną. Młoda ta dyscyplina, w r. 1920 prawie nie istniejąca, wykazała

w okresie międzywojennym znaczny i stały rozwój i dużą żywotność. Można się było spodziewać, że przy tym tempie pracy w przeciągu jednego jeszcze pokolenia polska szkoła historii starożytnej osiągnie minimalny poziom, pozwalający na traktowanie jej na równi ze szkołami innych krajów.

Znacznie gorzej rysuje się obraz badań nad epoką średniowiecza i dziejów nowożytnych. Jeśli był tu jakiś postęp, to bardzo minimalny, jeśli ukazywali się nowi badacze, to zbyt rzadko i zbyt ich było niewielu, by można snuć horoskopy. Trzeba sobie powiedzieć, że nie mieliśmy w tej dziedzinie prawie nic i że trudno dopatrzeć się zadań na poprawę sytuacji.

Na ogół historycy polscy zdawali sobie sprawę z ubóstwa naszych studiów nad dziejami powszechnymi. Przed przeszło pół wiekiem, w r. 1891, Korzon pisał: „z przyjemnością znalazłem w liście waszym o wiązaniu dziejów polskich z powszechnymi, gdyż było to jednym z głównych zadań moich prac pedagogicznych”. Ten postulat wiązania dziejów został spełniony, ale poza to nie wyszliśmy. Halecki omawiając stan i potrzeby nauki polskiej (*Nauka Polska* — 1929), nie wchodząc w rozważania nad przyczynami i skutkami, sucho stwierdza, że dziedzina ta „leży odłogiem”, nieco szerzej traktując ten problem w „*Polish Science and Learning*” (Nr. 1). To samo stwierdza Feldman, dorabiając rocznicowe uzasadnienie, które scharakteryzowałem na wstępie. Wszyscy historycy, którzy kiedykolwiek sprawę tę rozważają, zawsze składają winę na „wyjątkowe warunki bytu porozbiorowego (które) sprawiły, że zainteresowania historiografii polskiej zwracały się przede wszystkim ku przeszłości własnego narodu, sprawy obce pozostawiając na uboczu” (Feldman, op. cit.). Pogląd ten jest oczywiście słuszny i tłumaczy dużo — ale czy wszystko? Rozbiory zażyły dwójako na rozwoju nauki polskiej (i to nie tylko w zakresie historii). Okres przed rokiem 1863 był okresem wyjątkowego wyjąłwienia umysłowego. Brak własnych uniwersytetów w zaborach austriackim i niemieckim tylko bogatym pozwalał na studia zagraniczne, a w zaborze rosyjskim, obejmującym większość terenów narodowych polskich, nawet arystokracja w epoce Mikołaja I nie bardzo mogła wyjeżdżać za granicę, a nie bardzo chciała i nie wiele miała do nauczenia się w Rosji. Sytuacja poprawiła się dopiero z chwilą spolszczenia uniwersytetów galicyjskich,

Z drugiej strony rozbiory spowodowały zwrot do dziejów ojczystych. Egzaminowano własną przeszłość, by znaleźć wyjaśnienie tragicznej terażniejszości czy nawet wskazówki na przyszłość.

Do tego jak sędzę sprowadza się wpływ rozbiorów na kierunki rozwojowe naszych studiów historycznych — ale czy był to w nich wpływ jedyny i wszystko wyjaśniający? Czy dostatecznie silny, by siłą atawizmu zaciążyć i na dwudziestoletnim okresie naszej niepodległości? Czy nawet w najgorszych warunkach politycznych i kulturalnych nie powinny się ujawnić inne wpływy ogólniejszego charakteru, zdolne zaważyć mimo wszystko i na charakterze studiów historycznych?

Historycy rzadko wybierają tematy do swych prac w oderwaniu od jakichś czynników ubocznych. Zwykle jest coś pozanaukowego w decyzji, choć nie zawsze ujawnia się to w rezultatach badań. Wszak Mitford pisał swą historię Grecji by, jako nienawidzący rewolucji francuskiej torys, zozydzić demokrację i ruchy ludowe wogóle. Carlyle wybierał na bohaterów Cromwella czy Fryderyka Wielkiego nie dla dziejów Prus czy Anglii, lecz jako ilustracje swej doktryny „heroworship”. Nawet historyk nowej daty, biskup anglikański M. Creighton, przystąpił do pisania obiektywnej historii papieżstwa, gdyż „popularny protestantyzm tak groteskowo zniekształcił fakty odnoszące się do reformacji, że jedynym z poważniejszych środków używanych przez katolików dla pozyskania konwertów, jest udowodnienie każdemu, kto chce słuchać, jego fałszywych opinii odnośnie faktów przeszłości” (cytuje G. P. Gooch — „History and Historians in the XIX Century”). Wreszcie nawet w czasach nam najwspółczesniejszych widać wpływ życia na tematykę opracowań historycznych.

Czy nie było prądów i zagadnień wciąż jeszcze żywych i potężnie oddziaływujących z zewnątrz na życie i umysłowość narodu polskiego i nawet w okresie rozbiorowym rozpalających umysły? — Wystarczy wspomnieć, że od Kościuszki aż po dzień dzisiejszy wypisujemy na sztandarach hasło „Za naszą wolność i waszą”, że rola rewolucji francuskiej, Napoleona i wszystkich ruchów wolnościowych XIX w. jest w dziejach Polski niezaprzeczalna i przez nikogo nie kwestionowana, a jednak studiowaliśmy tylko tych zjawisk polskie reperkusje, a nie zjawiska same. Przykłady można by mnożyć. Cała szkoła historyczna badała jak się to stało, że z mo-

carstwa zeszlismy tak nisko iż daliśmy się ujarzmić, ale nikt (prócz Konecznego) nie starał się zbadać jak Prusy czy Rosja z wasalnych księstwek wzrosły do rzędu naszych ujarzmi-
cieli.

Tego zwięzienia horyzontów nie da się wytłumaczyć tylko rozbiarami. Czy nie są to czasem rozbiarami spotęgowane pozostałości partykularyzmu i egocentryzmu szlachty naszej z drugiej połowy XVII w.?

Wśród historyków naszych przeważa opinia, że pierwszym ich obowiązkiem jest badać dzieje ojczyste, obcym pozostawiając badanie dziejów obcych. Uzasadnia się to dwoma argumentami. Po pierwsze twierdzi się, że naszej historii nikt za nas pisać nie będzie, a po drugie, że historię obcą studiować można z dzieł obcych. Oba twierdzenia są słuszne do pewnego stopnia i z pewnymi zastrzeżeniami, bo jednak obcy za nas historię pisali. Wszak oprócz dzieł Roep-
pel—Caro—Zivier jedyna poważna historia kościoła w Polsce napisana została przez uczonego niemieckiego, i choć ks. Umiński ma zastrzeżenia do niej i z punktu widzenia polsko-
ści i z punktu widzenia katolicyzmu (Kwart. Hist. 1937), to jednak była przez nas używana jako jedyna. Z wielu innych prac wymienię jeszcze jedyną i wzorową monografię o dru-
gim rozbiarze pióra amerykańskiego uczonego H. Lorda. Z drugiej strony prawdą jest, że z pozytywistycznego punktu widzenia, ujmującego historię jedynie jako obiektywny opis jednego czy wielu „faktów”, wystarczy studiowanie obcych prac pisanych przez zagranicznych uczonych, z tą jednak korekturą, że uczeni, choć z pewnym trudem i w dość ogra-
niczonym zakresie, mogą z literatury obcej korzystać, ale dla ludzi ze środowiska pozauniwersyteckiego książka obca była raczej niedostępna. Z tego ekonomicznego i społecznego problemu zdawał sobie sprawę Prof. Halecki (Nauka Polska, 1929); traktując jednak temat z punktu widzenia potrzeb nauki, nie wchodził w tego rodzaju szczegóły.

Nasuwa się jednak pytanie czy obcy są w stanie pisać dzieje powszechne **za nas**. Profesor Bujak, w przedmowie do jubileuszowego tomu Kwartalnika Historycznego (1937), dzieli dziejopisarstwo na powszechne i narodowe, rozumiejąc przez powszechne — dzieje całej ludzkości; jako cel dziejopisarstwa narodowego widzi „budowanie silnej i zdrowej świadomości narodowo-państwowej **swojego** narodu” (podkreśl. moje). Definicja ta zupełnie przeocza studia nad sta-

rożytnością i dziejopisarstwo w sensie dziejów kilku czy jednego narodu obcego.

Rolę społeczną historii ujmuje Bujak następująco: „Nie-tylko naród każdy, ale i każde pokolenie tego narodu pisze własną historię, t. j. stara się wyrazić własny pogląd na dzieje narodu”. Niemal to samo, tylko w bardziej może bezpośredniej formie wyraził w siedem lat później H. Butterfield: „Czasem wyobrażamy sobie, że nasza historia jest bezstronnym opowiadaniem i z trudnością wierzymy, że dokonujemy aktu jakiegokolwiek interpretacji. Lecz jakkolwiek byśmy sublimowali i wypracowywali, nie jest oczywistym, że osiągniemy — lub że bez wielkiego wysiłku umysłowego możemy mieć nadzieję na osiągnięcie — czegoś więcej niż angielski obraz Ludwika XIV . . . Uczymy i piszemy historię, która jest właściwa naszej strukturze psychicznej, kongenialna z intelektualnym klimatem naszej części świata” („The Englishman and His History”; 1944, str. 1). Podobne stanowisko zajmuje R. G. Collingwood: „Historyk . . . jest człowiekiem, i to człowiekiem swego czasu i miejsca. Spogląda on na przeszłość z punktu widzenia terażniejszości; patrzy na inne kraje i cywilizacje z punktu widzenia swego kraju i cywilizacji” („The Idea of History”; 1946, str. 108). Zbieżność poglądów, a w zestawieniu z Collingwoodem nawet zbieżność sformułowania, nadzwyczajna, ale i tu Anglicy myślą kategoriami krajów i cywilizacji, a polski uczony tylko kraju ojczystego.

To zwężenie pola widzenia pozbawiło nas własnego, polskiego poglądu na historię powszechną — pozbawiło nas własnej, polskiej wizji świata w którym żyjemy, a tego obcy historycy za nas nie dokonają.

DYDAKTYCZNE WARTOŚCI HISTORII SZTUKI WOJENNEJ

Chociaż szereg nowoczesnych historyków stara się w swoich opracowaniach historycznych pominąć wojny i wojskowość, to jednak wojna, jako akt polityczny, pozostanie w dziejach potężnym faktorem. Tłumaczenie wszystkich zjawisk w historii ewolucją, płynącą swoim korytem bez względu na wysiłki królów i wielkich wodzów, jest takim samym uproszczeniem myślowym, jak legenda o momentalnym przebłyску geniusza, który zdecydował o losie bitwy, wojny czy imperium. Rzeka historii, płynąc korytem zjawisk dziejowych, stwarza korzystne prądy i zalewy, wykorzystane przez ludzi w mniejszym lub większym stopniu. Wykorzystanie odpowiedniego prądu, czy spiętrzenie wody lub pominięcie okazji ma swoje konsekwencje w historii. Zresztą, co do dziejowego znaczenia wojny, powołam się choćby na autorytet Ruskina, który mówi . . . „. . . wszystkie narody w wojnie poznały znaczenie swego słowa i siłę swej myśli; że żywiły się w wojnie a marniały w pokoju; że wojna je hartowała, a pokój zdradzał; słowem, że rodziły się w wojnie, a umierały w pokoju”. Nie wyobrażam sobie, jak historyk piszący o hellenizacji Azji, aż po Indie, pominąć może osobę Aleksandra III i jego diadochów, lub o średniowieczu Anglii — osobę Wilhelma Zdobywcy i bitwę pod Hastings.

By załatwić się zaraz z legendą o przebłyску genialnym wodza, muszę zaznaczyć, że przebłysek ten jest zwykle tylko uchwyleniem decydującego momentu, na który ten wódz, studiując sytuację szczegółowo, czekał całe lata, dni, czy godziny, i przygotowywał doń wszystkie swoje środki: „To nie żaden geniusz”, mówi Napoleon, „objawia mi naraz w tajemnicy, co mam powiedzieć lub zrobić w okolicznościach nieoczekiwanych dla innych — to jest wynik refleksji, rozmyślenia”.

Wojna jest raczej sztuką, niż nauką. Toczy się ona pomiędzy istotami ludzkimi, których niewymierne wartości moralne i psychiczne odgrywają ogromną rolę. Jomini mówi: „Loin d’être une science exacte, la guerre est une drame éfrayant et passionné”. Dlatego też naogół dziś nikt nie nazywa sztuki wojennej wiedzą, czy nauką. Niemniej jednak istnieje teoria sztuki wojennej, tak samo jak teoria ma-

larstwa, poezji czy innej ze sztuk. Teoria ta nie tworzy Napoleonów, tak jak teorie innych sztuk nie stworzyły Rafaela, Bethovena czy Dantego, a dały im tylko technikę, która pozwoliła osiągnąć im wyżyny, na jakie się w sztuce wznieśli.

Historia sztuki wojennej obejmuje dwa działy: historię wojskowości i historię wojen. Historia wojskowości jest historią przemian w uzbrojeniu, wyposażeniu i organizacji wojska, oraz w sposobach jego walki, które są konsekwencją zmian poprzednich.

Historia wojen jest historią praktycznego zastosowania wojska jako narzędzia walki w danej chwili i jest niejako ilustracją do historii wojskowości. Nie można traktować jej w oderwaniu od historii wojskowości, gdyż wtedy przestaje być historią sztuki wojennej, a staje się, wedle wyrażenia Clemenceau, metafizyką.

Historia sztuki wojennej ma bowiem dwa cele: jeden, właściwy każdej historii, przedstawienia faktów pragmatycznie, z jak największą możliwie ścisłością i drugi cel, dydaktyczny, nauczania sztuki wojennej na przykładach z przeszłości.

Sztuki wojennej uczyć się można albo praktycznie, przez doświadczenie własne, albo też przez studium historii sztuki wojennej. Napoleon tak mówi¹⁾ o studium sztuki wojennej: „Taktyki, musztry, wiedzy saperskiej i artylerzysty nauczyć się można z podręczników, tak samo mniej więcej jak geometrii; ale znajomości wyższych zagadnień wojny (*des hautes parties de la guerre*) nauczyć się można tylko przez doświadczenie i przez studium wojen i bitew wielkich wodzów”.

Niewątpliwie wodzowie starożytności i średniowiecza zdobywali sekrety sztuki wojennej przez nieustanną praktykę na polach bitew. Ramzes II, Aleksander Wielki, Temudżyn czy Subutai na polu walki wyrastali z chłopca na dorosłego męża i doświadczenie ich rozwijało się z wiekiem. Nowoczesny jednak wojskowy, na szczęście, nie ma tych możliwości dzięki długim okresom pokoju. Choć zawód wojskowy jest zawodem praktycznym, dzisiejszy żołnierz ma okazję do praktyki raz, najwyżej dwa razy w życiu w wojnach, z których każda jest inną od poprzedniej. Praktykę wojny usiłuje się zastąpić ćwiczeniami polowymi i manewra-

¹⁾ „Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon“, écrits a Saint-Hélène etc. Londyn 1823. II. Str.31.

mi, które jednak w najlepszym razie, o ile są możliwie zbliżone do rzeczywistości, są rodzajem suchej zaprawy. Brak im bowiem skutków działania przeciwnika, działania zarówno fizycznego jak i moralnego. Ćwiczenia te i manewry oraz podręczniki mogą przygotować oficerów niższych szczebli w broniach i służbach do ich przyszłej roli w wojnie. Nie mogą one jednak uformować przyszłych wodzów i stworzyć doktryny przyszłej wojny, gdyż tutaj już nie wystarczy doświadczenie manewrów w warunkach pokojowych. Jak historia nam mówi, zmiany w strukturze, uzbrojeniu i sposobie walki wojsk postępują stopniowo i wolno. Niema w tej ewolucji żadnych kataklizmów ni przewrotów. A jednak zwykle okazuje się, że nawet z doświadczeń ostatniej wojny nie wyciągnięto wniosków i że często jedna strona zostaje zaskoczona przez drugą zastosowaniem środka lub metody, znanych już z poprzedniej wojny. Dzieje się to dlatego, że pierwsi powojenni kierownicy wojska żyją tylko swoim osobistym, mniejszym, czy większym doświadczeniem wojennym i nie zadają sobie trudu, by retrospektywnie ogarnąć całość wojny. Na podstawie swego doświadczenia nadają oni kierunek przyszłej ewolucji wojska, często wypadkowy, a ich następcy zwykle już tak daleko odchodzą na tym kierunku, że patrząc w przyszłość nie sprawdzają go wedle punktów orientacyjnych przeszłości.

Własne doświadczenie wojenne jest bardzo pożyteczne i ułatwi nam zrozumienie szeregu zjawisk, których świadkami nie byliśmy, a których opis przekazuje nam historia. Ale własne doświadczenie jest niezmiernie szczupłe wobec rozmiaru zagadnień, które stają przed człowiekiem, mającym decydować o przygotowaniu do przyszłej wojny. Dlategoż go więc nie wzbogacić ze skarbnicy doświadczeń jaką jest historia.

Korzystanie z doświadczeń historii, w naszym wypadku historii sztuki wojennej, uwarunkowane jest odpowiednim przygotowaniem osoby, studiującej ją, i odpowiednim podejściem do jej zjawisk. Żołnierz studiujący historię sztuki wojennej, powinien mieć odpowiednie wykształcenie ogólne i umysł niespaczony rutyną, czy zmęczony wiekiem.

Nie powinien on szukać w historii przykładów, potwierdzenia jakiejś tezy, bo na każdy przykład historyczny, potwierdzający ją, może w niej znaleźć dwa przykłady obalające. W historii bowiem znajdzie on zawsze przykłady podobne do danego manewru i t. d., ale tylko podobne a nie

identyczne, bo każdy z nich jest wypadkiem konkretnym w swoich warunkach.

W innych warunkach ten manewr wypadłby może całkiem inaczej. Zastrzeżenie to jest bardzo ważne, gdyż często nawet bardzo wybitni znawcy sztuki wojennej popadają w skrajność naginania przykładów historycznych do swej tezy¹⁾.

Nie powinien on także poszukiwać drobnych szczegółów działań Napoleona, czy Moltkego, aby móc umiejscowić wszystkie kompanie, czy baterie w danym momencie bitwy. Po pierwsze jest to niemożliwe, jak każdy, kto miał do czynienia z opisem bitwy, mógł się dowodnie przekonać — po drugie — dla samego studium sztuki wojennej nie ma ono znaczenia. Wprawdzie Foch²⁾ zaleca metodę szczegółowego studium bitwy, przez badanie faktów jednych po drugich, jakby przez lupę, przeprowadzając coś w rodzaju mikrobiologii, i to w warunkach, w jakich one zaszły, z uwzględnieniem czasu, miejsca, temperatury, zmęczenia, licznych przyczyn deprymujących, nieporozumień i t. d. Każę on przyjrzeć się zagadnieniom, które uczestnicy studiowanych wypadków mieli do rozwiązania, kompanii w jej pasie działania, batalionowi, brygadzie, korpusowi. Każę zbadać trudności, na jakie natrafili i jak je pokonali, przedyskutować podjęte decyzje i osiągnięte wyniki. Dopiero teraz każę jeszcze raz powrócić do zagadnienia całości bitwy. Uważa on, że w ten sposób uwypukla się wartości moralne i daje się im należną wagę.

Foch należał do szkoły t. zw. „psychologów” i w studiach swoich historycznych uwzględniających nawet temperaturę, pominął jedną kwestię — uzbrojenie, za co Clemenceau nazywał jego prace traktatem metafizycznym³⁾. Pisał on swe wykłady w czasach względnej równowagi uzbrojenia, ale uwypuklenie przez niego i innych znawców sił moralnych doprowadziło do doktryny ofenzywy a l'outrance, nie liczą-

1) Przykładem choćby kpt. Liddell Hart, który w swej książce p. t.: „The Strategy of Indirect Approach” (wydanej później pod tytułem: „How to win the War”) nagromadził około 200 przykładów historycznych na udowodnienie skuteczności jakiejś bliżej przez niego nie zdefiniowanej teorii „pośredniego podejścia”. Nota bene z przykładów historycznych to podejście pośrednie wygląda najrozmaiciej.

2) „Des Principes de la Guerre”. Str. 6.

3) Clemenceau, G. „Grandeur and Misery of Victory”. Str. 30.

cej się z działaniem nowoczesnej broni. Bezwiednych zwolenników szkoły „psychologów” mieliśmy także w Polsce dzięki doświadczeniu wyjątkowo ubogiej w sprzęt kampanii 1920 roku.

Wierzyli oni, że duch żołnierza potrafi wyrównać niższość w uzbrojeniu, a co zatem idzie, lekceważyli sobie wojskowe zdobycze techniczne swoich sąsiadów. Zresztą nie oni jedni. Konserwatyzm wojska w zakresie sprzętu i sposobu walki był zawsze bardzo silny, a niechęć do wprowadzenia inowacji bardzo duża, pomimo, że korzyści z inowacji płynące są oczywiste. Naprzykład wprowadzenie żelaznego stempla do karabina zamiast drewnianego, skracającego czas ładowania trzykrotnie, miało miejsce w armii cesarskiej dopiero w 20 lat po armii pruskiej, pomimo, że batalion pruski na każdą salwę cesarską dawał trzy salwy we wszystkich wojnach w ciągu tych 20 lat. Wyższość tego drobnego ulepszenia była oczywista i znana była ona dawno, ale konserwatyzm był tak głęboki, że przełamać go nie było można nawet kosztem krwi, jaki płaciła piechota cesarska. Innym przykładem konserwatyizmu armii austriackiej jest uzbrojenie jej piechoty w r. 1866; była ona uzbrojona w daleko nośne gwintowane karabiny, ładowane stemplem, podczas gdy piechota pruska posiadała odtylcowe iglicówki o mniejszej jednak donośności. Na kilka lat przed wojną 1866 roku rozpatrywano sprawę przezbrojenia piechoty austriackiej w nowocześniejszą broń, ale zwyciężyli zwolennicy starej, dzięki jej większej donośności. W r. 1866 większa donośność austriackiego karabina nie dała wyższości piechocie austriackiej. Ładowanie karabina było powolniejsze, austriacki piechur w białej kurtce musiał wstać do ładowania karabinu, narażając się przez to bardziej na strzały piechura pruskiego w granatowym mundurze, ładującego swą odtylcówkę szybko w pozycji leżącej. Przykładów takich moglibyśmy mnożyć nieskończenie, wystarczy jednak stwierdzić, że „psychologowie” pomijali je jako nieistotne w swym studium historii. Studiowali oni bowiem tylko historię wojny, a nie sztuki wojennej.

Bardzo silna, po pierwszej wojnie światowej, szkoła „techników” popadła w inną skrajność, twierdząc, że decyduje tylko kwestia uzbrojenia, człowiek zaś odgrywa tylko rolę obsługi maszyn. Teoria ta jest słuszna przy nierówności uzbrojenia, takiej jak n. p. pomiędzy Niemcami a Polską w r. 1939, gdzie wyższość i przewaga sprzętu lotniczego,

czołgowego i t. d. zdecydowały o wygranej. Natomiast przy równym wyposażeniu obu stron w bomby atomowe w przyszłej wojnie i związanymi z tym straszliwymi stratami w ludności miast przegra ta strona, która pierwsza załame się skutkiem tych strat.

Jak więc należy podchodzić do studium historii sztuki wojennej?

Przede wszystkim należy sobie uświadomić, czego studium historii sztuki wojennej ma nauczyć. Czy ma ono dać studiującemu niezawodne recepty na wygraną wojny, czy bitwy, schematy do zastosowania na każdą okazję? Czy ma mu dać niewzruszone zasady i prawa, których skrupulatne przestrzeganie da wkońcu zwycięstwo? Nie, gdyż wojna nie ma niewzruszalnych zasad, gwarantujących zwycięstwo, a historia sztuki wojennej studiuje przykłady konkretne w danych a nie innych okolicznościach. Przykładów tych nie można przetransponować na inne okoliczności. Historia sztuki wojennej rozpatrując wojnę w trzech jej przekrojach: wojny jako całości, bitwy i boju, powinna dać studiującemu ocenę obiektywnych warunków, wpływających na takie a nie inne ukształtowanie się prowadzenia wojny, pola bitwy czy boju. Małe czy duże armie, rozwój lub zacofanie ekonomiczne państwa, wyposażenie techniczne, uzbrojenie, komunikacje i t. d. składają się na takie, a nie inne warunki prowadzenia wojny czy bitwy, wpływają na użycie armii i na taktykę boju. Właściwa ocena tych warunków i wyciągnięcie z niej wniosków jest zyskaniem doświadczenia, które pozwoli nam śledzić zmiany zachodzące w warunkach współczesnych i da nam możliwość przewidzieć do pewnego stopnia warunki obiektywne, wpływające na kształtowanie przyszłej wojny.

Innymi słowy studium historii sztuki wojennej pozwoli nam zrozumieć istotę wojny, zdać sobie sprawę ze zmienności warunków na trzech poziomach wojny i przygotować nasz umysł do właściwej oceny współczesnych nam warunków i ich ewentualnego wpływu na wojnę jutrzejszą.

Dlatego nie można studiować historii wojen bez gruntownej znajomości historii wojskowości studiowanego okresu, gdyż bez tej znajomości studium wojen jest bezcelowe. Na przykład, aby zrozumieć dlaczego pierwsza wojna światowa stała się wojną pozycyjną, trzeba zdać sobie sprawę z przewagi wartości obronnej ówczesnego uzbrojenia nad jego wartościami zaczepnymi. Forma tej przyszłej wojny

nie była zaskoczeniem dla Schlieffena, który na podstawie studiów nad wojną secesyjną i wojną francusko pruską doszedł do wniosku, że przełamanie frontalne przy ówczesnej broni palnej nie ma szans powodzenia w przyszłej wojnie. Wniosek jego potwierdzony został przez wyniki kampanii w Afryce południowej i doświadczenia z wojny rosyjsko-japońskiej. Stąd też powziął on ideę przewodnią swego planu oskrzydlenia silnym prawym skrzydłem, zagrażającym tyłom przeciwnika.

Jasnym więc jest, że dla studium tego rodzaju historii sztuki wojennej bez znaczenia jest umiejscowienie każdej kompanii czy baterii w boju. Cała ścisłość historyczna skierowana być musi n. p. na ustalenie ilości baterii po obu stronach, ich donośności, zdolności przebijania pancerza, możliwości szybkiej koncentracji ogniowej, dającej przewagę ogniową własnej artylerii i t. d. Studium szczegółowe choćby użycia artylerii w boju może wskazać drogi, po których pójść może udoskonalenie sprzętu i metod działania artylerii na przeszłość. Wnioski z historii sztuki wojennej przerodzić się mogą w żądania dla techników, którzy będą się starali rozwiązać je jak najszczęśliwiej. Najlepsze rozwiązania techniczne zastosuje taktyk na polu bitwy, posługując się także doświadczeniem historycznym w swych liniach wytycznych do użycia nowego sprzętu.

Studium historii na szczeblu prowadzenia wojny zajmuje się działalnością naczelných wodzów obu stron lub zastępujących ich ciał kolegialnych. Stara się ono dotrzeć do zrozumienia pobudek, które kierowały ich zamiarami i czynami. Aby dotrzeć do tych pobudek, trzeba sobie zdać sprawę z warunków, w jakich obaj wodzowie się znajdowali, a więc z warunków geograficznych i politycznych obu państw, z ich potencjału gospodarczego i wojskowego, z sił, jakimi dysponowali, dysproporcji uzbrojenia, czy wyposażenia tych sił, zależności ich od rządów swego państwa i mieszania się tych rządów do spraw ich dowództw, t. i. d., wreszcie z tego, co w danej chwili wiedzieli o siłach i zamiarach przeciwnika. Głównym bowiem czynnikiem, decydującym o wyniku wojny, bardziej niż siły zbrojne państwa, jest umysł ich naczelnego wodza i wrażenie, które wywierają nań warunki, w jakich się on znajduje. Gdy wódz naczelný przekonany jest o niemożliwości sprostania przeciwnikowi, kampania jest już przegrana. Natomiast gdy na podstawie dostępnych sobie elementów naczelný wódz widzi szanse zwycięskiego

rozegrania wojny, pobiera on decyzję zmierzającą do jak najszybszego i najskuteczniejszego złamania woli przeciwnika. W myśl tej decyzji wydaje instrukcje i rozkazy swoim poduładnym, którzy zaczynają działać wedle jego planu. Dopiero w trakcie działań okazują się omyłki naczelnego wodza, wynikające z mylnych informacji, które miał, a zwykle sprowadzające się do niedoceniań wartości sił przeciwnika i mylnej oceny jego zamiarów. Omyłki powodują konieczność zmiany swych poprzednich rozkazów, a konieczność wprowadzenia tych zmian i trudności w ich realizacji mogą doprowadzić do klęski, do zupełnego zwichnięcia lub częściowego wypaczenia pierwotnego planu, który tym samym nie prowadzi już po najkrótszej drodze do narzucenia swej woli przeciwnikowi.

Ten schemat studium historii sztuki wojennej jest najkorzystniejszy dla ludzi, poświęcających się rozpatrywaniu zagadnień prowadzenia wojny. Schodzi on o tyle do szczegółów, o ile są one potrzebne do zrozumienia ich reperkusyj na plan naczelnego wodza lub jego wykonanie. Tak n. p.: dla przygotowania ofensywy gen. Nivelles na zachodnim froncie ważny jest fakt schwytania 4. IV. przez wypad niemiecki francuskiego podoficera z rozkazem operacyjnym 3. Armii francuskiej, gdyż rozkaz ten zawierał skrót całości przygotowań francuskich i pozwolił Niemcom na odpowiednie zareagowanie. Kiedy indziej jednak bez znaczenia dla bitwy jest wzięcie do niewoli generała, który po rozbiciu swej dywizji miał wartość tylko osoby, stojącej wyżej w hierarchii wojskowej. Udana realizacja dobrze obmyślanego planu wskazuje studiującemu sposoby, jakimi w danych warunkach naczelną wódz szedł do osiągnięcia sukcesu. Pamiętać jednak trzeba, że w zmienionych warunkach ten sam wódz szukałby prawdopodobnie innych sposobów, bardziej odpowiednich i bardziej skutecznych w danej sytuacji. Szczęśliwie przeprowadzona operacja bowiem nie jest schematem, któryby można wiernie skopiować w jakiejś następnej kampanii, ale niektóre sposoby jej przeprowadzenia mogłyby znaleźć zastosowanie w podobnych warunkach.

Omyłki, błędy i niepowodzenia naczelnego wodza uczą również studiującego, bo przypominają mu notoryczne wśród wszystkich wojsk niedoceniań technicznych właściwości nowego sprzętu, trudność utrzymania w tajemnicy długo ciągnących się przygotowań, zawodność kalkulacji przypuszczalnych strat przeciwnika i t. d. Jest to jeden

z aksjomatów historii sztuki wojennej, że wojska uczą się więcej na klęskach, niż na zwycięstwach. Siła wojskowa Niemiec ukuta została pod ciosami Napoleona, klęska 1870 roku sprowadziła renesans francuskiej myśli wojskowej a w czasach dawniejszych narzędzie wojenne Rzymu kształtowało się po klęskach nad jeziorem Trazymeńskim i pod Cannami. Jednostki także uczyć się mogą na błędach wodzów.

Ten sposób podejścia do historii sztuki wojennej wydaje mi się jedynie słuszny także dla oceny przez nią osoby i wartości wodza. Podstawa krytyki wodza opiera się na jego ocenie położenia i planie działania. Zajmować się ona powinna raczej jego koncepcją, niż szczegółami wykonania. Jeżeli znamy dokładnie warunki naczelnego wodza i zakres jego koncepcji na nich opartej, możemy zdać sobie dosyć dokładnie sprawę, o ile umysł jego dorastał do zadań, jakie przed nim stanęły.

Analogiczne podejście zastosować należy przy studium poziomów bitwy i boju, wychodząc w obu wypadkach ze studium warunków, w jakich znaleźli się dowódcy obu stron prowadzący bitwę czy bój. Naturalnie, że zakres tych warunków, którymi studiujący musi się zająć, maleje, zależnie od studiowanego poziomu. Przy studium boju n. p. wcale nie potrzeba będzie zajmować się warunkami gospodarczymi czy politycznymi obu państw, a wystarczy stwierdzenie ścisłe wartości uzbrojenia, wyposażenia i możliwości technicznych obu stron, toczących studiowany bój.

Proponowany jednak przeze mnie schemat studium historii sztuki wojennej naogół trudny jest do zrealizowania tak dla historyka, piszącego studium, jak i dla studiującego ze względu na konieczność posługiwania się dużą ilością źródeł drukowanych dla czasów wcześniejszych, archiwalnych zaś dla czasów najnowszych.

Studiujący nie znajdzie bowiem w jednym opracowaniu wszystkich danych potrzebnych mu choćby do studium boju, z przejściem zaś na wyższy poziom rozszerza się też zakres zagadnienia, a co z tym idzie — konieczność wykorzystania obszerniejszej literatury. Siłą rzeczy oficer, studiujący historię sztuki wojennej, sięga zwykle do przykładów z czasów najnowszych, spodziewając się, że obraz użycia nowoczesnych środków walki i pokonywania trudności zaopatrzenia olbrzymich armii przyda mu się więcej, niż przykłady

z kampanii Cezara, czy nawet Napoleona. I tu natrafia on na powódź literatury, w której trudno mu się połąpać.

W tej chwili trudno jest nawet mówić o studium działań wojny 1939—1945, gdyż wśród masy bezwartościowej literatury wojennej, wydanej w celach propagandowych lub zarobkowych, znaleźć można tylko fragmenty udokumentowanych opracowań, posiadające jakąś wartość, oraz naogół niedostępne, bo tajne służbowe opracowanie niektórych działań.

Oficjalnej historii wojny nie należy oczekiwać prędko, pamiętniki wodzów zaś zaczną dopiero ukazywać się. Źródła archiwalne narazie dostępne są lub będą tylko dla oficjalnych historyków. Historię więc tej wojny trzeba będzie dopiero pisać i tu chciałbym powiedzieć parę słów o zadaniach historyków tej wojny.

Naogół historycy uważają, że historia sztuki wojennej jest dziedziną wojskowych i dlatego niechętnie biorą się do niej. Wśród wojskowych jednak niewielu posiada odpowiednie przygotowanie, pozwalające im na podejście do zagadnień z punktu widzenia metody historycznej, oraz zrozumienie samych problemów wojny, aby mogli podołać zadaniu. Stąd opracowania tych wojskowych są zwykle przeładowane balastem szczegółów, a myśli ich wodzów znane nam są tylko z przytoczonych ich rozkazów. Ulubioną formą prac tych wojskowych historyków są studia taktyczne i historie pułkowe. Studia taktyczne są zwykle pięknymi obrazkami batalistycznymi z działalności bojowej jednostki, w której autor służył. Posiadają one pretensje do ścisłości historycznej, bo są przeładowane masą szczegółów, oraz pewne krótkotrwałe wartości dydaktyczne dla wojskowych w zakresie taktyki. Epizody nieprzyjemne dla danej jednostki są stonowane, ze względów na tradycję. Wartość dydaktyczna tych studiów taktycznych jest ograniczona w czasie, gdyż maleje w miarę postępu zmian zachodzących w technicznym wyposażeniu i uzbrojeniu wojska, a co zatył idzie i zmian w taktyce.

Historie pułkowe są kapliczkami, poświęconymi kultowi tradycji pułkowej i mają znaczenie propagandowe raczej, niż historyczne, bo celem ich jest wydobycie i podkreślenie wszystkich momentów chwalebnych z działań danej jednostki, a pominięcie lub jak najdalej idące złagodzenie wszystkich niepowodzeń. W obszerniejszych historiach pułkowych znaleźć można czasem pożyteczne dane, co do uzbro-

jenia, wyposażenia i stanu moralnego wojska w pewnych okresach. Typ polskich historii pułkowych w zeszytach był właśnie przykładem propagandy „esprit de corps”. Ze-stawienie bowiem choćby jeńców i sprzętu wziętych przez wszystkie jednostki, wykazanych w tych historiach, wskazuje, że cała armia sowiecka na zachodnim froncie dwukrotnie przeszła przez ręce polskie, jako jeńcy, zjawiając się znowu cudownie na froncie.

Odmiernym typem prac historycznych wojskowych historyków są oficjalne historie wojny, wydawane przez różne biura, czy sekcje historyczne Sztabów Generalnych poszczególnych państw. Powinny one być z natury swej najbardziej pewnym, najbardziej wyczerpującym i udokumentowanym źródłem do historii wojen. Ale i tu historyk musi pamiętać o tendencjach, które często kierowały autorami, a częściej jeszcze głównymi aktorami zdarzeń opisanych w aktach. Autorzy oficjalnych historii, być może jak najbardziej bezstronni i zdający sobie sprawę ze swej odpowiedzialności moralnej, zmuszeni są czasami, ze względów na przyjaźń, zależność lub wysokie stanowisko ludzi, o których wspominają, powiedzieć mniej, niż wiedzą. Takie przemilczenie całej prawdy paczy obraz faktów tak samo, jak jaskrawe „odbronzowianie” jakiejś postaci robi z niej karykaturę, a nie człowieka z wadami, ale i z szeregiem zalet. Poza tym już Moltke, który sam gruntownie studiował historię i pod którego kierownictwem powstał bodaj wzór nowoczesnej historii oficjalnej wojny — uważał, że „cokolwiek się ogłasza w historii wojskowej, wszystko jest przystrojone dla efektu: jednak dla pietyzmu i względów patriotycznych nie wolno nigdy pomniejszać szacunku, który identyfikuje chwałę naszego wojska z osobistościami na wysokich stanowiskach”¹⁾. Jednym słowem i Moltke był zdania, że drukowana historia powinna być raczej propagandą wojska nazewnątrz, niż przedstawieniem prawdy kosztem tykania świętości. Obraz kampanii 1870—71 roku w wydaniu niemieckiego Generalnego Sztabu był wielce pochlebny dla niemieckiego wojska, wódzów i Sztabu Generalnego i schlebiał dumie narodowej niemieckiej. Dopiero kapitan Hoenig, studiując głębiej tę kampanię i docierając do jej źródeł, obraz ten zmienił w interesie prawdy historycznej, za co krytyka potraktowała go

¹⁾ Moltke, von, H. „The Franco-German War of 1870—71”. Londyn 1893. Str. V.

jak świętokradcę. Zresztą Niemcy mieli zawsze tendencję do zachowania prawdy tylko dla utajemniczonych, karmienia zaś ogółu fikcją. Tendencja ta znalazła swój wyraz po wojnie światowej w artykule jednego z wybitnych generałów niemieckich p. t. „Dlaczego nie możemy maskować?“, w którym autor domagał się maskowania przed wojskiem niemieckim przykrych momentów z jego historii. Reżim Hitlera tendencję tę przejął i zastosował praktycznie, naginając historię do swych celów propagandowych i imperialistycznych.

Widzimy więc, że i historia oficjalna nie jest wolna od wpływów sentymentu, patriotyzmu, propagandy i innych niższych pobudek do jej fałszowania.

Tendencje głównych aktorów znajdują także swe odzwierciedlenie w oficjalnej historii, która często ze względów prestiżowych przyznaje rację raportowi dowódcy rmi, pomimo, że raporty jego podwładnych dowódców mówią coś wręcz przeciwnego. Autorzy idą raczej za wersją głównych aktorów, jako gładszą i bardziej harmonizującą z obrazem zwycięskiej armii bohaterów, niż za bardziej kontrastowymi raportami pomniejszych aktorów, uskarżających się na niewykonalność zadania, dysproporcję środków, przydzielonych do jego wykonania i przepowiadających nieudanie się całego przedsięwzięcia. Od czasu jednak tego przedsięwzięcia opinia publiczna przyjęła już wersję naczelnego wodza, tłumaczącą na swój sposób przyczyny niepowodzenia; zejście z utartego szlaku byłoby występkiem przeciwko wielkości bohatera na piedestale.

Monografia i opracowania z zakresu historii sztuki wojennej, inne poza oficjalną historią wojskową, są cennym przyczynkiem do studiów sztuki wojennej szczególnie wtedy, gdy nie stawiają sobie za cel wykazanie jakichś reguł czy prawideł danego wodza czy szkoły wodzów. Powinny one dać dobrą charakterystykę warunków, w jakich rozgrywały się opisywane w nich wypadki, same zaś wypadki przedstawić możliwie jak najwierniej, nie gmatwając obrazu masą szczegółów, należących raczej do przypisów, — ani przypuszczeń, coby było, gdyby wydarzenia ułożyły się inaczej. Rzeczą historyka jest uszeregować fakty tak, aby czytelnik, czy studiujący daną pracę nie schodził w gąszcz całego materiału historycznego danego zagadnienia. Historyk musi wydobyć punkty zasadnicze swego rozumowania, opartego na gruntownej znajomości zagadnienia, w przypisach zaś może podać szczegóły, zaznaczające i pogłębiające jego twierdzenia

w tekście pracy. „Gdybaczka” historyczna jest śmieszna, bo można ją doprowadzić do absurdu, a przypuszczeń co do innego wyniku wypadków, gdyby dany wódz postąpił inaczej, snuć można niezliczoną ilość.

Dalszym rodzajem źródeł drukowanych są pamiętniki. Przeżycia i wypadki wojenne powodują u ich aktorów i świadków chęć do podzielenia się swymi przeżyciami w formie pamiętników. Jedni z autorów mają coś do powiedzenia, drudzy do zatuszowania, inni wreszcie do sprostowania błędne twierdzenia zawarte w wydanych już pamiętnikach. Specjalną kategorię pamiętników stanowią pamiętniki wodzów i wybitnych osobistości strony, która przegrała wojnę. Pamiętniki ich są zwykle obroną własną z możliwie umiejętnym przesunięciem własnej winy na inne osoby i okoliczności. Przykładem takim są choćby pamiętniki gen. Prądzyńskiego, których prawdomówność została w wielu miejscach podważona przez akta Sztabu Głównego, rewidowane z Rosji.

Pamiętniki wodzów zwycięskiej strony znowu są utrzymane w tonie niezwykłego optymizmu; nie zachowują one śladów tarć, konfliktów i wahań ich autorów, które musiały istnieć i do których dociera historyk inną drogą. Pamiętniki te także są bardzo pobłażliwe wobec wszystkich współpracowników tak jak gdyby wszyscy, z którymi ci wodzowie się stykali w czasie wojny, byli idealni we współpracy.

Dopiero czasem pamiętniki ludzi, którzy zakończyli swą karierę i żyją rozmyślając nad przeszłością — zdobywają się na akcenty szczerości. Ci ludzie, naprawdę wielcy, nie obawiają się, by przyznanie się do błędu pomniejszyło ich sławę.

Najbardziej podejrzaną kategorią są pamiętniki różnych adiutantów i osobistych współpracowników wielkich ludzi, gdyż mają one tylko jeden cel: spieniężenia tą drogą swej koneksji. Autorzy tego typu piszą zwykle tylko to, co się może podobać ich protektorom, a unikają wszelkich momentów, które mogłyby ich narazić.

Tak bardzo zgryźliwą ocenę pamiętników należy uzupełnić uwagą, że o ile nie są one spisywane bardzo późno po wypadkach, są one zawsze kopalnią faktów i koncepcyj pomimo nawet tendencyjnego czasem ich nastawienia. Rzeczą historyka jest oczyszczenie ich z tendencji i sprawdzenie ich przez porównanie z innymi źródłami drukowanymi i archiwalnymi.

Pamiętniki częstokroć są źródłem nie do pogardzenia do historii takich kampanii jak powstanie 1863 roku lub kampania polsko-niemiecka 1939 roku, po których pozostało niewiele oryginalnych dokumentów. Dlatego też historycy korzystający z nich muszą mieć ciągle w pamięci wyżej przytoczone zastrzeżenia i krytycznie podchodzić do podawanych w nich faktów i koncepcyj.

Każdy historyk, po zapoznaniu się z drukowaną literaturą zagadnienia, stara się dotrzeć do wszystkich istniejących źródeł archiwalnych, w których może znaleźć potwierdzenie lub zaprzeczenie swoich twierdzeń, skonstruowanych na podstawie źródeł drukowanych. Częstokroć źródła archiwalne zadają kłam twierdzeniu n. p. pamiętnikarza i zmuszają historyka do rewizji poglądu na całość zagadnienia.

Źródła archiwalne do nowoczesnej wojny składają się z akt dowództw różnych szczebli, zawierających rozkazy, raporty i wszelkiego rodzaju dokumenty obrazujące życie i działalność danego dowództwa i podległych mu jednostek. Kościeniem źródeł archiwalnych są rozkazy wydane przez dowódcę, do pewnego stopnia wyjaśniające jego myśli przez wskazanie zamiarów i sposobów wykonania — oraz raporty podwładnych, przedstawiające realizację rozkazów dowódcy. Ale błędem byłoby sądzić, że wszystkie rozkazy dowódców zostały co do joty i w zupełności wykonane. Wola nieprzyjaciela i jego działanie staje wpoprzek realizacji rozkazów dowódcy i ślady tej wrogiej woli wystąpią wyraźnie w raportach podwładnych, wyjaśniających dlaczego nie mogli wykonać rozkazu dowódcy.

Czasami brak śladów, że wydany rozkaz był niewykonalny w chwili otrzymania go przez wykonawców, prowadzi do błędu. Błędy tego rodzaju będą nieuniknione w opracowaniu n. p. kampanii polskiej 1939 roku. Wreszcie wypadki takie jak przytoczony poniżej przez Liddell Hart'a¹⁾ przyczyniają się także do stworzenia fałszywego obrazu. Liddell Hart opowiada, że w czasie przełomu frontu brytyjskiego w r. 1918, gdy w przerwę frontu brytyjskiego wrzucone zostały francuskie odwoły, do sztabu jednego z korpusów brytyjskich przybył jeden z wybitnych generałów francuskich i tutaj majestatycznie zaczął dyktować rozkaz, podając swym oddziałom linię, na której mają zatrzymać się przez noc i z której nazajutrz mają rozpocząć przeciwnatarcie. Brytyjski do-

¹⁾ Liddell Hart „Thoughts on War“. Str. 147—148.

wódca korpusu, przeczytawszy ten rozkaz ze zdumieniem, wykrzyknął: „Przecież ta linia jest już poza niemieckim frontem, straciliście ją wczoraj”. Francuz mu na to odpowiedział z porozumiewawczym uśmiechem: „C'est pour l'histoire”.

Zdaje się, że warunki wojny pozycyjnej w pierwszej wojnie światowej sprzyjały szczególnie produkcji takich rozkazów „dla historii”, gdyż są przykłady, iż generałowie wydawali rozkazy do nigdy nie wykonanego natarcia, z którego jednak napływały sprawozdania bojowe przekazywane wyżej i później przechowane w archiwach. Podobno również cały szereg akt oryginalnych został zniszczony w archiwach i zastąpiony sfałszowanymi później dokumentami. Czasami ujawnić je zdoła krytyka zewnętrzna, kiedyindziej jednak trzeba będzie uciec się do szczegółowej krytyki wewnętrznej.

Oczywiście, że skrupulatne porównanie sytuacji oddziału takiego dbałego o historię dowódcy z sytuacją sąsiadów bardzo szybko wykaże niezgodność jego rozkazów i raportów z faktami. Czasami jednak historyk mający zbytne zaufanie do dokumentów nie zada sobie trudu porównania i wykrycia rozmyślnego fałszerstwa prawdy.

Stwierdzić fałszerstwo prawdy jest łatwiej przy powodzi dokumentów, jakie po sobie pozostawiła pierwsza wojna światowa. Gorzej jednak będzie wykryć je przy studium ostatniej wojny, gdzie często relacja uczestnika musi zastąpić dokument oryginalny w tych wypadkach, kiedy archiwa dowództw przepadły.

Naturalnie, że relacja naocznego świadka jest bardzo cenna dla historyka, ale wartość jej zależy od dwu warunków. Powinna być ona spisywana możliwie wcześnie po wypadkach i ani spisujący ją, ani świadek nie powinni mieć żadnego uprzedzenia do głównych aktorów spisywanego zdarzenia. Ponadto spisujący relację pytaniami swymi powinien dostosować się do poziomu umysłowego i ówczesnego zakresu działania naocznego świadka. Nie powinien on pytać strzelca czołowego o zamiary dowódcy dywizji pancерnej, a dowódcy plutonu strzeleckiego o rozkazy wydane przez dowództwo armii. Relacja spisywana w kilka lub kilkanaście lat po zdarzeniach ulega zniekształceniu, mimo-wiednemu nawet, dzięki temu, że w umyśle świadka z faktami, widzianymi naocznie lub słowami słyszanyymi osobiście, łączą się szczegóły usłyszane od innych ludzi, własne reflek-

sje a nawet myśli z opracowań na ten temat, wydanych w międzyczasie. Tak n. p. podporucznik, dowódca plutonu, który ze swym plutonem uchwycił most, rozpytany w parę tygodni po fakcie, nie wiele by miał do powiedzenia poza tym, co mu powiedział jego dowódca kompanii wyprawiając go, i co sam widział. Rozpytywany jako major po 10 latach, powie dużo o sytuacji pułku, batalionu, kompanii, o sytuacji nieprzyjaciela, przedstawi swą akcję już z doświadczeniem wojskowym majora, a więc zwykle unikając przyznania się do każdego popełnionego błędu i przypisując wynik całej akcji swemu świetnemu działaniu, a nie poprostu zbiegowi okoliczności. Takie rozszerzenie relacji z czasem wynika z rozszerzenia zakresu wiadomości o samej akcji a także często i horyzontu myślowego jej uczestnika. O sytuacji własnej w owym momencie słyszał on potem od kolegów w częstych z nimi rozmowach, a o sytuacji nieprzyjaciela zwykle już czytał, bo szukał wszystkiego, co by mówiło o tym ważnym w jego życiu momencie. Odznaczenia, honory, gratulacje przełożonych i kolegów wzbudziły w nim przeświadczenie o wysokiej wartości swego wyczynu, chce on więc utrzymać swoją wysoką reputację i wcale nie uważa za coś zdrożnego przemilczeć momenty, które zdaniem jego pomniejszałyby tę reputację. Porównanie jego pierwszego raportu bojowego, pisanego zaraz po akcji, o ile taki istniał i zachował się, z jego późniejszą relacją jest pod tym względem bardzo pouczające i pozwoli na skorygowanie upiększeń popełnionych w celu przejścia do historii.

Stronnicze nastawienie spisującego relację lub przeprowadzającego ankietę wpływa na tendencję relacji czy ankiety. Świadcowie wydarzeń, zmiarkowawszy, że chodzi tu o specjalne nastawienie do osób, skłonni są nadawać szczególne znaczenie nic nie znaczącym szczegółom poto tylko, by one potwierdzały tezę postawioną a priori przez spisującego relację. Próżność, głupota i plotkarstwo odgrywają tu także swoją rolę, o czym dobrze wie każdy sędzia śledczy. Dlatego też relacje lub ankiety w rodzaju przeprowadzonej w Paryżu przez Biuro Rejestracji Faktów i Dokumentów są raczej szkodliwe, bo zabarwiają jadem stronniczości każde zdarzenie, szczególnie jeżeli pytania ich wychodzą poza poziom umysłowy i zakres działania rozpytywanych świadków.

Historycy czasem wykorzystują również archiwa różnych kapituł odznaczeniowych, wydobywając z wniosków na odznaczenia różne bohaterские czyny. Niewątpliwie wnioski

te są przyczynkiem do stwierdzenia udziału danej jednostki w danej akcji, ale opis samego czynu należy traktować bardzo ostrożnie ze względu na pewną szablonową przesadę, która ma zapewnić odznaczenie proponowanej osobie. Emfaza i użycie superlatywów zaciemniają i gmatwują fakturę do tego stopnia, że sam kandydat do odznaczenia często nie poznaje swego wyczynu.

Widzimy więc, jak ostrożnie historyk sztuki wojennej musi podchodzić do źródeł, które zniekształca bardziej niż gdziekolwiek wybujała ambicja ludzka. Czerpie on z nich materiał do swego opracowania, którego zakres i plan sobie nakreślił, materiał zaś ten wykorzystuje i szereguje w formie, jaką uzna za najodpowiedniejszą. Naturalnie, aby móc stworzyć pracę historyczną takiego typu, historyk musi znać doskonale historię sztuki wojennej opracowywanego okresu. Nie znaczy to jednak, aby historycy byli najbardziej przygotowani do dowodzenia na tych szczyblach, o których piszą. Są oni jedynie powołani do tworzenia materiału do studiów sztuki wojennej, bez których jednak nie można się przygotować do tego dowodzenia. Nie można przyszłego wodza w czasie pokoju przygotować do czekających go zadań przez studium mechanizmu karabina maszynowego, konkursy hipiczne, ni manewry polowe. Musi on sam przemyśleć wszystkie problemy, by zrozumieć i ocenić należyte rolę i pracę dowódcy. „Ten tylko jest zdolny zrozumieć i prawidłowo ocenić dowódcę” — mówi Clausewitz — „kto zdoła się przenieść w każdą epokę nie drogą lekliwego badania drobnych okoliczności, a drogą wnikliwego przeglądu wielkich wydarzeń”. Tego przeglądu wielkich wydarzeń powinna dostarczyć historia sztuki wojennej.

II. RECENZJE

Feldman J. „Problem polsko-niemiecki w dziejach”, Katowice 1946, Instytut Śląski, s. 174.

Friedberg M. „Kultura polska a niemiecka. Elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej”, Poznań 1946, Instytut Zachodni, 2 tomy, s. 363 i 310.

1. Miniona wojna oraz towarzysząca jej okupacja niemiecka unaocznily nam — nie po raz pierwszy w dziejach — istotę zmagania się z niemieckim „Drang nach Osten”. Ucisk i polityka eksterminacyjna, prowadzona w latach 1939—1945 były tak silne, iż dały się odczuć we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia. Niemniej silna była (i jest jeszcze) reakcja na ten ucisk: świadoma u tych, którzy rozumieli istotę zruconego nam wyzwania oraz podświadoma u tych, którzy odczuwali jego skutki. Szczególnie długofalowa jest reakcja historiografii, czyniącej obecnie generalny obrachunek naszych strat i zysków, w wyniku tysiącletniej walki z zachodnim sąsiadem. Obrazem tego porachunku są cytowane powyżej książki, powstałe w okresie okupacji.

Antagonizm polsko-niemiecki na całej przestrzeni naszych dziejów, stanowiący przedmiot pracy Prof. Feldmana, najlepiej charakteryzuje cytowane przez tego autora powiedzenie kronikarza niemieckiego z X wieku, Widukinda z Korweji, piszącego o walce Niemców ze Słowianami, „Zaiste długo jeszcze doświadczać będziemy zmiennych losów wojny, walcząc o sławę i rozszerzenie państwa, a oni o wolność i ochronę przed najgorszą niedolą”. Tysiącletnia walka miała istotnie taki charakter. Jej przebieg i kolejne etapy przedstawia Prof. Feldman w dziesięciu świetnie napisanych rozdziałach swej pracy. Główny nacisk kładzie na antagonizm polsko-pruski. Fakt, iż największe nasilenie tego antagonizmu wyszło z Prus i że datuje się z chwilą ich powstania, nie tłumaczy jednak samej istoty walki dwóch narodów. Jest ona znacznie dawniejsza niż osiedlenie się Hohenzollernów w Królewcu. Początki jej widzi Prof. Feldman już u samej kolebki naszej państwowości a istotę w odmienności struktury psychicznej obu narodów. Odmienności tej dowodzą najlepiej podejmowane od czasu do czasu próby pojednawcze które kończyły się zawsze zdradą ze strony Prus mimo dobrej woli do pokojowego współżycia ze strony Polski. Widownią tych prób był koniec wieku XVIII, okres „wiosny ludów” i wreszcie, już za naszych czasów, sławny „pakt o nieagresji” z 26 stycznia 1934 r. Owe okresy „nieagresji” to także jedna z metod tej walki, zmierzająca do uspienia czujności przeciwnika, by go skolei tym łatwiej obezwładnić.

Pracę swoją podzielił autor na dziesięć rozdziałów; w pierwszych trzech omawia zagadnienia ogólne, wyjaśniające genezę antagonizmu polsko-niemieckiego, jego złożoność oraz metody walki stosowane przez Niemców. Pozostałe rozdziały poświęcone są omówieniu poszczególnych faz tej walki, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-pruskich. Prusy bo-

wiem, skutkiem swej nienaturalnej ewolucji oraz pasożytniczego charakteru (wyrosły jako Brandenburgia i jako Prusy na ziemiach słowiańskich) wytworzyły sobie specyficzną orientację antypolską, którą kierowały się od 17 wieku aż po nasze dni.

Najwięcej pasji pisarskiej włożył Prof. Feldman w dwa ostatnie rozdziały, poświęcone czasom nam współczesnym (od drugiej wojny światowej). Materiału do nich dostarczyły mu nie tylko źródła historyczne i istniejąca literatura na tematy niemieckie, ale więcej jeszcze własne obserwacje i spostrzeżenia. Wprawdzie niektóre uwagi autora na temat polityki polskiej w stosunku do Niemiec mogą być poddane dyskusji — w całości jednak jego pogląd na sprawy niemieckie winien być przyjęty bez zastrzeżeń.

2. O problemach obejmujących całokształt stosunków polsko-niemieckich (tylko w okresie średniowiecza) ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień kulturalnych traktuje obszernie dwutomowe dzieło Dr. J. Friedberga. Autor rozprawia się najpierw z rozpowszechnioną tezą nauki niemieckiej o przemożnym wpływie kultury niemieckiej na kulturę polską oraz o znacznym procentowo udziale samych Niemców w jej budowie. Teza ta wyrosła w wieku XIX, w okresie świetności historiografii niemieckiej, która wysługiwała się doraźnym celom politycznym państwa pruskiego (Ranke, Momsen, Treitschke). W tym samym czasie nowożytna historiografia polska stawiała dopiero pierwsze kroki, walcząc z niedostatkami materialnymi i rozproszeniem naszych źródeł (z powodu rozbiorów) aż w trzech państwach.

Dopiero Polska Odrodzona stworzyła możliwe warunki rozwoju dla naszej historiografii, wiążąc ją równocześnie z państwowością, bez której to więzi historiografia polityczna i ustrojowa, a nawet historiografia kultury, nie może się rozwijać. Dwudziestoletni okres rozwoju naszej historiografii, pomiędzy dwoma wojnami światowymi, dał uspaniałe, jak na nasze warunki materialne, wyniki, w których badanie stosunków polsko-niemieckich zajmuje poczesne miejsce. Podsumowanie tych badań łącznie z własnymi studiami źródłowymi pozwoliło Dr. Friedbergowi na stworzenie obszernego zarysu, obejmującego całokształt tych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem na przestrzeni prawie 500 lat. W tomie pierwszym omawia autor genezę państwa polskiego, stosunek monarchii piastowskiej do cesarstwa niemieckiego, powstanie rycerstwa, kolonizację na prawie osadniczym („niemieckim” w terminologii autora) oraz powstanie miast, uwyppuklając w rozwoju każdego z nich pierwiastek rodzimy i wpływy niemieckie oraz rozprawiając się równocześnie ze zbyt daleko idącymi uroszczeniami „wpływologicznymi” historiografii niemieckiej.

Tom drugi jest poświęcony rozwojowi kultury polskiej; rozwój ten dzieli autor na trzy okresy: wczesno-średniowieczny (do końca XII wieku), wiek XIII i XIV oraz schyłek średniowiecza (wiek XV). Podobnie jak przy omawianiu zagadnień poruszonych w tomie I — autor daje przegląd najważniejszych zjawisk kulturalnych każdego okresu, wykazując to co w nich jest rodzimego a co ma charakter napływowy, ale nie koniecznie niemiecki. Ze względu na swoje sąsiedztwo Niemcy byli w wielu wypadkach tylko po-

średnikami i roznosicielami prądów kulturalnych zachodu romańskiego a nie ich twórcami.

Praca zakończona jest wykazem literatury przedmiotu, obejmującym około 1000 pozycji z czego 3/5 stanowią prace naszych historyków opublikowane w okresie 1920—1939.

Fakt ten może być jeszcze jednym dowodem tezy autora o rodzimości naszej kultury, która w dziedzinie tak specjalnej jak historiografia osiągnęła tak wspaniałe wyniki, której rozwój zbyt często był hamowany przez czynniki zewnętrzne, nie pozwalając jej wyrosnąć i rozwinąć się.

W hamowaniu tego rozwoju ręka niemiecka najczynniejszą odgrywała rolę, niszcząc i grabiąc to, cośmy o własnej mocy wytworzyli.

J. Jasnowski.

Sansom, G. B. Japan — A Short Cultural History. Revised edition. London 1946. The Cresset Press. S. XVIII + 548 + 19.

Książka Sir George B. Sansoma zasługuje na uwagę polskiego czytelnika i uczonego z paru względów. Napisał ją wybitny japonista angielski, który całe życie spędził w służbie Foreign Office, początkowo jako wicekonsul w Seulu (Korea), konsul w Nagasaki i Yokohamie, a potem jako radca ambasady w Tokio. Praca którą omawiamy poprzedzona była długoletnimi studiami z zakresu językoznawstwa i historii Japonii, oraz krajów sąsiednich. Sansom dał wyraz swoich poważnych studiów w artykułach naukowych ogłaszanych w Journal of Asiatic Society of Japan. Ogłosił również doskonałą rozprawę „Japanese historical grammar”, a obecnie ma w druku „Japan and the Western World”. Zna język chiński, japoński, koreański i sanskryt. Dużo obcował z miejscowymi ludźmi z natury swej pracy zawodowej, oraz często podróżował po Dalekim Wschodzie. Po wieloletnich studiach opublikował sumiennie przygotowaną historię kulturalną Japonii, której piąte, przejrzane wydanie omawiamy.

W pierwszej części, traktującej o Japonii prehistorycznej (r. I—IV), autor zajął się pochodzeniem ludności archipelagu japońskiego, kulturą prymitywną oraz oddziaływaniem kontynentu na bliskobrzeżne wyspy północno-wschodniego Pacyfiku, zdążając do uwidocznienia pochodzenia koreańskotunguskiego trzonu ludności japońskiej.

Żywe związki (vide rozdz. V—IX) kulturalne koreańsko-japońskie poprzez chiński buddyzm i migrację ludnościową do Japonii podtrzymywały tradycję mitologiczną o pokrewieństwach nie tylko rasowych, ale nawet dynastycznych, istniejącą jeszcze w okresach Asuka i wczesnego Nara (do r. 710 A. D.). Pełny okres Nara (646—794 A. D.) był najwspanialszym ugruntowaniem wpływów chińskich w szerokim znaczeniu łącznie z prymitywną kulturą rodzimą, nabierającą coraz bardziej charakteru sublimowanego. Autor nie zwrócił jednak uwagi, że kultura Nara była ograniczona tylko do kilkunastu miejscowości, czy klasztorów buddyjskich, poza którymi w spe-

cyficzny dla kraju wyspiarskiego sposób współżyła kultura okresu późnokamiennego z kulturą brązu.

Okres Heian (794—1185) najbogatszy w zjawiska kultury dworskiej, klasztornej, potraktowany został raczej charakterystyką ogólną w oparciu o ograniczoną ilość nazwisk, dat i faktów. Wydaje się, że jest to właściwy sposób podejścia do czasu znamiennej intrygi dworskiej, rywalizacji klasztorów, powstawania bogatych rodów wielkopańskich, rozwoju rzeźby, malarstwa, budownictwa pałacowego, literatury pięknej (poezja i powieść!).

W tym patetycznym ujęciu szczytu sinizacji Japonii czytelnik należycie przygotowany jest do zrozumienia okresów feudalnych, ciągnących się od wieku XII do XIX, poprzez Kamakura (1185—1392), Ashikaga — Momayama (1392—1615), Tokugawa (1615—1867); okresy dyktatur wojskowych (shogun) podtrzymujących instytucję cesarstwa, lub żyjących obok niej. Dlatego też w tych stałych walkach międzyklanowych kultura siłą dobrych początków wędrowała jakby po dworach feodałów, wytwarzając ponowny rozdział między tradycyjnym shintoizmem, a chińskim buddyzmem. Myśl filozoficzna stała się strawą nielicznych, spekulatywna teologia buddyjska zneutralizowała liczne rzesze mnichów, rozpolitykowanych w wieku XII—XIII, rzemiosło wojenne rozwinęło się. Społeczeństwo podzielone na państwo-wytworzyło szeroki system klasowy, mający swój zasięg do dnia dzisiejszego. Osoba cesarza była jedyną spójnią narodu. Bezsilna wobec polityki mocniejszego pana feudalnego, w oddaleniu od stolic dyktatorów wojskowych rezydujących w Kamakura, Osoka, a potem w Edo (Tokio), utrzymywała ciągłość dynastii i wiązała ze sobą uczucia całego narodu.

Sansom z feudalizmem japońskim doskonale jest obeznany. Nie komentuje go, ale przedstawia w całości rozwoju kulturalnego, w podawaniu zjawisk jakby oczywistych dla czytelnika, z uwzględnieniem narastających instytucji społecznych, skomplikowanego systemu prawnego, warunków ekonomicznych, obyczajowych i religijnych. Dla badacza europejskiego kultury japońskiej są to zjawiska nie mające prawie analogii z kulturą Europy średniowiecznej, jak i też późniejszej. Unikanie porównań z kulturą Zachodu wydaje mi się słusznym, gdyż czytelnik nie jest skłonny do fantazjowania i wykrzywiania obcej rzeczywistości historycznej.

Jedyną wydaje się wadą pracy Sansoma jest słabo uwzględniona sprawa wpływów europejskich w okresie Tokugawa (1615—1868). Misjonarze katoliccy byli pierwszymi pionierami kultury Zachodu w Japonii, ich współpartnerami na tym polu stali się kupcy holenderscy utrzymujący faktorię handlową na wysepce Deshina w porcie Nagasaki. Im tylko zawdzięcza Japonia znajomość geografii świata, medycyny europejskiej, języków, astronomii, sztuki i kultury łacińskiej. Wiadomości te dostawały się do Japonii w sposób kontrolowany przez władze feudalne, powolny bardzo, a najczęściej ukryty. Astronomia M. Kopernika spowodowała pierwszą rewolucję w tradycyjnych prawdach astrologiczno - kosmograficznych. Wiadomości o Polsce przynieśli jezuita, cieszący się początkowo ograniczoną swobodą nauczania (do r. 1636), i kupcy holenderscy. W połowie wieku XVII ukazały się w Nagasaki mapy Europy, na których Polska zajmo-

wała pierwsze miejsce, typy zaś polskie sprzedawano w Nagasaki jako obrazki pamiątkowe. Jeszcze przy końcu wieku XVIII pasterz holenderski przedstawiany był jako szlachcic polski z szablą przy boku, a przednie konie wojskowe nazywano Poronia-no-uma. Pierwsza geografia Europy wydana była w Nagasaki w r. 1622. Arai Hakuseki w r. 1724 pisał o Polsce jako o kraju wieloklimatycznym, urodzajnym, gdzie plony obfitują ponad oczekiwaną miarę, a gdzie morze wyrzuca drogie kamienie. Podolia (Podoria) zaś jest krajem zamieszkiwanym przez naród Yudai (Żydzi). „Kuzyn króla polskiego”, jak podawał kronikarz z Omura, „przybył w r. 1643 do Południowej Japonii, gdzie zginął przy torturach za szerzenie zabronionej nauki Kirishitan (Chrześcijaństwo). Nazywał się Albert (Arubertu)”. Mowa jest tu o Albercie (Wojciechu) Męcińskim, jezuitcie ściętym w Nagasaki 23 marca 1643 r. Sir George nie pisze o tym, ani nie wspomina o głośnej wizycie (1771) okrętu Maurycygo Beniowskiego, „Św. Piotr i Paweł”, mającej kapitalne znaczenie w historii wojskowości japońskiej końca wieku XVIII. Za opis pobytu Beniowskiego w starym Tokio, w Awa na Shikoku, i Nagasaki, jak też za szerzenie wiadomości o krajach europejskich książka Hayashi Shihei p. t. „Kaikoku-no-heidan” (Jak zbroić kraj morski) została początkowo skonfiskowana i krążyła w licznych odpisach po całej Japonii. Tadeusz Kościuszko do połowy XIX w. był tematem czytanek szkolnych, podawany na wzór patriotyzmu do naśladowania przez młodzież. Jedyny cudzoziemiec, który zdaniem wychowawców japońskich był godzien naśladownictwa.

B. Szcześniak.

Inglot S. „Udział chłopów w obronie Polski”. Zarys historyczny. Łódź 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Chłopska”, s. 90.

Sprawa podjęcia rewizji utartego poglądu na rzekomo czysto szlachecki charakter sił zbrojnych Polski przedrozbiorowej oraz wyjaśnienia udziału chłopów w tworzeniu tych sił była już niejednokrotnie omawiana w szeregu rozpraw monograficznych. Brakowało jednak syntetycznego opracowania.

Próbę takiej syntezy podjął uzdolniony historyk ze szkoły prof. Bujaka, bliski współpracownik i entuzjasta jego poglądów, docent Stefan Inglot. Pisał swą pracę, jak powiada w przedmowie, w okresie wojny, z przeznaczeniem jej jako lektury dla żołnierza Polski Podziemnej, zwłaszcza Batalionów Chłopskich. Na skutek powstania warszawskiego wydać zdołał dopiero w 1946 r.

Historyk niewątpliwie inteligentny, dał Inglot książeczkę pożyteczną, rewindykującą energicznie rolę chłopów w dziejach obrony Polski całkiem słusznie, niejednokrotnie dostrzegł linię rozwojową pewnych zjawisk nadzwyczaj trafnie. Tak np. dostrzegł ciągle usiłowanie wprowadzenia poboru czy też raczej wystawiania przez całą ludność gotowego żołnierza, przeważnie na skutek swej służby uprzywilejowanego, kosztem pozostałej ludności uzbrajanego i zaopatrzonego w żywność, a to od czasów naupół

mitycznego Ziemomysła i Krzywoustego z ich co dziesiątym wolnym obywatelom wystawianym kosztem pozostałych dziewięciu, po przez projekty organizacyjne Zygmunta Starego i Tarnowskiego, po przez pobór batoryjskich wybrańców, pobory łanowe czy dymowe w rozmaitych okresach aż po Insurekcję Kościuszkowską. Słusznie zupełnie podał, że nawet w epoce Kazimierza Wielkiego pospolite ruszenie „w dolnych swych warstwach było przeważnie chłopskie” (str. 19), chociaż matematyka jego, twierdząca, że skoro „rycerze i sołtysi zabierali ze sobą na wyprawę każdy po dwóch pocztowych, ilościowy ich udział w całej wyraża się stosunkiem 1:3” wydaje się nieco dziwna. Samo twierdzenie o dwóch pocztowych, zabieranych przez rycerza, jest niedokładne, gdyż niejednokrotnie bywało ich znacznie więcej. Nie odważył się również podwyższyć udziału chłopów w pospolitym ruszeniu przez słuszne, zdawałoby się, zaliczenie doń również i ciurów obozowych, pełniących właściwie służbę taborów, dzisiaj zaliczaną do wojska, ani tym bardziej rozciągnąć tej obserwacji i na późniejsze t. zw. „szlacheckie pospolite ruszenie”. Słusznie zupełnie, w ślad za Kukielem, stwierdził ogromny, a nawet przeważający odsetek chłopów w chorągwiach zaciągu polskiego, chociaż „poczty szlacheckie” nie składały się „wyłącznie”, ale raczej przeważnie z chłopów (str. 40). Nie będąc jednak historykiem wojskowym niektóre wiadomości przyjmuję nieco naiwnie, nie docierając do sedna rzeczy, jak stało się to np. z powierzchowną oceną straży porządkowych (str. 77).

Przeznaczając swą pracę pierwotnie dla Batalionów Chłopskich i pisząc, że tak powiem „ad maioram rusticorum gloriam” nie ustrzegł się Autor przed pewnym naciąganiem faktów lub interpretacji zaczerpniętych wiadomości. Sprawa np. rzekomego odniesienia wyłącznie przez służbę obozową zwycięstwa nad Bugiem za czasów Bolesławowych rzekomo w świetle Kroniki Galla, przytoczonej tu zresztą z drugiej ręki za Bujakiem, wygląda właśnie u Galla zupełnie inaczej. Wyprowadzenie, również za Bujakiem, wniosku z zacytowanego w polskim przekładzie ustępu z Galla o uratowaniu Kazimierzowi Odnowicielowi życia przez prostego żołnierza, że chłopci wystąpili po stronie Odnowiciela (str. 12), jest nieco pochopne, gdyż przede wszystkim w okresie tym byłoby nieco przedwczesnie mówić o chłopach jako o jakiejś określonej już warstwie, a po wtóre Gallowy „miles gregarius” oznacza poprostu pospolitego woja. Podanie ilości wojska Łokietkowego pod Płowcami aż na 50,000, a to w celu uwyppuklenia zasługi chłopów, z których rzekomo przeważnie składać się miało wojsko królewskie (str. 16) jest przesadą przynajmniej dziesięciokrotną. Przykłady możnaby mnożyć z powodzeniem w dalszym ciągu. Dziwić się przy tym wolno, że przy takim ogólnym nastawieniu, pisząc o okresie Sobieskiego i powołując się na Korzonę „Dołę i niedołę Sobieskiego”, wspominając o drugorzędnych raczej momentach walk pod Podhajcami, oraz o kampanii 1672 (str. 50), nie dojrzał Autor faktów tak kapitalnych, jak użycie przez Hetmana w podhajeckiej bitwie (6. X. 1667) 6.000-nej masy chłopów do gwałtownego przeciwnatarcia, które stało się momentem przełomowym bitwy, ani też roli chłopów w końcowych wypadkach wyprawy na czambuły, a przecież bez nich ostateczne wyrznięcie Tatarów w Lasach Bednarowskich było wręcz niemożli-

we. Nie mniej też dziwne jest pominięcie roli Kurpiów w walce z potopem szwedzkim. Przypomniał o nich dopiero, i to zupełnie nawiasowo, w okresie walk ich z wojskami Karola XII (str. 57).

Jeśli chodzi o metodę Ingłota, to zasadniczy szkielet pracy oparł na nowym wydaniu „Zarysu wojskowości w Polsce” Kukiela, podpierając go niekiedy powołaniem się na redagowaną niegdyś przeze mnie „Encyklopedię Wojskową”, z której zna właściwie jedynie artykuł mój o historii piechoty, a pomija całkowicie szereg innych o zasadniczym znaczeniu, które mogły mu być pożyteczne. Powołuje się czasem na prace Górskiego i Korzona, ale bez dostatecznej ich znajomości. W niektórych ustępach wykorzystuje dosyć szeroko i starannie nowsze prace młodego pokolenia historyków. Zagadnienie wybrańców oświetla całkowicie za Gerlachem. Potop szwedzki opiera głównie na Szczotce, uzupełniając go wiadomościami zaczerpniętymi z prac K. Marcinkowskiego („Stefan Czarniecki w dobie potopu szwedzkiego”) i Nowaka („Oblężenie Torunia w r. 1659”). (Kurpiów właśnie pominął, gdyż nie wchodził on w temat żadnej z tych prac). Korzysta z prac Tokarza do okresu Królestwa Kongresowego i Powstania Listopadowego, lecz sprawę chłopską w tym okresie oświetla niemal wyłącznie za Melochem, a w okresie Powstania Styczniowego za Wroną. W bibliografii przytacza razem aż 50 pozycji, pomijając bodaj z nowszych opracowań jedynie Rafacza. Do źródeł na ogół zaglądać nie lubi. Woli powoływać się na nie, przeważnie na Galla-Anonima z drugiej ręki, głównie za pośrednictwem Bujaka. Woli powoływać się na prace historyków żyjących niż nieboszczyków, co pozwala mu pominąć całkowicie nazwisko S. Zakrzewskiego, politycznie stojącego niegdyś w przeciwnym jego mistrzowi obozie. To też jego tezy co do organizacji Ziemomysłowej (str. 8) przytacza za Kukiel i Encyklopedią Wojskową, a co do reformy Krzywoustego na Pomorzu (str. 13) za Gerlachem. Nawet powołując się na jego artykuł (str. 9) nazwisko jego pomija, podając: „Historia Polityczna Polski (Encyklopedia Akademii Um.)”. Czasami potrzebuje Autora o dużym współczesnym nazwisku na poparcie wiadomości notorycznie znanej, egemplum znana od stworzenia świata z Ibrahima-Ibn-Jakuba lub jeśli kto woli Albeckiego, informacja, że drużyna Mieszka liczyła 3.000 ludzi, została również przypisana Kukielowi. Niekiedy odnosi się wrażenie, że cytowanych przez siebie autorów przytacza nie czytając. Tak powołanie się na stale nadużywane nazwisko historyka tej miary co właśnie Kukiel na pokrycie 50.000-nej armii Łokietka pod Płowcami wydaje się mocno wątpliwe. Trudno uwierzyć, by Kukiel mógł nie znać ani prac Kłodzińskiego i Kaniowskiego, ani niedawno przed wojną ogłoszonej w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” pracy Henryka Małuszyńskiego o Płowcach, prac, które na podstawie gruntownych badań ustaliły wojsko Łokietka na 4—5.000. Jak niedbale Autor korzystał z pracy Korzona poruszyłem już poprzednio.

Ogółem metoda zastosowana przy pisaniu tej pracy pozostawia dużo do życzenia. To też pracę, dzięki ilości podanej literatury i obfitym przypisom, posiadającą wszystkie pozory pracy naukowej, pożyteczną skądinąd, należałoby przecież uznać raczej za popularyzacyjną niż naukową.

O. Laskowski.

Szułdrzyński J. „Anglia i Polska w polityce europejskiej”. Jerozolima 1945, s. 284. **Horn D. B.** „British Public Opinion and the First Partition of Poland”. Edinburgh 1945, Oliver and Boyd, s. IV + 98. **Stankiewicz W. J.** „The Accomplished Senator of Laurentius Goslicius”. Oficyna Warszawska Abroad 1946, s. 41.

Sojusz polsko-angielski z r. 1939 spotęgował zainteresowanie stosunkami politycznymi obu narodów w przeszłości. Wyrazem tych zainteresowań są trzy powyżej wymienione prace, napisane w okresie minionej wojny oraz działania zawartego w jej przededniu sojuszu.

Praca Szułdrzyńskiego ma ambitne założenia: przedstawienie całokształtu stosunków polsko-angielskich z uwzględnieniem problemów politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Sprostanie temu zadaniu wymagało rozległych studiów przygotowawczych prowadzonych w archiwach i bibliotekach, tak polskich jak i angielskich, na co jednak nie pozwoliły warunki wojenne. Z konieczności musiał się więc autor oprzeć na dostępnych mu opracowaniach i to nie zawsze najnowszych i nie wszystkich, jakie istnieją odnośnie omawianych w pracy zagadnień. Ten brak studiów podstawowych nadaje książce charakter kompilacji, w której żadne z poruszonych zagadnień nie mogło być wyczerpane i gruntownie przedstawione. Mimo to praca Szułdrzyńskiego zasługuje na zwrócenie na nią uwagi jako na pierwszą próbę przedstawienia całokształtu stosunków polsko-angielskich.

Najpobieżniej potraktowany jest okres Polski Niepodległej (od wczesnego średniowiecza aż do schyłku XVIII stulecia) mimo że w dziejach stosunków polsko-angielskich jest on najbardziej esencjonalny. Tak np. Polska w dobie Augusta II miała większe dla Anglii znaczenie niż w XIX wieku. W pracy Szułdrzyńskiego jest jednak naodurót: dużo się mówi o stosunkach polsko-angielskich w tym właśnie stuleciu a bardzo mało za Augusta II, mimo iż nawet w literaturze angielskiej istnieją poważne i źródłowe prace na ten temat.

Okres porozbiorowy — potraktowany bardzo obszernie w omawianej pracy — jest w stosunkach polsko-angielskich w istocie rzeczą jedynie obrazem nastrojów i zainteresowań „sprawą polską” ze strony oficjalnych i nieoficjalnych czynników polsko-angielskich. Jeśli „sprawa” ta była wysuwana przez Anglię w jej rozgrywkach dyplomatycznych z partnerami polityki europejskiej, to przy stole tej gry karta polska rzadko była wysuwana przez Anglię, a jeśli tak, to już z konieczności i z pewnym zażenowaniem. Prawda, że i w okresie niepodległości stosunki polsko-angielskie były zawsze „luźne” i brak im było ciągłości; były to jednak stosunki dwóch wprawdzie bardzo oddalonych od siebie ale równych partnerów, a nie stosunek bogacza do wyzutego z wszelkiej majątności nędzarza.

Szukając genezy traktatu polsko-angielskiego z r. 1939 (co leży u podstaw pracy Szułdrzyńskiego) — należało położyć znacznie większy nacisk na wiek 16, 17 i 18 (do 1733) a nie 19 i 220.

Zamieszczony przy końcu pracy spis literatury przedmiotu jest niekompletny i dość pobieżnie sporządzony z pominięciem obowiązujących bibliografii elementów. Być może, że robił go autor z pamięci. W spisie tym nie widzę np. trzech podstawowych prac polskich omawiających stosunek Anglii do sprawy polskiej w okresie kongresu wiedeńskiego, powstania 1831 i 1863. Na zakończenie chciałem jeszcze dodać iż pisownia nazwisk angielskich nie zawsze jest dokładna. Winno być np. Roe a nie Rove, Croft a nie Craft i wreszcie Pinnoci a nie Pinnocy.

Z tych samych zapewne pobudek co i Szuldrzyński zajął się problemem polsko-angielskim historyk szkocki G. B. Horn. Temat jego pracy nie jest nowością w historiografii. W r. 1890 wydał niemiecki historyk W. Michael rozprawę np. „Englands Stellung zur Ersten Teilung Polens” opartą na szczególnie wykorzystanym materiale archiwalnym, czego Horn nie uczynił, mimo iż w pierwszym rozdziale swej pracy omawia również i oficjalne stanowisko rządu brytyjskiego. Tych samych problemów dotyczy również i praca Dr. A. Wilder'a („Dyplomacja angielska wobec odebrania Polsce dostępu do morza”), nie uwzględniona wogóle przez Horn'a.

Stanowisko czynników oficjalnych jest najbardziej istotne gdyż t. zw. „opinia publiczna” miała wówczas bardzo małe możliwości wypowiedzania się oraz jeszcze bardziej ograniczone źródła informacji. Do głosów tej opinii autor zalicza: głosy prasy (miesięczniki, tygodniki i kwartalniki), wypowiedzi literatów oraz wypowiedzi sfer kupiecko-handlowych. Z dokonanego przez autora przeglądu wynika, że zainteresowanie sprawą Polski było małe, prawie żadne. Zwrócił już zresztą na to uwagę recenzent omawianej pracy w Nr. 240 „The English Historical Review”, pisząc „Za wyjątkiem kilku głosów... w sprawach odnoszących się do Polski istniała powszechna i zgodna ignorancja i obojętność wraz z głębokim szacunkiem dla Rosji”.

Przyczynę tego wyjaśnia nam poniekąd rozdz. VI pracy Horna, omawiający opinię podróżników angielskich, którzy w drugiej połowie XVIII stulecia odwiedzili Polskę (W. Marshall, J. Williams, N. W. Wraxall i W. Coxe). W opublikowanych przez siebie opisach podróży dali oni jak najbardziej niepochlebny obraz stosunków socjalnych w Polsce, w połączeniu z opisem przewagi znieprawdzonego przez anglikanów i protestantów kleru katolickiego. Z opisami tymi łączyły się głosy przedstawicieli handlu międzynarodowego Anglii, którzy bardzo wcześnie dostrzegli niedołęstwo Polaków w tym zakresie. Wprawdzie stosunki socjalne Rosji ówczesnej były jeszcze bardziej ponure niż w Polsce, ale za to organizacji rosyjskiego handlu międzynarodowego nie można było nic zarzucić. A ponadto, po Rosji nie można było tak swobodnie podróżować jak po Polsce.

Odmiennej charakter od powyżej omówionych prac ma rozprawa Staniewiczza. Autor podjął próbę przedstawienia (w języku angielskim) ideologii politycznej zawartej w znanym dziele W. Goślickiego „De Optimo Senatore”. Wykład tej ideologii poprzedzony jest krótkim życiorysem Goślickiego, bardzo jednak pobieżnym i nie uwzględniającym literatury przedmiotu. Opieranie się na artykule z „Nouvelle Biographie Generale” z r. 1858 (odnośnie biografii Goślickiego) z pominięciem rozpraw polskich znacznie

nowszych, mogą usprawiedliwić jedynie warunki wojenne, uniemożliwiające dostęp, choćby tylko do British Museum. Wykaz prac Goślickiego również nie jest kompletny — a co najważniejsza — autor nie podał istniejącej o nim literatury w języku angielskim, co by miało duże znaczenie dla czytelnika angielskiego.

Sam wykład „doktryny politycznej” Goślickiego jest pobieżny i niezbyt przekonujący. Źródłem jej jest nie Arystoteles (jak chce autor na str. 16) ale Cicero, instytucje państwa rzymskiego oraz ustroj Polski ówczesnej; „De Optimo Senatore” jest w gruncie rzeczy propagandą tego ustroju, przeznaczoną na rynek zewnętrzny.

Autor pominął prawie całkowicie fakt, że książka ta była niezwykle popularna w Anglii, gdzie dwukrotnie ją tłumaczono a trzykrotnie wydawano i że była również konfiskowana, jako niebezpieczna dla ustroju monarchicznego. Ze znakomitych autorów angielskich znał ją W. Shakespeare i upamiętnił to w „Hamlecie”.

J. Jasnowski.

Haiman M. „Kościszko in the American Revolution”, New York City 1943 (Polish Institute of Arts and Sciences in America), s. VIII + 198. **Tenże** „Kościszko Leader and Exile”. J. w. 1946, s. VIII + 184 + 4 nlb.

Długi amerykański okres życia Kościszki (1776—1784) i powtórny jego pobyt na drugiej półkuli (1797—8) stanowił w wielkiej biografii Korzona (1894) jakby białe plamy na mapie odkrywanego ładu; skąpe i niepewne dane zaczerpnięte z okrucich źródeł, przypadkiem dostępnych i z bałamutnej często tradycji, uzupełniane domysłami. Ten stan rzeczy zaważył na opracowaniach pochodnych, popularnych życiorysach Kościszki, także na pracach obcych pisarzy, jak Monika Gardner i (świeżo) Henri de Montfort¹⁾. Dużo nowego do obu tych tematów wniosły rozprawy i publikacje W. M. Kozłowskiego (rozproszone po czasopismach 1909—1928) oparte na studiach opracowań i źródeł amerykańskich. Dodatkowy materiał źródłowy (z amerykańskiego zbioru Kahanowicza) wyzyskał częściowo, choć pobieżnie Skalkowski w swym rewizjonistycznym „Kościszce w świetle naszych badań” (1924). Całość przedmiotu czekała na jednolite opracowanie. Doczekaliśmy się go obecnie. Naukowym upamiętnieniem 150-lecia Insurekcji, oraz 200-lecia urodzin Kościszki są dwie książki wydane po angielsku przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce: monografia Mieczysława Haimana o Kościszce w rewolucji amerykańskiej i druga o Kościszce „wodzu i wygnańcu”. Obie te prace poważnego i sumiennego badacza dziejów Polaków w Ameryce, dają o całokształcie życia i działalności Kościszki

¹⁾ Zob. moją recenzję p. t. „Zagadnienia Kościszkowe”, Wiadomości Polskie, 1947, nr. 3.

informację zwięzłą, rzetelną, z usilnym dążeniem do pełnego uwzględnienia stanu obecnego badań, z dużą rozważą we wnioskach i sądach; co do służb amerykańskich Kościuszki, jego późniejszego tam pobytu 1797—8 i jego stosunków z Ameryką i Amerykanami prace Haimana wyczerpują, jak się zdaje, do gruntu, wszelkie źródła dostępne, zestawiają wszystkie osiągalne wiadomości. Nad pracami poprzedników górują nie tylko pod względem dokładności badawczej i metody historycznej, nie tylko dają pełniejszy materiał źródłowy i przysparzają faktów: dają one pierwszy systematyczny wykład całości, bardzo przekonujący i zapewne definitywny.

Kościuszko w rewolucji amerykańskiej pojawia się zrazu jako młody, utalentowany choć jeszcze nie doświadczony praktycznie oficer inżynierii, świetny rysownik, odrazu znany także jako zawzięty (choć niezbyt szczęśliwy) portrecista. Nie przez stosunki i protekcje zdobywa on sobie miejsce w sztabach armii amerykańskich i w historii. Rzekomo „gorące polecenie” Franklina nie istniało dla tej prostej przyczyny, że Franklina nie było jeszcze w Paryżu, gdy Kościuszko opuszczał Europę. Tradycja tego polecenia wynika zapewne z późniejszych listów Czartoryskiego i Estkowej do Franklina, dopytujących się o Kościuszkę. Jeśli było polecenie to od Czartoryskiego do gen. Lee, byłego adiutanta Stanisława Augusta. Widzimy jednak z zestawienia faktów, że nie tą protekcją wyrasta: widzimy dokładnie, jak przy pierwszej zdarzonej okazji (zagrożenie Filadelfii) staje się odrazu użyteczny i potrzebny, jak po paru miesiącach zaczynają go znać, zaufanie doń bezpośrednich dowódców udziela się coraz szerzej opinii wojskowej amerykańskiej. Opinia o jego talentach taktycznych i fortyfikatorskich wychodzi wzmocniona z pod Ticonderoga (1777), gdzie zemściło się odrzucenie jego planu umocnienia wzgórza „Głowa Cukrowa” i uwieńczenia baterią. Opinia ta podnosi się potężnie wraz z powodzeniem pod Saratogą, gdzie trafnie wybrana przezeń pozycja i potężne fortyfikacje przezeń wzniesione przyczyniły się niewątpliwie bardzo poważnie do zwycięstwa; chociaż warto zanotować pogląd Trévelyana ¹⁾, że wpłynęły one źle na prowadzenie operacji przez Gates’a, coś, jak linia Maginota w r. 1940. Jeśli tak, to w obu wypadkach nie fortyfikacji wina. Pozycja Kościuszki ustala się w długich pracach pod West Point (1778—1780). Chociaż w formalnej karierze spychany jest w dół przez przybywających inżynierów francuskich, za którymi stoi potęga aliancka i polityczne względy, utrzymuje się przez zaufanie doń dowódców amerykańskich (także samego Washingtona) na jednym z miejsc naczelnych w swym dziale służby. Stąd odchodzi do armii południowej Greene’a jako naczelný inżynier, uważany tu za mistrza, „master of his profession”.

Idąc śladem służb Kościuszki, widzimy również, jak jest kochany przez przełożonych, kolegów, podwładnych, jak mało pod tym względem wyjątków. Mało w ciągu ośmiu lat nieporozumień i sporów, choć bywały i przykre, jak głośny, przewlekły zatarg z Carterem. Mało też własnych błędów i niedociągnięć, choć były i bardzo znamienne, świadczące jakby o pewnym artystycznym roztargnieniu: niedopatrzenie przy podpisywaniu protokołu

¹⁾ Sir George O. Trevelyan, *The American Revolution*, 1912, IV 161 sq.

sekundantów z pojedynku Gates'a z Wilkinsonem i gorsze, przy odjeździe z West Point, pozostawienie na kwaterze skrzyni niezamkniętej z planami fortecy ¹⁾.

Kościuszko w Ameryce to jeszcze nie wódz, oczywiście, ale już żołnierz i specjalista dużej miary, indywidualność wybitna i szlachetna, wzbudzająca powszechny szacunek, wywierająca niewątpliwie urok na swoich i obcych. Wartość jego fachowa, talenty fortyfikacyjne i taktyczne, po tych latach wojny powszechnie i bardzo wysoko oceniane przez współczesnych, są już chyba poza dyskusją. Nie było Kościuszcze danem dowodzić na większą skalę samodzielnie; rwał się do służby bojowej, pod koniec dorwał się do dowództwa wysuniętego oddziału osłonowego, prowadził własną „małą wojnę” i stoczył ostatnią potyczkę w wojnie Ameryki o niepodległość (na James Island koło Fort Johnson w pobliżu Charleston, 14 listopada 1782).

Praca Haimana przysporzyła dowodów, jak bardzo Kościuszko wrósł w grunt amerykański, jak było mu ciężko się stamtąd wyrwać, jak chętnie byłby został, gdyby mu ofiarowano stanowisko w etatach pokojowych, jaką miał ochotę powrócić, zanim otwarło się dlań pole do służby i zasługi w ojczyźnie własnej.

Druga książka Haimana przedstawia w zarysie życie Kościuszki od powrotu do Polski do końca, ale lwią jej część i najbardziej obfitująca w nowe wiadomości tyczy się drugiej jego podróży amerykańskiej. Co tu najważniejsze, to przyjaźń zadzierżgnięta z Jeffersonem i rola polityczna Kościuszki w akcji podjętej celem pojednania Ameryki z Francją. Tradycja, pochodząca od samego Kościuszki, że wyjechał z Ameryki do Francji z poufną, nieoficjalną misją Jeffersona, poparta mocno pośrednimi dowodami przez Askenazego, znajduje teraz potwierdzenie w niektórych faktach i dokumentach przytoczonych przez Haimana; szczególnie ważny tu list Kościuszki do Jeffersona z Paryża, z początku października 1798 (str. 138), jakby sumaryczne sprawozdanie i inspiracja zarazem. Ważne zresztą wszystko w korespondencji tych dwóch ludzi; jakże znamienne uparte naleganie Kościuszki o stworzenie w Stanach akademii wojskowej i podniesienie ich potencjału wojennego. Zwracając uwagę słowa Kościuszki, że „trwożliwość i brak decyzji doprowadzają narody do upadku, a nigdy męstwo ani zapal” (1807); jego wyznanie, jakie miał złudzenia co do zamierzeń cara względem narodu polskiego i jak się to z dymem rozwiało (1815); jego list przedgonny, gdzie o obietnicach wolności konstytucyjnych dla ludów i jak się z wiatrem rozwiały, o tragicznych losach Europy i o ujawniającej i sięcoraz wyraźniej przyszłej wielkości narodu amerykańskiego.

W obu książkach autora pełno danych o człowieku, śladów jego myśli; w rozdziale końcowym wizerunek duchowy Kościuszki należy do najtraf-

¹⁾ Ubocznie warto zaznaczyć, że do koleżeńskich przekomarzań sprawadza Haiman szczegól wyolbrzymiony przez Skalkowskiego: użycie przez Kościuszkę w poufałym liście do starego towarzysza broni tytułu „count” w podpisie. Było to przypomnienie żartobliwego przezwiska „polski hrabia”, którym zaczepiano Kościuszkę w sztabie armii południowej.

niejszych, jakie próbowano dotąd skreślić. Wyraziściej możeby wystąpiło jego oblicze ideowe, gdyby jeszcze zanalizować do gruntu jego paryskie memoriały (1793), odezwy do legionów (1798), akt akcesu do Związku Republikanów, instrukcję dla Kraju i broszurę „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość” (1800). Co do wierzeń religijnych Kościuszki, autor trafnie dostrzega jego wczesne odejście od religii objawionej, niedość zwraca uwagę na głęboką niechęć w stosunku do Kościoła i jego nauki. Wyowiedzi Kościuszki są typowe dla wolnomularstwa kontynentalnego w XVIII w. Nie jesteśmy też przekonani, że nie był kiedyś wolnomularzem; byłby unikatem wśród wybitniejszych ludzi jego pokolenia, nie tylko w Polsce; unikatem również wśród twórców i przywódców Insurekcji.

Niezwykle natomiast trafnie uwydatnia autor w życiu i myślach tego niewierzącego deisty elementy głęboko chrześcijańskie.

Szata wydawnicza i oprawa naukowa obu książek przynosi zaszczyt Polskiemu Instytutowi Naukowemu w Ameryce. Wzbogaciły one ikonografię Kościuszki, przysporzyły reprodukcji własnych jego rysunków (jest i miniatura); niestety przeważają portrety (zawsze z profilu). Talent zaś, jeśli był, raczej mógł znaleźć wyraz w pejzażu (włoski pejzaż w drugiej książce, str. 13, bardzo dobry). Ciekawe, że o Kościuszcze, jako artyście, jest dawna rozprawa amerykańska, brak polskiej. Historiografia polska aż do rozprawy Dzwonkowskiego o młodych latach Kościuszki (1911) nie doceniała roli, jaką aspiracje artystyczne odegrały w jego życiu, a późniejsze zainteresowanie historyków tą sprawą nie udzieliło się specjalistom.

Książki M. Haimana pojawiły się w czasie, gdy w Polsce studia nad Kościuszką i insurekcją ustały, a trzeba zadać sobie pytanie czy i w jakim zakresie są jeszcze możliwe, po takich katastrofach, jakich doznały archiwa i biblioteki warszawskie. Plon pół wieku studiów i badań¹⁾, choć jakże daleki od tego, co po rewindykacji „Archiwum Królestwa Polskiego” było do zrobienia, dość jest duży, wielostronny, doniosły, by uzasadnić nową, syntetyczną monografię w wielkim stylu. Obowiązek to historyków polskich względem własnego narodu i świata, trudny dziś do wypełnienia na obczyźnie, trudniejszy może w Kraju.

M. Kukiel.

¹⁾ Askenazy, Dzwonkowski, Skałkowski, Tokarz, Kozłowski, Kupczyński Kukiel i i.

Reinhard M. „Avec Bonaparte en Italie”. D’après les lettres inédites de son aide de camp, Joseph Sułkowski. Paris 1946, Hachette, s. 316.

O książce Reinharda pisałem obszerniej na innym miejscu („Wiadomości” Nr. 36/1946). Należy się jej przecież zarejestrowanie w „Tekach”.

Autor publikacji, biograf Carnot’a, czyni się wykonawcą jego testamentu, bo Carnot, z którego spuścizny te listy Sułkowskiego pochodzą, przeznaczył je do druku. Potwierdza to, być może, zapisaną u Saint-Albina tradycję,

według której Carnot, czytając je miał się pono wyrazić o ich autorze: „Gdyby było trzeba raz jeszcze prowadzić kampanię tak gwałtowną, a zabrakło Bonapartego, oto młody człowiek, który byłby zdolny go zastąpić”.

Listy te adresowane do przyjaciela, Polaka, zdaje się dla pozoru; były raczej od razu przeznaczone do informacji Carnota, czy może gen. Cherin'a, który właśnie zaprotegował Sułkowskiego, a z którego sekretarzem — Rouxelina — zaprzyjaźniony był przypuszczalny adresat listów, Maliszewski. Jest tych listów dziewięć; z tych trzy były już drukowane u Saint-Albin (1832). W dorobku pisarskim Sułkowskiego niektóre należą do najcenniejszych jego prac: szczególnie listy drugi, czwarty i piąty, relacje z operacyj wrzesniowych (Roveredo—San Giorgio), listopadowych (Arcole), styczniowych (Rivoli). Przypisują one sporo danych o służbie Sułkowskiego przy Bonapartem i jego roli w działaniach; zarysowuje się w nich świetna postać młodziutkiego oficera, urodzonego dowódcy, z natchnieniem taktycznym i płomieniem w duszy. Dla dziejów armii Włoch na tyle są ważne, że p. Reinhard do nich nawiązał nowe, bardzo cenne studium jej dziejów od Mantui do Leoben. Znalazły w nich wyraz niezwykle silny ciężkie kryzysy, jakie armia przechodziła w tym czasie, bliska nieraz załamania się i klęski.

Znane oblicze ideowe Sułkowskiego w listach tych zarysowuje się tym ostrzej. Według Reinharda jest to jakobin, polski Saint-Just, tylko bez końcowej gilotyny. Autor traktuje z rezerwą tradycję Hortenzjusza de Saint-Albin, przeciwstawiającą Bonapartemu jego młodziutkiego polskiego adiutanta jako potencjalnego przeciwnika i rywala, ale jej nie odrzuca. Wiemy, jak daleko za tą tradycją podążył Żeromski. Odrzucili ją polscy historycy: Skalkowski, Askenazy. Reinhard uwzględni prace obu; nie zna najnowszych przyczynków Skalkowskiego (1934). Nie dochodzi też, pod jakim wpływem ideowym powstała hagiograficzna rzecz Saint-Albina. Przez ojca jego (Rouxelin de Saint-Albin) i Piotra Maliszewskiego, najbliższych przyjaciół Sułkowskiego, prowadzą nici do przeciwnapoleońskich konspiracji we Francji, Włoszech i w Polsce (Les Philadelphes, Raggionanti, republikanci polscy) i późniejszego węglarstwa, które w chwili ukazania się tej książki (1832) jest w walce z potężniejszą legendą napoleońską. Badania tych powiązań (choć utrudnione przez zagładę zbiorów rapperswilskich po Chodźce) mogą jeszcze niejedno wyjaśnić. Nieznany mi dotąd artykuł prof. Skalkowskiego o „Józefie Sułkowskim, w legendzie i historii” (Przeгляд Wielkopolski 1947) wnosi, być może, nowe światło.

M. Kukiel.

Maleczyńska E. „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia”. Wrocław 1946, Instytut Śląski, s. 86.

Autorka sumiennie zestawiała rozproszone w historiografii i źródłach dane, dotyczące polskich tradycji naukowych Wrocławia, wykazując nieprzeciętną rolę, jaką odegrała nauka polska w tym mieście, zarówno jak jej ścisłe związki z Krakowem, Warszawą i Poznaniem. Praca starannie i grun-

townie udokumentowana w licznych przypisach stanowi cenny przyczynek do historii kultury, zarówno Śląska jak i całej Polski. Obejmuje cztery, mniej więcej równe rozdziały. Pierwszy rozdział traktuje o początkach życia umysłowego i jego świetności we Wrocławiu w okresie Piastów. Drugi poświęcony jest roli polskiego elementu w humanizmie wrocławskim. Rozdział trzeci zajmuje się myślą polską we Wrocławiu w okresie upadku miasta aż do jego przejścia pod rządę pruskie. Rozdział czwarty wreszcie daje obraz odradzającego się polskiego życia naukowego we Wrocławiu i roli polskich żywiółów w dziejach Uniwersytetu Wrocławskiego.

Analizując życie umysłowe Wrocławia i stwierdzając w nim silne polskie elementy, autorka sięgnęła głębiej do przyczyn tego stanu rzeczy i znalazła, że całkowitemu zniemczeniu Wrocławia przeszkodziła imigracja i że polskość Wrocławia miała mocne zaplecze w ludności okolicznych wsi i osad. Do rozwoju polskiej nauki we Wrocławiu przyczyniały się również stosunki z Krakowem i Poznaniem, a w wieku XIX i z Warszawą.

Prace i poglądy naukowe zrodzone we Wrocławiu wpływały na ogólnopolski ruch umysłowy, a nawet i ruch polityczny. Tyczy się to zwłaszcza XIX stulecia. Szkoda, iż szczupłość zakreślonych ram nie pozwoliła autorce na bliższą analizę prądów umysłowych panujących we Wrocławiu XIX wieku. Samo zarejestrowanie np. działalności wrocławskiego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego nie wyczerpuje sprawy. Towarzystwo to odegrało dużą bardzo rolę zarówno przez swój wpływ na prądy słowiańskie w całej Polsce, jak i przez działalność ludzi, którzy z niego wyszli, jak chociażby Helcla i Langiewicza. Krótka wzmianka o Maciejowskim to również za mało, gdyż właśnie klimat stworzony przez charakter badań i dążeń we Wrocławiu narzucił Maciejowskiemu jeszcze w jego okresie wrocławskim pomysł opracowania historii prawodawstw słowiańskich, która to praca odegrała tak wielką rolę w kształtowaniu się ideologii obozu demokratycznego emigracji polistopadowej i wpłynęła silnie na twórczość wieszczów (wpływy Maciejowskiego obok Lelewela na Mickiewicza i Słowackiego).

Inteligentna rozprawka dr. Maleczyńskiej pobudza czytelnika do myślenia i z całą pewnością wpłynie na podjęcie badań nad zagadnieniami, o których autorka mogła tylko wspomnieć, a zagadnień tych nasuwa się mnóstwo. Sprawa stosunków ludnościowych np. i z nią związane zagadnienie polskiej świadomości narodowej poszczególnych warstw i grup narodowościowych i wyznaniowych (polskość ewangelików!), bądź pierwiastek „słowiańskości” w polskich prądach umysłowych Wrocławia (wprawdzie Kołodziejczyk w swojej rozprawce z 1910 r. „Z przyszłości słowianofilstwa” i Wisłocki w pracy z 1929 r. „Kongres słowiański w Pradze” poruszają ubocznie tę sprawę, lecz b) najmniej nie wyczerpują tematu) lub też wpływy czeskie na polskie życie umysłowe Wrocławia czy szereg innych problemów niecierpliwie czekają na swe miejsce w polskiej historiografii.

E. Oppman.

Pachoński J. L. „Wojciech Bartosz Głowacki. Bohater spod Raławic”, Kraków 1946 Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi, t. 12, s. 82.

Doc. dr Pachoński sumiennie zestawiał w swej rozprawce możliwe do wydobywania dane, dotyczące życia, działalności i losów Wojciecha Bartosza Głowackiego. Dane te są skąpe ze względu na brak materiałów do bliższego odtworzenia sylwetki tego kościuszkowskiego kosyniera, o którym wspomina każdy podręcznik polskiej historii, a którym prawie zupełnie nie interesowali się mu współcześni, czego dowód znajdujemy w braku bliższych o nim wzmianek u licznych pamiętnikarzy tej doby. Nie powinno to zresztą dziwić, gdyż Wojciech Bartosz Głowacki, aczkolwiek należy do świata rzeczywistego, spełniał w historii tylko jakby rolę symbolu, właściwie sam nie działał, a był „przedmiotem” działania, wynikającego z przesłanek politycznych (a może i sentymentalnych) Kościuszki. W bitwie pod Raławicami Bartosz brał udział w ataku kosynierów na działa rosyjskie i pierwszy do nich dobiegł, wyróżnił się więc, a ponieważ Kościuszcze zależało na podkreśleniu udziału włościan w powstaniu, a przede wszystkim na pozyskaniu włościan dla ruchu, Bartosz został mianowany oficerem z nadaniem nazwiska Głowacki. Promocję tę przeprowadzono, a następnie wykorzystano „propagandowo”. Akt promocji odbył się nie na polu walki — jak to głosi legenda — lecz parę dni później podczas uroczystości w Krakowie, których ta promocja była jednym z fragmentów (ciekawe, iż w swych raportach z bitwy raławickiej, pisanych 5 kwietnia pod Słomnikami, ani Kościuszko, ani też dowódca kosynierów Ślaski nie wspominają o Bartoszu, podkreślając tylko bezosobowo dzielność włościan). Parę dni po promocji Kościuszko w swej odezwie z dn. 13 kwietnia z obozu bosutowskiego znów przypomina o nadaniu Bartoszowi stopnia oficerskiego — jasne, że chodziło tu o rozgłos, o wywarcie korzystnego wrażenia wśród mas włościańskich. Po upadku powstania legenda kościuszkowska podchwyciła postać Bartosza-Głowackiego, urabiając całą jego sprawę na modłę symbolu, mającego jaskrawo podkreślić idealny stosunek Kościuszki do sprawy włościańskiej. Legenda ta wyrządziła w rezultacie krzywdę polskiej historiografii, gdyż zasłoniła jej właściwy problem włościański w powstaniu kościuszkowskim.

Doc. Pachoński nie zajmuje się zresztą tym zagadnieniem, nie przedstawia i nie analizuje legendy Bartosza — podaje tylko wszystkie wiadomości, dotyczące Głowackiego, które dało się ustalić. Streścić je można do: miejsca urodzenia i stanu rodzinnego Bartosza; odesłania Bartosza w myśl nakazu z 25 marca o poborze rekruta dymowego do obozu; jego udział w ataku kosynierskim pod Raławicami; promocji i wreszcie śmierci w wyniku odniesionych ran pod Szczekocinami.

Ogólnikowo i dość powierzchownie podaje przytym autor tło wypadków, związanych z życiem Głowackiego.

Bardzo istotną dla historiografii sprawą w rozprawce dr. Pachońskiego jest uwyppuklenie i ostateczne podkreślenie faktu śmierci Głowackiego po

bitwie pod Szczekocinami. Odnosi się wrażenie, iż po pracy doc. Pachon-
skiego przestanie już pokutować w naszej literaturze błędna wersja o losach
Bartosza, jak to dotychczas miało miejsce, gdy publicyści bawiąc się w histo-
ryków przejęli „tragiczne” podanie Heltmana, w którym losy Głowackiego
jakby zaprzeczają gwałtownie promiennej legendzie Kościuszkowskiej,
a nawet tworzą nową legendę, mającą świadczyć o specjalnych krzywdach
włościańskich w dziejach Posłki. Według wersji Heltmana po upadku po-
wstania Głowacki zmuszony został do powrotu do roli pańszczyźnianego
chłopa i został oddany następnie przez właściciela majątku jako rekrut do
wojska austriackiego, w którym służył jako szeregowy i wzięty do niewoli
przedostał się do Legionów. Wersja ta oparta była na nieporozumieniu
(w legionach był istotnie Głowacki, ale zupełnie inny, a jednocześnie w le-
gionach służył ppor. Świstacki, kosynier, również mianowany oficerem za
Raclawice, następnie po Szczekocinach dezertor, po upadku powstania od-
dany do wojska austriackiego, wzięty do niewoli, skąd zgłosił się do Legio-
nów), a jej rozpowszechnieniu sprzyjał klimat emigracji polistopadowej,
wśród której lansowana była znowu nie w celach teoretyczno-poznawczych
lecz propagandowo-politycznych w okresie gwałtownych walk „demokra-
tów” z „zachowawcami”, gdy zagadnienie sprawy włościańskiej w powsta-
niach było namiętnie dyskutowane i służyło jako broń polityczna. Dr Pa-
choński, nie wnikając w genezę wersji Heltmana, niesłusznie odsądza jej
autora od czci i zarzuca mu zdradę sprawy polskiej, wypaczając całą syl-
wetkę tego działacza politycznego pierwszej połowy XIX w. O szczegóły
biograficzne, dotyczące Heltmana, należało się zwrócić do pracy Łuczak-
ówny „Wiktor Heltman”, opartej na szerokim materiale źródłowym i po-
dającej ostatnie wyniki badań, a nie do wydanej w 1908 r. książki Askena-
zego „Łukasiński”, na którą autor się powołuje w tym wypadku, a której
wzmianki o Heltmanie były co najmniej niesprawiedliwe.

Reasumując należy bezstronnie stwierdzić, iż rozprawka doc. Pachon-
skiego spełniła swe zadanie, dając życiorys Głowackiego oraz raz na zawsze
przesądzając w historiografii — a pójsć za nią powinna publicystyka oraz
beletrystyka — palącą sprawę losów tego głośnego kosyniera kościusz-
kowskiego.

E. Oppman.

Kętrzyński S. „O zaginionej metropolii
z czasów Bolesława Chrobrego”. Warsza-
wa, 1947, Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu War-
szawskiego, I, str. 48.

Teza, którą znakomity historyk rozwija w swoim studium, wydaje się nie-
co dziwną na pierwszy rzut oka; utrzymuje on bowiem, że Polska posiadała
ongi, w czasach Bolesława Wielkiego, drugą, obok gnieźnieńskiej, metropolię
obejmującą zasięgiem swych granic wschodnie połacie Polski: Kujawy,
Mazowsze i Ziemię Sandomierską. Przy bliższym zbadaniu teza ta wydaje
się całkiem prawdopodobna. Nie jest ona zresztą nowa. Upřednio już

Stosław Łaguna wysunął podobną tezę w roku 1891 w studium „Pierwsze wieki kościoła w Polsce”, opublikowanym w 5 tomie „Kwartalnika Historycznego”.

Mimo to jednak kult związany z imieniem Św. Wojciecha w Polsce skłaniał polskich i niemieckich historyków do podtrzymywania poglądu, że tylko Gniezno, gdzie zostało pochowane ciało Świętego, mogło być podniesione do godności Metropolii, powodując równocześnie przeoczenie niektórych dokumentów, które nasuwały wniosek o założeniu drugiej metropolii przez Bolesława Wielkiego.

Prawda, że dokumenty te są naogół bardzo skąpe i dwuznaczne. Na ich czoło wysuwa się świadectwo Galla-Anonima, który stwierdza, że za panowania Bolesława Wielkiego Polska posiadała dwie stolice metropolitalne, z kolei idzie Rocznik Kapitulny Krakowski (M. P. H. II. 794), który pod rokiem 1027 i 1028 notuje zgon dwóch arcybiskupów: Ipolitusa, po którym nastąpił Bossuta i Stefana. Trudno byłoby przypuścić, by ci trzej arcybiskupi mogli zajmować jedną tylko metropolię gnieźnieńską w tak krótkim przeciągu czasu. Trudność ta jednak znika, jeśli będziemy gotowi przypuścić, że Roczniki Krakowskie zapisują wygaśnięcie godności dwóch różnych siedzib metropolitalnych, wspominając następcę tylko na jednej z nich. Jest to tylko jeden z dowodów na poparcie tej teorii. Może on się wydawać blahy dla historyków zajmujących się dziejami Europy zachodniej; każdy jednak, kto jest obeznany z wczesną historią Polski wie dobrze, jak skąpe są źródła do jej dziejów i musi poprzestawać nawet na ich ułamkowości. Źródła, odnoszące się do założenia metropolii w Gnieźnie, nie wykluczają możliwości założenia również i drugiej metropolii. Wszystko jednak, co możemy z nich wydobyć, ogranicza się do stwierdzenia faktu, że funkcja taka, jeśli istotnie była, musiała mieć miejsce w znacznie późniejszym okresie.

Autor stara się dowieść, że Odra i górna Wisła tworzyły ós gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Diecezja krakowska początkowo obejmowała tylko terytorium księstwa krakowskiego — podczas gdy pozostała metropolia była — w myśl tezy autora — ufundowana w Sandomierzu a jej sufragani mieli swoje rezydencje w Płocku, Kruszwicy i Łęczycy. Mogło również być biskupstwo dla ziemi chełmińskiej.

Założenie drugiej metropolii mogło być w zasadzie postanowione już przed r. 1000 t. j. przed datą sławnej pielgrzymki Ottona III do Gniezna, do grobu jego przyjaciela, Św. Wojciecha, ale trudności, które wynikły w następnym roku, mogły opóźnić wykonanie tej decyzji. Autor przypuszcza, że kandydatem na obsadzenie tego nowego biskupstwa, u wybranym przez Bolesława Wielkiego i cesarza Ottona III, był nie kto inny, tylko właśnie Bruno z Querfurtu, żarliwy czciciel Św. Wojciecha; śmierć cesarza Ottona zniweczyła ten plan. Nie wcześniej więc, bo aż dopiero w r. 1002 otrzymał Bruno pozwolenie od papieża na odbycie święceń biskupich oraz obietnicę palliusza. Następcą Ottona III cesarz Henryk II jednakże nie sprzyjał temu i skłonił Brunona do przyjęcia konsekracji od arcybiskupa Magdeburckiego. Tu, zdaniem autora, tkwi wskazówka, że nowy cesarz zaniechał polityki kościelnej Ottona III i nawrócił do dawnych planów Ottona I, który

chciał uczynić z Magdeburga siedzibę wielkiej metropolii dla krajów słowiańskich.

Plan ten był jednakże nie do przyjęcia dla Bolesława Wielkiego. To też Bruno od czasu, gdy stracił swoich najlepszych przyjaciół w Polsce, owych pięciu nabożnych braci, bezpośrednich naśladowców Św. Wojciecha, oraz gdy Bolesław stał się niechętny przyjęciu arcybiskupa z Magdeburga — zarzucił swój dauny plan związany z Polską i udał się na Węgry i na Ruś Kijowską, gdzie przez pewien czas działał wśród Pieczyngów. Bolesław musiał zrezygnować z Brunona, a na jego miejsce został mianowany inny, nieznanym z nazwiska, kapłan arcybiskupem sandomierskim. Później, gdy Bruno przybył do Polski, nieporozumienia zostały wyjaśnione: otrzymał on też wakującą właśnie godność w świeżo ustanowionej metropolii. W jakimś czasie później, w r. 1909, znalazł męczennską śmierć w Prusach, gdzie udał się w ślady Św. Wojciecha, rezygnując ze swej niedawno otrzymanej godności biskupiej.

Metropolia Sandomierska trwała zaledwie trzydzieści lat i została ostatecznie pogrzebana w czasie insurekcji pogaństwa, które podniosło głowę po śmierci Mieszka II. Oczywiście insurekcja ta była szczególnie gwałtowna na wschodnich ziemiach Polski. Gdy Kazimierz Odnowiciel podbił ponownie utracone skutkiem tej insurekcji terytoria — zezwolił, by Gniezno i Kraków rozszerzyły granice swoich diecezji dalej na wschód, nie podnosząc równocześnie sprawy wznowienia metropolii Sandomierskiej. W ten więc sposób diecezja krakowska stała się jedną z najrozleglejszych w wiekach średnich diecezji kościelnych. Włączenie do niej starej metropolii sandomierskiej skłoniło biskupa Aarona, który zmarł w r. 1059 do ubiegania się o tytuł arcybiskupa. Zdaje się, że Bolesław Śmiały podjął około 1075 r. próbę restauracji drugiej metropolii, ale musiał tego zaniechać ze względu na silny sprzeciw ze strony Gniezna i Krakowa, które nie miały zamiaru zwracania swoich nabytków terytorialnych.

Teoria postawiona przez Kętrzyńskiego nie będzie mogła być przejęta bez sprzeciwu. Wysłunięte na jej poparcie dowody nie są zbyt mocne i utarta opinia jest jej stanowczo przeciwna. Przy bliższym jednak zbadaniu jego wniosku może być całkowicie uzgodniony z faktami historycznymi. Przede wszystkim to co autor mówi o zamierzeniach kościelno-organizacyjnych Bolesława Wielkiego, odpowiada w całości ogólnym jego planom z tego okresu. Dotychczas uchodziło jako pewnik, że współczesny mu Św. Stefan król Węgier w analogiczny sposób zorganizował 10 diecezji i metropolię w Ostrzyhomiu bezpośrednio po r. 1001, będąc upoważnionym do tego przez papieża i cesarza Ottona. Najnowsze jednak badania ujawniły, że było całkiem inaczej (o czym obszernie w mej pracy o tworzeniu centralnej i wschodniej Europy) — i że pierwszy arcybiskup Astryk nie był arcybiskupem Ostrzyhomia ale Węgier i mógł mieć siedzibę w opactwie Św. Marcina a później w Kaloczy.

Zakładanie diecezji następowało w miarę jak przybywało księży i Ostrzyhom stał się metropolią Węgier dopiero po 1110. Należy przypuścić, że Bolesław Wielki zastosował analogiczną metodę, acz plan cały mógł być gotowy już w r. 1000, kiedy nastąpiło spotkanie z cesarzem Ottonem III

w Gnieźnie. On również odczuwał brak księży, acz nie w takim samym stopniu jak król węgierski. Nie jest to zresztą jedyne podobieństwo pomiędzy sytuacją w Polsce i na Węgrzech na początku XI stulecia.

Nie mogę się zgodzić z Prof. Kętrzyńskim w jednym tylko szczególe. Nie sądzę bowiem, by Astryk-Anastasius „*abbas S. Mariae Sclavenis provinciae*”, który udał się do Rzymu w r. 1001, był tam wysłany przez Bolesława Wielkiego. Jestem skłonny raczej utożsamić jego osobę z Radłą, przyjacielem z lat szkolnych Św. Wojciecha w Magdeburgu i jego wiernym zwolennikiem, który zbiegł z Czech do Węgier po masakrze rodziny Sławnikowiczów i dalej prowadził dzieło misyjne Św. Wojciecha z opactwa ufundowanego przez Geję i Stefana, który wyznaczył go na arcybiskupa Węgier.

Z drugiej jednak strony, jak autor stwierdza na str. 35, jest również prawdopodobne, że kandydat na drugą metropolię w Polsce był zaproponowany Bolesławowi Wielkiemu przez Ottona III i że był nim nie kto inny, jak Bruno z Querfurtu, inny znakomity uczeń Św. Wojciecha. To mogłoby wyjaśnić dlaczego Bruno otrzymał obietnicę palliusza. Jeśli to przypuszczenie jest prawdziwe, to Bruno mógł być konsekrowany na arcybiskupa przez papieża i wysłany wprost do Polski, jednakże śmierć cesarza Ottona w 1002 zniweczyła całą sprawę. Takie wyjaśnienie pozwala zrozumieć dlaczego papież wysłał Bruna najpierw do nowego cesarza, Henryka II. On mógł nie wiedzieć w tym momencie, jakie stanowisko zajmie Henryk wobec planów kościelnych Ottona a Bruno też nie odważyłby się iść do Polski bez uprzedniej zgody cesarza. Gdyby to przypuszczenie mogło być przyjęte, wyjaśniłoby się wiele w zmiennej karierze Bruna, a specjalnie jego działalność misyjna na Węgrzech i na Rusi Kijowskiej. W takim ujęciu mieści się również polityka oraz charakter cesarza Henryka; nie miał on uznania dla odnowionego Imperium Rzymskiego cesarza Ottona i jego polityki kościelnej w Polsce, będąc całkowicie po stronie analogicznych planów cesarza Ottona I, związanych z Magdeburgiem. Nie miał również zrozumienia dla współpracy z Polską celem nawrócenia pogańskich Weletów i Prusaków. Wszystko czego Henryk II pragnął — zmierzało do zburzenia imperium Bolesława Wielkiego oraz ujarznienia Polski. W oparciu o to — Henryk II był odpowiedzialny za całkowite odwrócenia polityki imperialnej Ottona.

Przyjęcie propozycji Bolesława było ze strony Bruna wyrazem jego entuzjazmu dla ideałów Św. Wojciecha, gdyż Polska była najbardziej dogodnym polem dla misji chrystianizacyjnej wśród Słowian i Bałtów oraz ośrodkiem zainteresowania dla jego zwolenników w Rawennie, chętnych do wsparcia planów owego władcy, który był osobistym przyjacielem i zwolennikiem świętego męczennika.

Wciąż jeszcze istnieje, jak to wskazuje autor, pewna tajemniczość związana z godnością biskupią, którą Bruno osiągnął w Polsce. Odważyłbym się wysunąć przypuszczenie, że było to biskupstwo wśród Kujawian albo Mazowszan, którzy byli bezpośrednimi sąsiadami Prusaków. Biskupstwo takie leżałoby w sferze bezpośrednich zainteresowań Bruna, chętnego zawsze pójść w ślady Św. Wojciecha w jego misji wśród Prusaków jak również i w poniesieniu równej jego, męczeńskiej śmierci. Było tam bardzo wiele okazji dla pracy i dla męczeństwa. Był to również obszar, w którym Bole-

sław był szczególnie zainteresowany jako bramą otwartą do nowych zdobyczy dla kościoła i dla jego królestwa. On planował również specjalną organizację dla tych wschodnich posiadłości.

Jeśli dopuści się istnienie w Polsce drugiej metropolii, to siedziba jej może być umiejscowiona jedynie w Sandomierzu. Była to najbardziej kulturalna część w tej połaci Polski, ongi część Białej Chrobacji, wraz z Krakowem, Czerwińskiem i Przemyślem oraz jedno z ośrodków zapomnianego imperium Sarmacji na północnych stokach Karpat, które osiągnęło szczyt swego rozwoju w szóstym stuleciu (co mam nadzieję udowodnić w najbliższej przyszłości). Było ono następnie opanowane przez Świętopelka i wchłonięte przez podległe mu imperium Morawskie; po jego zniszczeniu stało się częścią Chorwacji która następnie przypadła Polsce. Nie można tego nawet na chwilę przypuścić, by Bolesław mógł przeoczyć ten ośrodek w swych planach kościelnej reorganizacji podległych mu ziem i poprostu pozbyć się ich na rzecz Krakowa.

Sandomierz był równocześnie najlepszą odskocznią dla polskiej penetracji na Ziemię Czerwińską, która początkowo musiała należeć do polskiej grupy Słowian. Tego Bolesław nie zapomniał i rzecz naturalna próbował tu stworzyć ośrodek skupienia dla plemion polskich na pograniczu Rusi, będących w zasięgu chrześcijaństwa bizantyjskiego, które ostatnio otrzymało podstawę w Kijowie.

Trudno jest oczywiście, w obecnym stanie naszej wiedzy o tych czasach, stwierdzić cokolwiek z absolutną pewnością. Idąc po linii omówionej powyżej tezy, należałoby mieć więcej dowodów źródłowych. Dość będzie jednak powiedzieć, że teza, postawiona przez prof. Kętrzyńskiego, nie jest pozbawiona rzeczowych podstaw i że fakt istnienia organizacji drugiej metropolii w Polsce w pierwszych trzech dziesięcioleciach XI wieku może być przyjęty z wielką dozą prawdopodobieństwa *).

F. Dvornik.

*) Recenzja niniejsza napisana była po angielsku; przekładu dokonano w Redakcji.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Po przeczytaniu w numerze 1. Tek Historycznych recenzji dr. Jasnowskiego o książce Marii i Zygmunta Wojciechowskich p. t. „Polska Piastów, Polska Jagiellonów” nasunął mi się cały szereg refleksyj, które pozwałam sobie przesłać Panu Redaktorowi.

Podzielam całkowicie przychylną naogół opinię dr. Jasnowskiego o pracy pp. Wojciechowskich i spodziewam się, iż doczeka się ona wkrótce drugiego wydania i dlatego właśnie chciałbym podkreślić kilka usterek, które nie powinny się znaleźć w nowym wydaniu tej bardzo pożytecznej i ciekawej książki.

Przed wszystkim uderza zaraz pierwsza ilustracja. Jest to rekonstrukcja części Biskupina, całkiem dobra zresztą, ale mająca napis, określający wiek tego zabytku na 1500 lat przed Chrystusem! Omyłka w datowaniu wynosi przynajmniej 700 lat, Biskupin bowiem nie jest starszy niż ósmy wiek przed Chrystusem, a może znacznie młodszy.

Na str. 123, omawiając panowanie króla Wacława czeskiego w Polsce, autorzy piszą: „Pod wpływem czeskim znaczniesze rody, których członkowie piastowali urzędy, zaczęły się nazywać szlachtą i ozdobiły się herbami, przeważnie czeskiemi.” Król Wacław panował w Polsce od r. 1300 do r. 1305, a autorzy umieścili na stronicy 105 podobiznę dwóch pieczęci, jednej Mikołaja, wojewody krakowskiego, z r. 1257, drugiej Warsza, kasztelana krakowskiego z r. 1278. Obie te pieczęcie są herbowe, co wyraźnie przeczy twierdzeniu autorów ze str. 123.

Na str. 428 autorzy twierdzą, że car Iwan Groźny podbił Astrachań w roku 1552, „po czym niebawem przysłała kolej” na Kazań w r. 1554. Jeden rzut oka na mapę wystarczy żeby stwierdzić, że wyprawa Moskwy na Astrachań nie była możliwa dopóki sprawa Kazania nie była załatwiona — państwo kazańskie niebezpiecznie flankowałoby wydłużone w kierunku południowo-wschodnim komunikacje moskiewskie. W rzeczywistości państwo kazańskie zostało podbite przez Iwana w r. 1552, a astrachańskie dopiero w 1556.

Ilustracja ze strony 284 nie wyobraża wojowników tatarskich z XIV w. jak głosi napis. Jest to fotografia dwóch manekinów ubranych w dość źle zresztą zestawione zbroje wschodniego typu, szeroko używanego w Turcji, a także i w Moskwie w wiekach XVI i XVII. Zbroi tego typu jest znaczna ilość po różnych muzeach, które zresztą bynajmniej nie twierdzą, iż są one zabytkami XIV wieku. Wojownicy tatarscy XIV wieku byli wyłącznie konni, a oba reprodukowane manekiny mają w rękach berdysze (broń używaną w różnych krajach, ale przede wszystkim moskiewską), których użycie z konia jest zupełnie niemożliwe. Niestety autorzy w tym wypadku zaufali nieco nieostroźnie Wielkiej Historii Powszechnej w wydaniu Trzaski, Ewerta i Michalskiego. To samo da się powiedzieć i o ilustracji ze str. 319, mającej również przedstawiać wojowników tatarskich, ale tym razem z XV wieku.

Wreszcie na stronach 18 i 19 autorzy podają w formie zupełnie kategorycznego twierdzenia, że piastowie („przez małą literę”) byli tym samym, co merowińscy majordomowie. Myślę, że można to podać w formie hipotezy

mniej lub bardziej prawdopodobnej, ale nigdy w formie twierdzenia, zwłaszcza w książce popularnej. Podane jako dowody fakty, że w Haliczu był bojar, który się nazywał Kormilczyc, czyli syn kormilca, a słowo to według autorów ma być ruskim odpowiednikiem piasta-majordoma, że pod Lwowem jest wieś Kurmilice, są bardzo mało przekonujące. Przede wszystkim nie znamy żadnych „kormilców”, którzyby na Rusi kiedykolwiek odegrali rolę podobną do roli merowińskich majordomów, poza tym fakt, że ktoś był synem „kormilca”, lub że wieś kiedyś do „kormilca” należała, absolutnie niczego nie dowodzi. Słowo „kormilec” znaczy poprostu karmiciel i mogło łatwo komuś być nadane jako przezwisko, co wcale nie świadczy, że musiał on koniecznie być wysokim urzędnikiem dworu książęcego, piastem-majordomem. Wreszcie słowo to jeszcze za mojej pamięci było używane w Rosji w znaczeniu „dobroczyńca” (w gwarze ludowej), co jeszcze lepiej wyjaśnia nadanie go komuś jako przezwiska.

Mapka bitwy pod Grunwaldem na str. 242 daje mylne wyobrażenie o przebiegu tej bitwy. Według niej oddział krzyżacki uderzający z północy, czyli odwód złożony z 16 chorągwi i zwany hufcem św. Jerzego, uderza na prawe skrzydło Litwinów i potem bierze udział w pościgu. W rzeczywistości odwód uderzył, już po ucieczce Litwinów, na odsłonięte przez nich prawe skrzydło polskie i tym spowodował bardzo niebezpieczny kryzys bitwy. (Patrz — Otton Laskowski. Grunwald).

Powyższe uwagi wskazują zresztą tylko na drobne usterki nie zmniejszające wcale wartości bardzo dobrej książki Marii i Zygmunta Wojciechowskich.

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

W. Dziewanowski.

PRZEGLĄD ANGIELSKIEJ LITERATURY HISTORYCZNEJ

1945—1946

Publikacje z zakresu historii i nauk pokrewnych, które ukazały się w Anglii w r. 1945 i 1946, częściowo jeszcze należą do produkcji okresu wojennego. Charakteryzuje je: publicystyczny (w poważnej ilości) charakter oraz brak gruntownych dzieł, zwłaszcza z zakresu historii nowożytnej, co się da częściowo wytłumaczyć zamknięciem archiwów i zbiorów archiwalnych przy wielkich bibliotekach na okres wojny. Zresztą jeśli nawet powstały jakieś poważniejsze prace, nie mogły być publikowane tuż po wojnie, ze względu na szereg bardziej aktualnych potrzeb rynku książkowego (dostarczenie książki dla szerokich mas).

Poważnie zaważyło również zerwanie kontaktu z Europą, a zwłaszcza z Francją — w sensie ujemnym, oraz z Niemcami — w sensie dodatnim. To ostatnie nastąpiło już na parę lat przed wojną i potruwa zapewne jeszcze dłuższy czas.

Wpływ wojny zaważył również na nastawieniu do tematu. Szereg problemów historycznych, ukrytych dla badacza pod zwałem źródeł lub niejasnych z powodu ich braku, ukazało nagle swoje właściwe oblicze, rzucając jedno-

częśnie jaskrawe światło na wcześniejsze etapy swego rozwoju, z tak wielkim trudem i tak niewłaściwie rekonstruowane.

Historiografia po tej wojnie pozbędzie się niewątpliwie całego szeregu złudzeń. Ujawnia się to już częściowo teraz a jeszcze bardziej ujawni się w badaniach prowadzonych w najbliższych, prawdziwie pokojowych latach. Dotyczy to głównie problemów związanych z działaniem wielkich mas oraz psychologii ich przewodców. W tych dziedzinach nie będzie już miejsca na idealizm.

1. Problemy europejskie historiografii angielskiej omawianego okresu obracały się głównie dookoła Niemiec, które zgotowały Anglosasom, na przestrzeni jednego tylko ćwierćwiecza, dwie tak bardzo bolesne niespodzianki. Zaczęto im się bardziej przyglądać i badać ich przeszłość, zwłaszcza tę niezbyt odległą, dziewiętnastowieczną. Scheele G. („The Weimar Republic. Overture to the Third Reich”, London, 1946, str. 360) zajmuje się dziejami Niemiec pomiędzy dwoma wojnami światowymi, kładąc szczególny nacisk na genezę narodowego socjalizmu i rolę, jaką w jego powstaniu odegrała Republika Weimarska. Pascal R. („The Growth of Modern Germany”, London, 1946), profesor języka niemieckiego na Uniwersytecie w Birmingham, daje w swej pracy obraz przekształcenia się pruskiej larwy w niemieckiego motyla oraz zachodzących równoległe z tym szeregu procesów społecznych, ustrojowych i ekonomicznych. Mimo niewątpliwej znajomości omawianego przedmiotu, autor zbyt często patrzy na zachodzące w Niemczech zjawiska przez własne, angielskie okulary i zbyt to je upodabnia do analogicznych zjawisk, zachodzących w Anglii, zwłaszcza w dziedzinie ruchów społecznych. Knight-Patterson W. M. („Germany from Defeat to Conquest 1913—1933”, London, 1946, str. 622), podobnie jak i poprzednio wspomniany autor, oparł swoje studia na szerokim materiale źródłowym, kładąc jednak szczególny nacisk na przemiany polityczne i ideowe, jakie zaszły w Niemczech w omawianym okresie. Mimo gruntownej znajomości szeregu problemów niemieckich — autor nie uwzględnił w należyтым stopniu ideologii związanej z „Drang nach Osten”, stanowiącej żąb trzonowy planów politycznych Niemiec w czasach nowożytnych. Na znacznie szerszym tle historycznym przedstawia genezę Niemiec nowoczesnych Prof. G. Barraclough („The Origins of Modern Germany”, Oxford 1946, str. 481 i „Factors in German History, Oxford 1946, str. 165). I on, podobnie jak Knight-Patterson, nie zdradza specjalnego zrozumienia dla wschodniej ideologii Niemiec, szukając genezy ich nowoczesności raczej w problemach politycznych i ustrojowych. W niektórych partiach swej pierwszej z wymienionych prac, zwłaszcza przy omawianiu Niemiec średniowiecznych, autor zdradza zbyt głębokie „oczytanie” z poglądami wyrażonymi w książce historyka niemieckiego „Die Epochen der Deutschen Geschichte”, której ostatnie wydanie z r. 1936 było rozpowszechnione w Anglii. Prace obu autorów (Knight i Barraclough) zasługują na obszerniejsze omówienie ze względu na szereg problemów dotyczących Polski.

Z autorów, obejmujących w swych pracach zagadnienia europejskie znacznie szersze niż Rzesza Niemiecka, wymienić należy najpierw Sir Charles Petrie („Diplomatic History 1713—1933”, London 1946), który dał w swej pra-

cy zarys dyplomacji europejskiej od pokoju w Utrechcie aż po upadek Republiki Weimarskiej, ze szczególnym uwzględnieniem roli W. Brytanii. Główny nacisk kładzie Petrie na politykę zachodnio-europejską, traktując pobieżnie obszar środkowej i wschodniej Europy w stosunku do której popełnia nie tylko przeoczenia ale nawet błędy. Nicholson H. („The Congress of Vienna. A Study in allied Unity 1813—1822”. London 1946, str. 312) pisał swoją pracę w okresie błogich złudzeń, że obecna wojna zakończy się pokojem równie pomyślnym dla Anglii i równie szybkim jak kongres wiedeński i że Rosja będzie równie łatwo „manageable” jak była wówczas. Złudzenia te natchnęły autora do poczynienia szeregu aluzji do teraźniejszości oraz do położenia szczególnego nacisku na udział Wielkiej Brytanii w Kongresie wiedeńskim oraz na rolę Metternicha w okresie bezpośrednio po nim następującym.

Stosunkami Anglii z Europą w czasach bardziej odległych niż wiek XIX i XX zajmuje się W. Levison („England and the Continent in the Eight Century, Oxford 1946, str. 347). Autor był uprzednio profesorem uniwersytetu w Bonn oraz współwydawcą „Monumenta Germaniae Historica”. W cytowanej pracy przedstawia rezultaty swych badań nad wkładem Anglii do budowy zachodnio-europejskiej kultury w. XIII. Uzupełnieniem książki jest szereg dodatków wyjaśniających szczegółowiej najważniejsze zagadnienia, poruszone w jej tekście.

Z autorów piszących o krajach odległych od Anglii i Europy należy wymienić: Chadwick N. („The Beginnings of Russian History” Cambridge 1946, str. 180), który w niewielkiej swej pracy dał analizę źródeł do najdawniejszych dziejów Rusi oraz zwięzłe omówienie wypadków, które się dadzą na ich podstawie ustalić, oraz Merriman R. B. („Suleiman the Magnificent 1520—1566,” London 1946, str. 325), którego monografia o Solimanie Wspaniałym nie przynosi jednak żadnych rewelacji. Jest to pracowite zestawienie faktów znanych z dawniejszych opracowań oraz niektórych źródeł. Obraz opisywanej postaci wypadła dość plastycznie, za to niezbyt przekonująco obraz państwa tureckiego, które za Solimana łączy szczyt swej świetności z początkiem upadku.

2. Najliczniejsze i stosunkowo najlepsze są publikacje poświęcone dziejom politycznym i socjalnym Anglii. Snape R. H. („Britain and the Empire”, Oxford 1945, str. 339) omawia zależność wydarzeń politycznych, jakie zachodziły w Imperium od rozwoju czynników ekonomicznych i społecznych, zachodzących w samej Anglii. Spostrzeżenia i uwagi wysnute z omawianych zagadnień są naogół bardzo trafne.

Analogiczny problem omawia Schulyer R. Z. („The Fall of the Old Colonial System. A Study in British Free Trade 1770—1870”. Oxford 1946). Kolonie — jego zdaniem — miały pierwotnie służyć jako oparcie dla floty wojennej i handlowej na morzu oraz jako źródło surowców dla przemysłu na wyspie. System ten jednak zawalił się wraz z wybuchem rewolucji w Ameryce Półn. Rewolucja ta zmusiła Anglię do zmiany dawnego systemu: wojny Napoleońskie opóźniły reformę, zapoczątkowaną przez R. B. Jenkinsona jako sekretarza dla spraw kolonii i dokończoną ostatecznie przez niego po roku 1812 (już jako Earl’a of Liverpool) na stanowisku premiera.

Następstwem jego reform był rozwój nowego systemu kolonialnego, opartego o wolny handel, z czym połączono wycofanie załóg brytyjskich z kolonii.

Z dawniejszych epok historii brytyjskiej szczególnymi względami cieszy się nadal epoka królowej Elżbiety; dotyczą jej dwa opracowania: Cruickshank G. G. („Elizabeths Army”, Oxford 1945, str. 156) omawia organizację angielskich sił zbrojnych oraz podejmowane ekspedycje wojenne za panowania Elżbiety, a Brooks E. („Sir Christopher Hallon, Queen Elizabeths Favourite”, London 1945) kreśli obraz kariery jednego z mniej znanych dworaków doby elżbietańskiej, uwydatniając jego wpływ na królową i udział w sprawach politycznych.

Tego samego okresu dotyczy monografia Hopf'a C. („Martin Bucer and the English Reformation”, Oxford 1946, str. 290), który na podstawie nowo odkrytego materiału rękopiśmiennego oraz dawniej już znanych źródeł przedstawił wpływ Bucera na rozwój reformacji w Anglii, równy — zdaniem autora — wpływowi Lutra, Zwingliego i Kalwina.

Najciekawiej przedstawiają się prace z zakresu historii społecznej Anglii, zarówno ze względu na sui generis egzotykę tematu, jak i na metodę oraz wykorzystanie źródeł. Poole A. L. („Obligations of Society in the XII and XIII Centuries”, Oxford 1945, str. 115), na podstawie skąpego, ale gruntownie wykorzystanego materiału dał ciekawy obraz społeczeństwa angielskiego z jego nawarstwieniami, powiązaniem poszczególnych warstw oraz ich zobowiązaniami wobec państwa i kościoła. Furley J. S. („Town Life in the XIV Century as seen in the Court Rolle of Winchester City”, Winchester 1946, str. 163). W oparciu o księgi sądowe miasta Winchester nakreślił ciekawy obraz codziennego życia angielskiego miasta u schyłku średniowiecza. Tak samo zapewne wyglądało życie i w innych miastach w tym okresie. Tate W. E. („The Parish Chest. A Study of the Records of Parochial Administration in England”. Cambridge 1946) daje krytyczny rozbiór oraz klasyfikację materiału źródłowego znajdującego się w archiwach parafialnych. Główna wartość tych archiwów polega na bogactwie materiału do historii społecznej i obyczajowej. Tate wykazał na szeregu przykładów, jak archiwa te można zużytkować, stwarzając tym samym przyczynek do metody badań archiwów parafialnych. Raczej obyczajowy niż społeczny charakter ma praca Stuart D. M. („The English Abigail”, London 1946), zawierająca historię służącej (a raczej pokojówki) jako typu literackiego oraz jako swoistej kasty zawodowo-społecznej, z uwzględnieniem tła społecznego poszczególnych epok.

Czasów bardzo nam bliskich dotyczy rozprawka Abrams M. („The Conditions of the British People 1911—1945”, London 1945, str. 119), dająca krótki przegląd rozwoju warunków ekonomicznych (płace, standard życiowy, warunki zatrudnienia, walka o poprawę płac i t. p.) oraz kształtowanie się, na ich tle, społeczeństwa angielskiego w 20 stuleciu. O podobne zagadnienia zahacza Cruickshank R. J. („Roaring Century 1846—1946”, London 1946, str. 280); jedynym źródłem jego pracy były roczniki „Daily News”, który zaczął wychodzić w r. 1846. Szeregując odpowiednio zawarte w nim wiadomości, dał nam autor ciekawy obraz jednego stulecia z dziejów Anglii ze

wszystkimi jego przemianami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi, z uwzględnieniem zagadnień międzynarodowych.

3. Problem irlandzki, zawsze bardzo drażliwy w historii i w polityce brytyjskiej, ma dwie ciekawe prace do zanotowania. Jedna z nich, napisana przez Irlandczyka O'Rahilly T. F. („Early Irish History and Mythology”, Dublin 1946, str. 566) obrazuje dzieje Irlandii w epoce przedchrześcijańskiej. Autorem drugiej pracy jest Anglik, Jackson J. A. („Ireland Her Own. An Outline History of Irish Struggle for National Freedom and Independence”, London 1946, str. 443), o nastawieniu proirlandzkim, który chętnie nawet widziałby przyłączenie Ulster do Eire. To nastawienie pozwala mu z dużą dozą odwagi przedstawić dzieje 800-letnich zmagani Irlandii z jej wschodnim sąsiadem w walce o prawo do narodowego i biologicznego istnienia. Żaden naród nie był tak bezkompromisowy w walce jak Irlandczycy!

4. Zagadnieniom metodologicznym poświęcone są dwie prace. Bryant A. („The Art of Writing History”, Oxford 1946, str. 15) występuje z apelem o przyjęcie nowej (jego zdaniem) metody pisania historii, zbliżonej do sztuki a nie do naukowego opracowania.

Odmienne zdania jest Collingwood R. G. („The Idea of History”, Oxford 1946, str. 334) oraz wydawca jego książki T. M. Knox, który zebrał w jedną całość wygłoszone przez zmarłego niedawno historyka odczyty w różnych okolicznościach na przestrzeni kilkunastu lat, a poświęcone istocie badań historycznych, które Collingwood pragnie utrzymać w ramach ścisłości naukowej.

J. Jasnowski.

III. KRONIKA

I. Londyn

1. Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. (Czerwiec — wrzesień 1947).

W omawianym okresie Zarząd Towarzystwa odbył 5 posiedzeń, na których omawiano sprawy bieżące oraz sprawy związane z wydawaniem „Tek Historycznych”. Ze względów oszczędnościowych postanowiono zmniejszyć ich objętość z 5 do 4 arkuszy druku.

W tymże okresie odbyły się dwa odczyty: dn. 24 lipca Mgr. M. Danilewicz „Książka naukowa i biblioteki w Kraju 1945—1947”; dn. 4 września Mgr. J. Kozolubski „Dydaktyczne wartości historii sztuki wojennej”. Po każdym z wymienionych odczytów wywiązała się ożywiona dyskusja.

2. Polish Research Centre.

Instytucja ta została założona w r. 1939 celem informowania Brytyjczyków oraz Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii o Polsce w zakresie jej historii i kultury oraz aktualnych problemów geograficznych, politycznych i gospodarczych. Podstawą działalności informacyjnej P. R. C. jest własna biblioteka, która w obecnej chwili obejmuje około 25.000 tomów książek (około 40 proc. w języku polskim, reszta w językach obcych) oraz zasobny

zbiór czasopism polskich emigracyjnych oraz niektórych krajowych i ważniejszych angielskich. Niezależnie od powyższego Biblioteka posiada dość pokaźny zbiór starych druków, liczący około 500 pozycji (druki polskie oraz angielskie o Polsce). Druki nowe reprezentują następujące działy: historia Polski (polityczna, gospodarcza i społeczna), literatura piękna, albumy i re-produkcje dzieł sztuki polskiej, historia literatury, geografia Polski (ogólna i regionalna), polityka międzynarodowa. Polska w latach 1918—1939, druki dotyczące Polski z okresu drugiej wojny światowej i t. p. Biblioteka posiada własną czytelnię książek i czasopism (korzystanie bezpłatne). Do domu nie wypożycza. Kierownikiem P. R. C. jest Prof. A. Żółtowski, kierowniczką Biblioteki Mgr. H. Heitzmanowa, kierownikiem działu czasopism Dr. S. Skrzypek.

Integralną częścią działalności informacyjnej P. R. C. są wydawnictwa popularne, dotyczące aktualnych zagadnień Polski współczesnej. Dotychczas wyszło ich trzynaście, a mianowicie:

1. „Poland and Danzig” (1941 i 1942).
2. S. Kudlicki — „Upper Silesia” (1941, 1944).
3. „Eastern Poland” (1941, 1943).
4. „German Withdrawal in the East”.
5. „The Story of Wilno” (1942, 1944).
6. „The Orthodox Eastern Church in Poland”.
7. „German Failures in Poland” (1942).
8. „The Bridgehead of East Prussia (1944).
9. Dr J. Rudnicki — „A Page of Polish History — Lwów” (1944).
10. J. M. Winiewicz — „Aims and Failures of the German New Order” (1943).
11. „The Protestant Churches in Poland” (1944).
12. T. Mincer „The Agrarian Problem in Poland” (1944).
13. W. Wielhorski — „Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów” (1947).

P. R. C. mimo, iż dotychczasowe jego wydawnictwa mają charakter popularno-informacyjny — może stać się z czasem, dzięki swej Bibliotece, stale wzrastającej w liczbę, odpowiednikiem Biblioteki Polskiej w Paryżu lub też Stacji Rzymskiej P. A. U.

3. Polski Instytut Badań Międzynarodowych.

Instytucja ta powołana została do życia w r. 1946 celem prowadzenia badań nad aktualnymi problemami z dziedziny stosunków międzynarodowych. Na zewnątrz praca Instytutu przejawia się w dwóch kierunkach: odczytowy i wydawniczy. W okresie od 1 stycznia do końca lipca 1947 r. odbyło się 9 odczytów, poświęconych współczesnym problemom politycznym z dziedziny polityki międzynarodowej. W zakresie wydawniczym Instytut może się poszczycić dwoma ciekawie przedstawiającymi się numerami kwartalnika „Sprawy Międzynarodowe”, w których pomieszczono 14 referatów, 5 recenzji, oraz kronikę spraw bieżących Instytutu. Referaty są następujące: Nr. 1. J. Librach „Nieprzedawnione dokumenty dyplomatyczne”, M. Sokółowski „Budowa pokoju w międzynarodowych stosunkach gospodarczych”, R. Wraga „Przesłanki i cele Sowieckiej polityki Zagranicznej”, H. Buchowiecki „Związek Sowiecki po wojnie”, M. Grażyński „Problem jedności niemieckiej”. Nr. 2. J. Starzewski „Środkowo-wschodnia Europa jako teren życiowego interesu Zachodu”, J. Lipski „Stosunki Polsko-Niemieckie w Świetle Aktów Norymberskich”, T. Piszczkowski „Tajne układy niemiecko-sowieckie”, J. Librach „O Pracy Dyplomacji”, W. Krajeuski „Współczesny

konflikt sił ideowo-politycznych", T. Komarnicki „Próby stworzenia Związku Polsko-Czeskiego w okresie drugiej wojny światowej”, W. Wielhorski „U źródeł poczucia narodowego”, R. Wraga „Imperializm Wszechrosyjski a Ukraina”.

W dziale nekrologów pomieszczono: w 1 numerze T. Komarnickiego „Wspomnienie o ś. p. prof. M. Handelsmanie” oraz J. Nowaka Nekrolog ś. p. prof. H. Tennenbaum’a.

II. Nowy York

Polish Institut of Arts and Sciences.

Instytut wydał IV tom swego „Bulletin of the Polish Institut of Arts and Sciences in America”. Poza sprawozdaniem, obejmującym działalność naukową Instytutu w okresie 1945—1946 oraz kilku drobnymi referatami, wspomniany numer Biuletynu zawiera dwie większe rozprawy, a mianowicie: 1. L. Wellisz „The Friendship of Margaret Fuller D'Ossoli and Adam Mickiewicz”. 2. S. Kościałkowski „Rome and Byzantium in the Culture of Mediaeval Europe”.

J. Jasnowski.

IV. RÉSUMÉS

1. A. T. DYGNAS „Polish and British Studies in General History”.

The object of this article is a comparative study of British and Polish achievements in the field of General History. The author emphasises the excellent work done by British Historians from Gibbon to Trevelyan, in every branch of general history, ancient, mediaeval and modern, European and Asiatic. Polish historiography, mainly because of political conditions in Poland in the XVIII-th and XIX-th centuries (an epoch of splendid development of British historiography) had to concentrate all its effort on national history, neglecting other fields of that study. In the XX-th century indeed, some small essays were undertaken, mainly by students of classical philology, to develop the study of ancient history, even of the history of Babylon and Assyria. Some years before this war there was issued in Warsaw a large General History written wholly by Polish historians. This work showed that in Poland also the study of General History had made great progress.

2. J. KOZOLUBSKI „Educational values of the history of the art of war”.

The object of this article is to discuss the educational values of the study of war history. In the authors opinion, if the contemporary military man wants seriously to prepare for his profession, he cannot omit the experience which he might gain from that study. He thinks, that to look on the history of a war as a store of examples is a mistake. To understand the essence of a war — it is necessary to study extensively the whole of the conditions existing during its course, based on first hand sources and records, which should be used very critically indeed.

KOMITET REDAKCYJNY:

M. K u k i e l

T. Sulimirski

J. Jasnowski

E. Oppman

Cena

6 sh.

Price

Prenumerata roczna £ 1.4.0.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii,
c/o 20, Princes Gate, London S. W. 7.

Annual Postal Subscription Rate £ 1.4.0.

Orders, with remittance, should be sent to POLISH HISTORICAL
SOCIETY, c/o 20, Princes Gate, London S. W. 7.

Printed by: The Montgomeryshire Printing and Stationery Co., Ltd., Newtown,
Mid-Wales.